NAJSTARSZY ZAWÓD ŚWIATA

HISTORIA PROSTYTUCJI

Marek Karpiński

NAJSTARSZY ZAWÓD ŚWIATA
HISTORIA PROSTYTUCJI
Marek Karpiński

Copyright © Marek Karpiński, 1997

Ali rights reserved. No part of this publication may be reproduced or transmitted in any form or by any means, including photocopying and recording, or by any information storage or retrieval system, without permission in writing from the publisher and copyright holders.
Lemur is na imprint of Puls Publications Ltd (London) ISBN1

859170641

Printed and bound in Great Britain by Cox and Wyman, Reading, Berkshire

„Iwanie Nikofajewiczu, czy wiecie, kiedy u nas dobrze będzie?" A kiedy? - ja na to. „Kiedy kurwy z zagranicy do nas zaczną przyjeżdżać. To w ekonomii znak nieomylny. Nie żadne tam Marksy ani Friedmany, to wszystko plewy. Ale kiedy kurwy zagraniczne do Rosji zaczną się zlatywać, to będzie znaczyło, że ekonomia na nogi stanęła. ***One*** *wiedzą najlepiej..."*

(Sławomir Mrozek *Miłość na Krymie)*

WSTĘP CZYLI O PARZE MĘSKICH TRZEWIKÓW

Kiedyś byłem przewodnikiem pewnego japońskiego profesora. Ten żółtoskóry dżentelmen z wyjątkową pilnością badał witryny sklepów z butami. W owych siedemdziesiątych latach nie byliśmy aż taką obuwniczą potęgą, aby zaimponować Nipponowi. Zapytałem więc, ciekawy, co też jest na owych wystawach aż tak interesującego. Ceny - odpowiedział. Wyjaśnił, że wykrył pewną prawidłowość i weryfikuje ją we wszystkich odwiedzanych przez siebie miejscach na kuli ziemskiej. Prawidłowość ta głosi, że niezależnie od rynku cena pary męskich trzewików równa się cenie usługi erotycznej świadczonej przez zawodową pracownicę. Nie wiem, czy w Polsce, po uwolnieniu cen, tę tezę można by jeszcze utrzymać. Wiem natomiast, że problem świadczenia usług seksualnych jest problemem ze wszech miar ciekawym.

Potrzeby seksualne człowieka należą bowiem do najbardziej podstawowych, takich jak zaspokajanie głodu, pragnienia i poczucie bezpieczeństwa czy potrzeba ciepła. Muszą być zaspokajane przez wszystkich i zawsze. Jest jednak pewna cecha, która wyróżnia ten blok potrzeb od wszystkich innych. Mieszkać i grzać się, zbierać, polować czy nawet uprawiać rolę można, od biedy, samotnie. Do realizacji potrzeb seksualnych (jeżeli pominąć nieszczęsnych naśladowców biblijnego Onana) konieczna jest druga osoba. Rolnik może obywać się ziemią, wodą i słońcem. Będzie mu wzrastać i plonować zboże - usługi erotyczne zaś zawsze nam ktoś świadczy. Nie jest to stosunek człowieka z naturą. To są stosunki mię-

dzyludzkie w najbardziej podstawowym znaczeniu tego słowa. Z czasem owo świadczenie przybrało rutynowe formy, sprofesjona-lizowało się. I tak powstał najstarszy zawód świata: prostytucja.

Stosunki erotyczne miały miejsce niemal od zarania świata. I to świata w darwinowskim rozumieniu początku. Słabszym z biologii przypominam, że nawet pierwotniaki potrafią rozmnażać się inaczej niż przez podział. A zatem nie płciowa natura jest wyznacznikiem tej wiekowej profesji (choć nikt nie neguje znaczenia seksu). Wydaje się, że znamienne są tu dwie cechy. Po pierwsze, stosunek erotyczny następuje bez wyboru, z każdym. Po drugie zaś, następuje on w zamian za świadczenia, jest honorowany. Świadczenia takie mogą być wypłacane tak w pieniądzu, jak i w innych dobrach. Fakt, że panna młoda wychodzi za mąż za byle kogo (i świadczy małżeńskie powinności) w zamian za apanaże - jest tematem dla moralistów. Nie czyni to jednak profesji - *einmal ist keinmal-^ak* powiadają Teutoni. Konieczna jest powtarzalność. I to jest trzecia znamienna cecha.

Jeżeli istnieje najstarszy zawód świata - akurat w kwestii jego istnienia niedowiarków brakuje - to jego historia będzie również historią ludzkości. Prawda, że jednostronną; prawda, że nie wyczerpującą. Ale ciekawą.

ROZDZIAŁ PIERWSZY

JUŻ STAROŻYTNI.

Nie wiadomo, skąd się wzięła ta nieznośna maniera, aby wykład zaczynać słowami: „Już starożytni Rzymianie", czy też: „Już starożytni Grecy". Widocznie chcemy wtedy skulić się i przytulić do kolebki naszej kultury. Idźmy zatem i my tą drogą, którą dreptało już wielu przed nami.

Starożytni urządzili swój świat z mnóstwem bogów i bogiń oraz z poważnym stopniem ingerencji mieszkańców Olimpu w życie śmiertelników. Interesującym nas zawodem opiekowała się oczywiście Afrodyta, bogini miłości - nic to, że płatnej. Początkowo mieliśmy do czynienia z prostytucją świątynną, sakralną. Kapłanki w zamian za datki dla bogini obdarzały darczyńców swymi względami. W Babilonie prócz specjalnej kasty kapłanek - prostytutek sakralnych - istniała jednorazowa prostytucja sakralna obejmująca ogół kobiet. Tak świadczy o tym Herodot:

> Każda niewiasta musi w tym kraju raz w życiu usiąść w świątyni Mylitty i oddać się jakiemuś cudzoziemcowi. [...] Jeżeli niewiasta raz tam usiądzie, nie może wrócić do domu, aż jakiś cudzoziemiec rzuci jej na łono srebrną monetę i poza świątynią cieleśnie się z nią połączy. [...] Po oddaniu się i spełnieniu świętego obowiązku wobec bogini wraca do domu, i od tej chwili, choćbyś jej nie wiem ile dawał, nie posiądziesz Jej.[1]

W Grecji jednak, z biegiem postępu cywilizacji, świadczeniem tego typu usług zajęły się instytucje świeckie. W Atenach zakłady tego typu wprowadził Solon w 594 roku p.n.e. Pensjona-riuszki lupanarów rekrutowały się z niewolnic, kupowanych i utrzymywanych za pieniądze rządowe. Obowiązkiem tak skoszarowanej

niewolnicy było obdarzanie rozkoszą każdego, kto posiadał zdolność płatniczą jednego obola. Nie zorientowanym w ówczesnych kursach walut przypominamy, że tyle brał niejaki Charon za przewiezienie przez rzekę Styks (zniżek i tańszych biletów *aller et retour* nie przewidywano). Na czele takiej instytucji usługowej stała gospodyni, która otrzymywała od władz municypalnych koncesję. Dotyczyła ona warunków zezwolenia, a przede wszystkim, podatków. I tu dochodzimy do kwestii pieniędzy. Nie w tym znaczeniu, że udzielające świadczeń amoryczne panienki pobierały za to opłatę, ale że same (lub instytucje, które je zrzeszały) były cenionymi płatnikami. Wkład ich w ogólny system ekonomiczny musiał być znaczny. Gdyby starożytni posługiwali się językiem angielskim, to zamiast: *pecunia non olet,* mówiliby zapewne: *there is no bussines like a sex bussines.*[2]

Mieszkanki tych zakładów usługowych były na ogół izolowane od reszty społeczeństwa i zabraniano im opuszczania miejsca pracy. W wyjątkowych wypadkach wolno im było wyjść na ulicę, lecz wówczas musiały nosić odpowiedni kostium odróżniający się od zwykłych ubrań. Ubiór miał bowiem wtedy charakter znaczący i informował o pozycji nosicielki: inaczej ubierała się mężatka, inaczej panna, jeszcze inaczej panienka, od której - uiściwszy zapłatę -można się było spodziewać świadczeń erotycznych. Pozwalało to unikać nieprzyjemnych pomyłek i szkodliwych niespodzianek. To z jednej strony. Z drugiej zaś, w mocy pozostaje prawda, że towaru jakoś nie zareklamowanego sprzedać nie sposób. W sprawie tej należy przywołać jeszcze jeden trik, do którego uciekały się profesjonalistki. Otóż na podeszwach swych sandałów te chytre panienki ryły negatyw napisu: „Pójdź za mną". W pyle greckich dróg pozostawał więc odciśnięty ten zachęcający napis. Łączyły więc przemyślne Greczynki spacer dla zdrowia ze swoistą akcją promocyjną.

W Grecji zarysował się też dylemat, z którym zmierzyć się będzie musiał ten najstarszy fach jeszcze po wielokroć i który do tej pory nie został rozwiązany. Czy usługi seksualne świadczyć indywidualnie, na ulicy? Czy też w wyspecjalizowanych i specjalnie do tego celu przeznaczonych miejscach? Oba rozwiązania mają swoje dobre strony, obu nie brakuje też ciemnych (przyjdzie nam jeszcze nieraz zdawać z tego sprawę). Grekom nie udało się utrzymać przemysłu erotycznego tylko w domach, tym bardziej że usługi miłosne świadczyły też flecistki i śpiewaczki. Miasta leżące na

przecięciu szlaków komunikacyjnych znane były z wysokiego poziomu i różnorodności podaży służek Afrodyty. Przykładem Ko-rynt, którego mieszkanki stały się synonimem prostytutki. Oferta usługowa tego *polis* musiała być niesłychanie zróżnicowana: znalazło się tam bowiem i coś dla ubogiego acz spragnionego żeglarza, i coś dla prawdziwego i prawdziwie bogatego konesera. Demoste-nes utrzymuje, że cena spędzonej z Lais (młodszą - bo były dwie sławne korynckie pracownice miłości o tym imieniu) nocy wynosiła 10 tysięcy drachm attyckich. Demostenes zapewne przesadził, gdyż od jej starszej imienniczki pobierał świadczenia darmo (w ramach specjalnego rodzaju mecenatu artystycznego). Zainteresowany był zatem w windowaniu w górę cennika - nic go to nie kosztowało, a podnosiło jego wartość. Jemu też przypisywane jest zdanie:

> Mamy utrzymanki dla rozkoszy, nałożnice jako stałe nasze otoczenie, a żony, by rodziły nam prawne dzieci i były nam wiernymi gospodyniami.

Doskonałość w zawodzie nie zawsze popłaca. Lais młodsza po wyjeździe do Tesalii została zakłuta szpilkami do włosów. I to gdzie! W świątyni Afrodyty. Zdolnych niszczą, zawsze i wszędzie, a jej śmierć nosi wszelkie cechy oddania życia na ołtarzu zawodu.

Do obu pań Lais należy dołączyć ich rywalkę Fryne. Dziwne to zresztą imię dla kobiety uważanej za najpiękniejszą: *fryne* znaczy tyle co „żaba".[3] Ta przyjaźniła się z rzeźbiarzem Praksytelesem. Jednakże zawsze najbardziej zawistne bywają żony. One musiały się zajmować domowym ogniskiem. Nie należy zapominać, że słowa: „domowe ognisko" dalekie były od metafory, bliższe zaś kopcącemu i okopconemu miejscu między kamieniami. Nie lubiły one, owe czarne od sadzy żony, gdy kto umyty przechadzał się po agorze, spotykał z ciekawymi ludźmi, był adorowany przez wspaniałych mężczyzn. Oskarżyły więc Fryne o obrazę boską. Nie było to lekkie oskarżenie. Dzięki takiemu właśnie zarzutowi - przypomnijmy - Sokretes był zmuszony wypić cykutę. Sprawa - jak to przed trybunałem - toczyła się ze zmiennym szczęściem. Obrońca -mecenas Hyperejdes, czując że pozycja Fryne słabnie, wziął się na sposób. Potargał na niej szaty i demonstrując nagość zawołał: „Czy takie piękno mogło obrazić w czymś bogów!" Skład sędziowski -a wówczas orzekali tylko mężczyźni - długo kontemplował wdzięki Fryne. Po wnikliwym rozważeniu okazanego materiału dowodowego oskarżenie zostało oddalone.[4] Fryne uchodziła za najpięk-

niejszą kobietę swoich czasów. Służyła też swemu przyjacielowi jako modelka, a rzeźby Praksytelesa uchodziły za wzór, za ideał greckiej urody kobiecej. Wszystko jednak, nim stanie się ideałem, bywa oryginałem. Przykładem Fryne.

I tu spotykamy się ze zjawiskiem, któremu na imię: *hetera.* W polszczyźnie to słowo oznacza szczególnie brzydkie, złośliwe i nieznośne babsko. W świecie antycznym miało zupełnie inne znaczenie. Musiała być piękna i sprawna nie tylko poniżej pasa, ale i powyżej szyi. Nie chodzi tu o usta, lecz o zwoje mózgowe. Takie połączenie talentów intelektualnych i uzdolnień łóżkowych bywa niezmiernie rzadkie. Nic dziwnego, że było warte majątek. I nic też dziwnego, że tylko wielcy mogli sobie na nie pozwolić. Tais była towarzyszką i przyjaciółką Aleksandra Wielkiego, a po jego śmierci Ptolomeusza I Sotera. Wspominamy tu Tais ateńską, a nie jej aleksandryjską imienniczkę i koleżankę. Tę ostatnią miał nawrócić pustelnik Pafnucy. Nawrócił w podwójnym znaczeniu tego słowa. Po pierwsze, zmieniła religię. Po drugie zaś, zmieniła zawód, zniszczyła klejnoty i zamknęła się w klasztorze. Zmiana zawodu zbyt późna i zbyt radykalna nie jest zdrowa. Tais umiera po trzech latach. Pewnie po to, aby po piętnastu stuleciach Anatol France zarobił, pisząc o niej książkę, a Jules Massenet operę.

Aspazja natomiast była przyjaciółką Peryklesa. Gdy ten umarł, wygłosiła tak znakomitą mowę pogrzebową, że stała się dzięki temu sławna. Sokrates często przyprowadzał uczniów, aby posłuchali Aspazji - tak cenił jej intelekt. Epoka peryklejska to najświetniej-szy okres historii Grecji. Jeżeli Perykles był głową Aten, to Aspazja była szyją, która tą głową kręciła.

Kręciła zresztą nie tylko głową Aten. Kręciła też założonym przez siebie Gynaceum - dziś powiedzielibyśmy: zasadniczą szkołą zawodową dla heter. Nie przechowały się programy nauczania i nie jesteśmy w stanie odpowiedzieć na (interesujące skądinąd) pytania: ile czasu poświęcano na naukę materiałoznawstwa i przedmiotów technicznych, ile zaś na przedmioty ogólnokształcące. Stulecie wcześniej podobną instytucję edukacyjną prowadziła na wyspie Lesbos niejaka Safona. Jak twierdzi Paul Friedrich, wykładano tam następujące przedmioty: różnorodne pozycje i zachowania miłosne, style śpiewu i tańca, wiedzę na temat afrodyzjaków (tak napojów, jak i potraw), sztuki recytowania i układania poezji (zwłaszcza gatunków biesiadnych).[5] Do doskonałości zawodowej prowadzą zawsze dwie drogi: po pierwsze, talent, a po drugie,

solidne wykształcenie. Gynacea dawały to drugie, nie eliminując pierwszego.

Panie te rozumiały doskonale, że w drodze do zawodowej doskonałości ważna jest konkurencja. Urządzały sobie zawody będące odpowiednikami dzisiejszych konkursów piękności. Z jednego z takich turniejów, na najpiękniejsze pośladki, zdaje sprawę Alkifron w *Listach heter:*

> I pierwsza Myrrina rozwiązawszy pasek - bieliznę miała jedwabną - zakołysała przeświecającymi przez nią biodrami, które drżały jak zsiadłe mleko, a patrzyła przy tym w tył na ruchy swej pupki. Lekko jak w grze miłosnej westchnęła, tak że, na Afrodytę, zmieszałam się. Tryallis też nie zawiodła, pobiła ją w bezwstydzie: „Nie podejmę współzawodnictwa w szatkach nawet tak przezroczystych, bez mizdrzenia się, niech będzie tak jak na zawodach. Zapasy nie lubią osłonek". Zrzuciła chitonik i przegiąwszy się nieco w biodrach powiada: „Patrz, obejrzyj sobie tę barwę, Myrrino, jak nieskazitelna, jak bez plamki, patrz na różowości bioder tutaj, na przejście ku udom, ani za tłuste, ani za chude, na dołeczki na wzgórkach. Na Zeusa, nie trzęsą się jak u Myrriny" -uśmiechnęła się figlarnie i zakręciła pupką tak, że ruch drganiami przebiegł powyżej bioder...[6]

Wydaje się, że w Grecji nastąpiła desakralizacja zawodu. Nastąpiła też specjalizacja. Zarysowały się także problemy, które odcisną się piętnem na całym tym okresie, który dzieli owe czasy od współczesności.

ROZDZIAŁ DRUGI

KONDUITA AB URBE CONDITA

Starożytny Rzym przejął greckie wzory zachowań, bogów i ich obyczaje. Bogowie byli tak samo kłótliwi i chutliwi, jak ludzie. Co za świństwa wyrabiał Dzeus (po łacinie: Jupiter) z Danae, Ledą i wieloma innymi boginiami i śmiertelnymi, wstyd nawet wspominać. Roma - wielka, dwuipółmilionowa metropolia - musiała wyjść z podażą i kreować popyt na usługi miłosnej natury. Popyt z podażą (tak uczy nas ekonomia) spotykają się na rynku. W tym wypadku było to Forum Romanum.

Rzymianie zasłynęli w świecie z wielu powodów. Z rzymskich cyfr i siły legionów. **Ze** znakomitego systemu dróg i równie dobrego akweduktów. Z zamiłowania do rozrywek cyrkowych i kary ukrzyżowania (która, chcąc nie chcąc, stała się symbolem męki i odkupienia). Nade wszystko zasłynęli ze stanowienia i stosowania prawa. Zmorą studentów, młodych adeptów Temidy, jest - i długo jeszcze pozostanie - prawo rzymskie. To jeden z filarów naszej cywilizacji. Dało ono podwaliny pod nowoczesne systemy prawne. Prawo jest wtedy użyteczne, gdy reguluje wszystkie stosunki międzyludzkie. W tym i seksualne. Rzymianinowi obce było pojęcie duszy. Dla niego ludzie byli tylko podmiotami i przedmiotami stosunków prawnych. Zobaczmy zatem, jak z prawnego punktu widzenia wygląda ta interesująca profesja.

Początkowo potomkowie Romulusa i Remusa zachowywali surowe obyczaje. Przejęli po Etruskach pojęcie monogamicznej rodziny i cześć dla kobiety. Występki przeciw tej czci karano niejednokrotnie śmiercią. Kult bogini czystości (i opiekunki domowego ogniska) Westy był wyrazem zasad wczesnorzymskich.

Numa Pompiliusz pragnął, aby wszystkie Rzymianki, nim wejdą w związek małżeński, były jej kapłankami.

Rozwój cywilizacji, otwarcie się na świat łagodzi nawet surowe obyczaje. Wielka aglomeracja ma swoje prawa. Tym prawem zajęli się specjaliści. Pojęcie prostytucji określa dopiero *lex Julia* za panowania cesarza Augusta. Już późniejsza jurysprudencja rzymska zajmuje się tym problemem równoprawnie z innymi zagadnieniami państwowymi i społecznymi. Godzi się w tym miejscu wspomnieć, że słowo prostytucja jest właśnie łacińskiego pochodzenia. Pochodzi od czasownika: *prostituo, -erę,* co znaczy mniej więcej tyle co „wystawiać się na sprzedaż". Zawdzięczamy prawnikom z Latium nie tylko definicję, ale i nazwę tego, co definiowane. I tak w *Digestach* czytamy:

> *Palam autem, sic accipinis, passim, hocest sine delectu, non si qua adulteris vel stupratoribus se committit, sed quaevicem prostitutae sustinet.*[7]

Zdaniem jednego ze znakomitszych prawników II wieku p.n.e., Ulpiana, „nierządnicą jest nie tylko ta kobieta, która uprawia swój zawód w lupanarze, lecz i ta, która w kramie handlowym lub gdziekolwiek godności swej by nie szanowała". Uczony ten prawnik poruszył kwestię oddawania się pierwszemu lepszemu mężczyźnie, i to za zapłatą *(sine delectu, pecunia accepta).* Inne szkoły prawnicze rozciągały to pojęcie na bezinteresownie, choć rozrzutnie darzące względami. Przypomina się stara anegdotka, że różnica między kurwą i dziwką jest taka, że: kurwa to zawód, dziwka to charakter. Za roztrzygnięciem na korzyść szkoły Ulpiana przemawiały nie tylko względy moralne. Przemówił - a do praktycznych Rzymian mówił mocnym głosem - wzgląd finansowy. Od prostytutek ściągano bezpośredni podatek osobisto-dochodowy. Sprawy bezinteresownej szczodrości w sprawach seksu nie miały żadnego fiskalnego znaczenia.

Prostytutki były nie tyle wyjęte spod prawa, ile poddane specjalnym prawom. Oddane zostały bowiem pod pieczę edyli. Ci ustanowieni w roku 260 p.n.e. urzędnicy municypialni mieli za zadanie wyznaczać miejsca dla procederu, czuwać nad spokojem w lupanarach. Edyl dbał o to, by każda pracownica sektora usług seksualnych płaciła stosowne podatki. Taki urząd skarbowy służył też celom ewidencji ludności. Panie pracujące w amorycznych usługach posługiwały się w życiu codziennym pseudonimami, praw-

dziwe zaś imię i rodowód znał tylko edyl. Był to pierwowzór, o dwa milenia późniejszych, „czarnych książeczek". Prostytucja tajna podlegała surowym karom bądź wypędzaniu poza miasto. Nie uważano tego za wykroczenie przeciw moralnym kodeksom, lecz za naruszenie ustawy skarbowej. Licencjonowana natomiast kwitła w najlepsze.

Za czasów Republiki wpisanie do rejestru uważano za hańbiące. Prostytucja zresztą nie była uważana za wstydliwą, ot, praca dla dziewczyny, jak każda inna. Później, za Cesarstwa, o *licentia sturpi* ubiegały się obywatelki Rzymu. Wiele nie kultywujących nadmiernie cnoty wierności mężatek zaciągało się „na ochotnika" do rejestru, co pozwalało uniknąć kar za wiarołomstwo bez rezygnowania z wesołego stylu życia. Podniosło to zdecydowanie prestiż zawodu. Przedtem przepisy edylskie nakazywały nosić specjalny rzucający się w oczy ubiór: czerwone buciki, blond peruka oraz czepek. Teraz już można się było pokazać w najpiękniejszym stroju i najlepszym towarzystwie.

Najlepsze znaczyło tyle co cesarskie. Nie tylko chodzi o to, że cesarze otaczali się elementem fachowym. Kaligula czy Tyberiusz, Domicjan czy Neron, czy choćby Heliogabal otaczali się całymi wieńcami wykwalifikowanych ekspertek. Taki Kommodus trzymał stadko trzystu panienek (nie był to bynajmniej męski szowinista, bo chłopców trzymał tyle samo).[8] Chodziło bardziej o cesarzowe. Waleria Messalina, trzecia żona Klaudiusza, była rozrzutna, jeśli chodzi o wdzięki, na dworze, ale nie gardziła też zarobkiem w lupanarach Subury. Od jej imienia pochodzi synonim rozpusty i wyuzdania. Oddajmy głos w tej sprawie Decimusowi Junisowi Juvenalisowi:

> Gdy wyczuła żona, że beztroski Mąż usnął,
> opuszczała łoże w Palatynie, Szła pod strzechę, łeb
> kryjąc chusteczką jedynie. Zacna metresa, przy niej
> zaś jedna służąca. Lecz czarny włos peruka kryła
> rudziejąca, Weszła do lupanaru, w kieckę
> przyodziana, Do pustej swej kabiny: stała rozebrana,
> Pierś w złocie, i pod nazwą Likirki zmyśloną
> Obnażała swe, zacny Brytaniku, łono. Przyjęła tych,
> co weszli, i wzięła zapłatę. Kiedy rajfur rozpuszczał
> dziewki, swą komnatę

> Opuszcza, smutna; klucz choć ostatnia obróci, Jeszcze płonąc pragnieniem nie rozgrzanej chuci. I odchodzi bezsilna, lecz nie nasycona, **Ze** szpetnym licem, dymem lampy okopcona, Przenosząc lupanaru smród w domowe łoże.[9]

Julia, córka cesarza Augusta, miała zwyczaj wychodzić na ulice, by tam polować na kochanków. Teodora, żona Justyniana I Wielkiego, miała pono zwyczaj zabawiania się w ciągu jednej nocy (jak świadczy Prokopiusz z Cezarei - mocno jej niechętny - w swej *Historii sekretnej")* z trzydziestoma młodzieńcami. Taka już prawidłowość, że znaczenie zawodu rośnie, gdy grzeje się on w blasku władzy.

Ale nie piszemy tu historii politycznej. Piszemy historię adeptek Wenery, która to właśnie obejmowała opieką interesujący nas zawód. Jak twierdzi Barbara Walker, świątynie Wenus były:

> [...] szkołami nauczającymi technik seksualnych pod kierunkiem *yenerii*- nierządnic-kapłanek, które wykładały erotyczno--duchową metodę zbliżoną do hinduskiego tantryzmu. I choć takie autorytety jak Henriques twierdzą, iż nie było rozwoju form prostytucji religijnej, istnieją dowody, że prostytutki odgrywały znaczną rolę w różnych obrzędach religijnych. Venus Volgivava (Wenus Ulicznica) było jednym z imion nadanych bogini w aspekcie seksualno-zawodowym; prostytutki płci obojga obchodziły corocznie jej święto 23 kwietnia. Bogini znana jako Fortuna Virilis czczona była przez rzymskie plebejuszki, a jej adoracja miała miejsce w męskich łaźniach, znanych jako miejsca rozpusty. 28 kwietnia rozpoczynało się też inne święto prostytutek, przy żywiołowym współudziale publiczności, na które składał się ciąg zabaw. Urządzano je w hołdzie dla bogini Flory, legendarnej nierządnicy, która profity ze swego procederu przekazała ukochanemu Rzymowi. Zwieńczenie ceremonii następowało 3 maja w Cyrku, gdzie licznie zebrane prostytutki rozbierały się i tańczyły, doprowadzając do ekstazy młodych mężczyzn, którzy gremialnie wpadali na arenę i tam wspólnie oddawali się uciechom, gorąco oklaskiwani przez zgromadzony tłum.[11]

Takie były zabawy, święta w one lata. I takie też początki *Uve show.*

Przyjrzyjmy się, jak zbudowane i jak zróżnicowane było środowisko wyrobnic amorycznych. Podstawowy podział to ten na objęte rejestracją edyla - *metrices,* i te, które rejestracji umknęły -*postibulae.* Podział nie nakładający się na społeczne hierarchie. Niektóre siły zawodowe z klas wyższych były wyższe i nad wymóg rejestracji. W rejestry nie były ujęte również artystki - adeptki Melpomeny, Polihymnii czy Terpsychory, które okazywały się też służkami Wenus - dorabiały sobie bowiem „na boku". Nie pierwszy to (i nie ostatni) związek świątyń sztuki ze świątyniami miłości. Z takimi zjawiskami spotykaliśmy się już w Grecji, a i w przyszłości nieraz przyjdzie nam się z nimi spotykać. Te z klas najniższych (ulicznice i kobiety z zakładów) natomiast także nie zawracały sobie głowy rejestracją. Rzym był dużym miastem, a system policyjny słaby i mało efektywny. Był także (co również nieraz w przyszłości odnotujemy) przekupny. Pieniądze, zamiast wpływać do kas municypalnych, tonęły w sakwach sług miejskich.

Tak więc po ulicach Wiecznego Miasta przechadzały się - mrowiły -*fomices* (mróweczki). Angielskie słówko *fomication* ma tutaj ponoć swój źródłosłów. Jedne z nich kryły udzielanie świadczeń w cieniu ogrodów, innym wystarczały cienie posągów i świątyń, jeszcze innym byle załomek muru. Były też takie, które prowadziły działalność usługową w budynkach zwanych *stabulae,* był to rodzaj hal nie podzielonych na mniejsze pomieszczenia. Tak więc zaspokajanie potrzeb klientów odbywało się „na widoku". Jeszcze inne wykorzystywały nadwieszone nad ulicami balkony -*pergulae.* Było to dość niebezpieczne, gdyż balkony owe lubiły się urywać. (Rzym słynął z budowli, które przetrwały tysiąclecia. Słynął też i z takich, które nie mogły przetrwać miesięcy). Najbardziej przedsiębiorcze czarterowały rzemieślnicze warsztaty pracy: piekarzy, rzeź-ników lub cyrulików, by po wykonaniu pracy przez właściciela prowadzić tam swój własny proceder i interes. Taka starożytna wersja akcji: witaj druga zmiano.

Praca na ulicy była, mimo te niedogodności, bardziej opłacalna niż praktykowanie w zarejestrowanym domu publicznym, lupana-rze. Istniały dwa rodzaje takich przybytków. W pierwszych właściciel *leno (lena* - jeżeli to była kobieta) posiadał stadko niewolnic lub wynajętych wolnych kobiet, które pracowały na niego. Drugi typ, rzadszy, zasadzał się na tym, że *leno* był właścicielem tylko budynku, pomieszczenia zaś wynajmował indywidualnym wyrobnicom. W takim domu pracował oczywiście kasjer, *vUlucus,* który

dbał o to, żeby klient nie poszedł do panienki nie uiściwszy wprzódy należności. Byli tam też *aquari,* młodzi chłopcy, których zadanie polegało na dostarczaniu wina i napojów, a także wody do mycia (od niej też wzięli swoją nazwę). Były też i *ancillae oma-trices* - specjalne służki, które miały doprowadzać do porządku dziewczyny w przerwach między klientami.

Tych zaś wabił zewnętrzny wystrój przybytku. Erotyczne rzeźby, mozaiki i malowidła wskazywały wyraźnie na charakter usługi. W nocy wszystko to było rzęsiście oświetlone. Reklama już wtedy stanowiła dźwignię handlu, nawet kiedy kupczono ciałem. Mało zresztą pozostawiono wyobraźni klientów. Można to obejrzeć na pompejańskich freskach. Nawet oświetlające lampy miały kształty falliczne i waginalne. Wnętrze prezentowało się zazwyczaj mniej atrakcyjne. Mroczny korytarz prowadził do cel miłosnych. Właśnie cel, gdyż były to małe, źle wentylowane i mamie oświetlone komóreczki. Za całe umeblowanie miały lampę i posłanie na podłodze. Na drzwiach wisiała tabliczka, na której z jednej strony umieszczono cenę, z drugiej zaś napis: *occupata.* Tak jak to bywa dziś w publicznych toaletach.

A poza murami tych wesołych, a jakże smutnych domków, wymieńmy kilka wyspecjalizowanych grup z niższych rejonów społecznych, które zapewniały podaż erotyczną Wiecznego Miasta. Były to *dorides,* oferujące swoje wdzięki stojąc nago w otwartych drzwiach. Były *lupae* (wilczyce), wabiące klientelę wilczym wyciem z ciemności (nie zapominajmy, że bliźniaków-założycieli Miasta wykarmiła właśnie wilczyca). Były też *aelicariae* - ciastkareczki, łączące zaspokajanie potrzeb erotycznych ze sprzedażą ciasteczek w kształcie narządów żeńskich - na chwałę Wenus i męskich - ku czci bożka Priapa. Jedną z dziwniejszych kategorii były *uariae,* mieszkające na cmentarzach i łączące swój zawód z fachem pogrzebowej płaczki. Po ulicach Romy przechadzay się *scortaerraticae,* gotowe wyjść naprzeciw potrzebom przechodniów. Natomiast w tawemach można było spotkać *bilitidae,* które nazwę swoją wzięły od taniego wina *bilitum* i pozwalały łączyć grzech pijaństwa z grzechem nieczystości. Słowem *copae* nazywano po prostu dorabiające sobie kelnerki. *Gallinae* (kury) natomiast to takie, które łączyły swoją profesję z rabunkiem. Nie ostatni to zresztą przypadek koegzystencji prostytucji i przestępstwa. *Forariae* to wieśniaczki, które wychodziły z ofertą na podmiejskie drogi na obrzeżach Rzymu. Na samym dole tej zawodowej hierarchii znajdowały się

diabolares, które brały tylko dwa obole, a jeszcze niżej *quadran-tariae* - to już zupełne dno - których usługi były tak tanie, że w ogóle niewymierne w walucie.[12] Jeżeli tak rozbudowana, złożona i zróżnicowana jest oferta dolnej części tej grupy zawodowej, to jakże skomplikowana musiała być jej część górna. Rzymianie znani byli wszak z wyrafinowania.

Wspomnijmy tu tylko o łaźniach i teatrach. Łaźnie rzymskie były ośrodkami życia towarzyskiego, więc i uczuciowego. Oferowano tam wiele sposobów relaksu. Specjalne kabiny budowano dla tych, którzy pragnęli być wymasowani, namaszczani wonnymi olejkami oraz dostąpić usług specjalnych. Szczególnie wyrafinowane *fellatrices oraz* młodzi chłopcy, wyszkoleni w ustnej stymulacji i zaspokajaniu, cieszyli się szczególnym wzięciem. Salony masażu dzisiejszej doby mają długą tradycję. Do łaźni przybywały też mat-rony rzymskie, dbano tam więc i o zapewnienie usług dla damskiej klienteli.

Teatr interesuje nas nie tylko dlatego, że w cieniu jego arkad kwitł nierząd. Wyżej próbowaliśmy pokazać, że nie było takiego cienia, w którym by nie kwitł. Nie interesuje nas także ze względu na swój bachiczny, dionizyjski, pełen seksualności i orgiastycznych zachowań rodowód. Nie interesuje nas również fakt (choć może powinien), że ladacznice należą do ulubionych postaci w rzymskich komediach Plauta czy Juwenala. Interesuje nas dlatego, że prostytutki były zawodowymi aktorkami i *vice versa.* Aktorów (płci męskiej) za czasów rzymskich otoczano takim samym uwielbieniem, jak dziś gwiazdy filmowe. Uwielbienie to przybierało nierzadko bardziej fizyczne formy - obiekty marzeń erotycznych można było bowiem kupić. I kupowano je. Kaligula miał przygody z aktorem Mnesterem, Neron z Parisem. Stosunków homoseksualnych nie uważano w owym czasie za nic szczególnego, nie traktowano ich ani jak dewiację, ani jak apodyktyczne opowiedzenie się po jakiejś stronie erotyczności. Były jeszcze jednym sposobem realizacji cielesnych potrzeb. A skoro istniały potrzeby, to rynek musiał wyjść naprzeciw ich zaspokajaniu.

Słudzy Melpomeny kierowali swoją ofertę nie tylko do panów. Panie też mogły znaleźć coś dla siebie. I tak na przykład, cesarz Domicjan musiał się rozwieść z żoną nie dlatego, że miała sponsorowany romans z aktorem, lecz dlatego że realizowała go zbyt publicznie. Cóż, blask sławy - czy związanej z władzą, czy ze sztuką - nie znosi cienia. Wszyscy ci sprzedajni aktorzy zaczynali

na ulicy, ale na niej nie pozostali. Droga przez scenę i przez łóżko stanowiła dla nich pożądaną drogę kariery.

Podobną grupę sprzedajnych artystów stanowiły tancerki. Kształcono je na miejscu albo też importowano z Syrii lub Hiszpanii (zwłaszcza zaś z Gades - dzisiejszy Kadyks). Rzymianie wysoko sobie cenili taniec, pasjonowały się nim senatorskie rody, pasjonowali niewolnicy. Niejednokrotnie posyłano dzieci z klas wyższych do szkół tańca. Zazwyczaj tancerki (te lepsze i zdolniejsze) były dobrze opłacane i nie musiały sobie dorabiać „na boku". Gdy jednak decydowały się połączyć służbę Terpsychorze ze służbą Wenerze, windowały się na sam szczyt zawodowej amorycznej hierarchii. Zdarzało się, że pochodziły z szanowanych, dobrych rodzin, miały gruntowne wykształcenie, tylko kilku, ale za to starannie wybranych sponsorów. Odgrywały, jak ich greckie sios-trzyce w zawodzie, hetery, znaczącą rolę w życiu umysłowym i politycznym Rzymu. Zwano je *delicatae* lub *formosae,* które to słowa są synonimami. Jedną z tych czułych i delikatnych panienek była Cytera - eks-aktorka, która przyjaźniła się z Brutusem, Markiem Antoniuszem i poetą Gallusem. Poeci mieli szczególne pre-dylekcje do szukania natchnienia (bądź wypoczynku po procesie twórczym) w ramionach *formosae}*[3] Tyczy to Owidiusza i Horacego, Katullusa i Tybullusa czy Propercjusza. Potrafili się im wywdzięczyć nie tylko materialnie. Horacy wzniósł Leukonoe posąg trwalszy od spiżu. Podobny wzniósł Propercjusz dla Cyntii. Tak pisał Katullus:

> O Celiu! Lesbia, Lesbia moja miła, Ta Lesbia,
> która Katullowi była Najdroższą z ludzi,
> cenniejsza nad życie -Na rogach ulic, po
> zaułkach teraz Wnuków wielkiego Remusa
> obdziera!"[4]

Owidiusz *wArsamandi* potraktował je zbiorowo. **Owe** dające natchnienie i relaks, czułe i delikatne, panie nie cieszyły się zbyt czułymi i zbyt delikatnymi uczuciami u żon tych, którzy znajdowali w łóżkach *delicatae* inspirację i odpoczynek. Podobnie atakowane były ich greckie koleżanki. Dobrze to wpływało na wewnętrzną solidarność tej grupy. Atak z zewnątrz (wspomnijmy los Lais, by przekonać się, że zagrożenie było śmiertelnie realne) zawsze bywa cementujący i niweluje, naturalną przecież, konkurencję. „Szacowne" rzymskie matrony odwoływały się do tradycyjnych wartoś-

ci. Czułe panienki - do wykształcenia, dowcipu, urody czy też do pojęcia wolności. Antagonizm między tymi dwiema grupami -między strażniczkami domowego ogniska i kobietami wyzwolonymi - będzie się ciągnąć przez całą historię. Do dziś nie został rozstrzygnięty.

Tak było w Rzymie. Tak było też na prowincji. Miasta imperium były przecież Rzymami w miniaturze. Różniły się tylko skalą. W tej samej skali ulegały pomniejszeniu problemy, o których wyżej. Obraz sprzedajnej miłości w imperium byłby jednak niepełny bez uwzględnienia markietanek. Od Brytanii po Syrię, od Pontu po Galię, od Egiptu po Windobonę (Wiedeń) wybijały równy, żołnierski rytm twarde podeszwy sandałów legionistów. Legiony to była duma Cesarstwa i mocny fundament jego władania. Były to także tysiące mężczyzn w sile wieku, którzy przez dziesiątki lat żyli z dala od domu (jeżeli żołnierz w ogóle, poza swoją kohortą czy centurią, miał jakiś dom). Prócz sprzętu i żywności, logistyki dowodzenia i ciągłych ćwiczeń potrzebowali kobiet. Bez nich nie wytrwaliby na wysuniętych strażicach imperium czy też podczas trwających wiele lat kampanii. Rekrutowały się one najczęściej spośród wojennych branek. Można było zdobyte niewolnice odsprzedać (i mieć zysk w pieniądzu) lub zostawić na własne potrzeby (i zyskać zaspokojenie potrzeb niematerialnych, choć nie - duchowych). Obok garnizonów budowano więc domki przypominające najtańsze i najbiedniejsze przybytki rzymskie. Zamieszkujące je biedactwa musiały dzień i noc starać się o erotyczne dopełnienie „odpoczynku wojowników". (Rzymianie uważali, że to nie absencja seksualna zwiększa agresję, lecz przeciwnie. Regularne, acz niezbyt częste, życie płciowe zapewnia właściwy stopień agresji - a to w wojsku rzecz niezbędna. Podobnie racjonalnymi względami kierowano się w przypadku gladiatorów. Ciekawe, co na ten temat mówi współczesna medycyna i czy nie wiąże tego z poziomem testosteronu we krwi). Musiały jednak pełnić też inne, nie znane ich cywilnym siostrzycom, funkcje. Były także sanitariuszkami, kucharkami, sprzątaczkami i wykonywały inne prace domowe. Jedyną nadzieją wyrwania się z tego kręgu poniżenia, chorób, wyczerpania tudzież prawdziwie wojskowego okrucieństwa i bezwzględności było kupienie takiej zmilitaryzowanej pracownicy seksu na własność przez jakiegoś wzbogaconego centuriona, który był aż tak kapryśny, że chciał mieć kobietę tylko dla siebie. Mars miał z Wenus -jak świadczy mitologia - romansik.

Romans burdelu i koszar trwa do tej pory. Tak jak do tej pory trwają problemy, które wzięły swój początek w Rzymie. Przysłowie mówi, że wszystkie drogi prowadzą do Rzymu. Są jednak takie, które się tam właśnie zaczynają.

ROZDZIAŁ TRZECI

OD ADAMA I EWY

To kolejna nieznośna maniera rozpoczynania wywodu. Ale nic dziwnego. Księgi Starego Testamentu są święte dla izraelitów, chrześcijan, katolików, koptów, prawosławnych, protestantów i, Bóg jeden wie - jest przecież wszechwiedzący - dla ilu jeszcze drobniejszych wyznań, sekt i odszczepień. Z kart tych setki milionów czerpały, czerpią i będą czerpać wiedzę, co jest godne i właściwe, a co trzeba potępić. Ta księga daje odpowiedź na pytanie, jak żyć i czym siew życiu kierować. Jest to fundament naszej cywilizacji, naszego kręgu kulturowego, który to fundament wspierał ją i określał przez długie tysiąclecia. Należy więc zaczynać od Adama i Ewy.

Tym bardziej że - wedle tej kosmogonii - to pierwsi ludzie, którzy odbyli ze sobą stosunek płciowy. Nim jakieś dobro stanie się towarem na rynku, musi zostać wymyślone, wynalezione. Musi zostać skonstruowany prototyp, próbka, egzemplarz sygnalny. Prawa autorskie w dziedzinie seksualności należą się naszym prarodzicom. Gdyby skorzystali z ochrony dóbr intelektualnych, to w Dolinie Jozafata (gdzie wedle Pisma nastąpi największe zgromadzenie ludzkości) czekałby na nich niezgorszy kapitalik. Niestety, o ile mi wiadomo, nie opatentowali tego wynalazku, który mógłby zyskać miano najtrwalszego wynalazku człowieka. Najtrwalszego w podwójnym znaczeniu tego słowa, bo raz: trwa, a po wtóre: zapewnia trwałość.

Zdolny i dobrze opłacony adwokat oddaliłby jednak takie roszczenia. Pierwszą bowiem kobietą (wedle różnych zapisków) miała być Lilit. Oddajmy głos wielkiemu znawcy przedmiotu, Robertowi Gravesowi:

> Bóg nakazał wtedy Adamowi nazwać wszystkie zwierzęta, ptaki i inne stworzenia. Kiedy przechodziły przed nim parami, samiec z samicą, Adam - będąc wówczas niemal dwudziestoletnim mężczyzną - poczuł zazdrość na widok ich miłości i choć próbował spółkować po kolei z każdą samicą, nie znalazł w tym akcie zadowolenia. Dlatego zawołał: „Każde stworzenie prócz mnie ma własną towarzyszkę!" - i błagał, by Bóg wynagrodził mu tę krzywdę.
>
> Wtenczas Bóg stworzył Lilit, pierwszą kobietę, dokładnie tak samo jak stworzył Adama, tyle że użył brudu i błota zamiast czystego pyłu. **Ze** związku Adama z tym demonem i innym, zwanym Naamą, powstał Asmodeusz oraz niezliczone demony, które nadal dręczą ludzkość. Wiele pokoleń później Lilit i Naama przybyły na sąd Salomona przebrane za nierządnice z Jerozolimy.
>
> Adam i Lilit nigdy nie żyli w zgodzie. Kiedy on się chciał z nią kochać, ona obrażała się, że wymaga od niej leżenia na plecach. „Dlaczego ja muszę leżeć pod tobą? - pytała. - Ja także jestem stworzona z pyłu i jestem ci równa". Kiedy Adam próbował przemocą skłonić ją do posłuszeństwa, rozwścieczona Lilit wymówiła magiczne Imię Boga, wzniosła się w powietrze i opuściła go.[15]

Zauważmy, ile w tej historii *rzeczy,* które zdarzyły się po raz pierwszy. Pierwsze międzyludzkie stosunki płciowe, pierwsza małżeńska kłótnia i pierwsze dramatyczne rozstanie. Pierwsza zdrada - bowiem Lilit, opuściwszy Adama, prowadziła burzliwe życie erotyczne z lubieżnymi demonami nad Morzem Czarnym. Nawet pierwsze jaskółki ruchu wyzwolenia kobiet, a przynajmniej ich walki o równe prawa. Ciekawe, że (jak świadczy Malinowski *wżyciu seksualnym dzikich)* ta pozycja seksualna -jako zmuszająca kobietę do bierności - jest wyśmiewana też przez mieszkanki Melanezji, a mieszkanki Triobriandów zwą ją „pozycją misjonarza".[16]

Biblia, którą podaje nam do wierzenia Kościół, jest tekstem Jednorodnym. Pochodzi bądź z łacińskiego tłumaczenia, czyli *Wulgaty,* bądź z wcześniejszych tekstów greckich. Są jednak jeszcze wcześniejsze teksty hebrajskie, aż do najwcześniejszych zapisków sekty eseńczyków. Jedne wątki w Starym Testamencie zanikały, inne się pojawiały, jeszcze inne ulegały modyfikacjom pod wpły-

wem wierzeń ludów sąsiednich. Traktujemy więc ów tekst nie jak teologowie - widząc w nim kanon wiary - lecz jak etnografowie. Ci zaś traktują teksty jako mity, czyli takie opowieści, które służą wyjaśnianiu zwyczajów, wierzeń i instytucji.

Wróćmy więc do obyczaju i instytucji, która nas interesuje. Pierwsza z interesujących nas historii to losy Judy i Tamar. Ta ostatnia zwiodła Judę, zerwawszy z siebie wdowie szaty, i okrywszy się barwnymi zasłonami, udawała prostytutkę sakralną. Groziła im obojgu kara za cudzołóstwo. Karano bowiem wspólnie cudzołożników, tak samo jak sodomitę (w znaczeniu zoofilii) karano wraz ze zwierzątkiem będącym przedmiotem jego amorów. Juda uszedł tym razem kary, jako że jego przewina była nieświadoma. Starożytni Judejczycy nie potępiali kontaktów mężczyzn z prostytutkami, pod tym jednak warunkiem, że nie były one własnością ojca. Rozróżniano między prostytutką zwyczajną *(żona)* a prostytutką sakralną *(gedesza),* lecz nie było to rozróżnienie ostre.[17]

Inna historia, przez którą poucza nas Stary Testament, to los Moabitki Ruth. **Za** namową swej świekry Noemi oddała się ona niejakiemu Boozowi w zamian za jęczmień, z którego, w czas głodu, mogła sobie napięć podpłomyków. Sens moralny tego przypadku tak komentuje Leszek Kołakowski:

> W historii tej nie ma niczego, co by zasługiwało na śmiech lub oburzenie, lub pogardę. Przeciwnie, jest ona dowodem tego, że śmiech nasz bywa często bezmyślny, oburzenie - fałszywe, a pogarda obłudna i głupia, jeśli ścigamy nią kogoś tylko dlatego, że jest gotów okazać komu innemu wdzięczność za chleb, którym nasycił głód, a wdzięczność okazuje miłością. Chwalmy raczej szczodrość tej, która oddaje swoją najlepszą cząstkę za kawałek chleba - albowiem, jak słusznie zauważyła Noemi, nawet w dolinie głodu - a może zwłaszcza w dolinie głodu - łatwiej o chleb niż o wdzięczność za chleb.[18]

Przywołaliśmy tu tekst filozofa, bowiem sprawy łóżkowe po raz pierwszy zaczynają się ocierać o sprawy moralne. Choć niezbyt mocno. Spośród dziesięciorga przykazań, które lud Izraela za pośrednictwem Mojżesza otrzymał na górze Synaj, ani jedno nie potępia seksualności. Przykazanie: „Nie cudzołóż" (szóste w tradycji rzymskokatolickiej, siódme zaś w tradycji protestanckiej i Kościołów wschodnich) odnosi się do poszanowania własności prywatnej. Społeczności patrylineame, to jest takie, które dziedzi

czą po ojcu, muszą dbać, aby ta linia została zachowana. *Mater est semper certa* - matka jest zawsze pewna, powiadali Rzymianie. Natomiast co do ojca takiej oczywistej pewności nie ma. Trzeba więc obłożyć związek małżeński pewnymi nieprzekraczalnymi prawami, aż do groźby ukamienowania. Tak powiada o tym Salomon -sędzia przecież sprawiedliwy i podobający się Panu:

> Wargi cudzej żony ociekają miodem i gładsze niż oliwa jest jej podniebienie, lecz w końcu jest gorzka jak piołun i ostra jak miecz obosieczny [...] Nie pożądaj w swym sercu jej piękności i niech cię nie złapie mruganiem swych powiek [...] Czy może kto zagarnąć ogień do swojego zanadrza, a jego odzienie się nie spali? Czy może kto chodzić po rozżarzonych węglach, a jego stopy się nie poparzą? Tak jest z tym, kto chodzi do żony swojego bliźniego: nie ujdzie bezkarnie ten, kto się jej dotyka.[19]

Natomiast sama seksualność nie była reglamentowana - wręcz przeciwnie. Dla prawowiernego Żyda stosunki seksualne (specjalnie w szabas) są szczególnie pożądane. Chwali on bowiem Stwórcę w dziełach jego.

Grzech nieczystości natomiast (jeden z siedmiu głównych) odnosił się do nieczystości rytualnej. Kobietę miesiączkującą uznawano za istotę nieczystą i wszelkie cielesne kontakty z nią były zabronione. Menstruację uważano bowiem za wynik ukąszenia Ewy przez Węża. Ten kusiciel był odpowiedzialny za wszystkie nieszczęścia ludzkości, Talmud zaś uznaje bóle towarzyszące menstruacji za jedno z przekleństw, jakie Bóg rzucił na Ewę. Do tej pory, wedle wyznawców mozaizmu, przy wytwarzaniu produktów koszernych nie może być obecna kobieta miesiączkująca. Powiada Pismo:

> Miesiączkująca niewiasta będzie przez siedem dni nieczysta, i każdy, kto się jej dotknie, będzie nieczysty aż do wieczora. I to, na czym by spała albo siedziała, będzie nieczyste [...] A jeśli mężczyzna jednak z nią obcuje, to będzie nieczysty przez siedem dni i każde łoże, na którym legnie, będzie nieczyste. (Lev.l5,19-24)

Jeżeli kontakt z „nieczystą kobietą" nastąpił, to trzeba było poddać się skomplikowanej procedurze oczyszczenia. Przekonanie

o nieczystości krwi menstruacyjnej dzielili Galilejczycy z Grekami. Oto co w *Historii naturalnej* pisze Pliniusz Starszy;

> Krew miesięczna jest groźną trucizną, ppzbawia nasiona płodności, niszczy kwiaty i trawy, powoduje spadanie owoców z drzew, stępia brzytwy, zabija pszczoły, zamienia wino w ocet, warzy mleko. Jeżeli menstruacja przypada w momencie zaćmienia Słońca lub Księżyca, zło, jakie sprowadza, jest nie do naprawienia. Współżycie płciowe z kobietą w tym okresie jest szkodliwe, zwłaszcza dla mężczyzny.[20]

Plemiona starożytnej Palestyny nie zwalczały seksualności. Nie zwalczały też prostytucji. Nie oznacza to jednak tolerancji dla wszystkich rodzajów aktywności erotycznej. Stosunek do rodzajów płciowości był, jak się wydaje, funkcją zachodzących zmian społecznych. Przejście od koczowniczego do osiadłego trybu życia (za przyzwoleniem i z nakazu Boga, któremu bardziej podobała się ofiara rolnika, Abla, niż koczownika, Kaina) wyrugowało powszechne wśród obyczajów ludów wędrownych i pasterskich praktyki stosunków ze zwierzętami i homoseksualnych.

W tym kontekście należy rozumieć historię Lota i sodomitów. *Księga Powtórzonego Prawa* poucza nas, że w świątyni jerozolimskiej istnieli poprzebierani w kobiece szaty kapłani-psy, którzy trudnili się homoseksualną prostytucją sakralną. Wyrugowały ich (tak jak niezamężne dziewczęta trudniące się nierządem świątynnym) reformy króla Jozajasza. Liczne plemiona dzisiejszego Bliskiego Wschodu nieustannie walczyły o supremację z sąsiadami i przeciw nim. Polityka prokreacyjna była więc polityką obronną. Praktyki sodomskie nie służą bowiem polityce populacyjnej. A od liczebności plemienia zależała jego pozycja wobec sąsiadów. Wedle tradycji starożydowskiej panna młoda musi pociągnąć oblubieńa w noc poślubną kolejno: za duży palec prawej nogi, prawy kciuk i prawe ucho. Ten zabieg wzbudza w mężczyźnie pragnienie uczciwej prokreacji, a jednocześnie przepędza przebywające tam trzy demony, które wzbudzają cielesne pożądanie. Nastawienie plemion judzkich na panowanie, a zarazem prokreację, normowało obyczaje seksualne.

Innym ważkim czynnikiem mającym wpływ na obyczajowość płciową, było przejście z matrylokalnego na patrylokalny obyczaj zawierania małżeństw. Matrylokalny to znaczy w miejscu zamieszkania oblubienicy, patrylokalny - w miejscu, gdzie mieszka pan

młody. Panna młoda musiała więc odbyć podróż do osady teściów i musiała (aby była pewność, że potomek jest „krew z krwi i kość z kości" ojca) dotrzeć tam nietknięta. Obowiązek dochowania dziewictwa do zamęścia uniemożliwiał prowadzenie przedmałżeńskiego życia płciowego przez młode kobiety (jak to bywało w czasach matrylokalnego zamęścia). Wbrew pozorom sprzyjało to prostytucji. Ktoś musiał bowiem zapewnić ujście dla energii nagromadzonej w młodych, jeszcze nie pożenionych ludzi.

Takimi młodymi ludźmi byli dwaj zwiadowcy (może słowo „szpieg" byłoby właściwsze) Jozuego, którzy dokonywali dla swego wodza rozpoznania w mieście Jerycho. Zyskali oni schronienie u ladacznicy imieniem Rachab, która ukryła ich, niepomna na surowe ustawy czasu wojny. Kiedy mury miasta runęły od dźwięku trąb, wojacy Jozuego dokonali rzezi „mężczyzn, kobiet, dzieci i starców, wołów, owiec i osłów". Rachab została ocalona w uznaniu zasług i cieszyła się wonczas (a i historycznie) dużą estymą. Można ją uznać za swoistą „patronkę" swego zawodu. Była też pierwowzorem obecnego w literaturze typu patriotycznie nastawionych pracownic amorycznych (takich chociażby jak Baryłeczka Guy de Mau-passanta). Stanowi też archetyp „dobrej dziwki", postaci, która występowała - jakże często - w westernach, zaludniając naszą masową wyobraźnię. Jest także pierwszym przykładem współpracy wywiadu i sprzedajnej miłości, współpracy, która będzie się wspaniale rozwijać.

Osiadły tryb życia, patrylinearny tryb dziedziczenia, patrylokalny sposób zawierania małżeństw oraz ekspansjonistyczna polityka narodu wybranego spowodowały, że w judejskiej obyczajowości prokreacja stała się głównym celem erotyzmu. Najbardziej pożądaną instytucją do zaspokajania potrzeb erotycznych stała się rodzina. Najwłaściwszą zaś formą ich realizacji poza rodziną była u Judejczyków prostytucja. Ktoś musiał bowiem zadbać o tych, co jeszcze nieżonaci lub już wdowcy. Ktoś musiał dopomóc tym, co w podróży. Ktoś musiał wyciągnąć pomocną dłoń (i nie tylko) do tych, którzy zobligowani zostali pojąć brzydkie małżonki lub do tych, którym dawniej urodziwe już zbrzydły. Pewne jest też, iż ten krąg cywilizacyjny charakteryzował się dominacją seksualną mężczyzn i wpłynął na kobiecy charakter najstarszego zawodu świata.

ROZDZIAŁ CZWARTY

W OBJĘCIACH RAMION KRZYŻA

Wczesne chrześcijaństwo było żydowską sektą zbuntowaną przeciw mozaistycznej ortodoksji. W naturalny sposób dziedziczyło wartości i przekonania, o których wspominaliśmy wyżej. Jednak Jezus i jego uczniowie to nie towarzystwo z najwyższych sfer Galilei. To raczej - jak powiedzielibyśmy dzisiaj - margines społeczny. Był tam celnik, zawód w owym czasie nie tyle kojarzący się z prawem, ile z rozbojem. Trafiła tam też i Maria z Magdali (Maria Magdalena) - dawna prostytutka. Przypadło jej odegrać znaczącą rolę w dramacie pasyjnym. Umyła Pańskie nogi na ostatnią z dróg, osuszyła je własnymi włosami. Ona pierwsza odkryła, że grób Chrystusowy jest pusty, ona również była świadkiem zmartwychwstania. Na jej to cześć zakłady dla „dziewcząt upadłych" służące ich reedukacji zwano magdalenkami. Stanowiła ona także prototyp nawróconej grzesznicy, który to wątek jest niesłychanie popularny w kulturze i literaturze Zachodu po dzień dzisiejszy.

Podobnie rzecz się miała ze świętą Marią Egipcjanką. Ta rozpoczęła pracę w aleksandryjskim burdelu w wieku lat dwunastu. Pracowała tam przez długich siedemnaście lat, dopóki jeden z klientów nie przyniósł jej dobrej nowiny. *Spiritus flat ubi vult.* Palec boży może nas dotknąć w różnych, najdziwniejszych nawet miejscach. Wyruszyła więc w pielgrzymkę do Jerozolimy, opłacając podróż świadczeniem wiadomych usług marynarzom. Po odwiedzeniu miejsc świętych wybrała życie eremitki na pustyni. Świętość i żarliwość pozwoliły jej *przeżyć* czterdzieści siedem lat, a za jedyny pokarm miała tylko trzy kromki chleba. To się nazywa: dieta cud. Święta Pelagia, była aktorka i kurtyzana z Antiochii, została nawró

cona przez biskupa Nonnusa, odbyła też pielgrzymkę do Jerozolimy i dożyła swoich dni w klasztorze jako świątobliwy „mnich-eunuch" Pelagiusz. Święta Afra natomiast swoją drogę od nierządu zakończyła męczeńską śmiercią w czasie prześladowań chrześcijan za czasów cesarza Dioklecjana.[21]

Z czasem grono zwolenników Jezusa z Nazaretu straciło charakter sekty żydowskiej i poczęło nabierać bardziej uniwersalnego charakteru. Ten rodzaj religijności jął się szerzyć w imperium. W czasach „katakumbowego chrześcijaństwa" grono wyznawców musiało liczyć też wcale pokaźną liczbę pracownic seksu. Przeciwstawienie rozwiązłości pogańskich Rzymian i cnoty oraz powściągliwości pierwszych chrześcijan ma późniejszy rodowód i dydaktyczny charakter (taki, jaki znamy z *Quo vadis).* Ponieważ wyznanie to szerzyło się zwłaszcza pośród najuboższych warstw ludności, to odsetek profesjonalistek erotycznych musiał być co najmniej tak liczny, jak ich udział w całości populacji. A więc znaczący.

Obyczaje ludzkie nie zmieniają się nagle. Uznanie chrześcijaństwa za oficjalną religię nie mogło, w sposób niejako automatyczny, odmienić oblicza miasta. Po Rzymie, jak za Nerona czy Klaudiusza, mrowiły się *formicae.* Część ludności oddawała cześć Bogu chrześcijan, część tradycyjnym bogom rzymskim, jeszcze inna importowanym bóstwom Azji, Egiptu czy Galii. Z rozpusty korzystali wszyscy.

Nic więc dziwnego, że w myśli patrystycznej, w pismach Ojców Kościoła, prostytucja początkowo traktowana jest pobłażliwie. Święty Augustyn pisał:

> Usuń prostytucję ze społeczeństwa, a rozpusta rozszaleje się wśród kobiet uczciwych. Prostytucja w mieście jest jak ściek w pałacu. Zlikwidujesz ściek, to cały pałac zacznie śmierdzieć.[22]

Kanalizacyjne porównanie dobrze oddaje stosunek Ojca Kościoła do zagadnienia. Prostytucja ma kanalizować erotyczną aktywność i stanowić wentyl bezpieczeństwa. Paradoksalnie ta pogardzana zdawałoby się profesja staje się filarem i gwarantką cnoty.

Święty Augustyn jednak, nim przeżył konwersję, był pod wpływem nauk proroka Manniego. Manichejczycy zaś mieli predylek-cję do dzielenia świata. To dychotomiczne spojrzenie zaowocowało faktem, że sprawy płci znalazły się po stronie zła. Więcej, po stronie zła i grzechu znalazły się w ogóle kobiety. „Każda kobieta powinna

być przepełniona wstydem na samą myśl, że jest kobietą" - pisał Klemens z Aleksandrii. Wtórował mu święty Jan Chryzostom: „Pośród dzikich bestii nie znajdzie się żadna tak szkodliwa, jak kobieta". Trudno jest szanować zawód, jeżeli jego przedstawicielki są „naczyniami pełnymi grzechu", grzechu, którego ciemna zasłona przesłaniać zaczęła całą sferę seksualną. Grzech jest przewiną -domaga się więc kary:

> Kodeks kanoniczny karał wykroczenia seksualne z całą surowością prawa. Wszetecznictwo między osobami stanu wolnego karane było według dekretu świętego Grzegorza dziewięcioletnią pokutą, a przez trzy ostatnie lata pokuty leżeniem krzyżem podczas Mszy. Za czasów świętego Bazylego przestępstwa przeciwko naturze karano piętnastoletnią pokutą, w tym cztery lata leżenia krzyżem. Mężczyzna, dopuszczający się cudzołóstwa lub bigamii, był karany czteroletnią pokutą. Nierządnicę karano trzyletnią pokutą. Na przestępnych diakonów nakładano karę degradacji z urzędu i kilkunastoletniego umartwiania ciała.[23]

Wydaje się, że surowość kar pozostaje w stosunku wprost proporcjonalnym do częstotliwości penalizowanych wykroczeń. W oczach mizoginicznych, pełnych bojaźni bożej mężczyzn prostytutka była istotą grzeszną. Nie znaczy to wcale, że nie korzystano z jej usług.

Jedno jest pewne - procederowi świadczenia usług miłosnych wypowiedziano wojnę. Aby ją zilustrować, zacytujmy edykt cesarza Teodozjusza:

> Dawne ustawy obrzucały pogardą stan i imię kupczących ciałem kobiet ulicznych, a wiele ustaw nakazuje surowe postępowanie z nimi; my sami od dawna obostrzyliśmy kary, uzupełniliśmy nowymi przepisami to, co mogło ujść uwagi naszych poprzedników i w ostatnim czasie, gdy doniesiono nam o nieporządkach, wywołanych haniebnym procederem, odbywającym się w naszej stolicy, postanowiliśmy położyć kres złemu. Wiemy, iż wielu przekracza prawa, używa gwałtu i podstępu dla wzbogacenia się bezecnym zyskiem, przejeżdża prowincje i kraje odległe, aby uwodzić nieszczęśliwe dziewczęta, obiecując im obuwie i suknie, a zwabiwszy je ponętą, uprowadza je i umieszcza w swych domach, licho żywi i licho

odziewa, wydaje potem na rozpustę publiczną i zyski z tego nędznego występku ściąga dla siebie. Wiadomo nam nadto, iż zmuszają owe biedne ofiary do pewnych zobowiązań, mocą których te nieszczęśliwe mają pełnić praktyki bezbożne i występne; są tacy wśród nich, iż wymagają rękojmi od swych ofiar. Zbrodnie tego rodzaju tak się rozpowszechniły, iż znajdujemy je wszędzie, tak w tym grodzie cesarzów, jako i poza Bosforem, a co gorsza, że takie jaskinie rozpusty stoją otworem obok kościołów i mieszkań najuczciwszych obywateli. Są nawet tacy zbrodniarze, którzy wciągają do rozpusty dziesięcioletnie dziewczęta, używają mnóstwa podstępów, a zło zadomowiło się do tego stopnia, że ukrywające się ongiś w najodleglejszych zakątkach Konstantynopola domy rozpusty roją się obecnie we wszystkich dzielnicach i na peryferiach miasta.

Z tego powodu zalecamy naszym wiernym żyć w czystości, gdyż czystość w połączeniu z wiarą w Boga może uszlachetnić duszę ludzką. A że wielu jest słabej woli i może ulec pokusie przez podejście, uwiedzenie lub z nędzy, przeto zabraniamy procederu handlu żywym towarem oraz utrzymywania kobiet u siebie i wydawania ich publicznie na rozpustę. Zakazane są umowy co do prowadzenia nierządu, wymagania rękojmi lub czynienia czegokolwiek takiego, co wciąga te nieszczęsne dziewczęta na drogę występku. Zabrania się również nęcenia kobiet ubiorem, strojami lub też utrzymaniem, celem sprowadzenia ich do nierządu. Nie pozwolimy nic podobnego na przyszłość i podkreślamy ze szczególnym naciskiem, że wszelka umowa, przeciwna tym przepisom, ma być uważana za nieważną i nie istniejącą. Nie pozwolimy, ażeby bezecni stręczyciele ograbiali dziewczęta ze wszystkiego, i rozkazujemy, aby ich samych wypędzono z błogosławionego grodu naszego, jako zapowietrzających go, jako podkopujących dobre obyczaje narodu, jako gorszycieli niewolnic i niewiast wolnych, jako doprowadzających je do konieczności sprzedawania się oraz jako faktorów i krzewicieli rozpusty publicznej. Postanawiamy zatem, że jeżeli ktoś poważy się wziąć do siebie kobietę, utrzymywać ją u siebie pod pozorem stołowania i przywłaszczać sobie zyski z jej rozpusty, ma być ujęty z rozkazu dostojnych pretorów ludu i skazany na najsroż-

sze kary. Bo jeżeli zaleciliśmy pretorom karać zbrodnie i kradzieże pieniężne, tym bardziej mieliśmy powód nakazać im dochodzenie zabójstwa i kradzieży niewinności niewieściej. Gdyby ktoś wynajął mieszkanie w swym domu stręczycielowi i pozwolił mu prowadzić tam haniebne przedsiębiorstwo i nie wypędził go, skoro się o tym dowie, ma być skazany na grzywnę 100 funtów w złocie i konfiskatę domu jego. W razie gdyby jaki gorszyciel przyjął dziewczynę do siebie, zawarł z nią umowę pisemną i na pewność dotrzymania takowej owa dziewczyna dała mu poręczyciela, niech wie nikczemnik, że nie osiągnie zysków ani z głównego zobowiązania dziewczyny, ani z rękojmi poręczyciela, który ulegnie nadto karze cielesnej i zostanie wypędzony ze stolicy. Tak więc wymagamy, aby kobiety żyły w powściągliwości, nie ulegały pokusie rozpustnego żywota ani nie dawały się do tego zniewolić, gdyż zakazujemy i karać będziemy *lenocinium* nie tylko w tym mieście, ale również na prowincjach, które Bóg przyłączył do naszego cesarstwa, tym bardziej iż chcemy ustrzec od zgorszenia i zniewagi tych, których nam oddał w opiekę.[24]

Surowość zakazów wskazuje nam, jak rozpowszechnione było to zjawisko. Nie karze się tak surowo tego, co występuje rzadko. Surowa kara nie zawsze (lub nawet zawsze nie) jest karą skuteczną. Władcy i władze będą w stosunku do prostytucji miotać się - od . przymykania oka aż do srogiej penalizacji. Prostytucja będzie przez długie lata zawodem bądź na granicy prawa, bądź przez prawo ściganym.

Będziemy zajmować się jeszcze stroną prawną i karną tej profesji. Teraz interesuje nas inny problem. Lata, które upłynęły od uznania chrześcijaństwa za religię państwową Cesarstwa aż do jego upadku, zmieniły całkowicie obraz, znaczenie i pozycję najstarszego zawodu świata i jego adeptek. Jednocześnie określiły go na dalsze długie stulecia. Przeszedł on bowiem trzy bardzo charakterystyczne drogi.

Droga pierwsza:

Od świętości do grzechu. Zawód, który zaczęto uprawiać jako służbę bożą, stał się profesją, wykraczającą przeciw boskim prawom. Prostytucja sakralna była zajęciem wzniosłym i od statusu

moralnie obojętnej profesji panien Grecji i Rzymu przesuwa się w kierunku moralnego upadku.

Droga druga:

Od glorii do hańby. Były czasy, że adeptki Afrodyty znajdowały się u szczytu drabiny społecznej, przyszedł czas, gdy znalazły się na samym dole. Kiedyś cesarzowe pukały do drzwi lupanarów, teraz przed nierządnicami wszystkie drzwi „porządnych domów" pozostają zamknięte. Skończył się czas grzejących się w blasku władzy heter i *formicae*. Nadszedł czas biednych, kryjących się w cieniu przed miejskim pachołkiem ladacznic.

Droga trzecia:

Od statusu cenionych płatników podatków do ściganych i obłożonych karami. Wkład pracownic sfery erotycznej w gospodarkę miast musiał być znaczny. Tolerancja dla wypłacalnego podatnika była - jak świat światem, a fiskus fiskusem - zawsze duża. Cieszył się on przywilejami i prestiżem. Tolerancję dla ściganego prawem marginesu okazują tylko jednostki. O prestiżu i przywilejach nie ma co marzyć.

Te trzy drogi, krzyżując się i przeplatając, określiły obraz interesującej nas profesji. Bywa i tak, że przebyta droga pozostawia nie tylko kurz na nogach, ale i bruzdy na twarzy.

ROZDZIAŁ PIĄTY

WIEKI CIEMNE, WIEKI ŚREDNIE

Społeczeństwo średniowieczne było zbudowane na kształt drabiny. Każdy szczebel miał jakiś pod sobą i jakiś nad sobą. Może właściwiej byłoby stwierdzić, że na kształt dwu drabin -świeckiej i duchownej. Na czele pierwszej stał cesarz, na czele drugiej zaś - papież. Obaj uznawali władzę boską, ale swojej supremacji nie byli w stanie wzajemnie uznać. Charakterystyczna dla średniowiecza była więc hierarchia. Wasal mojego wasala był moim wasalem. Suwerenowi należały się od poddanego świadczenia. Ponieważ poddany należał do zwierzchności duszą i ciałem, to nierzadkie było korzystanie przez suwerenów z tego drugiego. Wspomnijmy tu choćby o *iusprimae noctis.* Nie były to dobre czasy dla kupczenia wdziękami. Po co wydawać pieniądze, gdy można skorzystać z bezgotówkowych przywilejów władzy, feudalnej renty erotycznej. Nie sprzyjały zatem czasy interesującemu nas zawodowi. Nie sprzyjały, bo raz - nieprzychylna mu była oficjalna ideologia (mówiliśmy o tym wyżej), a dwa - zabójcza była dla niego nadmierna i bezpłatna podaż usług seksualnych w ramach obowiązku poddanych. Czy zanikła tedy? Nie, sprzyjały jej bowiem trzy inne czynniki: wojna, pielgrzymki i miasto.

Wojna to tysiące samotnych mężczyzn z dala od domu. Wspominaliśmy już o romansie burdelu i koszar. Tu można mówić raczej o wojennych obozach i taborach. **Za** wojskiem Karola Śmiałego ciągnęło czterysta wolontariuszek z erotyczną specjalnością wojskową. Nie była to jedyna ich specjalność. Pracowały także jako kucharki, sprzątaczki i przede wszystkim jako pielęgniarki. W roku 1476 dwa tysiące takich wolontariuszek wspierało armię Karola Łysego, księcia Burgundii. Sprzedawały one żołnierzom żywność, napoje i seks. U schyłku tego okresu w większości europejskich

armii istniała specjalna funkcja „oficera", który regulował liczbę żeńskiego personelu oraz doglądał, czy wykonywane przezeń prace stoją na odpowiednim poziomie.

Prawdziwy *boom* przeżywały zmilitaryzowane pracownice pionu usług płciowych w czasach wypraw krzyżowych. Tysiące wojowników znalazły się po drugiej stronie Morza Śródziemnego, o miesiące czy nawet lata od domu. Wojny z Saracenami trwały przez stulecia bez przerwy. Co za wdzięczny rynek dla seksualnych świadczeń. Toteż autremer, duma i chwała ojczyzny, radził sobie jakoś. Królestwo Jerozolimy i hrabstwo Edessy pełne były służek Wenery. Zobaczmy, jak o tym pisał dwunastowieczny arabski kronikarz, Imad ad-Din - przeciwnik giaurów:

> Do Ziemi Świętej przybyło statkiem trzy setki pięknych, młodych i wdzięcznych Frankonek, sprowadzonych z Zachodu dla szerzenia grzechu. Ujechały z ojczyzny, by umilać los oddalonych, zawsze gotowe podtrzymywać strapionych i upadłych na duchu, nieustannie płonące żądzą stosunków cielesnych. Wszystkie były zawodowymi ladacznicami, hardymi i upartymi, które na równi dawały i brały, lubieżne i grzeszne, rozśpiewane i kokieteryjne, dumnie obnoszące się po mieście, rozognione i pełne wigoru, uróżowane i ublan-szowane, pożądliwe i budzące żądze, niepokojące i pełne wdzięku, które dawały się rozdziewiczać i zszywać potem, dawały się uszkadzać i reperować, psuć i sycić pożądania, chutliwe i uwodzone, uwodzicielskie i afektowane, pragnące i chciane, cieszące i rozbawione, płoche i zwodnicze jak podochocone dziewczątka; darzące miłością i sprzedające się za złoto, bezczelne i nieustępliwe, kochające i namiętne, rozpalone i pobladłe, z ciemnymi oczyma miotającymi gromy, rozłożyste i wdzięczne, o zmysłowych głosach i bujnych biodrach, niebieskich i szarych oczach, upadłe, szalone piękności. Każda kazała nosić za sobą tren sukni oślepiając mężczyzn swym blaskiem. Każda wyginała się jak młoda palma, broniła się jak twierdza, drżała jak delikatna gałązka, kroczyła dumnie obnosząc krzyż na piersi, dając podziwiać się mężczyznom, ale tęskniąc do pozbycia się sukni i godności. Przybyły tu, aby poświęcić się nabożnemu dziełu i [...] uznały, że ten sposób najbardziej będzie podobał się Bogu. Każda zatem sprzedawała się w pawilonie lub namiocie wzniesionym

specjalnie dla niej i otwierała tam wrota rozkoszy. To, co miały między udami, oddawały jak świętość; były jednak do gruntu zepsute i żądne li tylko przyjemności. Kobiety bez czci i wiary uprawiały swą profesję, cerując wciąż na nowo swe dziewicze wianki, nurzając się w odmętach rozpusty, dając to, co mają dla zaspokojenia rozkoszy, bezwstydnie otwierając ramiona, wypinając piersi, świadcząc swymi wdziękami nieszczęśnikom, dzwoniąc srebrnymi bransoletami o złote kolczyki, i chętnie rozciągały się na dywanie w miłosnych zapasach. Gdy już dobiły targu, opuszczały zasłony namiotu i rozluźniały gorset [...] dawały odpocząć mięśniom znużonych wojowników, wkładały strzały do kołczanów, rozpinały rycerskie pasy nabijane monetami, witały ptaszki w gniazdkach swych łon, chwytając w te gniazdka poroże bodących tryków, łamiąc zakazy, zrywając zasłonę z tego, co powinno zostać w ukryciu. Splatały nogi, gasiły pragnienia swych kochanków, wpuszczając jaszczurkę za jaszczurką do swych rozpadlin, nie zważając na nikczemność swych towarzyszy, prowadziły pióra do kałamarzy, tak jak dążą potoki ku dolinom, strumienie ku rozlewiskom, miecze do pochew, roztopione złoto do tygla, tak jak okrążenie przez niewiernych prowadzi do lochu, bankier do dinara, szyja ku łonu, pismo do oczu. One [...] uważały, że są to nabożne uczynki ponad wszelką wątpliwość, a już specjalnie wobec tych, którzy są daleko od swych domów i żon. Przygotowywały wino i grzesznym spojrzeniem napra-szały się, by skorzystać z ich usług.[25]

Ta próbka dość dziwnego stylu (powiedzielibyśmy barokowego, gdyby nie był o pięćset lat wcześniejszy) stanowi mieszaninę fascynacji i pogardy. Ta ambiwalencja, która znalazła odbicie w przeciwstawnych przymiotnikach, dość dobrze charakteryzuje sto-sunek średniowiecznych wojowników do spraw seksu. To, jakże charakterystyczne dla tego okresu, miotanie się między postawami skrajnymi.

Armii należy przypisać też tę wątpliwą zasługę, że przyczyniła się do rozprzestrzeniania chorób. Oddziały wojskowe przebywały (zwłaszcza w okresie krucjat) tysiące kilometrów. Panie podążające za armią świadczyły także usługi dla ludności cywilnej. Nadto wojacy mieli obyczaj (i niemal obowiązek) gwałcenia mieszkanek

ziem, które zdobywali. Nabywali więc schorzenia tam, gdzie panowały endemicznie, i nieśli je tam, gdzie prowadziły ich rozkazy. Podobnie było z towarzyszącymi im markietankami, ich udział w rozprzestrzenianiu dolegliwości wenerycznych też był znaczy. Wojska Karola VIII potrafiły (jak to niżej zostanie wspomniane) roznieść syfilis przywieziony z Ameryki przez Krzysztofa Kolumba w rekordowo krótkim czasie.

Ludzie średniowiecza mieli przysłowie: „Powietrze miejskie czyni wolnym". Nie oznacza to oczywiście, że w miastach powietrze było inne, że miało walory zdrowotne lub specjalny, świeży zapach. Przeciwnie, smród w miastach był trudny do zniesienia. Ośrodki te tonęły w odchodach ludzkich i zwierzęcych. Właśnie miasta były doświadczane najboleśniej przez epidemie. Ale jednocześnie stanowiły wyłom w feudalnej drabinie, o której mówiliśmy wcześniej. Mieszkaniec miasta mógł się czuć wolnym, bo podlegał tylko prawu i demokratycznie wybranym władzom miejskim. I jeszcze - podlegał władzy swego cechu. Społeczności miejskie wieków średnich miały bowiem wybitnie korporacyjny charakter. Człowiek przynależał do korporacji od kolebki do trumny, cech „celebrował" jego chrzciny i organizował pochówek. Mieli swoje organizacje szewcy, mieli piekarze, miały wszystkie zawody świadczące usługi dla ludności, to czemuż nie miałyby mieć także usługi erotyczne. W Paryżu, na przykład, cechowy system w zaspokajaniu potrzeb miłosnych utrzymał się do 1560 roku (gildia liczyła około czterech tysięcy członkiń).

Podobnie jak wszystkie inne zawody, zorganizowana cechowe prostytucja posiadała odrębne tradycje i zwyczaje, nawet religijne. Rokrocznie obchodzono uroczyście dzień św. Magdaleny (fakt, że dzień ten przypada 22 lipca i był kiedyś świętem **PRL,** należy przypisać raczej sprzedajności politycznej niż erotycznej), urządzając procesje i odpowiednie misteria. Panienki wzniosły nawet -wzorem innych cechów - kościół pod wezwaniem swej patronki. Źródła świadczą, że na jednym z witraży wyobrażona została Maria Egipcjanka z wysoko zadartą suknią, zachwalająca się żeglarzom i namawiająca ich, by skorzystali z jej usług w zamian za przewiezienie do Ziemi Świętej. Odwoływano się tym samym do swej własnej zawodowej tradycji.[26] Panienkom z Awinionu (były takie na długo przed Picassem) statut cechowy nadała właścicielka miejskiego przedsiębiorstwa rozrywkowego, królowa Joanna Neapoli-tańska. Profesjonalistki te nosiły na ramieniu czerwone kokardy i

nosiły je nie jak znak hańby, lecz z dumą - jak swe cechowe sztandary w dzień świąteczny. Kupczenie ciałem traktowano jak każdą inną kupiecką profesję. Tomasz z Chobham w trzynastowiecznej instrukcji dla spowiedników pisał:

> Prostytutki należy zaliczyć w poczet najemników. W końcu one odnajmują swoje ciała i wykonują pracę. [...] Jeśli okażą skruchę, mogą przeznaczyć część dochodów z nierządu na cele dobroczynne. Jeśli jednak prostytuują się dla przyjemności i odnajmują swoje ciała, by czerpać zadowolenie, wtedy to nie jest praca, a pokuta winna być tak samo upokarzająca jak sam czyn."

Rozdzielono więc pracę i przyjemność, zawód i charakter. Przed zawodem stawiano twarde kupieckie wymagania. Dlatego też zwalczany był makijaż. Wszelkie malowanie, poprawianie urody nosiło cechy „oszukiwania na wadze", sprzedawania towaru gorszego, niż wyglądał, handlowego szalbierstwa.

Ludwik Święty rozpoczął co prawda wojnę przeciw nierządowi i polecił wypędzić profesjonalistki z murów miasta, a ich majątek obłożyć konfiskatą, jednak już w dwa lata później, w roku 1256, doszedł do wniosku, że wojna jest przegrana. Nawet świętość nie przesłania zdrowego rozsądku. Poddał tylko przemysł cieles-no-rozrywkowy kontroli sanitarnej. Epidemie lokalizowano, izolowano, a koszty leczenia pokrywano z dochodów, jakie przynosiły domy publiczne.

W Paryżu nie koncesjonowana rozpusta kwitła w Dzielnicy Łacińskiej, która jako uniwersytecka rządziła się innymi prawami. Jak świadczy Jacques de Vitry, nauka była mocno przemieszana z praktyką erotyczną. W roku 1230 tak pisał:

> Budynki miały pomieszczenia kolegium na górze, na dole zaś zamtuzy: na parterze mieli swe wykłady profesorowie, pod nimi zaś prostytutki uprawiały swój sprośny proceder [...] oni twierdzili, że nie ma grzechu w spółkowaniu. Prostytutki zaciągały przechodzących kleryków do zamtuzów niemal siłą, otwarcie na ulicach, a jeśli któryś im odmawiał, rzucały nań obraźliwą obelgę sodomity.[28]

Oddajmy głos świadkowi i piewcy tego świata, co pełnił był kiedyś funkcje pasterza zbłąkanej owieczki, Villonowi:

BALLADA O WILONIE Y GRUBEY MAŁGOŚCE

Jeśli ią kocham i służę z ochoty, Zaliż kpem przez to y pluchą się zdawani? Ma ona w sobie, wierę, piękne cnoty, Głośno iey miłość y służby wyznawam;
Po wino pędzę, znoszę ser, owoce, Podsuwam wodę, podpłomyki świeże, Gdy dobrze płacą, żegnam rad i witam:
„Wróćcie, panowie, pędzić chutne noce, W bordelu, kędy mamy zacne leże".

Ale, wnet potem, Panie leżu Chryste, Gdy w łoże Małgoś wróci bez szeląga, Z wściekłości zbiera mnie szaleństwo czyste, Chwytam za kiecki, sam chwytam się drąga, Wołam, że przechlam jej szmaty do nitki;
A ona na to - ha, ścierwo sobacze! -Krzyczy, przeklina, pod boki się bierze, **Że** ni tknąć nie da. Wówczas siniec brzydki Na gębie pięścią sumiennie iey znaczę, W bordelu, kędy mamy zacne leże.

luz zgoda. Małgoś pieszczę mnie po głowie, Pierdnie siarczyście, wzdęta jak ropucha, Śmiejąc się swoim picusiem nazowie, Życzliwie nóżkę przygarnie do brzucha;
Schlani oboie śpimy iak barany:
Zasie gdy, rankiem, burknie iey w żywocie, Wyłazi na mnie na iutrzne pacierze, Aż ięknę pod nią, na poły złamany, Y tak się bawim, pławiąc się w swym pocie, W bordelu, kędy mamy zacne leże.

PRZESŁANIE Deszcz, grad, wichura, mam móy chleb powszedni;
Małgośka świnia, iam też świntuch przedni;
Kto lepszy z dwoyga? pusty śmiech mnie bierze,

lak płaszcz z podszewką, tak my - rzekę *szczerze* -
Plugastwu radzi, żyiem też plugawo, lak sława nami, tak my gardzim sławą, W bordelu, kędy mamy zacne leże.[29]

W znakomitym przekładzie tłumacz popełnił jeden błąd. Wyraz „bordel" (z włoskiego *bordello)* przyszedł do polszczyzny później, razem z włoszczyzną i królową Boną. W średniowieczu zaś używano słowa zamtuz (od niemieckiego *Schandhaus).* Miasta polskie były lokowane i rządzone według prawa norymberskiego, miejskie instytucje (włączając w to przybytki płatnej miłości) miały zatem niemiecki źródłosłów. Mistrz Franciszek (prócz studiów teologicznych) pełnił, jak widzimy, funkcję sutenera. Zajmował się więc, jak chcą niektórzy, drugim najstarszym zawodem świata, ale nie za to go przecież lubimy.

W dziedzinie stanowienia prawa o interesującym nas zawodzie prym dzierży -jak zwykle - Anglia. List żelazny Henryka II (1180 r.) był dla prostytucji tym, czym *Magna Charta* dla demokracji. Poprzedził go akt parlamentu z 1161 roku w sprawie ustroju wewnętrznego i instrukcji prowadzenia łaźni. Dbano w nich nie tylko o higienę, o czym świadczy zakaz przyjmowania tamże kobiet żonatych i zakonnic. We Florencji, jak podają niektóre źródła, prostytucją zajmowało się około 10 procent mieszkanek. Te pracownice nigdy nie osiągnęły sławy swych rzymskich czy weneckich koleżanek. Zrazu, w XIII i w początkach XIV wieku, florentyńskie nierządnice nie mogły swobodnie poruszać się po mieście, miały też specjalne wymagania co do należnego ubioru. Mieściło się to w ogólnej tendencji dostosowywania zewnętrznego wyglądu, noszonego ubrania i ozdób do pozycji społecznej. Rzecz całą regulowały odpowiednie postanowienia statutów. I tak nie wolno im było nosić obuwia zwanego *pianelle* ani też płaszcza z kapturem, który zapewne uchodził za oznakę wysokiego stanu. Statuty nie tylko regulowały, jakiego rodzaju odzienie jest zakazane, ale też bez jakiego ladacznica nie może się publicznie pokazać. Otóż bezwzględnie wymagane były rękawiczki (trudno zrozumiały wymóg - tym bardziej że w następnym stuleciu rękawiczki staną się wyróżnikiem inteligencji). Nade wszystko żądano przytroczonego do nakrycia głowy sprawnego dzwoneczka. W ten sposób córa Koryntu (adoptowana przez Florencję) była nie tylko dobrze widzialna, ale i słyszalna. Przy takim stanie oświetlenia, jakimi dysponowały

średniowieczne miasta, nie był to pomysł głupi. Można się tylko zastanawiać, czy miał za zadanie (jak w przypadku kołatki trędowatego) ułatwić unikanie źródła dźwięku, czy przeciwnie (jako swoista reklama) - przyciągać.[30]

Wszędzie powstają domy publiczne. Wydawanie koncesji należało do władz krajowych i miejskich. Dochody zaś należały do regaliów książęcych lub też zasilały kasę miejską. Najwyższą instancją był organ wydający koncesję, a bezpośredni nadzór sprawował kat lub inny urzędnik miejski.

Powtarza się historia, z którą zetknęliśmy się już w Wiecznym Mieście. Prostytucję koncesjonowaną wspierano i chroniono, nierząd zaś dziki, wędrowny czy „nielegalny" ścigano i karano. Często zdarzały się przypadki, że delatorkami w tej mierze były koncesjonowane panny, walcząc w ten sposób z konkurencją. Mistrz zaś miał obowiązek wyświęcić konkurentkę z miasta, a odbywało się to w polskich miastach w następujący sposób:

> Kat prowadził niewiastę, w drewnianej spódnicy, pod szubienicę, bijąc ją po drodze. Tam zdejmował jej tę spódnicę i spalał symbolicznie wiązkę słomy, mówiąc przy tym, że jeśli odważy się wrócić do miasta - zostanie spalona jak owa słoma.[31]

Bywało, że kat, który nadzorował koncesjonowane zakłady i miał wyświecać nie zrzeszone dziewczynki, zakładał własne przedsiębiorstwo. Do trzymanych u siebie w wieży panienek dopuszczał panów, nie dzieląc się honorariami z tymi przymusowymi pracownicami. Był to jego dodatkowy dochód. Opłacano go z miejskiej kasy, ale pensja mistrza nie była najwyższa, więc nader często musiał chałturzyć. Zamiana miejskiego więzienia na wesoły przybytek stanowiło jedną z takich dochodowych inicjatyw, podobnie jak sprzedawanie kawałków stryczka (przynosił szczęście - kupującym, nie powieszonemu) czy też pobieranie łapówek za sprawną i „od pierwszego razu" dekapitację.

W Neapolu rządy sprawował specjalny „dwór ladacznic", w którym znaleźli się też liczni ojcowie miasta. Mogli oni wtrącić do lochu każdą niewiastę i skazać ją na przebywanie tam, póki nie wpłaciła do miejskiej kasy określonej sumy (wiadomo, jaką drogą zdobytej). Ten prosty, ale skuteczny system pozwalał roztoczyć kontrolę nad całym neapolitańskim seksbiznesem. Proceder, jako

skuteczny, okazał się też długowieczny, przetrwał bowiem aż do XVIII wieku.

W sprawie prowadzenia koncesjonowanego domu istniały specjalne instrukcje, których wykonania miał doglądać gospodarz. W niektórych miastach, których ludzie ci należeli do mężów publicznego zaufania, na dowód czego składali odpowiednią przysięgę. W Wurzburgu ślubowali miastu wierność i lojalność oraz zobowiązywali się, że będą starać się o jak najlepszy towar. Ponieważ odwiedzania takich przybytków nie uważaneo w średniowieczu za coś zdrożnego czy nagannego, można zrozumieć, że sami rajcy byli zainteresowani jakością personelu i usług. W Genewie natomiast wybierano starszą cechu, która składała radzie przysięgę wierności. Instrukcje przewidywały minimalny zespół usługowy w liczbie czternastu pracownic, w większych zaś przedsiębiorstwach mogło znaleźć zatrudnienie od dwudziestu do czterdziestu panienek. Jeżeli dodać do tego wymóg koncesyjny (obowiązujący niemal powszechnie), w myśl którego nie wolno było przyjmować kobiet miejscowych, to zrozumiemy, że musiał powstać handel żywym towarem, rynek na profesjonalistki. W Grecji i w Lombardii odbywały się prawdziwe targi na dziewczęta.

Ta średniowieczna profesja miała nie tylko swoje prawa i organizacje cechowe. Miała też predylekcję do zamykania się przestrzennego. To właśnie w średniowieczu powstaje instytucja, która w szczątkowej formie przetrwała do dnia dzisiejszego - dzielnica czerwonych latarni. Pozostały takie jeszcze w Hamburgu czy Rotterdamie. W wiekach średnich w Walencji dzielnica taka otoczona była osobnym murem i miała oddzielną bramę. Miasto w mieście. Mamy tu do czynienia z zamykaniem się w swoistych gettach. Ślady tych specjalnych dzielnic pozostały w nazewnictwie ulic. W tym czasie bowiem nazywano ulice od praktykujących na nich rzemieślników: na Szewskiej działali rękodzielnicy od obuwia, na Bednarskiej - specjaliści od beczek. W niemieckich miastach możemy jeszcze spotkać: *Frauengasse, Frauenpfort czy Frauenfleck.* Nawet tak niewinna *Rosengasse* pochodzi od gwarowego powiedzenia określającego pobieranie świadczeń od profesjonalnej panienki: „zerwać różyczkę". Nazewnictwo średniowiecznego Paryża określało *rzeczy bez* ogródek i zbędnych metafor: *me Rebrousse-Penil* (włochatego ciula) czy też *Pousse-Penil* (jebiącego kutasa). Po „żeńskiej stronie" tego obscenicznego nazewnictwa można było znaleźć: *me Trousse-Puteyne* (kurewskiej szpary), *de la Con Reerie*

(rozwartej *pizdy),Poilau Con* (piczego włosa) *czytezPuitsd'amour* (miłosnych dziurek).[32] Jakkolwiek nazywałyby się ulice i niezależnie od tego, czy otaczały je mury, czy nie, pewne jest, że były otoczone troską cnych mieszczan.

Zwalczano natomiast konkurencję tajną i wędrowną. Statut Augsburga (1276 r.) stanowił, że złapane w murach miasta wędrowne ladacznice będą karane obcięciem nosa lub innym zeszpeceniem. Ale, jak się przekonał Ludwik Święty, nie tak łatwo uporać się z tym problemem. W czasie jarmarków, opustów, zjazdów i turniejów siły miejscowe po prostu nie dawały rady. Zwłaszcza czas jarmarku cieszył się dużym powodzeniem, a przywileje w dziedzinie handlu i rzemiosła miały w tym swój udział. Poza tym łączyły się z dużą ilością świeżo zarobionej gotowizny. I jeszcze, *last but not least,* z pewną ilością (fach kupiecki nigdy nie jest łatwy, a wtedy był szczególnie niebezpieczny) stresów, które służki We-nery pomagały rozładować. Nic więc dziwnego, że do Frankfurtu na sejm w 1394 roku stawiło się osiemset wędrownych ladacznic, a na sobór w Konstancji zjechało tysiąc czterysta ich koleżanek. Pobożność widać popłacała, bo zarobek jednej szacowano na kilkaset guldenów (dokładnie osiemset złotych dukatów za noc).

Kiedy papież Innocenty IV opuszczał Lyon po dziewięcioletnim tam pobycie, towarzyszący Jego Świątobliwości kardynał Hugo, nie bez ironii, tak napisał:

> Po przybyciu znaleźliśmy tylko trzy lub cztery burdele. Gdy odjeżdżaliśmy natomiast, zostawiliśmy za sobą tylko jeden. Jakkolwiek warto dodać, że rozciągał się bez żadnej przerwy od Wschodniej aż do Zachodniej bramy.[33]

Kiedy zaś święty cesarz rzymski Zygmunt odwiedził w 1414 roku Berno, rada miejska uradziła otworzyć burdele, aby dwór cesarski mógł się bezpłatnie raczyć. Zacni mieszczanie oddali, co mieli najlepszego. Mieściło się to w ówczesnym obyczaju. Oficjeli u bram miejskich często witały profesjonalistki. I tak angielskiego króla Henryka VI, gdy odwiedził Paryż, przywitały przy Bramie Świętego Dionizego (oto jak długą tradycję ma dzisiejsza rue St. Denis) trzy figlujące w fontannie/;//e5 *dejoie.* Jego Królewska Wysokość liczył sobie wtedy dziesięć wiosen. Na przywitanie (w 1461 r.) Ludwika XI przygotowano podobne *tableau vivant,* które opisał towarzyszący królowi Jean de Roye:

> Były tam także trzy przystojne dziewczęta, które wyobrażały trzy zupełnie nagie syreny, i każdy mógł ujrzeć ich śliczne, jędrne, oddzielne i twarde piersi, co było bardzo przyjemnym widokiem, a wykonywały one krótkie motety i berżeretki.[34]

Najstarszy zawód świata zyskał sobie za murami miast wdzięczne przytulisko. Wyjątkiem nie było tu święte miasto - Rzym. Profesja ta pieniła się nie tylko na ulicach, ale i w samym Watykanie. (Nawet świątynie nie były wolne od panienek. Akta katedry Notre Damę w Paryżu notują liczne aresztowania *filles de vie* w murach przybytku. Średniowieczne kościoły pełne były tłumu i gwaru ludzkiego. Nic więc dziwnego, że nie tylko handlowe interesy tam załatwiano). Papieże byli więc właścicielami i beneficjantami zakładów usługowych. Niekiedy w wielce zbożnych celach. Papież Klemens II wydał rozporządzenie, że połowa dochodów z trudu ladacznic ma iść na utrzymanie zakonów (zamysł był zbożny, ale pieniądze okazały się nieściągalne). Bardziej efektywny okazał się system podatkowy nałożony w 1471 roku przez Sykstusa IV, a przychody z tego procederu w jakiejś mierze sfinansowały budowę bazyliki Piętrowej w Rzymie. Zakład przy Cock's Lane (kusiowa dróżka) zaś stanowił własność katedry Świętego Pawła w Londynie.

Tak było w murach miejskich, których powietrze czyniło ludzi wolnymi. A za murami? Na drogach, drożynach i steczkach Europy panował ożywiony ruch. Transportowali towar kupcy, pielgrzymowali pątnicy, wałęsali się maruderzy z rozbitych oddziałów, z miasta do miasta podążali waganci, kuglarze i bardowie, przemieszczał się margines społeczny: żebracy, dla których zabrakło jałmużny, oszuści, na których szalbierstwach się poznano i nie znaleźli łatwowiernych ofiar, zbiegłe zakonnice i fałszywi kwes-tarze, wędrowni uczniowie Hipokratesa, mistrele, jokulatorzy i igrce oraz „muszelnicy" (fałszywi pielgrzymi - zbrodniarze; muszelka św. Jakuba naszyta na kołnierzu oznaczała odbytą pielgrzymkę do Compostelli). Tworzyli oni własny odrębny świat ze swoistą hierarchią, osobliwym, tajemnym językiem oraz właściwą im obyczajowością. Wszystkich ich łączyła droga, jaką przemierzali. Droga, i oczywiście zajazd, stojąca przy niej gospoda, przydrożna karczma.

Osobliwe, jakie przestrzenie potrafili pokonywać nasi przodkowie, mając za jedyny środek lokomocji swe własne, przyrodzone kończyny. Skoro tyle ludzi przemieszczało się i przebywało z dala

od domu (jeśli go kiedykolwiek mieli), to trzeba było nie tylko ich napoić i nakarmić, nie tylko przyjąć ich pod dach, ale też zapewnić im cielesne rozrywki. Najstarszy zawód świata znajdował więc na drogach i w przydrożnych zajazdach miejsce praktyki. Bronisław Geremek pisze:

> Odwrócenie zasad znamionuje także obyczaje seksualne, nad którymi w pełni panuje rozwiązłość. Wszystkie kobiety uprawiają nierząd, prostytuując się nawet za darmo. Nie obowiązują tu zasady życia rodzinnego. Ponieważ dzieci są środkiem zarobkowania, kobiety płacą za to, żeby stać się matkami.[35]

Mamy tu więc do czynienia z prostytucją - niejako -a *rebours.* Można powiedzieć, że obóz wojskowy, droga i miasto to miejsca najbardziej charakterystyczne dla średniowiecznego nierządu. Tam występuje, tam się rozwija.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

ODKRYCIE NIE TYLKO AMERYKI

Procesom dziejowym trudno jest przypisać koniec i początek. Nie dekretowano bowiem tego odgórnie, a i sami ludzie pozbawieni byli świadomości nadchodzącej właśnie epoki. Nie znany jest taki przypadek, żeby włościanin (czy mieszczanin lub szlachcic), któregoś pięknego ranka spojrzał w okno i powiedział do małżonki: „Coś mi się wydaje, że żyjemy w Renesansie". Epokom przyporządkowuje się najczęściej jakąś datę, która rozpoczynała proces dla nich znamienny.

Początkom Odrodzenia możemy przyporządkować kilka dat. Można liczyć tę epokę od 1453 roku, od zajęcia Konstantynopola przez Turków, czyli od upadku Wschodniego Cesarstwa. Można liczyć od 1517 roku, kiedy to doktor teologii Marcin Luter przybił swoich 95 tez, dając początek reformacji. Można liczyć od 1455 roku, kiedy moguntczyk Johan Genfleisch zum Gutenberg złożył i wydał drukiem Biblię, rozpoczynając tym samym rewolucję środków masowego przekazu. Można też rachować od roku 1346, kiedy to pod Crecy-en-Ponthieu angielska piechota pokonała ciężką jazdę francuską. Ten fakt, wraz z rozwojem miast, podkopał omni-potencję panów feudalnych. Można też liczyć od 1492 roku, kiedy to „Santa Maria", „Pinta" i „Nina" wyruszyły, aby odkryć Amerykę. I nie jest tu istotne, że podaż kruszców z Nowego Świata wywołała rewolucję cen, stymulowała rozwój przemysłu, handlu i usług (w tym również tych, które są przedmiotem naszych rozważań). Istotniejsze jest natomiast, że jeden z towarzyszy Krzysztofa Kolumba przywiózł krętki blade, zarazki syfilisu.

Dlaczego interesuje nas to właśnie schorzenie? Przecież ludzką społeczność pustoszyły inne, stokroć groźniejsze plagi. Wystarczy przypomnieć o „czarnej śmierci", która mocno obniżyła światową (czy europejską) populację. Można by długo wymieniać choroby:
czarną ospę, cholerę, dżumę, tyfus, hiszpankę, febrę czy gruźlicę. Wszystkie te śmiertelne przypadłości tym (poza szeregiem różnic medycznej natury) różnią się od kiły, że nie są przenoszone drogą płciową. Inne natomiast choroby, którym z racji sposobu przenoszenia patronuje bogini miłości, Wenera, nie są śmiertelne. Pomijamy tu wirus HIV, gdyż Syndrom Braku Odporności Immunologicznej Organizmu został odkryty dopiero w latach osiemdziesiątych naszego stulecia - należy więc do współczesności, nie do historii.

Śmiertelny rezultat i weneryczna droga wpłynęły na to, że syfilis upostaciowywał grzech i karę jednocześnie. Wydawał się narzędziem boskiej kary wiszącej nad rozpustnikami. Z drugiej zaś strony dodał do fizjologii życia płciowego element metafizycznego, śmiertelnego lęku. Starożytni mówili o związkach Erosa i Thanatosa, Francuzi nazwali orgazm *lapetite morte,* ale wydaje się, że najmocniej śmierć i miłość splotły się w zwojach spirochety. Historię ludzkości mogą pisać dzieje jej dokonań, losy jej nadziei, a także jej lęki.

A było to tak. 5 lipca 1495 roku odbyła się bitwa pod Fournoe. Wojska francuskie w pochodzie od Neapolu przerywają okrążenie wojsk sprzymierzonych i cofają się. **Za** nimi podążają sprzymierzeni, w których składzie występuje też lekarz wojsk weneckich Marcellus Cumanus, który nazajutrz po bitwie zapisał:

> Wielu z rycerstwa lub z piechoty na skutek zagotowania się humorów mieli krosty na twarzy i na całym ciele. Podobne do ziarna prosa pojawiały się zazwyczaj na napletku, na jego wewnętrznej powierzchni, albo na żołędzi, lekko swędząc. Niejednokrotnie pojawiała się najpierw pojedyncza krosta mająca charakter niewinnego pęcherzyka, ale jej pocieranie wywołane swędzeniem powodowało w następstwie drażniące owrzodzenie. W kilka dni później doprowadzały chorych do ostateczności bóle...

Inny wenecki lekarz, Antonio Benedetto, który również służył pod Fomoue, pozostawił taki zapis:

> Nowa niemoc, a w każdym razie nie znana lekarzom, którzy nas poprzedzili, niemoc francuska, w chwili gdy ogłaszam tę pracę, prześliznęła się na skutek kontaktów płciowych z Zachodu aż do nas. Tak odpychający jest wygląd całego ciała, tak wielkie są cierpienia, że ta niemoc przerasta swoją okropnością trąd i zagraża życiu.*

Światły ten medyk widział chorych, którzy utracili oczy, dłonie, nosy, stopy.

Choroba rusza w podróż przez Europę, aby w ciągu dziesięciu lat opanować ją całą. Każdy świeżo nawiedzony kraj podejrzewa (najczęściej nie bez racji - wszak nie było wtedy połączeń lotniczych) ojej roznoszenie sąsiada. I tak w XVI wieku Moskwiczanie mówili o chorobie polskiej, Polacy o niemieckiej, Niemcy o francuskiej. Ten przymiotnik przyjęli też Anglicy i Włosi. Natomiast Flamandowie i Holendrzy, podobnie jak mieszkańcy Mahrebu, powiadają: „choroba hiszpańska". Dla Portugalczyków jest to „choroba kastylijska", podczas gdy „portugalską" zwą ją Japończycy i mieszkańcy Indii Wschodnich. Ale tak naprawdę przybyła z Ameryki do Hiszpanii. I tylko Hiszpanie nie zrzucają odpowiedzialności na sąsiadów, zwąc ją po prostu *bubas*.

Krzysztof Kolumb powrócił z pierwszej wyprawy do Sewilli 31 marca 1493 roku. 20 kwietnia przybył do Barcelony, gdzie pokazał sześciu przywiezionych Indian i jedną papugę. Zbyt mało to „okazów", by spowodować wybuch epidemii, tym bardziej że zapiski pokładowe nie wzmiankują o chorobie żadnego z członków załogi. Z następnej wyprawy wraca Kolumb dopiero w 1496 roku, więc wówczas gdy neapolitańska choroba szaleje już w najlepsze. Jednakże w roku 1494 i wiosną 1945 przypłynęły dwa konwoje, oba pod dowództwem Antonia de Torres, które przywiozły 326 mieszkańców Nowego Świata płci obojga. Antonio de Torres to właśnie człowiek odpowiedzialny za przywleczenie choroby, a zatem za kilka stuleci lęku.

Do Polski tę chorobę przywlec miała pewna białogłowa z Krakowa, co na odpust do Rzymu zwykła była chodzić. Tak przynajmniej utrzymuje Marcin Bielski, który w swojej *Kronice wszyt-kiego świata* taki uczynił zapis:

> Ta choroba naprzód we Włoszech, zwłaszcza w Neapolitań-skim państwie na Francuziech się pokazała, gdy Karzeł VIII,

król francuski, do Włoch wtargnął i o Królestwo Neapolitań-skie walczył i przetoż tę niemoc francą zowią od Francuzów. Francuzowie ją też zowią neapolitańska, że tam się na nią zdobyli."

Natomiast samą nazwę wymyślił werończyk Heronim Fracas-toro, przyjaciel Kopernika na uniwersytecie w Padwie, lekarz ojców Soboru Trydenckiego, mąż uczony w medycynie i filozofii. Był także poetą, a jego łaciński poemat *Syphilis sive morbus gallicus (Sifilis albo choroba francuska)* był porównywany z *Georgikami* Wergilego. Ten opublikowany w 1530 roku poemat opowiadał o losach pasterza Syphilisa, który obraził boga Słońce, a ten w rewanżu pokarał go wiadomą chorobą. Poeta nazwał więc to, co zawdzięczamy podróżnikowi.

Nie był on jedynym poetą, któremu natchnienie kazało sięgnąć po ów ocierający się o ostateczność temat. Schorzenie to prowadziło do śmierci, było piętnem, które drogą dziedziczenia przekazywano następnym pokoleniom. Mogło być więc postrzegane jako wcielenie Losu. Czasem wiodło (poprzez paraliż postępowy) do szaleństwa. Wielu uważało, że prowadzi do geniuszu. W takiej myśli społecznej, w której istniało zdecydowane przeciwstawienie ducha i ciała, syfilis musiał być dobry dla ducha, przy założeniu, że wymierzony jest właśnie przeciw ciału (o czym zarażeni mogli się przekonać aż nazbyt dobitnie). Takie wnioski wyciągali myśliciele hiszpańscy. Ponieważ wielu sławnych ludzi cierpiało na tę chorobę, inni uważali zarażenie się za nieodzowny element sukcesu. Ciekawe, ile osób przypłaciło to niepoprawne wnioskowanie zdrowiem i życiem. Zacytujmy pewien utwór wierszowany, ujęty w kształt klasycznej ody:

Kiło, zarazo ty okrutna, Straszliwe siejesz
spustoszenie! Bo sromów moc czeka
zniszczenie, Wielu hulaków - dola smutna,
Niemoc bogactwu przypisana, Niemoc
francuską słusznie zwana, Niemoc powszechna
w całym kraju, Niemoc i skromniś, i kokietek,
Zarówno księźnych, jak subretek;
Tragarzy, panów i lokajów.[38]

Cytowana *Oda a la verole (Oda do przymiotu) zwraca* uwagę na demokratyczny i ponadklasowy charakter schorzenia. Tak jak śmierć czeka i nawiedza wszystkie stany i osoby. Z tą jednak różnicą, że inne choroby, takie jak dżuma czy ospa, dopadały ludzi bez względu na ich działania. To był ślepy traf, loteria, w którą grał ktoś inny. Aby zarazić się kiłą, trzeba było (najczęściej) podjąć konkretne erotyczne praktyki.

W 1905 roku zostaje odkryty zarazek syfilisu: krętek blady. W rok później powstała metoda serodiagnostyczna Bordeta-Wasser-mana (we Francji oznaczana jako BW, w Polsce Wr). W trzy lata potem narodził się „salvarsan". Ojcami tego leku byli Niemiec Ehriich i Japończyk Hata. To pierwszy skuteczny chemiczny środek przeciw spirochetom. Nie tak skuteczny jak pencylina, nie tak szybki i nie tak łatwy w stosowaniu - ale zaistniał. Dzięki niemu syfilis przestał być śmiertelnym zagrożeniem.

Tak więc od 1495 roku aż do roku 1906, przez cztery stulecia, złowrogi cień zarazy z Neapolu pada na ludność Europy. Cień mroczny, cień śmiertelny. Nie mógł pozostać bez wpływu na zachowania ludzi. Na ich sposób myślenia. Na lęki, przeświadczenia i wrażliwość. Jedynym pewnym sposobem uniknięcia choroby było całkowite powstrzymanie się od stosunków seksualnych. Taka polityka, konsekwentnie realizowana, groziła wyginięciem ludzkości. Metodą mniej skuteczną, lecz bardziej rozpowszechnioną, było utrzymywanie jedynie „pewnych" kontaktów erotycznych. Wiązało się to z potępieniem wszelkich pozamałżeńskich związków. Były one bowiem nie tylko naganne, ale i niebezpieczne. Wiązało się też z wymogiem dochowania dziewictwa do zamęścia jako swoistego „zabezpieczenia" czy też gwarancji zdrowia. Wiązało się wreszcie ze zmianami obyczajowymi. A wszystko przez poszukiwanie drogi do Indii.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

ODRODZIŁO SIĘ

Wspomnieliśmy wcześniej różne początkowe daty Renesansu. Samego terminu użył po raz pierwszy Giorgio Vasari w *Żywocie najsławniejszych malarzy, rzeźbiarzy i architektów* (wydanym w 1550 r.). Pisząc stówko *renascita* Vasari miał na myśli (między innymi) ponowne narodzenie się rzymskich łuków i kolumnad. Czy myślał też o tym, kto będzie te kolumnady podpierał; czy miał świadomość, kto będzie się krył w chłodzie podcieni? Historia historii sztuki o tym milczy. Trzeba jednak wspomnieć, że odtwarzając kształty, odtwarza się również funkcje, które one pełnią.

Słowem: odrodziło się. Greckie *hetere,* rzymskie *formosae* zastąpiły włoskie *cortegiane.* Były przyjaciółkami takich artystów jak Tycjan czy Rafael. Muzami pisarzy, takich jak Aretino. Inspiracją książąt Kościoła i książąt świeckich (choćby Kośmy Medici). Dobrym przykładem, jaka atmosfera panowała w tamtych czasach, może być rodzinne spotkanie na dworze papieża Aleksandra VI (z rodu Borgiów), w którym udział wzięło pięćdziesiąt profesjonalistek, wynajętych specjalnie, by zabawiały zarówno służbę, jak gości. A odbywało się to tak:

> Z początku wszyscy nosili ubrania, później pozbywali się ich do zupełnej nagości. Po posiłku lichtarze, które dotąd stały na stole, rozstawiono na podłodze i rozsypano kasztany, które zbierały nagie kurtyzany poruszając się na czworakach między świecznikami. Przyglądali się temu i papież, i książę (Cezar Borgia) oraz jego siostra Lukrecja. Na koniec wystawiono na pokaz kolekcję jedwabnych okryć, pończoch i brosz i przyobiecano je temu, kto dopadnie największą liczbę prostytutek. Wszystko to działo się publicznie. Widzowie, którzy

byli jednocześnie sędziami zawodów, wręczyli nagrodę temu, kogo uznano za zwycięzcę.[39]

W takiej atmosferze nie dziwi postać Weronki Franco, intelektualistki i kurtyzany zarazem, która w poczet swych klientów zaliczyła i malarza Tintoretta, i króla Francji Henryka III. Była uzdolniona muzycznie oraz płynnie posługiwała się kilkoma językami. Swoim przyrodzonym musiała posługiwać się równie płynnie, gdyż (jak zaświadcza historyk Reay Tannahill) jej pocałunek kosztował pięć koron (stanowiło to półroczną pensję służącego). **Za** pełną usługę brała dziesięć razy tyle.[40] Inna dama, Imperia Cognata (była modelką Rafaela, który wyobraził ją jako Safonę w *Parnasie)* brała setkę. Takie stawki przy takim powodzeniu musiały oznaczać, niewyobrażalne bogactwo. Anegdota głosi, że kiedy Imperia Cognata gościła pewnego hiszpańskiego klienta, ów zapragnął splunąć. Szukał czegoś mało cennego w kapiących od luksusu apartamentach, aby sobie ulżyć. Jedyny obiekt, który się nadał, to była twarz służącego. Kiedy Imperia zmarła w wieku dwudziestu sześciu lat, pół setki poetów opłakiwało ją w klasycznych elegiach. Blosio Paladio napisał: „Mars dał Rzymowi imperium, Wenus - Imperię". Zostawiła też hojny zapis, aby wybrukowano rzymską Strada del Populo, której bruki szlifowały jej mniej szczęśliwe koleżanki po fachu. W świecie, w którym kładziono znak równości między wpływem i władzą a osobistym bogactwem, właśnie *cortegiane* miały wpływy, bo na bogactwo potrafiły zapracować.

Cortegiane lub z francuska *courtisane* swym źródłosłowem odnoszą się do dworu, bo w ów czas dwór staje się miejscem zdobywania i sprawowania władzy. To o łaski dworu, jego przychylność, o godne na nim miejsce będą ludzie zabiegać. Tam się skupia światło wiedzy i potęgi. To renesansowa nowość: rośnie liczba doradców, urzędników, zarządców - tworzy się charakterystyczny aparat władzy. Przetrwa on kilkaset lat, nim kres położą mu rewolucje. Castiglione pisze swój traktat // *Cortegiano,* który spolszczył Górnicki pod tytułem *Dworzanin.* Na dworze dobrze czują się dworacy i kurtyzany. Rola seksu w walce o wpływy i władzę nie została nigdy wyczerpująco opisana. Nikt jednak nie ośmiela się twierdzić, że była mała.

Kiedy Thomas Coryat, szesnastowieczny angielski podróżnik, odwiedził Wenecję, naliczył tam dwadzieścia tysięcy profesjona

listek, dam, które -jak się wyraził- „tak są bliskie upadku, że gotowe są otworzyć swój kołczan dla każdej strzały.[41] Procent panien świadczących erotyczne usługi musiał być znaczny. Były wśród nich również cudzoziemki, skoszarowane w specjalnych domach i pobierające wynagrodzenie miesięcznie. Były też rodowite wenecjan-ki. Zawód ten przechodził niekiedy z matki na córkę. Te, kiedy już osiągnęły wiek nadający się do rozpoczęcia pracy, były prezentowane przez dumne matki w maju, na kwiatowych targach. Pełen kwietnych zapachów targ na dziewice torował tym wykształconym adeptkom drogę do elity zawodu. Stały za tym i władza, i pieniądze. Dlatego też obcowanie z nimi nie było tanią przyjemnością. Pewien podróżnik zanotował:

> To kosztowny handel; nie można nabyć dziewicy taniej niż za sto pięćdziesiąt złotych escudos, na roczne użytkowanie. **Za** dwieście można już dokonać dobrego wyboru.[42]

Nie była to droga kariery, która spotykała się ze społecznym potępieniem. Przeciwnie, miała wysokie i dobre notowania. Nie dziwi też, że ogromnie szanowano Margeritę Emilianę, która z pieniędzy zarobionych łóżkowym trudem ufundowała klasztor braciom augustianom.

Cytowany już Croyat daje nam taki obraz:

> Nade wszystko czaruje ona poprzez dźwięki, jakich dobywa ze swej lutni, oraz swoim równie kuszącym głosem. Taka jest wenecka kurtyzana, znakomita retorka, najbardziej elagan-cka w sztuce prowadzenia rozmowy, czego bowiem nie uda się jej występami, to osiągnie za pomocą retoryki. Tak że w końcu schwyta cię w pułapkę i zawiedzie do sypialni, gdzie wszelkie rozkosze staną otworem.

Osobliwe to czasy, gdy sztuka wysławiania się była najbardziej kuszącym powabem. Należy pamiętać, że wykształcenie, dworność i kunszt wymowy były wtedy dobrami rzadkimi - więc i cennymi. Kobieta chętna zaspokoić mężczyznę seksualnie nie była niczym szczególnym; kobieta natomiast władna zaimponować mu intelektualnie była cennym wyjątkiem. Szkoły i uniwersytety były wszak przed damami zamknięte. Nasz podróżny musiał mieć też inne przygody, mniej szczęśliwe i mniej związane z retoryką, skoro dalej tak pisał:

> Ale strzeż się wdawać z nią w poufałości w rozmowie. Ta córa Słońca jest zimna i przebiegła. Nade wszystko zaś nie staraj się dawać jej *solarium iniquitatis* (opłatę za grzech) niższą, niż jej przyobiecałeś, bądź też chyłkiem zbiec od niej; ona wtedy albo spowoduje, że jej Ruffiano poderżnie ci gardło, jeśli zdybie cię gdzieś w mieście, lub też sprawi, że zostaniesz aresztowany i wtrącony do lochu, w którym przebywać będziesz dopóty, dopóki nie zapłacisz jej wszystkiego, cóżeś był obiecał.[43]

Jak widać, zawód ten cieszył się opieką, tak indywidualną, jak i municypalną.

Oczywiście renesansowa piękność musiała mieć jasne włosy. To, iż mężczyźni wolą blondynki, wiadomo nie tylko z opowiadania Anity Loos, nie tylko z filmu Howarda Hawksa z Marilyn Monroe i Jane Russel. Wiadomo to także z badań przeprowadzonych w 1968 roku w Stanach. Okazało się wtedy, że 68 procent Amerykanów ma takie właśnie preferencje.[44] Renesansowe Rzy-mianki, zachęcone sukcesami swoich germańskich czy angielskich konkurentek, zaczęły nagminnie rozjaśniać włosy. Używały do tego henny, soku z cytryny, płatków nagietków lub kwiatów rumianku. Kuzyn malarza Tycjana (ten, jak wiadomo, nie miał nic przeciw rudym), Cezar Vicallio, powiada, że w słoneczny dzień dachy rzymskich *palazzi* pełne były piękności w specjalnych kapeluszach bez denek, w których nie tylko suszyły włosy po farbowaniu, ale poddawały je rozjaśniającej słonecznej obróbce. Pragnęły bowiem dołączyć do *capelli file d'oro* - złocistowłosych. Złote włosy były cenne w podwójnym znaczeniu tego słowa: nie tylko połyskiwały kruszcem, lecz go także przyciągały.

Złoto przyciągało złoczyńców. Nie chronił tych panien parasol świętości (tak jak ich świątynne koleżanki), nie chronił cech i obyczaj (jak to w średniowieczu bywało). Coraz częstsze bywają przypadki agresji wobec kobiet. Nawet najsławniejsze kurtyzany musiały zatrudniać osobistą ochronę (wspomnianych Ruffiano), ale nawet mocarni goryle nie zawsze gwarantowali bezpieczeństwo. Łatwo zarobione pieniądze przyciągały amatorów łatwego zarobku. Rozmaite formy przemocy stanowiły karę czy też sposób wymuszenia posłuszeństwa. Tu właśnie ma swój początek obyczaj *sfregia* (okaleczenia, pocięcia twarzy) rozumiany jako kara za brak powolności i środek terroryzujący koleżanki. Twarz bowiem -

jeżeli można się tak wyrazić - jest wizytówką czy też witryną zapowiadającą inne wdzięki panienki. Zniszczenie czy oszpecenie tego okna wystawowego znacznie obniżało wartość rynkową pracownicy. Ten rodzaj okaleczenia był żywotnym i tradycyjnym sposobem terroryzowania prostytutek. Na długie stulecia brzytwa lub nóż stały się nieodłącznym atrybutem i oznaką władzy sutenerów. Uciekano się także do zbiorowych gwałtów, jako środka wymuszania posłuszeństwa. Emmett Murphy wspomina o *trentino,* gdzie ofiara bywała gwałcona przez trzydziestu wynajętych mężczyzn, lub też o *trenuto reale, gdzie* swoje żądze zaspakajało siedemdziesięciu pięciu facetów. Dodaje jednak, że „praktyka ta służyła wyczerpywaniu się liczby klientów, jak też zmniejszeniu źródeł dochodów".[45]

Życie eleganckiej włoskiej kurtyzany było więc pełne niebezpieczeństw. Ale w porównaniu z egzystencją jej ulicznej siostry - *puttany* - było sielanką. Pracownicom miłości sytuowanym niżej na drabinie społecznej grozili nie tylko przestępcy. Zagrożeniem był też państwowy czy czasem municypalny aparat ścigania. Nie wolno im było odwiedzać niektórych gospod, kościołów i tawern. Świadczenie usług seksualnych Żydom, Turkom i Maurom było również objęte karami. Miały jednak swoje prawa i rodzaj prawnej ochrony. Skrzywdzenie pracownicy erotycznej karano grzywną 100 dukatów i miesięcznym aresztem. Przepaść dzieląca górne i dolne rejestry tej społeczności była ogromna. Dodać jednak trzeba, że wcale nie tak głęboka i ostra, jak w „normalnym" społeczeństwie.

Mrok gotyckich zamków został zastąpiony przepychem renesansowych pałaców, ostrołuki katedr - krągłościami portali rozlicznych rezydencji. W meblarstwie pojawiły się pięknie zdobione łoża. Trzeba je było jakoś zapełnić. Odrodzenie nie tylko przywróciło charakterystyczne dla starożytności kształty i porządki. Przywróciło też funkcje. Stąd *cortegiana.* Cervantes w *El licentiado Videńera* powiada o nich, że większość z *cortesanas* jest wprawdzie *cortes,* to znaczy uprzejma, ale nie *sanas,* czyli zdrowa.

ROZDZIAŁ ÓSMY

SPRZEDAJNY SEKS REFORMOWANY, LECZ NIE REFORMOWALNY

Wspomniałem już, że dzień ogłoszenia 95 tez przez Lutra był jedną z możliwych początkowych dat Odrodzenia. Na pewno natomiast był początkiem reformacji, ruchu odnowy Kościoła, reformy jego doktryn i praktyk. **Za** Lutrem w Wittenberdze poszedł Kalwin we Francji i Genewie, Zwingli w Szwajcarii i Knox w Szkocji. Henryk VIII Tudor - głównie dla dynastycznych celów -odłącza Anglię od papiestwa i tworzy Kościół anglikański. Na pomocy Europy triumfuje protestantyzm, w jej centrum toczą się religijne wojny. Trwa walka przeciw Papiestwu, o nową wiarę i nową moralność. Ale Rzym nie tylko jest przedmiotem ataków, nie tylko stawia opór, ale i - w ogniu walki - sam podlega przeobrażeniom. Ich wyrazem i symbolem stają się postanowienia Soboru Trydenckiego, które na długie wieki (bo do lat sześćdziesiątych naszego stulecia, do Vaticanum II) określiły katolicką doktrynę i moralność.

Jeśli podnoszono sprawy doktrynalne, sprawy moralności, to nie można było nie poruszyć spraw seksu, a w konsekwencji - także seksu sprzedajnego. Akt płciowy powinien mieć (zdaniem moralistów i kaznodziei tego czasu) wyłącznie prokreacyjny charakter i być uświęcony sakramentem małżeństwa. Luter uznawał seks za sam przez się „nieczysty", sekundował mu Kalwin, podkreślając diabelską naturę aktu płciowego. Jeżeli zatem jest on złem, czerpanie zeń przyjemności - grzechem, to czynienie go przedmiotem sprzedaży musi być zbrodnią. Kaznodzieje protestanccy są bardziej

mizoginiczni niż ich katoliccy „koledzy po fachu". Może miało tu wpływ zanegowanie kultu Matki Boskiej. Główną funkcją kobiety miało być rodzenie dzieci. Została ona zredukowana do owych słynnych niemieckich trzech „k": kołyska, kuchnia i kościół. Zmienia się całkowicie stosunek do najstarszego zawodu świata. Panuje teraz pełna zgoda, że jest to najgorszy zawód świata.

W 1520 roku Luter takie kierował słowa do szlachty niemieckiej:

> Czyż nie jest rzeczą straszną, że przychodzi nam, chrześcijanom, tolerować obecność domów publicznych, nam, którzy do czystości zostaliśmy zobowiązani przez chrzest? Jestem pewien, jaki należy wydać osąd w tej sprawie, nie ma bowiem takiego drugiego narodu, w którym zmiany następowałyby tak opornie, i nie ma takiego drugiego, w którym dziewice czy mężatki oraz szacowne matrony byłyby tak postponowane. Czy nie stać nas na duchową i doczesną siłę, która władna byłaby odmienić te pogańskie praktyki? Jeżeli lud Izraela mógł obywać się bez takiej ohydy, to czemuż lud chrześcijański nie miałby być do tego zdolny?[46]

Żar tych nauk sprawił, że pożar reformacyjnej naprawy rozprzestrzeniał się z miasta do miasta. W roku 1532 zamknięto domy publiczne w Augsburgu. W roku 1537 - w Ulm. Przybytki Regens-burga (Ratyzbony) przetrwały do 1553 roku, norymberskie zaś do 1562. Zdarzało się, że zakład taki otwierał ponownie swe gościnne wrota, gdy już minęła gorączka moralnego oburzenia. Tak się zdarzyło we Fryburgu, gdzie municypalny burdel zamknięto w 1537 roku, a po trzech latach wznowił on działalność. Luter zareagował natychmiast:

> Ci, którzy zakładają takie domy - grzmiał papież reformacji -powinni wprzódy zaprzeć się imienia Chrystusa i wiedzieć, że bardziej niż chrześcijanami są poganami, którzy nic o Boskim imieniu nie wiedzą.[47]

Mocne słowa, ale nawet najmocniejsze nie zawsze mogą się przebić przez twardą rzeczywistość. Kiedy zamknięto zakład usługowy w Strasburgu, kobiety wystąpiły do władz miejskich z petycją o zapewnienie im innych środków do życia. Odebranie im warsztatu pracy pozostawiło je bowiem bez zajęcia i bez grosza. W rezultacie

wygnało je na ulicę - wróciły więc do zawodu niejako tylnymi drzwiami.

Kalwin był jeszcze ostrzejszy. Głosił, iż „rozwiązłość i cudzołóstwo" należy karać grzywnami, uwięzieniem lub banicją. Posuwał się aż do żądania, by cudzołóstwo karać śmiercią. Ten nowatorski pomysł penalizacyjny nie wszedł do kodeksów karnych, ale dwu genewskich amatorów pozamałżeńskiej rozrywki w 1560 roku przypłaciło amory życiem. Nie może nas więc dziwić, że w wigilię przybycia Kalwina do Genewy wszystkie pracownice miłości musiały bądź porzucić zawód, bądź miasto. Nie dano im wyboru. Nie w całej Szwajcarii było aż tak źle. W Zurychu wesoły domek działał nadal pod ścisłą kontrolą władz miejskich, która powołała w tym celu specjalną komisję. Do jej kompetencji należało, między innymi, udzielanie zezwoleń żonatym na korzystanie z oferty nadzorowanego obiektu. Tam warto było mieć znajomości!

W czasie walki z reformacją Kościół także ulega zmianom. Istnieje bowiem prawidłowość, że walka o reformę zmienia tak samo reformujących, jak reformowanych. Kontrreformację możemy przeto traktować jako ruch odnowy Kościoła, tym bardziej że protestanci zarzucali Rzymowi, iż stał się „nierządnicą babilońską", ogniskiem wszelkiego zepsucia i nieczystości, ośrodkiem niemoral-ności i obłudy. Aby się bronić, aby odpierać zarzuty, Kościół musiał przewartościować swój stosunek do prostytucji, tak jak i stosunek do seksualności. Sobór Trydencki wyraził (w 1563 r.) potępienie dla wszelkich typów pozamałżeńskiej aktywności erotycznej. Sykstus V w 1586 roku wprowadził karanie śmiercią cudzołóstwa i „przeciwnych naturze występków". Na terenie Wiecznego Miasta walkę prostytucji wydał Pius V edyktem *Roma locuta* z 22 lipca 1566 roku. Był to dzień Marii Magdaleny, patronki pracownic erotycznych. *Causa* nie *by\afinita,* przeciwnie - dopiero się zaczęła. W mieście zawrzało. Rada miejska wysłała czterdziestoosobową delegację do papieża, by uzmysłowić mu ekonomiczne konsekwencje postanowienia. Wielu szanowanym kupcom, którzy zajmowali się importem dóbr luksusowych, groziło bankructwo. Korpus dyplomatyczny był głęboko poruszony, ambasadorowie Hiszpanii, Portugalii i Florencji złożyli zaś protestacyjne noty. Na ulicach Rzymu zapanowała panika. Dwadzieścia pięć tysięcy osób (czyli prostytutki i ci, którzy z nich żyli) szykowało się do opuszczenia miasta.
Wieczne Miasto

drżało w posadach. Aż wreszcie, 17 sierpnia, prawie w miesiąc po wydaniu tego edyktu, Ojciec Święty zmuszony był go odwołać.[48]

Nieszczęsne siły fachowe były więc prześladowane zarówno przez reformację, jak przez kontrreformację. Prześladowane za sam fakt uprawiania swego zawodu. Do tej pory był to zawód, którego nie postrzegano może jako najlepszy i najwłaściwszy, może nie taki, o jakim marzą rodzice dla swych dzieci, ale na pewno nie był to proceder potępiony. Od XVI wieku takim się staje. Kto czerpie korzyści z grzechu, sumuje i potęguje swą grzeszność. Zasługuje na potępienie tak wieczne, jak doczesne. Na służebnice płatnej miłości spadają rozliczne kary, z karą główną włącznie. Uprawianie tego zawodu staje się zbrodnią, wykroczeniem przeciw prawom ludzkim i boskim. Swoistym rodzajem „wzmocnienia" tej postawy była przetaczająca się w owym czasie przez Europę pandemia syfilisu. Odkrytą w obozie pod Neapolem chorobę uważano początkowo za rodzaj „morowego powietrza", to znaczy schorzenie roznoszące się inną niż płciowa drogą (na podobieństwo dżumy czy cholery). Kiedy jednak, co nie było trudne, odkryto właściwą drogę zakażeń, zmieniono stosunek do spraw seksu. Jego płatne służebnice były więc nie tylko grzeszne i zbrodnicze, ale też śmiertelnie niebezpieczne.

Wprowadzono zatem szczególnie ostre kary dla profesjonalistek. Spadały one też czasem na niewinne istoty. Zdarzało się, że nago, pośród razów i lżenia, wyświecano z miasta niewiastę, która przybyła na targ po zakupy. Wynajdywano nowe, często szczególnie okrutne sposoby karania. Kary wykonywane były publicznie, więc -prócz wymierzenia kary samej delikwentce - służyły budowaniu nowej moralności pośród widzów. Trzeba pamiętać, że wszelkie typy egzekucji, biczowań i udręczeń stanowiły ulubioną rozrywkę ludzi tamtych czasów. W Tuluzie, na przykład, penalizowano nieszczęsne kobiety w sposób zwany *accahussade*. Tak go opisywali współcześni:

> Oskarżoną kobietę prowadzono do ratusza; kat wiązał jej ręce, nakładał jej czepiec w kształcie głowy cukru obramowany piórami, na którym z tyłu wypisane były jej winy [...] Następnie przewożono ją na skalistą wysepkę na rzece. Tam wpychano ją do specjalnie przygotowanej żelaznej klatki i trzykrotnie zanurzano w wodzie. Trzymano ją w wodzie dość długo, lecz nie na tyle, by mogła się utopić. Widowisko ściągało ciekawskich z całego miasta. Po tym upokorzeniu za-

bierano ją do więzienia, gdzie miała spędzić resztę życia na ciężkich robotach.[49]

Prostytucja staje się przestępstwem. Nowemu rodzajowi przestępstwa towarzyszą nowe sposoby wymierzania kary. Wydana przez Karola V w 1530 roku *Norma i reforma policji* surowo zakazuje procederu prostytuowania się. Po pierwsze, zabrania w artykule 20 „kobietom publicznym i nieuczciwym" noszenia „jedwabiu, złota i innych ozdobnych sukni", ponieważ nie można ich odróżnić od uczciwych. Sam proceder podlega karze wypędzenia z kraju, chłosty, obcięcia uszu lub pręgierza.[50] W całej Europie powstaje nowy typ zakładów penitencjarnych - domy poprawy dla nierządnic.

W Angli podczas panowania Elżbiety I (która, prawdopodobnie, sama, potajemnie - wzorem Messaliny - wizytowała londyńskie burdele) złapana na gorącym uczynku ladacznica karana była ogoleniem głowy, po czym - musiała trzymać w rękach rejestr swych „zbrodni" - obwożona ulicami na wozie. Jej poniżeniu akompaniowały krzyki i gwizdy balwierzy, którzy urządzali jej kocią muzykę, tłukąc w swoje misy. Jeśli nierządnica miała nieszczęście być zatrzymana ponownie, wleczono ją ulicami za wozem, a przed bramą Bridewell (domu poprawy) poddawano chłoście.[51]

Przeciw pracownicom pionu usług seksualnych sprzęgło się wszystko. I zapał kaznodziejów, i wysiłek jurystów, i plaga chorób. Miasto i Kościół, policja i medycy, prawnicy i monarchowie -wszyscy zgodnie wystąpili przeciw temu procederowi. Wierni pozostali tylko klienci. Ponieważ potrzeby seksualne należą do najbardziej podstawowych, to ich zaspokajanie jest koniecznością. Ponieważ istniał popyt na te usługi, musiała też istnieć ich podaż (prawa rynku są nieubłagane). Zwiększyło się ryzyko, trochę skoczyły ceny. Każdy inny fach runąłby pod tak zmasowanym atakiem. Przestałyby istnieć. Prostytucja nie - przetrwała ciężkie czasy, by -jak to zobaczymy - rozwijać się dalej. Najstarszy zawód świata okazał się najtrwalszym.

Wiek XVI, czas reformacji i kontrreformacji, był też okresem wielkiej zmiany stosunku Europy do prostytucji: od moralnej neutralności do oznaczenia piętnem grzechu, od przyzwolenia do

potępienia, od tolerancji do kary. Pracownice branży miłosnej żyją napiętnowane. Słowo oznaczające najstarszy zawód świata staje się obelgą. I tak jest po dziś dzień.

Dopiero w latach osiemdziesiątych naszego wieku nierządnice powróciły do kościołów, znajdując tam oparcie w walce o swoje prawa. Dopiero w 1949 roku Organizacja Narodów Zjednoczonych rozpoczęła kampanię, zobowiązującą wszystkie państwa do niekarania prostytucji. Adeptki płatnej sztuki miłosnej niewiele sobie zresztą robiły z obłożenia karami. Paradoksalnie jednak ta incjatywa ONZ uniemożiwiła w latach osiemdziesiątych karanie opozycji politycznej z artykułu: „Kto czerpie dochody z nieetycznych źródeł, podlega karze...". Sprzedajność seksualna pomogła zanikaniu sprzedaj ności politycznej.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

DWORNA, DWORSKA, NAJDWORNIEJSZA

Europa przechodzi wstrząsy. Wojny religijne, rewolucja w Anglii, wojna trzydziestoletnia, niepodległość Niderlandów, potop szwecki. Rezultatem tych wstrząsów jest koncentracja władzy na niespotykaną skalę. Nie jest ważne dla naszych rozważań, czy koncentracja ta przybierze kształt monarchii absolutnej, czy też podąży w kierunku konstytucyjnego władania, czy sprawowano ją z boskiego namaszczenia, czy też w systemie przedstawicielskim -ważne jest, że owa koncentracja dokonała się w jednym miejscu:
w stolicy. Następuje centralizacja władzy nie tylko wykonawczej, ale i ustawodawczej (jeżeli istnieje) oraz sądowniczej. Rozwija się biurokracja. Aby załatwić jakieś sprawy, trzeba albo stale przebywać przy dworze, albo pojawić się tam, gdy należy je przeprowadzić. Stołeczne pałace pełe są rezydentów, stołeczne gospody i zajazdy - zdrożonych petentów. Biurokracja ma wiele wad. Z całą pewnością nie należy do nich nadmierny pośpiech w podejmowaniu decyzji. Wielu interesantów, czekając na jej podjęcie, nudzi się i łaknie rozrywek. Wytwarza to dla interesującego nas zawodu nader sprzyjającą koniunkturę.

Tak widzą sprawę ci, których interesuje historia jako dzieje instytucji. Odmiennie patrzą na sprawę historycy gospodarczy. Widzą oni obraz dziejów jako koleje losów podmiotów ekonomicznych. Ale również z ich punktu widzenia jest to ciekawy okres:
stare fortuny walą się w proch, powstają nowe. Złoto przechodzi z rąk do rąk, wzbogacając pośredników. Wśród moralistów panował (i panuje nadal) swoisty spór o ojcostwo w przypadku prostytucji. Jedni twierdzili, że jest ona dzieckiem nędzy. Drudzy upierali się,

że jest pochodną nadmiernego i złego bogactwa. Wydaje się, że rację mają obie strony. Pojawiali się tacy, którzy mieli nadmiar grosza, i tacy, którzy nie mieli nic do sprzedania, prócz siebie.

W XVII i XVIII wieku pojawili się i jedni, i drudzy. Można nawet zaryzykować tezę, że czas transformacji, czas przyśpieszonego bogacenia i takiegoż popadania w nędzę, czas gorączkowego obiegu pieniądza, czas wielkich migracji - to czas szczególnie sprzyjający najstarszej profesji. Taki czas stwarza możliwości szybkiego i bezprecedensowego awansu. Sprzyja zerwaniu tradycyjnych więzi, wraz z którymi zniszczeniu ulegają towarzyszące im wartości.

Symbolem tych czasów niech będą trzy panie, które zaczynały jako wyrobnice łóżkowe, aby karierę swą zakończyć w łożu królewskim. Pierwsza to Nell Gwyn, metresa Karola II. Urodziła się w domu publicznym w slumsach Covent Garden. Nie takim od frontu, lecz takim, do którego wchodziło się przez liczne podwórka. Jako dziecko podawała „mocniejsze napoje" w przybytku, w którym pracowała jej matka. **Za** rogiem na Drury Lane znajdował się „King's Theatre". Angielski teatr owego czasu był otwarty na niewieście talenty. Niekoniecznie musiały się one spełniać w służbie Melpomeny. Większość jej adeptek łączyła służbę Wenerze z powinnościami wobec tej muzy, traktując scenę jako miejsce prezentacji swych wdzięków. Większość służyła wyłącznie bogini miłości. Trzynastoletnia Nell zaczęła tam pracę jako dziewczyna sprzedająca pomarańcze. Oferowała też inne frukta, więc szybko przeniosła się z widowni na scenę. Osiąga pierwszy sukces sceniczny - w wieku piętnastu lat zostaje kochanką aktora-menadżera Charlesa Harta. Z takimi wsparciem mogła zacząć wielką aktorską karierę. Była przecież wielkiej urody.

Kanony niewieściej urody wietrzeją w miarę upływu czasu. To co w latach sześćdziesiątych naszego wieku wydawało się ładne, dziś razi pospolitością. Zmieniają się kryteria oceny tego co ładne i tego co szpeci. Raz „nosi się" wydatny biust, kiedy indziej znów mają go tylko brzydule. Raz w modzie są obfite kształty, raz ascetyczna szczupłość. Ale naprawdę wielka uroda się nie starzeje, jest wieczna. Wystarczy popatrzeć na obraz z pracowni sir Petera Lely, na te zmysłowo przymknięte oczy patrzące z ukosa i z dystansem, na figlarnie odsłoniętą lewą pierś, na przekrzywioną główkę. Lewą ręką pieści baranka, który pożera trzymany przez Nell Gwyn wianek (to zapewne scena symboliczna). Można też powo-

ływać się na inny obraz tego mistrza, gdzie Nell jest całkiem naga, towarzyszy jej amorek opiekujący się skrawkiem szaty, który wstydliwie zakrywa jej łono, tak jakby był gotowy w każdej chwili je odsłonić. Uderza ten sam, trochę smutny, a trochę wyzywający wyraz oczu Nell. Jeżeli oczy są zwierciadłami duszy, to dusza panny Gwyn, jaka się w nich odbija, jest ciężko doświadczona i choć nie najweselsza, to jednak pewna swego.

Od świadectw pędzla przejdźmy do świadectw pióra. Otóż Samuel Pepys w dniu 23 stycznia 1667 roku zanotował w swym dzienniku, że odwiedził za kulisami Nell, która wcieliła się tego wieczoru w Celię, i że jest ona najpiękniejszą dziewczyną świata. Dwa miesiące później zapisał, że jej uroda zniewala go do podziwu. Miała więc panna Nell szczerych admiratorów scenicznych i pozascenicznych.

Do tych ostatnich należał, między innymi, lord Buckhurst, który zmonopolizował jej talent za pensję stu funtów rocznie. Zastąpił go brat Karol erl Dorset. Heroldia królewska wyżej sytuuje erla niż prostego para, więc i finansowy wymiar usług poszedł w górę. Idąc dalej tą drogą, doszła do stanowiska królewskiej metresy z rocznymi dochodami czterech tysięcy funtów gotówką. Miała też inne dobra, które oceniano na sto tysięcy funtów. W tym na przykład jej pałac w Pali Mali wart był dziesięć tysięcy, a podobny w Windsorze - dwa razy tyle. Ostatnie słowa umierającego Karola skierowane do brata i następcy brzmiały: „Nie pozwólmy Nelly głodować". Jakub II wyznaczył więc braterskiej kochance dożywotnią pensję w wysokości tysiąca pięciuset funtów i spłacił wszelkich wierzycieli. (Sam Jakub miał też cały legion kochanek, ale nie będąc estetą, nie poświęcał nadmiernej uwagi ich urodzie. Karol - wyśmiewając żarliwy katolicyzm Jakuba - naigrawał się, że „jedyną przyczyną, dla której metresy młodszego brata są tak brzydkie, jest to, że dostaje je od swoich księży jako pokutę"[52]). Należy dodać, że syn Nelly, Karol, otrzymał tytuł księcia St. Albams i dał początek rodzinie, która do tej pory zasiada w Izbie Lordów." Kariera Nell Gwyn musiała śnić się po nocach milionom angielskich dziewcząt. Miała tę wyższość nad wszelkimi bajkami o Kopciuszku, że była aż do bólu realna. Rzeczywiście, z pomiotła w podrzędnym burdelu stała się księżniczką. O finansowych wymiarach tej kariery niech świadczy fakt, że owe sto funtów rocznie, które oferował lord Buckhurst, przenosiło ją z kategorii ludzi dostatnio żyjących do bogatych. Sumy, które dostawała później, to było już bogactwo

niewyobrażalne. Taki przykład, taki wzór osobowy miał większą moc perswazyjną niż tysiące kazań najbardziej żarliwych purytań-skich kaznodziejów.

Gdybyśmy podjęli podróż na kontynent, to okazałoby się, że po drugiej stronie kanału La Manche działo się dość podobnie. Jeanne Becu urodziła się z matki karczmarki i nieznanego ojca. Jako dziecko przybyła do Paryża, gdzie jej matka prowadziła dom jednej z wybijających się kurtyzan. Młodziutka Jeanne została oddana na nauki do klasztoru. Okazała się uczennicą pilną, bowiem konwenty francuskie były szkołą nie tylko modlitwy czy teologii. Stanowiły azyl dla młodych panienek żądnych uciech i ucieczkę przed niechcianym małżeństwem. Atmosfera w dormito-riach była tak gorąca, że nie dała się gasić wodą święconą. Nic więc dziwnego, że po wyjściu z murów klasztornych Jeanne przybiera pseudonim „Aniołek" i zostaje kochanką Jeana hrabiego du Barry. Arystokrata ten zajmował się stręczycielstwem i dostarczał najlepsze panienki dla najlepszego towarzystwa. Wybór opiekuna dokonany został nadzwyczaj trafnie i otwierał szerokie perspektywy. Tym szersze, że właśnie zwolniło się stanowisko królewskiej metresy. Pan du Barry zrobił wszystko, aby jego protegowana zajęła to miejsce. W trakcie tych usiłowań wydał Jeanne za swego brata. Sfałszował jej metrykę urodzenia i uczynił hrabianką. Paradoksem jest, że ten arystokratyczny rodowód zabrała ze sobą „obywatelka Dubarry" na gilotynę. Może nie urodziła się arysto-kratką, ale 8 grudnia 1793 roku miała śmierć taką, jaką rewolucyjna Francja zapewniła swym elitom.[54]

Tymczasem zaś nie tylko dzieliła z królem łoże, ale i władzę. Ona i markiza de Pompadour (też mieszczka- prawdziwe nazwisko Jeanne-Antoinette Poisson) to symbole Francji rządzonej przez królewskie kochanki. Na czym polegał ten fenomen? Problem dotyczy oczywiście politycznej, a nie erotycznej strony zagadnienia. Ludwik XIV uczynił ze swego państwa monarchię absolutną. Jest jedynym, niekwestionowanym ośrodkiem wadzy. Taka władza wymaga ruchu informacji z dołu do góry, by w przeciwnym kierunku mogły popłynąć decyzje i rozkazy. Twarda etykieta, zbiór nienaruszalnych zachowań, organizowała cały królewski dzień. Od ceremonialnego przebudzenia po - równie ceremonialne - udanie się na spoczynek wszystkie zachowania i gesty, wszystkie słowa były ściśle określone. Królowi nie można było nic powiedzieć, jeżeli o to nie spytał. Nie mógł poszerzać swych informacji, tak był szczelnie

zamknięty w sztywnym pancerzu etykiety. Więc kiedy Jego Majestat miał czerpać informacje potrzebne do rządzenia? Wtedy, kiedy wyłamywał się z królewskiego ceremoniału - w ramionach swej kochanki. Damy te oddawały monarsze siebie, ale nie tylko. Dawały mu także informacje. Przekazywanie informacji, na podstawie których podejmuje się decyzje, oznacza zaś władzę. I to tak szeroką, jak absolutna była monarchia.

A nie było bardziej absolutnej monarchii (jeżeli absolutyzm można stopniować) od cesarstwa rosyjskiego. Nigdzie władza monarchy nie była większa, nigdzie los poddanych nie był bardziej podły. A tam właśnie, nad Newą, 19 lutego (l marca nowego stylu) 1712 roku w Isakiewskim Soborze odbył się ślub cara Piotra I z Katarzyną Aleksiejewną Michajłową. Uczta weselna trwała osiem godzin, później - pięciogodzinne tańce. Żyła co prawda pierwsza żona Piotra, ale kto by się przejmował takimi drobiazgami. Cesarzowa, która po śmierci Piotra miała panować jako Katarzyna I, naprawdę nazywała się inaczej. Na imię miała Marta, na nazwisko zaś Skawrońska (to wedle jednej z wersji, wedle innych - Wesołowska lub Wasilewska). Była córką litewskiego chłopa, a przy szwedzkim wojsku pełniła służbę markietanki. Były to - przypomnijmy - takie niewiasty, które dostarczały wojsku obsługi erotycznej, kulinarnej i medycznej. Były one tak samo naturalną częścią taborów, jak zapasy furażu czy amunicji. Z tymi taborami Marta dostała się do rosyjskiej niewoli na samym początku wojny pomocnej. Wyłowił ją carski faworyt Mienszykow, lustrując zdobycz. Później padło na nią oko samego Piotra. Kariera Marty była najbardziej błyskotliwa, a ona sama zaszła najdalej. Nie dość że trafiła do cesarskiego łóżka, to jeszcze i na cesarski tron. Zasiadła na nim nie tylko jako towarzyszka monarchy, ale też jako udzielna i samodzielna monarchini.[55]

Te trzy imiona królewskich ladacznic - Nell, Jeanne i Marta -to symbole perspektyw, jakie otwierał zawód kurtyzany. Cóż z tego, że nie wszystkie jego adeptki doszły tam, dokąd życiowa ścieżka doprowadziła te trzy niewiasty; nie powstrzymało to setek tysięcy naśladowczyń od podejmowania prób. Przecież ani szkolna ławka, ani klasztorny klęcznik nie oferowały kobiecie takich możliwości kariery, jakimi mogło służyć łóżko. Niejedna panienka odwiedziła królewskie łoże (August II Sas miał niezłe osiągnięcia w tej dziedzinie), niejedna za pobyt w innym łożu otrzymała królewską zapłatę - ale te trzy niech służą za symbol.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

STRATYFIKACJA I SPECJALIZACJA

Jest swoistym paradoksem, że przed mężczyznami - jeśli nie mieli szczęścia być wysokiego urodzenia - droga na szczyty władzy była zamknięta. Nikt nie mógł ni stąd ni zowąd zostać królem. Dopiero czasy rewolucji dały mężczyznom taką szansę. Przed adeptkami Afrodyty droga owa stała jednak otworem - przykładem Nell, Jeanne i Marta. Między królewską dziwką a jej umierającą w szpitalu Świętego Łazarza wysłużoną koleżanką-emerytką istniało wiele bytów pośrednich. Tak jak między monarchą a ostatnim z jego poddanych można było naliczyć wiele ludzi, których suma tworzyła społeczeństwo. Jest w XVII wieku ogromna podaż, jest i wielki popyt. Rynek seksu specjalizuje się i stratyfikuje. Z tego właśnie okresu pochodzą pierwsze wzmianki o dziecięcych burdelach w Anglii. Oferowano tam bogatej klienteli (pedofilia uchodziła za kaprys, a na kaprysy stać bogatych) dziewczynki od lat siedmiu do czternastu. Dzieci te w tym celu porywano albo kupowano.[56] Aby można było zapewnić usługi erotyczne, musiały istnieć wyspecjalizowane placówki.

Znawcy architektury i planowania budynków powiadają, że na ostateczny wygląd gmachu wpływają trzy czynniki. Po pierwsze, względy estetyczne - te podporządkowane są aktualnie panującym modom. Po drugie, względy materiałowe - budowla musi sprostać wymogom budulca (inne stawia drewno, inne - kamień, a jeszcze inne cegła, zupełnie odmienne zaś stal czy beton). Po trzecie natomiast, a dla nas najważniejsze, funkcja, jaką gmach ma pełnić. Różne zadania wymagają odmiennej organizacji przestrzeni. Ina-

czej wygląda dom mieszkalny, inaczej boży, jeszcze inaczej publiczny. Jak więc wyglądały tego rodzaju przybytki w XVII wieku?

Te dla bogatszej klienteli miały kształt wielkich zajazdów. Sień była na przestrzał i dość obszerna, że powozy mogły tam zajechać, a ich pasażerowie dyskretnie opuścić środek lokomocji. Ciekawych takiego rozwiązania komunikacyjnego odsyłamy na lubelską starówkę. Wejście musiało być więc dyskretne - tym się lupanar ówczesny różnił od rzymskiego i współczesnego, że unikał krzykliwej reklamy. Sklepiona sień wiodła na obszerny dziedziniec otoczony przez sale recepcyjne, gdzie mieściły się, między innymi, odpowiedniki naszych restauracji czy barów. Na wysokości pierwszej kondygnacji dziedziniec otaczała galeria, z której można było wejść do pokojów dziewcząt. Znajdowało się tam też zazwyczaj parę apartamentów, składających się z kilku pomieszczeń. Te użytkowali bogaci stali klienci, którzy na swój sposób żenili rozrywkę z interesem. Przyjmowali oni swoich własnych klientów (nie przestając być klientami) i załatwiali własne sprawy zawodowe nie ruszając się z miejsca rozrywki. Chcielibyśmy zwrócić uwagę na ważny fakt: zamtuz staje się miejscem prowadzenia interesów. W świecie, w którym rządzi pieniądz, każdy czas jest dobry, by pomnażać majątek, zawierać transakcje, zdobywać informacje. Staje się ten przybytek ośrodkiem życia gospodarczego i towarzyskiego. W świecie rządzonym przez mężczyzn to dobre miejsce do omawiania i załatwiania różnych spraw. Chodzi tu też o sprawy nie związane ze sferą erotyki. Burdel (w języku potocznym synonim braku porządku) stwarza miłą atmosferę braku skrępowania i towarzyskiego luzu. Można tu zawierać nowe znajomości, zadzierz-gać przyjaźnie. Jest to neutralny grunt, gdzie pojawić się może każdy (w przeciwieństwie do ekskluzywnego salonu). Z drugiej strony, poziom przybytku wiąże się z pewnymi wymaganiami finansowymi, ograniczając przez to społeczny obszar bywalców. Jest to miejsce niekrępujące w podwójnym znaczeniu tego słowa:
nie krępuje przez zbyt rygorystyczny dobór gości i nie tworzy skrępowania przez nadmierne przemieszanie sfer społecznych.

W architekturze tego rodzaju zakładów pojawia się pewna prawidłowość. Następuje podział: góra-dół. Góra służy realizacji potrzeb erotycznych. Będą to więc pracownie profesjonalistek, stosunkowo nieduże pomieszczenia, gdzie podstawowym sprzętem jest łóżko. Na dole mieszczą się sale recepcyjne, można tam dokonać wyboru obsługi, można też wypocząć po wszystkim. Komu

przyjdzie ochota, może się pokrzepić na duchu i na ciele. Alkohol pomaga pokonać nieśmiałość, wpływa tonizująco i rozładowuje stresy. Działa też podniecająco, w końcu opiekuje się nim orgias-tyczny bożek - Dionizos. Może też, zmąciwszy nieco spojrzenie, wygładzić urodę partnerki. Pokarmy nie tylko dostarczały niezbędnych do życia kalorii, nie tylko cieszyły podniebienia smakoszy, lecz także miały właściwości podniecające. Satyra angielska z 1614 roku wymienia takie oto afrodyzjaki:

> Langusta - cała od masełka tłusta, Karczoch, tuk, sardela, pieczona kartofela, Jagnię - auszpikiem zmyślnie przybierane, Co to wróblowe kości są wygotowane. Kiedy te wszystkie zawiodą ciebie specyfiki, Weź, co uczone przedają medyki, Lecz nie samo! Słodki i kandyzowany Owoc dodaj, marmelad oraz marcepany. Winem zmieszanym z cukrem a jajcami Zapić to trzeba, jeśli mam być szczery, Bo muszkatel, alikant - to trunki Wenery.[57]

Czy to działało? Głównie na wyobraźnię. A to już połowa sukcesu. Przykładem niech będą pieczone kartofle, które w XVII wieku uchodziły za nie lada przysmak. Rzadki specjał na specjalne okazje. Kiedy w wieku XIX ziemniaki stały się podstawą europejskiej diety, o ich podniecających właściwościach jakoś zapomniano. Nie wszędzie na stole widziało się takie smakołyki. Różny był poziom zakładów, tak jak różna odwiedzała je publiczność. W jednych ściany zdobił kararyjski marmur, w innych pleśń i grzyb. W jednych światło migotliwie rozszczepiało się w kryształach, w in-nnych tonęło w nawarstwieniach sadzy. Jednak podział góra-dół był charakterystyczny dla wszystkich zakładów. W średniowieczu kościoły stały się nie tylko domami bożymi, ale też domami wiernych. Od XVII wieku burdele stają się nie tylko domami rozpusty, ale i domami klientów. Domami żyjącymi własnym życiem.

Domy publiczne nie są tak charakterystyczne dla seksbiznesu XVII i XVIII wieku, jak staną się w wieku XIX. Niekoniecznie muszą mieć tak wyspecjalizowaną budowę i taki właśnie kształt. W owych pełnych libertyńskich zachowań czasach niewiele różnił się dom publiczny od najlepszych domów. Niech to zilustruje następująca historia:

Otóż w roku 1766 przybyła do Paryża niejaka pani d'0ppy, żona pewnego dygnitarza sądowego z Douai. Zabiegał usilnie o jej względy pewien kawaler Św. Ludwika; po zawarciu znajomości zaprowadził ją któregoś wieczoru na przyjęcie do pewnej - jak powiadał - hrabiny. Dom był wspaniały, przyjęcie wytworne, choć zachowanie gości trochę może za swobodne, ale przecież najświetniejsze towarzystwa pozwalały sobie ówcześnie na daleko posuniętą fry-wolność - więc pani d'0ppy z całym spokojem wzięła udział w zabawie. Zaprzyjaźniła się nawet z „hrabiną" i odtąd bywała w jej domu częstym gościem. Zabawy w domu „hrabiny" okazały się arcypikantnymi orgiami z udziałem wielu pięknych pań i eleganckich kawalerów; pani d'0ppy uczestniczyła w nich z rozkoszą i satysfakcją, uszczęśliwiona, że trafiła wreszcie do ekskluzywnego salonu, gdzie wytworne towarzystwo beztrosko się bawiło. Fakt to wielce znamienny, że wyuzdany charakter orgii bynajmniej nie zastanowił zacnej prowincjuszki; były to przecież praktyki tak często spotykane i uprawiane w najświetniejszych salonach. Trwało to wiele miesięcy. Nagle panią d'0ppy wstrząsnęła wiadomość, że tkwiła w okropnym błędzie: brała udział w pospolitych orgiach w lupanarze, a nie w zabawach dobranego towarzystwa! 15 kwietnia 1768 roku została zatrzymana przypadkiem przez policję i dopiero od stróżów porządku publicznego dowiedziała się, iż nawiedzała systematycznie osławioną madame Gourdan![58]

Życie erotyczne Paryża tętniło mocno. Znamy je dość dobrze dzięki pewnemu funkcjonariuszowi policji. Nazywał się on Louis Marais, w latach 1757-1778 miał zaś za zadanie śledzić obyczajowe skandale, nadzorował miejsca rozpusty, badał przygody różnych kawalerów, konkiety różnych dam. Z wszystkiego sumienny ten inspektor policyjny sporządzał raporty, a w libertyńskiej stolicy było czym czernić papier. Raporty trafiały na biurko Antoniego Gabriela de Sartine, szefa francuskiej policji, a ten przekazywał je Ludwikowi XV. Dobrotliwy monarcha bardzo się bowiem interesował życiem swych poddanych, a życiem erotycznym w szczególności. Kiedy władca lubuje się w plotkach, policja ma pełne ręce roboty. Przywołajmy ustalenia pana inspektora:

> 13 lipca 1794. Pan markiz de Gersay, zamieszkały w małym hoteliku „Pod księciem Kondeuszem", wziął sobie właśnie dziewczynkę nazwiskiem Jeanne Testar, lat 13, urodzoną w Paryżu. Matka jej i ojciec żyją i są rzemieślnikami. Będzie już z rok, jak dziewczyna ta została zdeprawowana przez niejakiego Peyre'a, chłopaka z warsztatów ciesielskich w Gros--Caillou. Jest dość duża na swój wiek i zapowiada się na równie ładną jak jej dwie siostry, które są w świecie prawie od trzech lat.

Jej matka bardziej służyła za stręczycielkę, niż stawała w obronie cnoty (byłaby to walka o przegraną sprawę, bo tę wygrał cieśla Peyre). W tym duchu należy rozumieć wyprawę matki Testar do markiza. Poszła bowiem...

> ... na ulicę des Cordeliers, gdzie w umeblowanych pokojach markiz de Gersay umieścił jej najmłodszą córkę; podniosła tam straszną wrzawę, wykrzykując o swojej cnocie, oczywiście po to tylko, aby wyciągnąć trochę pieniędzy. Markiz uwolnił się od niej, dając jej parę talarów i obiecując więcej za jakiś czas. Co do dziewczyny to rozpoczął od wsadzenia jej do kąpieli, aby ją domyć i obejrzeć: kazał jej kupić przyzwoitą wyprawę i zaangażował dla niej nauczyciela czytania i pisania oraz metra śpiewu i tańca...[59]

W raporcie pana Marais uderza kilka znamiennych rysów. Po pierwsze, zdumiewa wczesny wiek inicjacji panienek ze stanu trzeciego. Znany nam już policjant skrzętnie notował moment rozpoczęcia życia płciowego *(deboucher a l'age),* jak też kondycję społeczną rodziców. Na 45 swoistych *curiculum vitae,* szczegóły biograficzne zawiera 29. Z tej liczby siedem dziewcząt odbyło inicjację seksualną w piętnastej wiośnie życia, sześć mając rok więcej, jedna w wieku lat siedemnastu, trzy dochowały cnotę do dzisiejszej pełnoletności, jednej zaś udało sieją stracić rok później. W wieku lat czternastu natomiast swe prymicje odprawiło pięć dziewcząt; trzy trzynastoletnie, jedna dwunastolatka i dwie w wieku lat jedenastu. Jerzy Łojek przytacza - za inspektorem Marais - takie oto przykłady:

> Francoise Brar, córka chirurga w zamku królewskim w Ver-net - pierwszym jej kochankiem był ksiądz Meusnier, kanonik

katedry Le Mans, który przysposobił ją do praktyk libertyń-skich, gdy miała lat piętnaście;
Marie Viot, córka szewca z Paryża - w wieku cztematu lat dostała się w ręce urzędnika administracji miejskiej;
Marie-Anne Chevillon, córka młynarza z Brie-Conte-Ro-bert - gdy miała lat trzynaście, skusił ją do kontaktów seksualnych pewien bogaty kupiec win z okolicy;
Marie Boujard, córka mieszczanki paryskiej nie określonej bliżej profesji - w wieku czternastu lat została oddana przez matkę zawodowej stręczycielce, która sprzedała ją markizowi de Baudole, podobno wielkiemu amatorowi oddzie-wiczania;
Susanne Delile, córka rzeźnika z Metzu - gdy miała lat szesnaście, oddana została przez ojca księciu de Montmo-rency;
Marie-Catherine Guerinau, której ojciec nie żył od lat, a matka była zamężna z pewnym „człowiekiem interesów" -straciła dziewictwo w wieku piętnastu lat z metrem tańca, który miał uczyć ją elegancji i dobrych manier;
Toinette Vallee, córka mistrza sztukaterii w służbie króla Stanisława Leszczyńskiego w Nancy - w wieku szesnatu lat oddała się sama księciu de Chimay za 10 ludwików;
Madeleine Oueru, córka siodlarza - mając jedenaście lat, uciekła i zamieszkała z pewnym oficerem gwardii szwajcarskiej;
Niejaka Sabatiny, nieślubna córka pewnego oficera irlandzkiego w służbie francuskiej i markietanki zamężnej za sierżantem gwardii szwajcarskiej - w wieku trzynastu lat oddana została „do dyspozycji" pułkownikowi, dowódcy szwajcarskiego regimentu;
Marie Crousol, córka dyrektora manufaktury tabacznej w Marsylii - po śmierci ojca, gdy miała piętnaście lat; znana stręczycielka paryska madame La Varenne wymogła na matce, by za 25 ludwików oddała ją w ręce hrabiego de la Tour d'Auvergne;
Rosę Pemay, córka perukarza z Dijon - uwiedziona została w wieku czternastu lat przez pewnego adwokata z parlamentu Bourgogne;
Elisabeth Normand, córka paryskiego murarza - mając lat

> trzynaście została oddana na edukację libertyńską pewnemu intendentowi w służbie pani de Pompadour, który za jej dziewictwo dał matce 12 ludwików...[60]

Cytować można by w nieskończoność. Każda z tych notacji zawiera w sobie historię, która mogłaby się stać kanwą powieści.

Po wtóre zaś, przypadek panienki Jeanne Teslar pokazuje, jakim awansem był dla tej małej związek z panem de Gersay. Awansem nie tylko ekonomicznym, ale i kulturowym (arystokrata wynajął nauczycieli śpiewu i tańca, a także pisania). Prócz edukacji erotycznej, która z dziewiczej Joannę miała uczynić oddającą się za pieniądze utrzymankę, ta inna edukacja poprowadziła ją drogą od analfabetyzmu ku ludziom oświeconym. Wykształcenie i dobre maniery podnosiły wartość uczennicy na rynku erotycznym. Godzi się też zauważyć, że był to dla panny Teslar awans cywilizacyjny w najogólniejszym znaczeniu tego słowa. Nawet z sensie higienicznym - bowiem pan markiz (w swoim dobrze pojętym interesie) raczył panienkę domyć.

Nic więc dziwnego, że rodzice życzliwie patrzyli na kariery swoich dzieci, choć dziś nie uznalibyśmy tego za karierę. Wdzięk i wdzięki uważane były za kapitał, który należy korzystnie ulokować, i to pośpiesznie, by inflacja, jaką niesie czas, nie uszczupliła go zbytnio. Łączyło się to z ogólną wizją społeczeństwa. Rządziła nim bowiem nierówność, a ci, którzy sytuowali się niżej, byli powołani, aby służyć tym, których opatrzność postawiła wyżej. Służyć wszystkim i na każdy sposób. Wykorzystywanie erotyczne mieściło się więc w społecznych konwencjach owego czasu. Było drogą awansu jednocześnie w wymiarze ekonomicznym, jak cywilizacyjnym. Nic dziwnego, że tą drogą podążało tyle dziewcząt trzeciego stanu. Stan erotycznej ekscytacji mógł więc być w osiemnastowiecznym Paryżu stanem permanentnym.

Szczególnie chętne były aktoreczki, tak że niekiedy mieszano dwa zawody, dwa miejsca pracy: scenę i łóżko. Może dlatego że traktowały scenę jako miejsce prezentacji (dziś powiedzielibyśmy: promocji) swych wdzięków. W roku 1772 jeden z dziennikarzy notował:

> Niedługo odbędzie się w operze proces bardzo specjalnego rodzaju. Niejaka panna La Guerre, chórzystka, została w czasie próby przychwycona *in flagranti* w jednej z lóż. W ogóle

próby w operze są bardzo rozkoszne dla amatorów, gdyż wszystko jest tam wówczas w zamieszaniu, wejścia są otwarte i panuje urocza swoboda. Szczęśliwcem, którego zaskoczono z nią razem w miłosnej ekstazie, był prezydent de Meslay z Izby Obrachunkowej. Należy się zdecydować, jaki rodzaj kary należy się tej aktorce. Dyrektor generalny, pan Rebel, od dawna doświadczony w stosowaniu kodeksu lirycznego, ma uczestniczyć w rozprawie razem z dyrektorami poszczególnych działów.[6']

Nie wiemy, jaka kara spadła na pannę La Guerre. Wiemy natomiast, że rozgłos związany ze skandalem pomógł skromnej chórzystce w błyskotliwej karierze. W trzy lata później jest już jedną z gwiazd opery, grywa główne role i cieszy się uczuciami wielbicieli. Uczucia te mają niebagatelny wymiar materialny. Książę de Bouillon, którego kochanką została, wydał na nią zawrotną sumę ośmiuset tysięcy liwrów. A i tak w wierności nie wytrwała. Cóż, *a la guerre comme a la guerre.*

Nie wszystkie artystki mogły jednak liczyć na takie dochody i poprzestać na tylko jednym sponsorze. Niezmordowany inspektor Marais przedstawia nam taki oto przypadek:

15 lutego 1765: Panna Favier, była figurantka opery, ma obecnie trzech kochanków, którzy ją nieźle opłacają. Pan Durand, plenipotent zmarłego arcybiskupa z Cambrai, daje jej 15 ludwików miesięcznie, pan Toquiny, który powiada się bankierem, daje jej dokładnie 20; a pan de Sully, muszkieter, 10 ludwików, nie licząc prezentów, które otrzymuje zresztą od wszystkich trzech. Co jednak jest w tym najdziwniejsze, to fakt, że żyją wszyscy w doskonałej zgodzie. Co wieczór spotykają się w teatrze i ustalają, który z nich zostanie z nią na noc. Panna Favier nie wie o ich porozumieniu i mają wiele uciechy obserwując jej wysiłki, aby kolejno każdego z nich oszukać.[62]

Warto zwrócić uwagę na pewien aspekt psychologicznej natury, który -jak się wydaje - umykał zazwyczaj historykom rewolucji i ruchów oporu. Tym aspektem jest zazdrość. Wibrująca wściekłość sankiulotów śpiewających *Qa im* zrodziła się zapewne z pozbawienia ich praw ekonomicznych i politycznych. Nie można wyklu

czyć jednak sytuacji, że paru z nich odmówiono praw do wdzięków jakiejś pani, bo zaopiekował się nią któryś z arystokratów. Sądząc z raportów pana inspektora, liczba ich musiała być wcale pokaźna. A zazdrość bywa motywacją silniejszą niż deprywacja polityczna. Może zresztą monarcha polecił sporządzać te raporty w przeczuciu, że jest to wielka polityczna siła. Czeka ona na swego piewcę i badacza.

Powróćmy jednak do Paryża, w którym Bastylia jeszcze nie upadła, i do przypadku panny Teslar. Otóż jej matka pełniła funkcję, która - wraz ze wspomnianym wyżej zawodem sutenera -pretenduje do nazwy: „drugiego najstarszego zawodu świata", funkcję kuplerki, stręczycielki (we Francji mówiono: *la maquerel-le).* Jest ona związana z najstarszym zawodem, pochodna odeń i służebna wobec niego. To jest trzecia sprawa, na którą warto zwrócić uwagę przy okazji cytowanego raportu. Istnieje prawidłowość, że jeżeli rynek osiąga pewną wielkość, to niemożliwy się staje bezpośredni kontakt nabywcy i zbywającego. Aby do niego doszło, musi pojawić się pośrednik. W tym przypadku przez jego ręce przechodzą złoto i ciała. Na rynku z jednej strony znalazły się produkty królewskiej mennicy, z drugiej zaś uroda, temperament, umiejętności seksualne czy dziewictwo. To ostatnie było w szczególnej cenie nie tylko wskutek wyrafinowania i perwersyjnych przyjemności czerpanych z faktu defloracji i świadomości pierw-szeństwa, ale jako swoiste zabezpieczenie przeciwweneryczne. Cena (jak się dowiadujemy z raportów) nie musiała być wygórowana:

> 7 listopada 1760. Panna Jeanne-Louise Ferriere, lat 18, urodzona w Paryżu, wysoka, dobrze zbudowana, blondynka o bardzo ładnej figurze, jest córką pewnego szewca z ulicy des Blancs-Manteaux. Przed rokiem została wciągnięta w rozpustę przez niejakiego pana de Courvoisis, oficera regimentu saskiego, a to za wiedzą swego ojca, pijaka, który otrzymał za nią pół ludwika, którą to cenę ów oficer zapłacił za prawo do jej pierwszych względów...

Dziewictwo panny Ferriere zostało zbyte niżej ceny (nałóg ojca tłumaczy okazyjność tej oferty), bowiem już po roku była kochanką pewnego bankiera z pensją stu pięćdziesięciu liwrów miesięcznie.[63] Rynek był obszerny, „obroty" znaczne, nic więc dziwnego, że *les maquerelles* nie narzekały ani na brak zajęcia, ani na niskie dochody. Do najbardziej znanych należała madame La

Varenne (wspomniana wyżej), o której tak raportował nasz niestrudzony policjant:

> l marca 1760. Panna Cassout, lat 15, urodzona w Paryżu, jest córką chirurga i akuszerki; ojciec jej umarł przed paru laty, a matka wyszła za mąż za sierżanta gwardii, który również zmarł niedawno i pozostawił je obie w wielkich kłopotach, obciążone długami i pretensjami wierzycieli, do tego stopnia, że w początkach zeszłego miesiąca zaczęto już licytować im meble. W tych wszystkich nieszczęściach dziewczyna zdecydowała się poszukać La Varenne, o której słyszała, iż zna wielu wspaniałomyślnych panów. La Varenne, jak zawsze uczynna i zainteresowana, obiecała jej rozejrzeć się i w samej rzeczy dwudziestego ubiegłego miesiąca rozmawiała o tej pannie z kawalerem Du Bęc de Lievre, Bretończykiem z pochodzenia, który przed trzema czy czterema laty wrócił z Indii, a ostatnio wystąpił z armii i mieszka przy ulicy Dauphi-ne, w hotelu Londyńskim; mówią o nim, że jest bardzo bogaty. Opowiadała mu cuda o tej dziewczynie; rzeczywiście, jest ona duża na swój wiek, dobrze zbudowana, brunetka o ładnej figurze, miłym i uduchowionym spojrzeniu, dużej powściągliwości w manierach; w ogóle zdaje się być dobrze wychowana. Ten opis do tego stopnia podniecił pana Du Bęc de Lievre, iż zażądał od La Varenne, aby mu ją natychmiast przyprowadziła. La Varenne pobiegła na poszukiwania, dziewczyna przyszła, a kawaler po godzinie rozmowy zapalił się do niej szaleńczą namiętnością. Zaproponował jej dwanaście ludwików na miesiąc, nie licząc prezentów, no i został przyjęty. La Varenne otrzymała sześć ludwików za pośrednictwo. Kawaler winien być bardzo zadowolony, że ma tak uroczą kochankę, która obdarzyła go swymi pierwszymi łaskami.[64]

Postać rajfurki, stręczycielki, kuplerki pojawia się bardzo często na kartach literatury. Stworzony został nawet typ powieściowy czarnej bohaterki, która sprowadza niewinne dziewczątka z drogi cnoty. Najczęściej przedstawiana jest jako niewiasta stara i zgryźliwa, podstępnie mszcząca się na niewinnych panienkach. Obraz to nie do końca prawdziwy, bo i panienki nie zawsze były niewinne, i na drodze cnoty nie kwapiły się pozostawać. *La maque-*

relle służyła pośrednictwem, a przy takiej podaży miała więcej kłopotów z korzystnym zbytem niż z poszukiwaniem chętnych do „upadku". Taki jednak już los pośredników, że na ich głowy spadają gromy. Dziś w takim położeniu są agenci, którzy dostają po głowie zarówno od aktora, którego reprezentują, jak i od producenta. Bowiem osiemnastowieczne rajfurki prowadziły działalność agencyjną. Działały jako agencje towarzyskie, a czasem nawet matrymonialne. Bywało bowiem, że dorabiały jako swatki. W każdym razie osoby w rodzaju La Varenne czy wspomnianej Gourdan posłużyły do skonstruowania czarnej powieściowej *clichć*.

Po drugiej stronie Kanału również tętniło życie. W okolicach parlamentu działały trzy przybytki panny Fawkland. Pierwszy, zwany „Świątynia Aurory", specjalizował się w młodocianych panienkach (w wieku od jedenastego do szesnastego roku życia). Zapewne dlatego patronowała mu bogini wschodu, budzenia się i zarannego światła. Drugi (do którego pracownice z „Aurory" przechodziły po odbyciu nowicjatu) był poświęcony bogini rozkwitu -Florze (pamiętamy, że w Rzymie bogini ta cieszyła się szczególnymi względami). Trzeci - „Świątynia Osobliwości" - obliczony był na zaspokajanie szczególnych praktyk, specjalnych zamówień i wyrafinowanych gustów. Gośćmi tych trzech świątyń: „Aurory", „Flory" i „Osobliwości" byli wielcy brytyjskiej historii i twórcy potęgi brytyjskiej na morzu: lordowie Cornwalis i Bolingbroke, Hamilton i Buckingham. Przybytki te, prócz napięć właściwych tego typu przybytkom, żyły wielkimi podbojami, dymem morskich bitew i nowymi odkryciami. I tak w przybytku pani Hayes odbyła się w roku 1770 (z udziałem członków Parlamentu) orgia upamiętniająca odkrycia Cooka, podczas której erotyczne zabawy wystylizowano na wzór tahitański. Brytania królowała nad morzami nawet w londyńskich burdelach.

Z tegoż roku, z niedzieli 9 stycznia (w niedzielę ruch bywał większy) zachował się cennik z zakładu pani Hayes:

> Młoda dziewczyna dla radnego miejskiego Drybones. Nelly Blossom, około 19 lat, nie miała nikogo od czterech dni, a jest dziewicą - 20 gwinei;
>
> Dziewczyna dziewiętanstoletnia, nie starsza, dla barona Harry Flagellum. Nell Hardy z Bow Street, Bat Flourish z Bamers Street lub też panna Birch z Chapel Street - 10 gwinei;

Piękna dziewczyna dla lorda Spaan. Czarna Moll z Hedge Lane, ona jest bardzo silna - 5 gwinei;

Dla pułkownika Tearall, grzeczna kobiecina, służąca panny Mitchell, która dopiero co przybyła ze wsi i jeszcze nie otarła się o wielki świat - 10 gwinei;

Dla doktora Frettext, po godzinach badań, młoda osóbka o jasnej skórze i miękkich dłoniach. Poiły Zwinnarączka z Oksfordu lub Jenny Szybkałapka z Mayfair - 2 gwinee;

Lady Loveit, która właśnie powróciła z wód w Bath i która jest rozczarowana związkiem z lordem Alto, chce czegoś lepszego i być dobrze obsłużoną dzisiejszego wieczora. Kapitan OThunder lub Sawney Rawbone - 50 gwinei;

Dla Jego Ekscelencji hrabiego Alto szykowna kobietka tylko na godzinę. Panna Smirk, która przybyła z Dunkierki, lub panna Graceful z Paddington - 10 gwinei;

Dla lorda Pyebald, aby zagrać w pikietę i do titullatione *mammarum* i tak dalej, ale nie dla innych celów, panna Tedrille z Chelsea - 5 gwinei.

Oferta była zróżnicowana - coś dla panów i dla pań - uwzględniająca zarówno gusta odbiorców, jak ich możliwości płatnicze. Były też zakłady o wąskiej specjalizacji. Pani Berkley prowadziła placówkę o profilu flagelancyjnym i dorobiła się na tym procederze dziesięciu tysięcy funtów w ciągu ośmiu lat. Najbardziej jednak sławnym (lub osławionym) przybytkiem była ta instytucja, którą pani Colet prowadziła w Covent Garden od 1766 roku. Zakład ten był łaskaw nawiedzać sam król Jerzy IV. Obok Jego Królewskiej Wysokości wśród atrakcji znajdowała się tam maszyna, która mogła wybatożyć czterdzieści osób naraz.[65]

Nasz paryski policyjny znajomy, królewski informator, badał raczej to, co działo się w światłach salonów, w arystokratycznych alkowach, w murach szacownych budowli. A przecież poza murami, w cieniu arkad, w mroku nocy kwitło jakże burzliwe życie. Jego kronikarzem został Nicolas Edme Restif de la Bretonne. Ten samouk lubił włóczyć się wieczorami po Paryżu i brał udział w tętniącym nocnym życiu tysięcy obywateli miasta. Restif miał tę wyższość, że wszystko, co widział, spisywał na papierze, podczas gdy inni tylko w swojej pamięci. Oni zabrali swe wspomnienia do grobu, książki Restifa możemy zaś czytać dzisiaj i w jego towarzys

twie poznawać dawno nie istniejący Paryż. A oto próbka jego prozy:

> Nieraz widywałem, jak prowadzono nieszczęsne istoty do więzienia św. Marcina. Którejś nocy wybrałem się do dzielnicy Saint-Honore. Byłem zaskoczony, że nie spotkałem żadnej z nich. Poszedłem dalej. Zauważyłem wtedy dwóch albo trzech nędznych osobników, których nazywają szpiclami. To oni ostrzegali jedne, uspokajali drugie, a wszystkie dziewczyny, wietrząc podstęp, uciekły co tchu w bardziej odległe dzielnice. Nie miałem czasu, żeby pójść za nimi, ale wiem już teraz, że prawie każda z tych biedaczek wynajmuje gdzieś pokój, w którym sypia. Tylko nowicjuszki były najbardziej zagrożone, te, które żyły w najskrajniejszej nędzy. Gdy się tak rozglądałem, zobaczyłem ciżbę: było to dziesięć młodych dziewczyn i cztery stare kobiety pod eskortą pieszej straży. Młode rozpaczały, były w dezabilu. [...] Kiedy usłyszano, co mówiłem, starsza ubrana w atłasy krzyknęła: „To dlatego że nie dałam Maretowi tego, czego chciał, oto dlaczego znalazłam się tu, gdzie jestem. Ale mam protekcje!" „Tym gorzej - odpowiedziałem - bo są to szczególne protekcje. Winna pani mieć takie protekcje swego rządu, które zmieniłyby złe strony pani profesji"."

W cytowanym fragmencie warto zwrócić uwagę na parę szczegółów. Na pełen naturalizmu i dynamiki obraz obławy na profesjonalistki paryskiego bruku. Rzecz dzieje się w 1768 roku, ale będzie się powtarzać jeszcze przez lat dwieście. Na znakomicie zobrazowany rodzaj więzi, który łączy panienki z policją - i to różnych szczebli. Od pospolitego szpicla po inspektora. I na koniec na to, że autor pragnie, aby rząd odmienił zasady, jakimi rządzi się ta profesja.

Restif sam się zabrał do dzieła, o czym dowiadujemy się z jego pracy (1769 r.) pod tytułem *Pornograf, czyli pomysły szlachetnego męża tyczące projektu reglamentacji prostytucji (Pomographe ou Idee d'un honnete homme sur projet de reglament pour les prostituees, propres a prevenir les malheurs qu 'occasionne le publicisme des femmes, avec des notes historiques etjustificatives).*[67] Autor zarysował projekt całowitej zmiany zawodu. Prostytucję należy zamknąć w zakładach, tzw. partenionach, i reglamentować. Zakłady takie, jakie

wymyślił Restif, nigdy nie powstały. Nim jednak przedstawił swoje śmiałe projekty, opisał zastaną sytuację. Mniej więcej w tym właśnie czasie Karol Linneusz w dalekiej Uppsali dokonał systematyza-cji roślin pisząc swoje *Genem plantarum* i *Fundamenta botanica*. Znawca nocy paryskich posłużył się podobną naukową manierą, suto okraszoną łaciną. Wyróżnił dwanaście kategorii:

1. Utrzymanki (franc.: *filles entretenues;* łac.: *concubinae* lub *amicae)* panienki, które wchodzą w stały związek z jednym mężczyzną. Zrażony przewrotnością kobiet, Restif nie omieszkał dodać, że mu „rychło dają zawsze współtowarzyszy szczęścia". Dobrze do nich pasuje definicja współczesnego poety, „że utrzymanka jest to kobieta, która utrzymuje, że kocha utrzymującego, ale w wierności jej utrzymać nie sposób".

2. Dziewczyny dla publiczności (franc.*: filles publiques par etat;* łac.: *psaltriae* lub *saltrices).* W XVIII wieku aktorki nie tylko dorabiały, ale i zarabiały wykonując najstarszy zawód świata. Wpisanie się na listę aktorek, tancerek, chórzystek dawało ochronę, nie zmuszało do pokazywania się na scenie, ale umożliwiało inne występy. Solowe lub w małych grupach. Koegzystencja sceny i łóżka będzie przedmiotem odrębnych rozważań.

3. Półutrzymanki *(franc.: filles demi-entretenues;* łac.: *meretriculae).* Nasz klasyfikator pisze o nich tak: „Są to młode dziewczęta spotykane u właścicielek domów publicznych, które ten czy ów uważa za dość ładne, aby otoczyć je stałą opieką". Widzimy, że jest to kategoria hybrydalna.

4. Półcnotki (franc.: *filles de moyen vertu;* łac.: *mercenariae).* Były to panienki, które godziły pracę w najstarszym zawodzie z inną pracą. To była ta ich lepsza połowa. Panny te bowiem „prostytuują się tylko od czasu do czasu, gdy brak jest pracy w ich zawodzie, i po to jedynie, aby zaspokoić swoje najpilniejsze potrzeby".

5. Kurtyzany (franc.: *courtisanes;* łac.: *meretrices).* Była to grupa nastawiona na konkretną, stałą klientelę. Owe damy muszą mieć starannie prowadzony kalendarzyk, gdyż „utrzymują znaczną liczbę stałych znajomości, a przyjmują wizyty u siebie lub je składają".

6. Damy światowe (franc.: *femmes du monde;* łac.: *lupae).* Ten ciekawy rodzaj klasyfikowanych okazów był anonimowy. Panie należące do towarzystwa wynajmowały apartamenty na mieście i tam prowadziły swój proceder, nie ujawniając własnej tożsamości.

Musiały więc korzystać z pośrednictwa rajfurek. „Którym rozmaite staruchy sprowadzają klienów, a które nigdy nie ujawnią, kim są".

7. Panieneczki (franc.: *demoiselles,* łac.: *juvencae).* Ich cechą szczególną była młodość, i to młodość traktowana jako towar. Znajdowały one nabywców wśród gości specjalnych (libertynów lub bogatych staruszków, dla których kontakt taki stanowił kurację odmładzającą) i dla takich były przeznaczone „mieszkające u mam (łac. *laenae),* które trzymają je w ukryciu dla starców lub innych drogo płacących amatorów; mamy zabierają je czasem na wieś do domów zamożnych rozpustników".

8. Nierządnice (franc.: *raccrocheuses;* łac.: *scorti).* To trzon główny tego zawodu. Profesjonalistki, dla których było to jedyne źródło zarobkowania. Okazuje się, że nie tylko ich, gdyż przedstawicielki tej grupy musiały się często opłacać sutenerom. Traktowały jednak swój fach poważnie, unikając zabawy czy swawoli, i próbowały zgromadzić odpowiedni kapitał, który pozwalał im jeżeli nie na zamążpójście, to przynajmniej na zabezpieczenie starości.

9. Ulicznice (franc.: *raccrocheuses; łac.-.palaestricae).* Panienki, których sposobem działania było zaczepianie klientów na ulicach. Szczególnie ulubionym ich terenem były kolumnady Palais-Royal. Ulice stanowią dla nich miejsce pozyskiwania partnerów, same natomiast „zamieszkują nędzne pokoje umeblowane, a podlegają często prześladowaniom ze strony policji".

10. **Ladacznice** (franc.: *boucaneuses;* łac.: *scortiiii).* „Dziewczyny te, podobnie jak panieneczki, przebywają na utrzymaniu u mam, są jednak dostępne dla każdego, a czasem same muszą werbować klientów; przechodzą zazwyczaj kolejno przez wiele miejsc rozpusty". Są to więc bardziej przechodzone mieszkanki lupanarów.

11. **Szlifibruki** (franc.: *coquines;* łac.: *putidae).* Kolejna grupa nieco przechodzonych dam. Słowo „przechodzone" jest właściwe, bo panie te operowały na ulicach. Tyle że coraz odleglejszych od centrum, biedniejszych i bardziej obskurnych.

12. **Weteranki** (franc.: *barboteuses;* łac.: *postibuli).* Była to ostatnia kategoria. Stworzenia odrażające jeżeli chodzi o wygląd, jak o woń. Zamieszkiwały najnędzniejsze pomieszczenia, a prawdopodobieństwo zakażenia wenerycznego zbliżało się tam do pewności.

Tuzin kategorii, które wyróżnił „Linneusz nierządu" - Nicolas Edme Restif de la Bretonne - to tylko przybliżenie tego przebogatego zróżnicowania. Trzeba by je przemnożyć przez rozpiętość stawek, jakie te wszystkie panny pobierały. Trzeba by też zwielokrotnić ów tuzin przez indywidualne uzdolnienia, talenty czy umiejętności, którymi dysponowały te osoby. Zapewne okazałoby się, że iloczyn pokrywa się z całością populacji (a całą populację w sześciusettysięcznym mieście obliczano na dwadzieścia tysięcy, a w samym Palais-Royal znajdowało się tysiąc pięćset panienek). Tak dalece oferta była wyspecjalizowana i zróżnicowana.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

VADE MECUM

Poniższy rozdział zawdzięcza swoje istnienie trzem osobom. Po pierwsze, Edmundowi Rabowiczowi, który w 1957 roku, podczas kwerendy w Państwowym Archiwum Historycznym Ukraińskiej SRR w Kijowie, odkrył osiemnastowieczną *silva rerum, a* w niej teksty obu *Przewodników.* Specyficzny charakter już to przedmiotu, już to języka opisu spowodowały, że mogły się one ukazać dopiero w 1985 roku.[68] I to ukazać w maleńkim bibliofilsko-naukowym nakładzie. Po drugie zaś - i po trzecie - autorom tych przewodników, zarówno *Przewodnika warszawskiego*[69] jak i *Suplementu „Przewodnikowi" przez innego Autora wydanego w tymże 1779*[70], czyli Antoniemu Felicjanowi Nagłowskiemu i Antoniemu Kossakowskiemu. Są to bowiem wierszowane zbiory informacji o prostytucji, bogate w wiadomości o cenach (aktualnych i przeszłych), adresach, urodzie, kwalifikacjach i stanie zdrowia świadczących usługi warszawianek. Informują nas o co pikantniejszych skandalach, a także zawierają swoiste *curriculum vitae* profesjonalistek. Stanowią więc prawdziwy skarb dla badacza obyczajów.

Dzięki tej jakże osobliwej Anabasis i jej dwu Ksenofontom możemy odtworzyć mapę polskiej (konkretnie warszawskiej) prostytucji. Odtworzyć ją wcale nie gorzej niż dzięki meldunkom francuskiego policjanta czy notacjom londyńskich rajfurek. Nie ostatni to przypadek, gdy funkcje policji pełni w Polsce poezja. Ten wierszowany charakter enuncjacji jest zastanawiający. Można uważać, że - jak twierdzi Edmund Rabowicz - „nie wolni jesteśmy od świadomości, że utwory te, stawszy się przecież jednym z najaktywniejszych czynników urabiania opinii publicznej, utrwalały poniżenie swoich bohaterek".[71] Można też uważać, że mowa wiązana *Przewodników* nosi cechy zabiegu mnemotechnicznego właściwe-

go wszystkim tekstom reklamowym. Tak się zwierza Nagłowski ze swych oczekiwań co do czytelnika wirtualnego i taką zarazem czyni dedykację:

> W las, czytelniku, idąc, słuszna, że się Spytasz mnie wprzódy i weźmiesz nauki, Co w tym dobrego zawiera się lesie, Gdyż są w nim jodły, są sosny i buki.
>
> Więc dla was fryców, którzy do Warszawy Zjechawszy, próżno wszędzie się wtoczycie, Przewodnik będzie mój prosty i prawy, I za nim idąc, do kurwy traficie.
>
> Lubom nie jednej za to się naraził, Żem ją tu włożył, mniej dbam o to cale. Jedne znam dobrze, na drugiem też łaził, Z innemim jeździł na reduty, bale.
>
> Gdybym mej myśli nie kończył daremnie, Te dykteryjki i przestrogi wszczynam, Byś zaś do kurwy trafił sam beze mnie, Opisywał je porządkiem zaczynam.[72]

Więc pisane jest to dla „fryców", dla początkujących, dla przyjezdnych. Warszawa doby stanisławowskiej była miastem szczególnym. Większość ludności była napływowa. Nie w tym znaczeniu, które znamy dziś - to jest taka, która napłynęła w celu pozostania. Była napływowa na sposób koczowniczy. Magnaci zjawiali się w stolicy - na sejm lub elekcję, może tylko, by załatwić jakieś sprawy u dworu - z kilkutysięczną, bywało, asystą. Przyjazd i wyjazd magnackiego dworu mógł powodować nawet k i l k u-procentowe zmiany w populacji mieszkańców. Duża liczba podróżnych, ludzi przebywających z daleka od domu, to zawsze czynnik zwiększający popyt na seksualne usługi. Każdy spec od marketingu kieruje się zasadą, że usługi bez informacji o nich mijają się z celem. Każdy taki spec wie także, że łatwo wpadająca w ucho i ułatwiająca zapamiętanie forma znakomicie służy promocji. Wydaje się, że krążące w odpisach wypełniające sylwy wersje *Przewodnika* napędzały klientów. Informacja była bowiem wyczerpująca. Zajrzyjmy do *Przewodnika:*

I ta kompletu kurewek nie minie:
Maleńka wdówka, zowie się Machnicka,
Mieszka na trzecim piętrze na Rydzinie,
Przyznać jej można, że jest wygodnicka.

Troszkę nad stan swój teraz jest przydroga,
Monety nie chce, ale tylko złota,

Lecz chorowała na tryper nieboga,
Zaraziwszy się od pana Deszota.[72]

Więc jakie mamy informacje? **Że** osoba mieszka na Rydzynie, to jest w pałacu Sułkowskich, zwanym tak od ich posiadłości w Wielkopolsce. Nazwisko i miejsce zamieszkania - z dokładnością do piętra. Taryfa i ostrzeżenie naszego cicerone, że jest nieco wygórowana. Bierze pani Machnicka minimum dukata, to jest złotych osiemnaście. Podany jest też jej stan cywilny (wdowa) i stan sanitarny (łącznie z faktem, od kogo nabawiła się rzeżączki). Słowem, mamy tu (w ośmiu wierszach) wiele istotnych informacji, i to zrymowa-nych. Jeżeli jakiś prowincjusz odpisał sobie dzieło pana Antoniego Felicjana Nagłowskiego, może zapamiętał jego rytmiczną frazę, to po przybyciu do stołecznego grodu i poczuwszy wolę bożą z całą pewnością trafiłby do wdówki Machnickiej. Chyba że odstręczy-łaby go zbyt wygórowana cena za usługę. Dla takich wszelako autor *Przewodnika* ma inne ciekawe propozycje:

Teraz tę wspomnę, która na Grzybowie Mieszka
na rogu Krochmalnej uliczki. Po imieniu się
Szyndler Liza zowie. Tam bardzo tanio dziewki
dają piczki.

Bo tam robronów ni szustów nie znają, Lecz w
semidupkach samych tylko chodzą, Z
żołnierzami się tylko obłapiają, A france,
szankier po Warszawie płodzą.

Dlatego ją tu kładę, bo tam owa Dostała
francy dama ze Zbaraża, Co się mieniła być
kapitanowa, Teraz nawiedza świętego
Łazarza.

Ten z kolei zakład zaleca się taniością. Zdaniem bowiem badacza, gdzie indziej płaci się za opakowanie, nie zaś za samą usługę.

Stąd też przeciwstawienie wystawności i pewnej (nie krępującej ruchów i nie utrudniającej pracy) skromności w ubiorze. Przeciwstawienie robronów (z francuskiego *robe ronde,* modny krój sukni -podobnie jak szusty) semidupkom (ten łacińsko-polski neologizm ma oznaczać ledwie okrywającą koniec pleców koszulinę: semi oznacza tyle co pół, a drugiej części derywatu słowotwórczego nie ma potrzeby tłumaczyć). Nagłowski stoi na stanowisku, że o poziomie przybytku świadczy kunszt i uroda personelu, nie zaś stroje, w jakie przybiorą się pensjonariuszki.

Zakład nastawiony był na świadczenie usług dla wojska, które było zawsze wdzięczną klientelą. Zwłaszcza w dni wypłaty żołdu nawiedzali oni tłumnie przedsięwzięcia takie jak Lizy Szyndler. Ciemną natomiast stroną jej zakładu były warunki sanitarne. Nawiedzanie świętego Łazarza nie miało nic wspólnego z uniesieniami mistycznymi. Chodziło o szpital Świętego Łazarza, który mieścił się przy ulicy Mostowej, a został założony przez Piotra Skargę. W szpitalu tym leczono choroby weneryczne. Przy ówczesnym stanie medycyny opierano się bardziej na wierze w cud, który wskrzesił patrona szpitala, niż przeciwdziałano chorobie. Stosunek współczesnych - zwłaszcza libertynów - do przypadłości roznoszonych drogą płciową był stoicki i pełen fatalizmu. Streszcza on się w powiedzeniu: „Jeden ma, drugi miał, jeszcze inny będzie miał". Chociaż Kossakowski z pewnym zdumieniem odnotowuje fakt zdrowotności:

Z nazwiska w Koźlą a ciasną uliczkę
Do dworku księcia idź Czetwertyńskiego,
Pewnie tam znajdziesz jak chomont prawiczkę,
Kapitanową niegdyś z męża swego,
Tłustą, wygodną; dukata połowę
Gdy jej dasz, możesz tkać choćby i głowę.
U niej najwięcej oficerów bywa I libertynów.
Każdego z ochotą Przyjmie i Żyda nawet nie
brzydliwa, Byle z pieniędzy pokazać się
kwotą. Tryper i szankier u niej nie gościli:
Zdrowa, chociaż ją różni pierdolili.

Godzi się w tym miejscu podać krótki spis chorób wenerycznych. Rzeżączka nazywa się tryper lub wiewiór, szankier (z fran

cuskiego: *chancre)* - owrzodzenie narządów płciowych; szotpis (z francuskiego: *chaude pisse)* - zapalenie cewki moczowej; bombony (z łaciny: *bubones)* to pierwotne zmiany syfilityczne, dymnica zaś to powiększenie pachwinowych naczyń limfatycznych. Spis ten -czy słownik - pomocny będzie przy lekturze następującego cytatu z Nagłowskiego:

> Po tej jest owa, co na Nowym Mieście W Bełchowiczowskiej mieszka kamienicy, Tej trzeba przyznać roztropność niewieście, Bo nie tak zbytnie szafuje dziewicy.
>
> Trzyma przy sobie Świerczowską Antosię, Która w konceptach ma swój wybieg taki, **Że** gdy jednemu chłopcu przydało się Rozpalić do niej, oderżnął był szlaki
>
> Od pasa swego i dla jej miłości Kupił salopę za cztery dukaty. Tę odebrawszy, gdy się ten rozgości I chce na dupce odwetować straty,
>
> Maca go wszędzie, toż w ręce kusicę Wziąwszy wyciska, czy tryper nie ciecze. A ten nieborak miał był dymienicę Postrzega i w lot od niego uciecze.
>
> Ten jej miłością mocno rozpalony, Goni i prosi, by obłapiać dała. Ta mu odpowie: „Ale masz bombony". On jej nalega: „Kuśka mi już wstała.
>
> Mogę obłapiać, to mi nic nie szkodzi, Ani się też tym dziewczyna zarazi". A ona jemu: „Niechaj mi się godzi Mówić, że chory na dziewki nie łazi".
>
> On, pomieszany, idzie z kiepską miną: Pieniądze stracił, dupki nie chędożył. Chuj się pożegnał z pichną Antosiną, Sam się na jajcach spać trochę położył.

Powyższy opis (sam z siebie godny Boccaccia lub Aretina) przekazuje nam informacje nie tylko o przewrotności kobiet, ale

także o prawie obyczajowym. Sprawia ono, że panienka ujrzawszy symptomy choroby mogła odmówić zbliżenia. Informuje nas także, że strój szlachecki nie tylko okrywał nosiciela, lecz także - w miarę potrzeby - stanowił lokatę kapitału. Warszawa była miastem stosunkowo małym. Ma to swoje dobre strony. W małym mieście wszyscy wiedzą, kto z kim, kto od kogo nabawił się choroby, kto kogo oszwabił - wiedzą (prawie) wszystko. Dlatego oba przewodniki są tak bogatą kopalnią wiedzy na temat osiemnastowiecznego życia. Można nawet poznać mody, jakie wtedy panowały w *ars amandi:*

Po niej Przekrzcianka przy Briiia pałacu, Do
której piękne dziewki uczęszczają, Ta arenduje
grunt piczego placu I uczy ich, jak obłapiać się
mają.

Lecz nie uwierzysz, jak w obłapce modna:
Nogi do góry, na bok, na krzyż rzuci;
Chociaż jest sama wcale nieurodna, Ale
nabawi do miłości chuci.

Dwoma palcami gdy weźmie za główkę,
Stanie jak wryty żołnierz na hauptwachu,
I gdy go włoży w piczą samotówkę,
Nie chce wyjść właśnie jak na deszcz spod dachu.

Dowiadujemy się, że osoba, której z nazwiska nie znamy, ale która niedawno zmieniła wiarę, prowadzi przy pałacu Briiiowskim szkołę zawodową. Autor uważa, że umiejętności, wprawa i wiedza mogą pokonać braki urody. Daje temu wyraz w cytowanym fragmencie. Nie była to jedyna taka szkoła w Warszawie - ten sam autor tak opisuje inną:

Tej nie opuszczę przesławnej mistrzyni, Co to w
Hołubków stoi pomieszkaniu Za przywilejem
madam Dystyngwini I ćwiczy panny tylko w
miłowaniu.

U niej rozwódka, druga panna była. **Za**
przywilejem jebały się wolno, Ale gdy jedna
szankier zachwyciła I do obłapki nie była już
zdolną,

Wnet się wyniosła, a druga została.

Bywa tam u niej libertynów siła. Słyszałem, gdy się z jednym obłapiała, **Że** marynetą piczka jej trąciła.

Nie masz się dziwić czego, przyjacielu, **Że** marynetą, wszak ją octem macza, A że tam chłopców bywa u niej wielu, To każdy jebiąc surowość wytacza.

Przewodnik był pisany - przypomnijmy - dla fryców, początkujących. Godziło się więc ich zapoznać z obyczajami, z którymi -jako prowincjusze - nie byli obeznani. Ocet ma właściwości plemnikobójcze, można go stosować objawowo przy pewnych schorzeniach wenerycznych, można też w zabiegach higienicznych związanych z wykonywanym zawodem. Wiedzę o tym wszystkim mieli oczywiście libertyni i przekazywali ją swoim mniej edukowanym kolegom po zamiłowaniach. Ale powyższy zapis przynosi nam nie tylko informację natury medyczno-higieniecznej, ale też natury ekonomicznej. Zakład ten działał „za przywilejem madam Dystyngwini". Ową dystyngowaną damą była marszałkowa wielka koronna Barbara z Duninów Sanguszkowa, właścicielka zabudowań u zbiegu ulic Senatorskiej i Podbielańskiej, zwanych Hołubs-kim. Przywilej ten miał charakter ekonomiczny i polegał -jak byśmy dzisiaj powiedzieli - na ciągnięciu zysków z nierządu. A nierząd był, jest i (zapewne) będzie procederem szalenie zyskownym. Nawet przy małych inwestycjach można było osiągnąć znaczne profity. Pójdźmy za *Przewodnikiem:*

Po niej ma miejsce Wojtuś w tym urzdzie, W Barankiewicza mieszka kamienicy. U niego miejsca dobre i narzędzie W czwartej od rogu Trębalskiej ulicy.

On zawsze dwie, trzy i cztery dziewczyny Ma do obłapki i wygody ciała;
Dziewki przystojne, młode, dobrej miny, Każda by rada zawsze się jebała.

Darmo nic nie da, ale gdy gotowe Da kto pieniądze, obłapia przez trwogi, A zapłaciwszy, choćby chciał i głowę Tkać, toć pozwoli rozłożywszy nogi.

Ten profit wielki ma z handlu picznego:
W karty gra, pije i dworki buduje, Choć przez połowę bierze tylko tego, Co kto zapłaci dziewce, gdy zmiłuje.

Ulica Trębacka (Trębalska) znana była z wesołych przybytków. Tak pisał o niej podróżnik, Fryderyk Schultz:

> Na parterze przy Trębalskiej we wszystkich niemal domach mieszczą się szynki i domy publiczne, a w każdym z nich tych nieszczęśliwych istot po trzy do czterech wśród ostatniego pospólstawa i brudu.[74]

Podobnie wspomina tę ulicę ks. Jan Nepomucen Kossakowski, późniejszy biskup, wykazując dużą (nawet jak dla sukienki duchownej) wstrzemięźliwość:

> Jednego wieczora idę z teatru Trębacka ulicą z Popławskim (pijarem), moim przyjacielem, spostrzegłem dwie ładne w oknie siedzące dziewczęta, które nas do siebie zapraszały;

prosto rozumiejąc, że były przyjacielowi memu znajome, chciałem iść do nich, wstrzymał mnie za rękę mój przyjaciel i powiedziawszy mi, jakiego sposobu życia są to panienki, tak mi je obrzydził, żem odtąd omijał Trębacka ulicę, żebym ich więcej nie widział.[75]

Z obu przytoczonych tekstów przebija odmienny zupełnie ton: posługujący się mową wiązaną rad byłby na Trębacka przyciągnąć, obaj zwolennicy prozy radzą ulicę tę omijać.

Wróćmy jednak do tekstu rymowanego. Nie znany nam z nazwiska Wojciech musiał osiągać niezłe dochody z kuplerstwa. Stać go było nie tylko na wystawny tryb życia, ale także na inwestycje budowlane. Wszystko dlatego, że pobierał 50 procent zarobków panienek. Taka była wtedy stawka (potwierdzona w kilku miejscach tak *Przewodnika,* jak *Suplementu).* Zyskowność kuplerstwa była więc znaczna. Nic też dziwnego, że Jacek Jezierski, bliski krewny Franciszka Salezego, w swym pałacu przy moście założył wiadomy przybytek („Przy wiślanym moście gospodarz jedyny częstuje francą przybyłe Litwiny" - pisał satyryk). Był nie tylko posłem i senatorem, ale i pierwszym polskim ekonomistą. Nie tylko znanym z piśmiennictwa w tej dziedzinie, ale i z praktyki. Rozum ekonomiczny kazał mu się zajmować nierządem. Nic więc dziwnego, że jego przedsiębiorstwo kwitło na taką skalę, iż wszystkie

prostytutki warszawskie zwano od jego godności „kasztelankami" (Jacek Jezierski zasiadał w Senacie jako kasztelan łukowski). Anegdota powiada, że został zaczepiony przez jakąś damę, która -chcąc mu zrobić przykrość - spytała obcesowo: „Jak tam 'kasztelanki'?". Jaśnie Oświecony kasztelan nie stracił rezonu i miał odpowiedzieć: „Kiepsko. Damy im żyć nie dają" - czyniąc aluzję do ogólnej swobody obyczajów. Największe bowiem niebezpieczeństwo dla najstarszego zawodu świata stanowi nie surowość obyczajów, lecz - przeciwnie: ich rozluźnienie, które pociąga za sobą podaż bezpłatnych usług erotycznych. Ale nawet libertyński wiek XVIII nie mógł stanowić zagrożenia dla seksbiznesu. Ten zaś stanowił drogę do wzbogacenia się nie tylko dla sfer wyższych inwestujących w ten interes, ale i dla samych pracownic seksu. Kossakowski - libertyn, nie duchowny - daje nam taki oto przykład:

> Naprzód tu kładę prawie wszystkim znaną Niegdyś z rodziców swych zwaną Kiełczewską, Równie z innymi kurwę wyjebaną, Dziś z męża swego zwie się Tomaszewską, Co paraduje w czerkasach, robronach, Ale zaznałem kurewkę w gałganach.
>
> Po srebrnym groszu za trzy sztychy brała. Kto zechciał, jebał ją za taką kwotę, A gdy się lepiej za ten zbiór przybrała, Podniosła cenę wyższą - na dwa złote. Przyszło do tego, że brała na raty: Na jeden miesiąc po cztery dukaty.
>
> Skoro została znaczniejszą metresą Pewnego pana, nie dam o nim noty, Gdy ją przekształcił wkrótce złotą tresą, Przestała odtąd wspierać mur i płoty; Znaczniejsi tylko panowie i księża Pchać jej zaczęli aż do serca męża.
>
> Miał ją za żonę zaszczycon honorem Wachmistrza wielkiej marszałkowskiej laski, Co teraz został już instygatorem Tejże zwierzchności - przez swych szwagrów łaski. Wprzód jednak niż z nim w ten stopień urosła, Powiem, jakiego użyła rzemiosła.

Otóż służąc jej szczęście w tej jebami, Będąc
też trochę i twarzy urodnej, Do królewskiej ją
zgodzono malarni, Gdyż i taliji jest do tego
modnej. Brała co miesiąc dukatów
dwanaście, Łyskając piczą razy kilkanaście.

Zdziwisz się pewnie: Co za oko śmiałe,
Kiedy malarze z niej abrysy brali! Nagim
swe ciało widzieć dała całe, I stać, i leżeć, jak
jej rozkazali;
To raczka, to wznak, to nogi do góry,
Wszystko czyniła, co rozkazał który.

Znajdzieszże kurwę bezwstydniejszą w świecie?
Malarnia tego oczywistym świadkiem I tego miasta
prawie wszystkie śmiecie, Kędy dorobku dochodziła
zadkiem;
Więcej przyniosła intraty jej dupa Niż browar
wiejski, wiatrak lub chałupa.

Nie koniec temu, więcej jeszcze, co wiem
O jej dorobku i w jakie sposoby,
To ci mym pismem dokładnie opowiem,
Oto trzymała burdelskie osoby,
Które zarówno z nią się piłowały,
A wytycznego pół jej oddawały.

Zebrawszy sumki z tych sposobów liczne Pobudowała
przy Pannie Maryi Mieszkanie piękne w meblach,
kamieniczne, Fiakry, lokaje w pięknej liberyi I na
resorach angielska kareta;
Kto znał tę kurwę przed tym, dzisiaj nie ta.

Kariera pani z Kiełczewskich Tomaszewskiej miała swój wymiar Hnasowy (skrupulatnie przez Antoniego Kossakowskiego odnotowany). Aby poznać jej rozmiary, musimy się zaznajomić z aktualnym przelicznikiem. Otóż cztery srebrne grosze (srebrniki) składały się na jednego złotego, dukat zaś (czerwony złoty) dzielił się na osiemnaście srebrnych złotych. Stosunek jednego grosza do dwunastu dukatów jest więc jak 1:216. Awans znaczny. Autor nie

tai, że opłaciły się inwestycje w stroje, one bowiem pozwoliły podnieść taksę.

Dziwi natomiast niechętny stosunek do pracy modelki. Dziwi, ale stanowi ciekawy przykład ówczesnej moralności. Pokazywanie własnego ciała jest dla autora *Suplementu* bardziej naganne niż oddawanie się za pieniądze. Ten sąd należy zapewne przypisać temu, że obyczaj nagiego pozowania miał walor nowości. Szkoła malarska założona przez Marcelego Bacciarellego znajdowała się pod specjalną królewską kuratelą. Czasem nawet Najjaśniejszy Pan miał ten obyczaj oglądania co urodziwszych modelek. Te, które mu szczególnie przypadły do gustu, brał do siebie na górę, gdzie - jak wspomina ksiądz Jędrzej Kitowicz w swoich *Pamiętnikach* - „sztychował je przyrodzonym dłutem". Każdy czas ma swoją specyficzną skalę wartości, której dziś odmienić się nie da, a na którą oburzać się nie sposób.

Marszałek wielki koronny *(illo tempore* - Stanisław Lubomir-ski) był kimś w rodzaju komendanta głównego policji. Instygator zaś tego urzędu (był przecież instygator koronny - rodzaj prokuratora generalnego) - inspektorem policji. Przedtem był tylko wachmistrzem laski marszałkowskiej - czyli niższym funkcjonariuszem policji. To małżeństwo - nierządnicy i urzędnika aparatu ścigania, który był zobowiązany zwalczać nierząd - urasta do miary symbolu. Prostytucję i policję niemal od zawsze połączył węzeł korupcji. Strażnicy prawa otaczali służki Wenery opieką (lub przynajmiej rezygnowali z obowiązku ścigania), wyrobnice seksu dzieliły się ze sługami sprawiedliwości intratą ze swojej profesji (lub po prostu użyczały swych wdzięków). Związek, jaki zawarła panna Kiełczewska z panem Tomaszewskim, był więc symbolem znanym zarówno starożytnym Rzymianom, jak też współczesnym funkcjonariuszom. Kariera żony policjanta nie była przecież jedyna. Przeczytajmy Kossakowskiego:

> Ta też nieszpetna a dawna kurewka, Co teraz
> mieszka tu na Świecie Nowym. Nazwiska nie
> wiem, z imienia Józefka, Co była tłuczkiem
> wprzód kaftanikowym. Brała półzłotki, złotówki
> najwięcej. Tak żyła przeszło piętnaście miesięcy.
> Prawda, raz pierwszy był jej opłacony, Tracąc z
> książęciem czysty stan niewieści,

Który z jej własnej chęci był stracony **Za** sumę złotych czerwonych trzydzieści. A stąd powzięła początek swej roli, **Że** się goliła z różnymi i goli.

Zebrała z tego jakążkolwiek kwotę, Coraz się modniej wraz zaczęła nosić, Myśl jej podała sposób i ochotę, By w komedyję mogła się jak wprosić;
Co jej zyścili jebcy przyjaciele, **Że** w tym publicznym stanęła kościele.

Niedługo jednak była na teatrze, Szczęście kurewskie swój los jej rzuciło. Skończyła scenę, pewien książę natrze Na nią, bo serce jej się uchwyciło. Wziął ją do siebie na kurwę nadworną, Bo mu się zdała naówczas wyborną.

Przez czas niemały rżnęła się z tym panem, Stąd się pomnożył strój w jej garderobie. Bywał też u niej Moskal z swym kapłanem:
Ten atakował, pop grzebał jak w grobie.
A to jej niosło niemało intraty,
Bo żaden jebać nie mógł bez zapłaty.

Potem ją przypodobał drugi
Książę, co z niego kwitną jej sukcesa,
Co dotąd żyje na jego usługi.
Łatwo się dowiesz, czyja dziś metresa.
Lecz i w tym jednak czyni niedyskretnie,
Bo się z lokajem miłuje sekretnie.

Zdrowa jest przecie przez takt swej obłapki, Bo roztropnością zawsze się rządziła. Nim jebać dała, to chuja w swe łapki Wzięła, a w nocy świecę zapaliła I wprzód oczema zlustrowała zdrajca Całego chuja i wiszące jajca.

Cytowany fragment niesie wiele informacji. Nie tylko takie, że (przy ówczesnym stanie medycyny) profilaktyka i ostrożność były najlepszym środkiem zapobiegawczym przeciw chorobom wene

rycznym. Dowiadujemy się też o kontrakcie defloracyjnym. Spotykaliśmy się wcześniej z tym obyczajem. Dziewictwo było w szczególnej cenie (która w tym przypadku była przeliczalna na trzydzieści dukatów), stanowiło bowiem prócz libertyńskich przyjemności gwarancję zdrowotności. Jak wyżej wspomniano, historia notowała nawet targi na dziewice. Dama będąca przedmiotem tego opisu trafiła też na karty literatury „wysokiej". Uwiecznił ją bowiem Kraszewski w powieści *Raptularz pana Mateusza Jasie-nickiego*. Dorobił jej nawet, jako osobie pochodzącej ze wsi, pa-trynomik: Wawrkówna, córka Wawrkowa (co stanowi formę imienia Wawrzyniec). Ciekawe dla nas jest nie to, że Kraszewski był polskim Dumasem, a Józefka miała szansę zostać naszą damą kameliową; ciekawe jest to mianowicie, że prostytucja w XVIII wieku w Warszawie obejmowała nawet najwyższe sfery. Utytułowane osoby, które się w tym wierszyku przewijają, to najpierw (wedle przypisów Edmunda Rabowicza) Adam Poniński, który zapłacił za jej cnotę, dalej August Sułkowski, który w latach 1774--1776 posiadał przywilej na teatr publiczny w Warszawie. W tym to teatrze Józefka rozpoczęła swą nie najdłuższą karierę aktorską. Na koniec brat królewski, podkomorzy koronny, Kazimierz książę Poniatowski. Ten uchodził za szczególnie rozrywkowego:

> Słynął on z upodobania do życia barwnego i pełnego przygód [...] Mając już ponad pięćdziesiąt lat książę Kazimierz obwoził po Warszawie w karecie swoją metresę, aktorkę teatru warszawskiego, bardzo urodziwą podobno dziewczynę, której nazwisko pozostało nieznane, a która wspomniana jest tylko z imienia Józefka. Specyficzną cechą tych warszawskich spacerów był fakt, że piękna Józefka siedziała w karecie swojego amanta zupełnie nago i taką jawiła się oczom zaintrygowanej publiczności.[76]

Anegdotami o jego występach można by zapełnić całą książkę. Natomiast ów cudzoziemiec z zaprzyjaźnionego mocarstwa to ambasador Najjaśniejszej Imperatorowej, Otto Stackelberg. Ten z kolei miał duże powodzenie u polskich dam:

> Młodziutka Krystyna Radziwiłłówna odtańczyła solo kozaka. Gromkie oklaski, Kazimierz Sapieha krzyczał na całe gardło:
> „Brawo autor, brawo!" „Wiwat autor" - podchwyciła sala, Stackelberg dziękował uśmiechem, wiedziano powszechnie,

że Krysia jest owocem jego intensywnych ćwiczeń z księżną Radziwiłłową, kasztelanową wileńską."

Pop zaś, o którym była mowa, to kapelan ambasady rosyjskiej Wiktor Sadkowski, archimandryta prawosławnego monastyru w Słucku, biskup borysławski i perejasławski. Zważywszy na miejsce ambasady rosyjskiej w ówczesnej strukturze władzy, można powiedzieć, że byli to ludzie z jej najwyższych kręgów. Tak więc prosta dziewczyna wiejska, nie najcięższego prowadzenia, świadczyła swoje usługi tak almanachowi gotajskiemu, jak też przedstawicielom korpusu dyplomatycznego. Jeżeli gdzieś spotykała się arystokracja z pospólstwem, jeżeli gdzieś był ze szlachtą polską polski lud, to w zamtuźnej łożnicy. Józefkę wydano za niejakiego Zapolskiego, który dzięki usługom przez nią świadczonym został nawet woj-skim czerskim. Tytuł ten odziedziczył nie tyle po kądzieli, co po książęcym wrzecionie.

Panna Kiełczewska zrobiła karierę (między innymi) jako modelka w królewskiej malarni. Panna Józefka (między innymi) przez deski teatru. Obie te antrepryzy (i ta mistrza Bacciarellego, i ta księcia Sułkowskiego) miały tyle wspólnego, że umożliwiały takim pannom promocję swoich wdzięków przed bogatą publicznością, a potencjalną klientelą. Osobliwie teatr przez właściwy mu podział na pokazujących się i patrzących dobrze się do tego nadawał. Oba przewodniki często polecają aktorki. Poznajmy (za Nagłowskim) losy pewnej figurantki baletu Augusta Sułkowskiego:

Już piętnasty rok w kurewskim szeregu Anetka
Szmalska, a teraz w balecie;
Już przepędziła dziesięć razy w biegu France, lecz
teraz jest już zdrowa przecie.

Tylko się przy niej został fus i kiła,
Ale to mniejsze są choroby stopnie.
Ta w awanturach życie przepędziła.
Wiem, w cechu kurew iż pierwszeństwa dopnie.

W dziesięciu leciech panieństwa straciła, **Za**
cztery złote wziął ją murzyn Giło. Potem
hajduków, lokajów tam siła Strawne swe w dupie
u niej utopiło.

Po czterech leciech, a że ją Moskale
Od najmniejszego miewali na Pradze,
Przecie oficer, spotkawszy na wale, Przyjął
i potem była w lepszej wadze.

Szczęście to dla niej być u kapitana Blad'ką
Anuszką; ten ją w kraj wywozi, Tam się statkuje
kurwa wyjebana, Z izwoszczykami się rżnie,
kapitan grozi.

Gdy nie pomaga nic tłukowi temu:
„Weźcie, sodaty, chędożcie na kupie Gnoju!" Ta
wrzeszczy, przecz daje każdemu. Cała
chorągiew była w jednej dupie.

Potem w Toruniu była u sierżanta, Ale i tam
dała złą cnoty próbę. Pięćset też wziąwszy,
pozbyła amanta. Na wender stamtąd puszcza
swą osobę.

Stawa piechotą w Rydze w trzy niedziele I tam
kontessę udawać zaczyna. Pozarażała francą
Moskwy wiele, Wzięta na ratusz za burmistrza
syna.

Wygnana stamtąd i wzięła po grzbiecie.
Przyszła do Polski na zarobek znowu. W Wilnie
Moskale przyjęli ją przecie. I tam niewierna
kniaziowi Kozłowu.

Na zemstę tedy ostatnią Moskale
Obcinają jej na koło spódnicę I
ćwicząc dupę pędzili po wale,
Mówiąc, by Litwy mijała granice.

Po ośmioletnim takowym wojażu
Przywędrowała do naszej stolice I
usłuchawszy swej matki rozkazu, O
różne wzięła starać się kusice.

Żydzi z Królewca bardzo wiele płótna W dupę
jej wpchali, księża - rewerendy;
Kurwa dla szewców i karwców wierutna, Gdzie
tylko chcieli, mieć ją mogli wszędy.

Włochy: „Beczero, przecudnie" - chwalili.
Francuzi: „Brawo w fechtowaniu dupa!". **Że** była dobra. Lecz powychodzili Z francą, a potem żaliła się kupa.

Niemcy, Talary i Grecy winiarze W pustkach jej dupy dość bywali gęsto. Polak z Litwinem, z Rusi słoniniarze, Szyper roztrucharz jarmarkował często.

Pewnie się zdziwisz, że takie obycie Ta wielka kurwa miała niestateczna. Ona przed frycem mówi tylko skrycie:
„Czynię to dla ciebie, bom ci z serca grzeczna.

Dopiero jest to dwa tylko miesiące,
Jak mnie tu wielki zbałamucił książę.
Prawda, żem wzięła dukatów tysiące,
I jeszcze mnie z nim ksiądz w kościele zwiąże".

Takim sposobem wplątała Francuza, Który ją kochał na żonę ochoczy. Tam Berg pułkownik wpadłszy, jemu guza Dał, jej gównami kazał zalać oczy.

Francuz leżący z nią w łóżku od strachu Zrywa się, oknem w koszuli ucieka. Do ratusznego brać ją każe gmachu, Po biorącego kurwy szle człowieka.

Przyjeżdża po nią karetą oprawca:
„Jedź w ratusz, nie ma nic na twą obronę!"
Ta, co ma, daje: „Gospodarza krawca
Mam świadka. Francuz kochał mnie na żonę".

„Będąc metresą, powinnaś statecznie -Mówi, co po nią przyjechał - być wierną". Ona żałuje za grzechy serdecznie, Spowiednikowi daje płatę mierną.

„Jeśli dukatów sto wezmę, ma pani,
To cię wypuszczę. Znasz skutki ratusza.
Tameś ćwiczona, już to nie raz ani
Nie dwa. Wiesz, co tam cierpiała twa dusza".

Wtenczas Anetka, kontenta, wesoła, Zaraz pozbyła tego importuna. Ale też Francuz przestał bywać zgoła. I tak z kurwiska zakpiła fortuna.

Tak te siedm lat strawiła w Warszawie I zawsze awans na swe kiepstwo miała. Jakież to w handlu dzieje się bezprawie, **Że** walor taki ma kawałek ciała.

Wiem to dokładnie, że kupcy towary Zstarzałe zawsze taniej przedawają. A wspak w Warszawie: któren dobrze stary, Podnosi cenę, miewa jebców zgrają.

Zacytowaliśmy ten - przydługi nieco - fragment ze względu na bogactwo szczegółów i informacji. A tych znał autor wiele. W latach 1775-1788 pracował ten były konfederat barski w Departamencie Policji Rady Nieustającej - najpierw jako kopista, potem jako drugi sekretarz. Znał więc i dokumenty, które przechodziły przez jego ręce; znał i plotki, które krążyły po tej nowo powstałej instytucji. Bogaty, awanturniczy życiorys panny Szmalskiej dostarcza ciekawej wiedzy. Autor wie wprawdzie, że towar przechodzony traci na wartości, ale -jak pisze - wzięcie panny Anetki przeczy tej zasadzie. Dla historyka obyczaju inaczej niż dla kupca: im bardziej przechodzony życiorys - tym cenniejszy.

Dowiadujemy się więc o nad wyraz ciekawych praktykach fekalno-penalnych. Po pierwsze, mamy tu do czynienia ze zbiorowym gwałtem na kupie gnoju. Wydaje się, że jest to wymierzanie kary mające swe korzenie w starym prawie obyczajowym. Nawóz symbolizuje nieczystość związaną ze zdradą. Gwałt zbiorowy jest funkcjonującym w wielu kulturach elementem kary. Z perspektywy tej wiedzy trzeba inaczej patrzyć na scenę ukarania Jagny w *Chłopach* Rejmonta. Smarowanie nieczystościami musiało - sądząc z opisu -należeć do rutynowych czynności związanych z aresztowaniem prostytutki. Musiało to tkwić bardzo mocno w prawie obyczajowym. Cytowany powyżej fragment informuje nas, jak przekupny był wymiar sprawiedliwości. Sto dukatów było sumą znaczną. Wydaje się, że aparat ścigania interweniował w dwu przypadkach: po pierwsze, jeśli panna nie miała możnego protektora, którego nazwisko i wpływy uniemożliwiały interwencję; po drugie zaś, jeśli

osoba była na tyle wypłacalna, że interwencja mogła się opłacać. Ponieważ I Rzeczpospolita miała niesprawny system podatkowy, można tę korupcję uważać za jednoczesne ściąganie jak i redystrybucję podatków. Był jeszcze jeden przypadek interwencji organów ścigania. Kiedy prostututki działały z pobudek, nazwijmy to, osobistych. Przykładem może być przypadek ryski panny Szmals-kiej. Osadzenie jej na ratuszu nosi wszelkie cechy zemsty burmistrza za obdarowanie syna chorobą weneryczną. Inni, którzy chcieli się wywdzięczyć za podobne podarki, mogli - za stosownym wynagrodzeniem - zlecić dokonanie odpłaty odpowiednim organom.

Przypadek ryski jest też ważny, bo ukazuje względną łatwość przekraczania stanów społecznych. Panna Anetka bowiem zaczyna udawać hrabinę. Wiek XVIII to czasy barier społecznych, podziałów stanowych, gdzie urodzenie określało pozycję człowieka na całe życie. Jednakże oba przewodniki pełne są przykładów zmiany nazwiska i stanu społecznego. Nie było przecież agend ewidencji ludności, nie było dokumentów osobistych, paszportów. Zmiany takiej można było dokonać tylko przez złożenie deklaracji. Był to oczywiście proceder surowo ścigany przez ówczesne prawo. Jednym z przepisów umożliwiających walkę z nieprawnym wdarciem się do stanu szlacheckiego (były bowiem i prawne: indegenat czy nobilitacja za zasługi, na mocy zmiany religii lub skartabellatu) było *ius caduci.* Prawo kaduka dawało delatorowi, który doniósł na pseudoszlachcica, jego majątki we władanie. Mimo takich przeszkód przypadki podszywania się pod szlachectwo zdarzały się bardzo często. Starsza o stulecie *Liberchamomm* Waleriana Nekandy Trepki zawiera spis dwu i pół tysiąca uzurpatorów znanych autorowi. Pokusa była silna - przynależność do stanu szlacheckiego pozwalała na korzystanie z wszystkich przywilejów. Prostytucja dawała dostęp do szybkich pieniędzy, dawała też dostęp do „dobrego towarzystwa" i w konsekwencji do stanu szlacheckiego. Najstarszy zawód świata był w wieku XVIII jednym z najlepszych sposobów omijania barier społecznych.

Panna Szmalska (Aneta - bo miała też siostrę Elżbietę) opowiada o potencjalnym małżeństwie z księciem. Wydaje się to całkowicie pozbawione prawdopodobieństwa. Wypada nam w tym miejscu przypomnieć historię małżeństwa Szczęsnego Potockiego z Zofią Wittową. Została ona panią na Tulczynie, które to włości zajmowały półtora miliona hektarów (mniej więcej trzy Holandie), na nich zaś pracowało 130 tysięcy pańszczyźnianych chłopów.

Roczny dochód z tych ogromnych latyfundiów przekraczał trzy miliony złotych polskich. Stawiało ją to w rzędzie najbogatszych kobiet świata. A przecież w 1770 roku rodzice Szczęsnego, Franciszek i Anna, nie zgodzili się na małżeństwo syna z Gertrudą Komorowską, łowczanką lubaczewską. W przyszłości klejnot Ko-morowskich miało ozdobić dziewięć pałek hrabiowskiej korony. Jednak przepaść społeczna między średnim szlachcicem a magnatem była ogromna. Brak zgody rodzicielskiej przybrał dość drastyczne formy: biedna panna została (13 lutego 1771) porwana, uduszona poduszkami i utopiona w przerębli (posłużyło to za kanwę *Marii* Malczewskiego). Natomiast Zofia Wittową, *de domo* Sophitza Glavani, była turecką Greczynką, sprzedaną (przez matkę prostytutkę) posłowi Najjaśniejszej Rzeczypospolitej przy Wysokiej Porcie Ottomańskiej. Poseł ten, Karol Boscamp-Lasopolski, po skończeniu misji przywiózł ją jako suwenir, najmilszą pamiątkę, do kraju. Tu zrobiła oszałamiającą karierę zakończoną wspomnianym mariażem. Uchodziła za najpiękniejszą kobietę Europy i za jedną z bardziej uczuciowo szczodrych.[78]

Godzi się też wspomnieć o obyczaju, czy procederze, krążenia kobiet. Panna Szmalska wyjeżdża na gościnne występy do Rygi. Suplement wspomina o Marysi rodem z Berlina. Zofia była Greczynką znad Bosforu. Panie zmieniają miasta, podróżują od stolicy do stolicy. Na obcym gruncie zawsze stanowi się atrakcję, łatwiej dodać sobie arystokratyczny tytuł, aby podnieść jeszcze atrakcyjność. Należy pamiętać, że podniesienie atrakcyjności ma swój -niebagatelny - wymiar finansowy. W tym zawodzie i na tym rynku jest to szczególnie ważne. Prócz łatwości przekraczania granic społecznych warto wspomnieć o łatwości pokonywania granic państwowych. Paszport to była dopiero co wprowadzona nowość, z której wszyscy się śmieli i mało kto używał. Stąd łatwość zmiany miejsca, nazwiska i stanu. Tak jak kobiety na najwyższym poziomie przechodziły z rąk do rąk - poprzez książęce i królewskie mariaże, związki markiz z hrabiami, wojewodziców z kasztelankami - tak też krążyły Anetki, Marysie i ich koleżanki.

Warszawa to było miasto osobliwe. Z jednej strony nieduże, bez silnego, tradycyjnego mieszczaństwa, nie było też ośrodkiem specjalnych rzemiosł. Dziś powiedzielibyśmy: prowincja. Z drugiej zaś strony, stolica wielkiego państwa, do której zjeżdża często wielu bardzo bogatych ludzi (polscy wielcy panowie należeli w owym czasie do najbogatszych ludzi Europy - więc i świata), miejsce,

gdzie rezyduje dwór, a z nim korpus dyplomatyczny. A więc-wielki świat. Ta ambiwalencja miała swoje dobre strony. W Warszawie było kilkaset prawdziwych profesjonalistek. W porównaniu z dwudziestoma tysiącami Paryża, tyle co nic. Natomiast tyle właśnie, ile można objąć znajomością, o ilu można słyszeć i zapamiętać. Panowie Kossakowski i Nagłowski nie byliby władni opisać Paryża czy Londynu, ale gracko przychodziło im porać się z Warszawą. Przytaczając ostatni cytat z ich dzieła, pragniemy ostrzec czytelników, że adresy z 1779 roku utraciły już swoją aktualność.

[.....] On wie, która
Gdzie mieszka i jak z imienia się zowie. Jemu
wiadoma najpodlejsza dziura, On wie, gdzie franca,
wie, gdzie czyste zdrowie. Bądź tego pewien, ja cię w
tym nie zdradzę I tym ci traktem najbitszym iść radzę.

Tu już mojego pisma nie chcę dłużyć,
Zapraszam innych, żeby swemi pracy
Zechcieli w dalszy opis kurew użyć.
Wszak ta zabawa będzie darem płacy,
A stąd niech świat zna, w co kwitnie Warszawa,
Niech zna, że z kurew jej największa sława.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

WIEK PARY, ELEKTRYCZNOŚCI i BURDELI

W wieku XIX Europą wstrząsają społeczne przemiany. Władza od tytułu przesuwa się w kierunku pieniądza. Świat się kurczy. Śmiali odkrywcy eksplorują coraz to nowe tereny. Europa natomiast urbanizuje się i industrializuje - ze wsi do miast podążają tysiące ludzi. Rewolucja przemysłowa zmienia oblicze Albionu (pierwszego światowego mocarstwa). Wszystko to znajduje odbicie w interesującej nas profesji. Odbija ona jak w zwierciadle (prawda, że krzywym) wszystkie te zmiany.

Cofnijmy się jednak nieco. W Paryżu wybucha rewolucja. Wynalazek doktora Guillotin najpierw godzi w kark obywatela Ludwika Kapeta, a potem z kolei w dzieci rewolucji. Mały Kapral sięga po wawrzyny zwycięstw i po kolejne godności: pierwszego konsula i pierwszego cesarza Francuzów. Na tronach całej Europy osadza swoją rodzinę lub swoich koleżków, jako monarchów i książęta. Do masowej wyobraźni przeszła nade wszystko kariera księżnej Gdańska. Ta paryska praczka, Katarzyna Hlibscher, zwana Madame Sans-Gene, wyszła za mąż za sierżanta Lefebvre'a, który zostaje napoleońskim marszałkiem i po zdobyciu Gdańska otrzymuje tytuł księcia. Victorien Sardou pisze na kanwie jej losów zabawną i popularną komedię. Ale przecież kariera słynnej praczki to nie tylko przykład. To symbol. Symbol błyskawicznych karier, symbol łamania społecznych barier. Dynastyczno-awansowa polityka Napoleona przyczyniła się do obalenia starego porządku.

Po drugiej stronie Kanału takie same efekty osiągnięto dzięki maszynom parowym i tkackim. Gdy skończyła się blokada kontynentalna, zza mgieł wyłoniła się Anglia, z wyzyskiem dzieci i krań-

cową pauperyzacją jednych, ale i z ogromnym bogactwem innych. Brytania panuje nad morzami i tą właśnie drogą zawozi do metropolii nieprzeliczone bogactwa. Jest dużo złota w bankach, i u bankierów. Jest co wydawać.

Światem rządzi pieniądz. A fach leżący w obrębie naszych zaiteresowań zależy przecież od rynku, od krążenia pieniądza, od stopnia mobilności społeczeństwa. Wydaje się, że właśnie wiek XIX najbardziej sprzyja prostytucji. Czy może to ów zawód sprzyja owemu czasowi? Nie sposób w tym przypadku trafnie wykreślić kierunku zależności.

Oczywiście miał ten fach swoje gwiazdy. W Londynie zażywały przejażdżki pięknymi pojazdami po Hyde Parku (a piękny powóz z pięknym zaprzęgiem był czymś równie kosztownym i równie atrakcyjnym, jak dziś porsche), lansując modę na nowe stroje i nowe kapelusze. Otaczał je rój wielbicieli zachowujących się tak, jak dziś wobec gwiazd filmowych. No, może z większą poufałością -kto bowiem miał dwadzieścia pięć funtów (suma przecież znaczna), mógł zawrzeć bliższą znajomość. Zdarzały się jednak i większe zarobki. Laura Beli, która była „gwiazdą" Wielkiej Wystawy w Londynie 1850 roku, wzięła za noc ćwierć miliona funtów. Była to suma niewyobrażalnie wysoka i stanowi (jeśli istnieje taka konkurencja) światowy rekord hojności klienta. Laura, była pomocnica sklepowa z Dublina, spotkała na swej drodze Jungha Badahura, bajecznie bogatego premiera rządu maharadży Nepalu. Zapłacił, podobno, bez zmrużenia oka. Oni poszli do łóżka, a stawka przeszła do historii.

Ten sam Nepalczyk miał dać Laurze bezcenny pierścień z prośbą, by przysłała mu go jako znak rozpoznawczy, jeśli kiedykolwiek znajdzie się w niebezpieczeństwie. Mówi się, że Laura zrobiła to w 1857 roku, po wybuchu powstania w Indiach. Wysłała pierścień - przy pomocy kurierów rządowych - prosząc, aby rząd Nepalu stanął po stronie Korony Brytyjskiej, lub - przynajmniej -zachował neutralność. Oddziały Gurkhów nepalskich poparły Al-bion i po dziś dzień stanowią najwierniejsze oddziały królowej. A wszystko to zaczęło się w łóżku Laury Beli.[79]

Inną „gwiazdą" owego czasu i owego fachu była „Kręgielek". Pod tym pseudonimem znana była Catherine Walters z Liverpoo-lu. Ta córka marynarza zaczęła karierę w roku 1856 jako siedemnastolatka. Pracowała jako wyrobnica seksu w zakładach Haymar-ket. Tam spotkała markiza Hartington, który zakochał się w niej na

śmierć i życie. Kupił jej dom w Mayfair, wraz ze służbą, końmi i powozami, wyznaczył jej też pensję - dwa tysiące funtów rocznie. (To było bogactwo i na tym tle możemy lepiej ocenić dochody panny Beli). „Kręgielek" stała się pupilka elit brytyjskich:

> Sir Edwin Landseer namalował jej portret i wystawił go w Akademii Królewskiej, Alfred Austin, poeta laureat i Wilfrid Blunt poświęcili jej poematy [...] nawet Gladstone zapraszał ją na herbatki.[80]

Plotki łączyły ją z Księciem Walii, ale o to, zważywszy charakter następcy tronu, nie było trudno.

„Kręgielek" była osóbką nadzwyczaj sprytną. Stanowiła przeciwieństwo Elizy z *Pigmaliona.* Mówiła wulgarnym językiem ulicy, a przy tym była inteligentna, oczytana i miała szerokie horyzonty. Zawdzięczamy jej, między innymi, taką oto konstatację:

> Jest ogromna różnica między kobietą, która kosztuje pięć szylingów, i tą, którą bierzesz za pięć funtów, w drugim przypadku spodziewasz się odpowiednich jedwabi, kształtów i manier.[81]

Nawet owe pogardzane pięć szylingów to było wynagrodzenie za pół tygodnia pracy robotnika (jeden funt = dwadzieścia szylingów). Wykorzystywała snobizm klas wyższych na klasy niższe, a przebywanie i pokazywanie się w jej towarzystwie świadczyło o rewolucjonizujących poglądach. Była bowiem znakiem niezgody na społeczne hierarchie i symbolem ich przekraczania. Płacąc jej za usługi, zyskiwało się poczucie, że jest się *rosę* - w różnych, nie tylko bieliźnianych, znaczeniach tego słowa.

„Ona jest po królewsku wulgarna" - miał powiedzieć pewien koronowany jegomość o koleżance „Kręgielka", Córze Pearl. Ta najwspanialsza z *yandes horizontales* Francji była Angielką. Urodziła się pod Płymouth w 1836 roku jako Eliza Emma Crouch, córka muzykanta i pieśniarki. W wieku lat czternastu została uwiedziona. Potem role się odwróciły - to ona uwodziła. Między innymi Williama Buckle, dżentelmena, który zabrał ją na wakacje do Paryża. Nad Sekwaną spodobało jej się do tego stopnia, że odmówiła powrotu. Stała się jednym z klejnotów tego miasta i sama wiele klejnotów otrzymała. Miała Córa taki oto obyczaj, że zapraszała gości na kolację, z której znikała tuż przed deserem. Pojawiała

się w chwilę później całkowicie naga - wnoszono ją na olbrzymiej srebrnej tacy, leżącą na posłaniu z fiołków parmeńskich. Jeden ze świadków tego deseru zanotował: „Miała tak przepiękne kształty, że wszystkim gościom dech z podziwu zaparło".[82] Była, między innymi, kochanką księcia Hieronima Bonaparte. Książę był łaskawy i ofiarował pannie Córze o pełnej twarzyczce pałac na rue de Chaillot, wart osiemdziesiąt tysięcy funtów. Bonapartyści mieli jakiegoś feblika do Angielek (zapewne jako rewanż za Waterloo), bo sam Napoleon III zajmował się jej rodaczką, Elisabeth Howard. A że hojność cesarska stoi wyżej od książęcej, zamek, jaki dostała panna Howard, był wart okrągły milion. Ponadto u wezgłowia łoża, w którym gościła cesarza, mogła umieścić rzeźbiony herb hrabiny de Beauregard. Dostała ten tytuł nie tyle na piękne oczy, ile na piękną resztę.

Tytuł hrabiowski otrzymała też Lola Montez. Została hrabiną von Landsfelt. Oczywiście już po tym, jak została metresą Ludwika I Bawarskiego. Sam król wyrażał się w samych superlatywach o erotycznych umiejętnościach tancerki, która miała go doprowadzać do dziesięciu orgazmów dziennie." Jego Królewska Wysokość zajął miejsce dobrze wygrzane przez Franciszka Liszta i Aleksandra Dumasa ojca. **Ze** sfer artystycznych Lola przeniosła się ku wierzchołkom władzy i była tak wpływowa, że powołała specjalne *Lolaministerium.* Ten nieformalny ośrodek władzy załatwiał sprawy szybciej i skuteczniej niż królewski gabinet. Był też dla Loli źródłem niemałych dochodów, które stanowiły dodatek do dziesięciu tysięcy dolarów, które rocznie wypłacano jej z królewskiej szkatuły. Rewolucja 1848 roku oznaczała dla Ludwika I abdykację, dla Loli zaś - deportację.

Jednakże największą chyba renomę zdobyła sobie panna Alphonsine Plessis, znana w Paryżu jako „la Divine Marie Duples-sis". Została bowiem uwieczniona - jako Marguerite Gautier - w powieści *Dama kameliowa.* Matka odumarła młodą Alphonsine, kiedy ta miała lat sześć. Ojciec natomiast sprzedał ją, czternastoletnią, wędrownym Cyganom. Z nimi też dotarła do Paryża, gdzie rozpoczęła karierę prostytutki. W roku 1840 francuską opinię publiczną zelektryzował jej (wówczas szesnastoletniej) związek z Agenorem de Guiche, późniejszym ministrem. Stała się wtedy gwiazdą jeszcze nie tyle wielkiego świata, ile półświatka. Zarobione fundusze wydawała na podnoszenie kwalifikacji. Nauczyła się

czytać i pisać, pobierała lekcje tańca i gry na fortepianie. Zmieniła swe imię i nazwisko na lepiej brzmiące Marie Duplessis.

Po panu de Guiche nastał Eduard hrabia de Perregaux, bogaty arystokratyczny oficer. Fortuna hrabiego nie pozwalała mu jednak sprostać zachciankom Marie. Kolejnym jej podbojem był również hrabia, tym razem dyplomata, nie oficer - de Stackelberg. Ten kupił dla niej dom na bulwarze de la Madeleine. Przyjmowała w nim młode „lwy" z Jockey Ciubu - co oznaczało wtedy *creme de la creme* paryskiej socjety. W tym towarzystwie znaleźli się też znani pisarze:
Alfred de Musset, Eugeniusz Sue i Aleksander Dumas syn. Ten ostatni jeszcze mocno w cieniu swego bardziej znanego ojca. Państwo młodzi chcieli się pobrać. Dumas syn nie był jeszcze niezależy finansowo. La Divine Marie nie chciała też zrezygnować ze swojej niezależności (a więc i profesji). Burzliwy romans zakończył się i panna Maria wróciła do Stackelberga, Perregaux i reszty luksusowej (i pozwalającej jej żyć w luksusie) klienteli.

Nie na długo. Stwierdzenie, że miała ciężkie dzieciństwo, nie było tylko figurą retoryczną. Młodość la Divine Marie zaowocowała gruźlicą. Stopniowo opuścili ją wszyscy kochankowie. Została przy niej tylko wierna służąca Klotylda i oczywiście wierzyciele. Zmarła 3 lutego 1847 roku w wieku zaledwie dwudziestu trzech lat. Paradoksalnie, to właśnie ona uczyniła syna Dumasa bogatym. W rok po jej śmierci ukazała się *Dama kameliowa.* Książka przyniosła autorowi majątek, a nieżyjącej już Marii nieśmiertelność. W 1852 roku historia została przeniesiona na scenę, a w rok później odbyła się premiera wersji operowej - *Traviaty* Verdiego. Kiedy będziemy patrzeć na operową scenę, w której bohaterka oddaje właśnie ducha w ramionach wiernego Armanda, pamiętajmy, że o jej pierwowzorze tak pisano:

> Była najwytworniejszą z kobiet, obdarzoną najbardziej arystokratycznym smakiem, nadawała ton całemu lepszemu towarzystwu.[84]

Na tym właśnie polega paradoks - sierota, analfabetka, wychowana przez Cyganów prostytutka - robi wspaniałą karierę, aby nadawać ton paryskiemu towarzystwu. Zważywszy, że Paryż rościł sobie wówczas pretensje do światowego przewodnictwa - nawet światowemu. Franciszek Liszt (romans Marie z Lisztem był też długi i burzliwy) powiadał o niej, że jest „najbardziej całkowitym wcieleniem kobiecości, jakie się kiedykolwiek pojawiło".[85] Kiedy

wzięła ślub z panem de Perregaux, zrobiła to w Anglii i nie rejestrowała związku we Francji. Dawało jej to większą wolność. Zaczęła się tylko podpisywać: la comtesse du Plessis. Wychodziła z założenia, że wszystko powinna zawdzięczać sobie samej. Była dziewiętnatowiecznym wcieleniem Kopciuszka. Dla kobiety nie istniała wtedy inna droga kariery. Jedyne zawody dostępne dla kobiet to zawód praczki, szwaczki i modystki oraz służącej. Prawdziwie wielką karierę otwierało albo małżeństwo z kimś znacznym, albo kondycja wielkiej kurtyzany. Taka jak la Divine Marie. Godzi się przy okazji jej losów zwrócić uwagę na dwa elementy.

Po pierwsze, stała się bohaterką opery. Opera była wtedy najpopularniejszą ze sztuk. Stać się operową heroiną to tak, jakby dziś stać się bohaterką telewizyjnego serialu emitowanego w najlepszym ekranowym czasie. W oczach społeczności był to *rzeczywiście* największy z możliwych awansów i zapewniał rzesze chętnych do naśladownictwa.

Po drugie zaś, Marie odmówiła w gruncie *rzeczy* uznania małżeństwa z hrabią. Małżeństwo z arystokratą było marzeniem każdej dziewczyny, a jednocześnie zmorą w złych snach utytułowanych matek. Mezalians, to słowo w jednych uszach brzmiało pięknie, w innych jak koszmar. Natomiast całkowitym wyjątkiem był ktoś, kto odmówił zawarcia takiego związku bądź nie chciał go uznać.

Można zaryzykować twierdzenie, że karierę „damy kameliowej"wiele dziewczyn wybierało z pełnym wyrachowania rozmysłem.

Heroiczne czasy rewolucji dawno minęły. Spróbujmy do nich wrócić. Najbardziej odcisnęły się w dziejach dwie postaci, dwie kobiety, które rozrywkowy proceder zamieniły na rewolucyjny. Rewolucja podniosła bowiem swój trójkolorowy sztandar przeciw wszelkiemu, nie tylko społecznemu, ale i seksualnemu uciśnieniu i wyzyskowi. Na czele tłumu stanęła Thćroigne de Mćricourt, znana i modna paryska kurtyzana, która pojawiała się w stroju amazonki (jak „Wolność prowadząca lud na barykady" z płótna Delacroix). Ona też próbowała sformować kobiecy legion przeciw koalicji Austrii i Prus. Była jednym z tych dzieci ojczyzny, które uwierzyły, że nadchodzi dzień chwały. Drugą była Ołympe de Gouges.

Ta mianowicie, urodzona jako Marie Gouze w 1748 roku w rodzinie rzeźnika i praczki, wcześnie zdała sobie sprawę z profitów, jakie może dawać uroda i racjonalne jej wykorzystywanie, więc

udała się do Paryża, gdzie rozpoczęła pracę jako prostytutka. Do tego procederu dołączyła (w 1780 r.) pracę piórem i popełniła, między innymi, sztukę kontestującą niewolnictwo: *L'Esclavage des noirs.* Już w czasie rewolucji (1791) opublikowała pionierski tekst feministyczny *Prawa kobiet,* oczywiście oparty i wzorowany na Deklaracji Praw Człowieka i Obywatela. Niestety, po francusku słowo *homme znaczy* nie tylko „człowiek", ale i „mężczyzna". Była to więc deklaracja praw mężczyzn. Ołympe de Gouge prowadziła ożywioną działalność polityczną. Swym wdziękiem i piórem popierała nie tych, co potrzeba - żyrondystów. To doprowadziło najpierw do jej aresztowania (w czerwcu 1793), a następnie ścięcia (3 listopada). W dwa tygodnie po egzekucji znany oskarżyciel publiczny Chaumette - aby przerazić inne Francuzki - grzmiał:

> Pamiętajcie o losie niesławnej Ołympe de Gouges, ona pierwsza zakładała stowarzyszenia kobiet, każąc im porzucić domowe ogniska i włączyć się w sprawy republiki - sprawiedliwie dała głowę pod ostrze.[86]

Rewolucja nie tylko zjadała własne dzieci, ale także zakładała, że miejsce kobiet jest w domu. Z dala od polityki, mężczyzn i obywateli, którzy cieszyli się pełnią praw.

Jeśli taka była sytuacja kobiet za czasów rewolucyjnych, tym gorzej musiało się dziać za Konsulatu czy Cesarstwa. Mały Kapral traktował państwo (a więc i rządzące nim prawa) jako dodatek do armii. Przy takiej filozofii prawna sytuacja kobiety była nie do pozazdroszczenia. A trzeba pamiętać, że kodeks Napoleona był zasadniczym punktem odniesienia, do którego równało całe europejskie prawo i który odcisnął swoje piętno nawet na współczesnych kodeksach. Mężom zlecono pieczę nad majątkiem żony. Kobietom zamężnym nie wolno było pobierać nauk ani też wykonywać jakiejkolwiek pracy bez mężowskiego przyzwolenia. Mężczyźnie wolno było mieć pozamałżeńskie przygody, mężatka natomiast, winna zdrady, mogła znaleźć się na dwa lata w więzieniu. Pośród wszystkich uciśnionych grup to właśnie kobiety nie zyskały nic na przejściu od rewolucji do cesarstwa.

Bonaparte objął władzę w 1799 roku. Nim się to jednak stało, Republika (24 *thermidom* VIII roku - tj. w 1797 roku) wydała zarządzenie o zakładaniu w pobliżu stacjonujących wojsk szpitali do leczenia chorych na świerzb i choroby weneryczne. Do tej pory wojacy radzili sobie na swój „frontowy" sposób. Wierzyli mianowi-

cię, że wódka zmieszana z prochem armatnim doskonale chroni przed takimi schorzeniami. Władze wojskowe analizowały ten rodzaj kuracji, ale nie znalazły go wystarczająco skutecznym. Trzeba było chwycić się innych sposobów.[87] Kodeks Napoleona zaczął obowiązywać od 1804 roku. W 1802 roku - wprowadzono we Francji system reglamentacyjny prostytucji.

Cesarz, którego liczni poddani przelewali krew na polach bitew Europy, bolał nad tym, że więcej żołnierzy eliminują z jego szeregów nie nieprzyjacielski kartacz, nie wraży bagnet, nie trudy marszów i szarż, ale choroby roznoszone drogą płciową. Potrafiły one wyrwać z szeregów najdzielniejszych gwardzistów, najodważniejszych huzarów, najcięższych kirasjerów. Potrafiły eliminować około 30 procent stanu, czyli tyle co przegrana batalia. Batalie następowały od czasu do czasu - schorzenia weneryczne dziesiątkowały szeregi codziennie. Odpowiedź cesarza była godna najlepszych rozwiązań strategicznych, godna ataku na most pod Arcole. Należy skoszarować i kontrolować - doszedł do wniosku bóg wojny. Podstawą systemu reglamentacyjnego jest dom publiczny jako miejsce prowadzenia procederu przez siły fachowe. Dom taki jest zarówno koszarami, jak i polem walki. Jest więc wygodny do sprawowania kontroli. Tej zaś dokonuje lekarz jako urzędnik policji. Wszystkie zawodowe panny i panienki otrzymują książeczki, na podobieństwo tych, które wiarusom służyły do pobierania żołdu. Zaznaczane są tam kontrole i służą one za dokument sanitarny. Nosicielki takich dokumentów zapisane są do specjalnego rejestru. Tym, które go nie mają, nie wolno świadczyć usług pod groźbą kary. Należy zatem stworzyć osobny i wyspecjalizowany aparat ścigania, który zajmowałby się kontrolą w tym względzie - policję obyczajową: *police des moeurs.*

Cały system opierał się na założeniu, że głównym przeciwnikiem w tym boju są choroby weneryczne. I na dodatkowym, że profesjonalistki nie będą się leczyły dobrowolnie, by nie narażać się na utratę dochodów. Rejestrować, kontrolować i karać - zalecały się niemal cezariańską lapidarnością wskazania Korsykańczy-ka. Panienki powinny zachowywać się przyzwoicie i nie wolno im prowadzić działalności usługowej w dzień na głównych ulicach oraz wchodzić do gmachów publicznych. Z typową dla francuskiego ducha skłonnością do biurokracji dzielni stróże prawa mnożyli zakazy. A więc siłom fachowym nie wolno było przebywać ani w okolicach Luwru, ani Ogrodu Luksemburskiego, ani Tuileries. **Za**

kazany był place Vendóme i Palais-Royal, zakazane były Pola Elizejskie i bulwar des Capucines, i plac St. Genevieve, i okolice Palais de Justice. Na koniec zakazane były główne ulice, wybrzeża i mosty. Wedle restrykcyjnych rozporządzeń policyjnych kobietom nie było wolno „wspólnie się przechadzać, stać na ulicach, tworzyć grup, rozmawiać na chodnikach, zwracać się do przechodniów i ubierać w niestosowne bądź prowokujące ubiory".[88] Wedle tychże rozporządzeń jedynym miejscem dozwolonym dla uprawiania procederu była w 1820 roku w Paryżu rzeka Sekwana.

Natomiast bezpiecznie można było robić to w domach publicznych, zwanych *maisons de tolerance.* Teoretycznie - jednak galicki duch rzadko łączył teorię z praktyką - objęte one były licznymi zakazami. Jako to:

1) Nie wolno wywieszać na froncie tych domów żadnych widocznych znaków, zwracających uwagę przechodniów;
2) okna domów publicznych winny być zamknięte, aby nie było widać z zewnątrz, co się w nich odbywa;
3) brama również powinna być zamknięta;
4) domy publiczne winny zajmować cały budynek; poza stałymi mieszkankami i służbą nie wolno w nich odnajmować ani przyjmować na mieszkanie osób postronnych;
5) jako stałe mieszkanki wolno przyjmować tylko kobiety pełnoletnie i zarejestrowane; nie należy dopuszczać do zaczepiania przez nich przechodniów w bramie domu, na ulicy, ani do przebywania w sąsiadujących kabaretach; nie wolno pod żadnym pozorem przetrzymywać kobiet w domu publicznym wbrew ich woli, zwłaszcza pod pretekstem zaciągniętych przez nie długów;
6) zabrania się przyjmowania innych kobiet poza tymi, które przedstawione były w urzędzie administracyjnym służby obyczajowej;
7) zabrania się przyjmować do służby osoby małoletnie;
8) zabrania się urządzania reklamy i podawania jakichkolwiek ogłoszeń;
9) krzyki i awantury w domach publicznych są niedopuszczalne;
10) nie wolno tolerować gier ani dopuszczać do żadnych *turpitudes,* czyli bezecności, *yoyeurs,* czyli podglądactwa, i *scenes de pederastle",* czyli pederastii;

11) nie wolno przyjmować uczniów, studentów ani wojskowych w mundurach;
12) przed przyjęciem kobiety na mieszkankę domu publicznego należy ją przedstawić urzędowi policyjnemu służby obyczajowej;
13) należy zameldować w ciągu 24 godzin o wyjeździe kobiety zarejestrowanej;
14) kobiety cierpiące na choroby zaraźliwe należy natychmiast odstawić do lekarza sanitarnego; dozwala się na wpuszczanie do domów w charakterze konsumentów tylko mężczyzn dorosłych, a zabrania się wstępu małoletnim i kobietom;
16) należy natychmiast zawiadomić prefekturę policji o wszys tkich zmianach dotyczących mieszkanek domu publicznego;
17) administracja domu winna pomagać władzom policyjnym we wszystkich sprawach tyczących się zdrowia, bezpieczeństwa i porządku publicznego i poddawać się wszystkim zarządzeniom, które w przyszłości uznane będą za właściwe.[89]

Oczywiście, był to zbiór pobożnych (jeżeli jest to właściwe słowo w takim miejscu i przy takiej okazji) życzeń. Lub może inaczej - rejestr najczęściej popełnianych wykroczeń. Zakazy mają to do siebie, że bardzo wyraźnie odciskają się na nich minione dzieje, jak na kliszy odciska się na nich przeszłość. Zakazy i objęte ściganiem delikty informują nas najlepiej, co też w owym czasie robiono nagminnie; tak jak zachęty - o tym, czego nie robiono. I tak, na przykład, wymóg trzymania zamkniętych okiennic kłócił się z zakazem reklamy. O domu, który w południe miał zamknięte okiennice, można było - z dużym prawdopodobieństwem - orzec, że to burdel. Innym sposobem obchodzenia zakazu reklamy było malowanie numeru domu specjalnie dużymi cyframi. Te wielkie numery przyciągały uwagę publiczności, a pensjonariuszki oznaczonych nimi domów zwano „dziewczyny spod numeru" lub też „dziewczyny spod dużego numeru".

Jak było w takim domu, niech nas oświeci relacja polskiego malarza, Wojciecha Kossaka, który wraz z kolegą po pędzlu, Teodorem Axentowiczem, (i w towarzystwie pań) odwiedzili byli *anno* 1890 taki przybytek. Poniższy fragment pokazuje, że spec

jalista od konnej batalistyki równie wprawnie posługiwał się piórem jak piórkiem:

Wtedy Ilka do mnie, żebym jej pokazał nocny Paryż, koniecznie. No, a przecież my z Axentem znamy nasz Paryż! Dobrze, ale pytam zaraz, czy mi daje *carte blanche. Aber natiirlich* - daje w zupełności. Ilka nie mówiła po francusku. Pomyśleliśmy, co i jak, i zrobiwszy wybór, poszliśmy we czwórkę.

Północ w Paryżu, maj - kto to zna, wie, jaki to cud. Niedaleko w bok od Chaussee d'Antin idzie mała uliczka, rue Joubert. Był tam nieduży dom, *une maison hospitaliere*. Cicho, okiennice pozamykane. Zadzwoniliśmy. Hotelik tak urządzony, że wszelkie niepożądane spotkania są wykluczone. Weszliśmy do hallu. Wszędzie jasno, ale cicho. Przyjmuje *nasunę damę, tres digne, meme princee,* w sukni wysoko pod szyję *(princee* na wszelki wypadek, bo nigdy nie można wiedzieć, kto zadzwoni, może być i policja). Powiadamy, że chcemy obejrzeć *les tableawc vivants. Tres bien,* powiada dama, i dodaje;

czy mają być *scenes mbctes, czy* tylko *feminins? Feminins* - decydujemy spiesznie.

Dama wprowadza nas do apartamentu oświetlonego różową matową lampą; wszędzie dywany, miękko, okrągło, nie ma żadnych kantów, o które by można się uderzyć, nastrój orientalny całkowicie. Tu zostawiamy nasze panie, a sami idziemy obejrzeć „sujets".

W dużej sali o haremowej dekoracji kilkanaście ślicznych stworzeń, które mają na sobie tylko *des souliers* i *bas de sole.* Na nasz widok zbiegają się i robią *defilee.* Chodzi o to, na którą padnie *le mouchoir.* Wybrałem *une charmante blonde et une brune* \ idę z Axentem i z nimi do naszych pań. Ledwie stanęły na progu, Ilka zaczyna zasłaniać oczy i wołać: - *Ich will nicht, ich will nicht schauen!* Jednym słowem, robi okropne chi-chi i odwraca się do ściany. Panna Wagner przeciwnie, nie ma nic przeciw niczemu.

Co począć? Patrzymy na siebie z Axentem zaskoczeni i niekontenci. Tymczasem poczciwe Francuzeczki podchodzą do liki nie rozumiejącej po francusku i próbują, czy *un francais negre* nie przekona jej łatwiej.

- *Paspeur! Paspeur! C'est tres bon, tres Joli.*

- *Nein, ich will nicht schauen* - powtarza Ilka i odwraca się. Nie wiemy, co począć, przecież to kosztowna historia, jest nam całkiem głupio, wreszcie decydujemy, aby po prostu wyjść i zostawić niewiasty same. Ledwieśmy wyszli na korytarz, zjawia się godna dama w sukni pod szyję (nawiasem mówiąc, właśnie dlatego że taka *couverte,* mająca duże powodzenie), ogromnie zatrwożona, co tu robimy.
- *C'est defendu de rester dans le corridor, messieurs.* Tłumaczymy, jak się da, ona znowu swoje, że trzeba jednak wiedzieć *ce qui se passę la-dedans.* I proponuje nam, aby po prostu zdjąć jedną akwarelę i jeden sztych ze ściany, pod którymi tają się okrągłe otwory, przez które można zajrzeć. Zazieramy. Ach, cóż to była za zabawa ucieszna! Ilka i panna Wagner w kapeluszach i strojnych sukniach *first ciass,* tamte *dans un deshabille complet,* sławiące w popularnym wykładzie *1'amour lesbien."*

Przygodę naszych znakomitych malarzy i panny liki Palmay (słynnej diwy peszteńskiej operetki i kochanki Franciszka Ferdynanda) oraz jej damy do towarzystwa można uznać za przykład, jak łamany był punkt 10 regulaminu. Punkt 11 - wojskowi w mundurach - nie był nigdy przestrzegany. Przeciwnie. To właśnie potrzeby armii powołały do życia system reglamentacyjny.

Domy publiczne były odwiedzane raz w tygodniu przez lekarzy komisji sanitarnej. Raz na tydzień też powinny odwiedzać lekarza panienki z czerwoną kartą pracujące niezależnie. Dokumenty w tym kolorze dostawały te profesjonalistki, u których stwierdzono chorobę. Te, które nie chorowały, legitymowały się dokumentem białym i powinny odwiedzać lekarza dwa razy w miesiącu. Te, które zatrzymano z powodu nieprzestrzegania przepisów policyjnych (zaczepianie przechodniów czy niestawienie się w terminie u lekarza), odprowadzane były na najbliższy posterunek policyjny, skąd w zamkniętej karetce odsyłano je do aresztu policyjnego. Tam „sąd" składający się z kierownika urzędu, jego pomocnika i funkcjonariusza policji wydawał wyrok. Ten tryb ferowania wyroków zapewniał policji nie tylko pełną kontrolę, ale też dawał nieograniczoną władzę. Władzę nad życiem i śmiercią biednych kobiet, niezwykle realną i brutalną. Marie Ligeron została aresztowana na progu swego domu, gdy żegnała się z narzeczonym. Pobyt w więzieniu tak zniszczył jej zdrowie, że zmarła tuż po uwolnieniu.

Amelie Renault, zarejestrowana profesjonalistka, została zatrzymana, gdy późną nocą opuściła swój dom, by kupić lekarstwo dla chorego dziecka. Nim sprawę wyjaśniono i wypuszczono biedną Amelie, dziecko zmarło.[91] Władza policji była więc absolutna i -jak to z absolutną władzą zwykle bywa - często nadużywana.

Najczęściej ofiarą policyjnej brutalności padały te nie zarejestrowane i nie skoszarowane - les *ciandestines.* To właśnie je należało skłonić do uległości. Wobec tych, które poddane były nadzorowi, policja miała dość narzędzi przepisanych prawem. Innymi instytucjami, które kwitły w systemie reglamentacyjnym, były tak zwane „domy schadzek" lub „pokoje umeblowane". Nosiły one nazwę *maisons de pas* i różniły się od *maisons de tolerance* następującymi cechami:

1) Nie posiadają uprawnień (koncesyj), jakie mają domy publiczne;
2) w domach publicznych mogą przebywać tylko prostytutki zarejestrowane - w „domach schadzek" nie wszystkie kobiety bywają zapisane w książkach kontroli służby obyczajowej;
3) kobiety chore, zamieszkujące w domach publicznych, są natychmiast odsyłane na komisję lekarską, a stamtąd do infirmerii Św. Łazarza - chore mogą się leczyć także u siebie w domu;
4) domy publiczne winny zajmować cały budynek - „domy schadzek" zaś mogą odnajmować jedno mieszkanie;
5) lekarzy wysyła do domów publicznych prefektura policji i wizyty są bezpłatne - „domy schadzek" wybierają dowolnego lekarza z listy nadesłanej przez prefekta policji i muszą płacić za odwiedziny.[92]

Francja miała w owym czasie mocną pozycję jako centrum światowe. Nic więc dziwnego, że instytucje francuskie przyjęły się w wielu innych państwach. Niemała w tym zasługa wielkiego apologety tego systemu, doktora Alexandre Parent-Duchateleta, który w 1836 roku opublikował swe studium o paryskiej prostytucji.[93]

W wieku **XIX** zarysowały się trzy systemy, trzy stanowiska wobec prostytucji:

System reglamentacyjny, który został wspomniany wyżej i dla którego modelowym rozwiązaniem były osiągnięcia francuskie. System ten był daleki od doskonałości. Na Międzynarodowym Kongresie Dermatologów i Wenerologów, jaki odbył się w Paryżu

w 1889 roku, zebrani stwierdzili, że w Paryżu „pokątne" prostytutki stanowią 90 procent populacji zawodowej. Cóż to za system, który obejmuje jedynie 10 procent? Tym bardziej że na owym kongresie zauważono niepokojącą tendencję wzrostu zachorowań nie objętych nadzorem:

Lata	Dziewczęta chore (w%) zarejestrowane	Dziewczęta chore (w%) nie zarejestrowane
1859-1868	12,00	22,9
1869-1878	6,20	16,0
1879-1888	3.22	16,4

System, nie mogąc objąć nadzorem wszystkich, nie spełnia swych sanitarno-higienicznych zadań.[94]

System **abolicyjny,** który zasadza się na przyzwoleniu dla prostytucji. Profesjonalistek się nie ściga, nie rejestruje. Przykładem państwa, które obrało tę właśnie drogę, jest Zjednoczone Królestwo. Obowiązywało tam prawo *habeas corpus,* wedle którego każda próba kontrolowania czy też przymusu jest zamachem na ludzkie wolności. Dlatego też Contagioons Diseases Acts z 1864 roku miały zastosowanie tylko do armii i floty. Wprawdzie system reglamentacyjny znajduje w Anglii zwolenników, takich jak Wi-liam Acton, lecz znajduje też szerokie rzesze przeciwników. Organizują się oni wokół National Association for the Reapeal of the Contagions Diseases Act. System atakowany jest z różnych pozycji, w tym fundamentalizmu religijnego. Wikariusz Windsoru napisał tak oto:

> Nasze prawo uważa nierząd za konieczność, skoro stara się uczynić jego praktykowanie mniej niebezpieczne. Osiągnie tyle, że mężczyźni, mogąc grzeszyć w większym poczuciu bezpieczeństwa, oddadzą się bez hamulców swoim popędom.[95]

Wielebny wikary uważał, że rozporządzenia reglamentacyjne zachwieją równowagą między winą i karą - stanowią więc ułatwienie (a co za tym idzie, zachętę) do grzechu. Z innych przyczyn, przede wszystkim z uwagi na kobiecą godność, zwalczała reglamen

tację dusza abolicjonizmu, Josephina Butler, fundatorka Narodowego Stowarzyszenia Pań Angielskich dla Odwołania Prawa o Chorobach Zakaźnych. Z jej to inicjatywy doktor Taylor wypowiedział następujące zdanie:

> Na skutek zwykłego dozoru policyjnego kobieta może być zatrzymana i skazana na niegodny gwałt na swojej osobie, dokonujący się przy użyciu chirurgicznego narzędzia.[96]

Pierwszy międzynarodowy kongres abolicjonistów odbył się w 1877 roku w Genewie. W tym okresie parlament brytyjski zasypywany był petycjami. W 1873 zebrano dziewięćset tysięcy podpisów. Francuski zwolennik abolicjonizmu Louis Fiaux występował z taką filipiką przeciw domom publicznym:

> Czymże jest ten dom o niezwykłym wyglądzie? Dlaczego taki wielki numer, te sześćdziesięciocentymetrowe cyfry, które naznaczają go tak bezwstydnie, jak czerwone latarnie w kształcie fallusa piętnowały lupanar starożytnego Rzymu? Dlaczego te zamknięte okiennice, te łańcuchy i kłódki, łączące smutek więzienia z tajemnym wezwaniem do grzesznej uciechy? Po przestąpieniu progu ukazuje się ohydny widok gromady kobiet rozłożonych na ławach, podpierających ściany, rozwalonych na marmurach, siedzących okrakiem na kolanach mężczyzn i zalewających ich ciężarem swych biustów, które obmacują szperającymi ruchami, obejmując ich w omdlewających pozach rodem z komedii miłosnej lub brutalnym gestem pełnym kpiarskiego cynizmu.[97]

System abolicjonistyczny dotyczył, przede wszystkim, domu publicznego, tego głównego narzędzia reglamentacji. Doktor Fiaux domagał się „wolnej kobiety na wolnym trotuarze". Oddajmy też głos filozofowi:

> Dzisiaj, pod wpływem nierozważnego strachu, który owładnął umysłami z powodu choroby o wiele mniej niebezpiecznej niż niegdyś, nie zawahano się bez żadnej potrzeby zlekceważyć troskę, jaką wyrażało dotąd prawo w stosunku do najskromniejszego obywatela. Można stwierdzić *d priori,* że pozostawiony policji będzie na ogół narażony na częste, zgodne z ludzką naturą, nieodpowiedzialne nadużywanie władzy. Historia wszystkich narodów we wszystkich epokach

roi się od przykładów potwierdzających tę hipotezę. Rozwój rządów reprezentujących naród nie jest niczem innym, jak rozwojem układu zapobiegającego uwłaczającym nadużyciom władzy. Przedmiotem każdego z naszych bojów politycznych związanych z postępem w dziedzinie swobód instytucjonalnych było położenie kresu jednemu z najbardziej rażących nadużyć nieodpowiedzialnej władzy. I oto wszystko to zostaje zapomniane z powodu sztucznie wytworzonej czystej paniki dotyczącej choroby, która zanika, a której ofiarą jedna osoba na piętnaście zmarłych na szkarlatynę.[98]

Na przeciwległym biegunie leży system eksterminacyjny, w którym prostytucja stanowi w świetle prawa przestępstwo i z mocy prawa jest ścigana i karana. Tak było w XIX wieku w Stanach Zjednoczonych. Prostytucja była tam przestępstwem ściganym bądź na mocy ustawy o włóczęgostwie (Vagrancy Act), bądź też na podstawie prawa o niemoralnym zachowaniu się (Disorderty Con-duent Act). Nie była natomiast ścigana z powodu chorób roznoszonych drogą płciową. Ubolewa nad tym doktor Guichet, Francuz, który zapoznawał się z amerykańską opieką medyczną w Nowym Jorku i Filadelfii. Pisał on:

Prostytucja towarzyszy więc miastu w jego niewiarygodnym rozwoju, w jego gwałtownym i zadziwiającym rozroście, włócząc się w błocie w mieście niskim i brudnym, kryjąc się pod kwiatami w mieście wysokim, nowym i bogatym. No i proszę, żaden przepis policyjny nie zmusza tych kobiet do zgłoszenia się do lekarza po to, aby poddać się badaniu, nie ma ani badań regularnych, ani nieregularnych, ani przychodni;

i dopiero kiedy zarażona prostytutka jest tak ciężko chora, że nie może bez bólu prowadzić dalej niegodnego handlu swoim ciałem, wówczas zgłasza się na badania lekarskie. Te z nich, które mają pieniądze, leczą się w domu, biedne lekarz kieruje do Charity Hospital na wyspie Blackwell, gdzie po wyzdrowieniu są przez jakiś czas przetrzymywane i zatrudniane w Workhause po to, aby mieć jak największą pewność, że nie będą mogły już nikogo zarazić syfilisem. W tych warunkach, jak widzicie, nie należy się wcale dziwić ogromnej liczbie 61 705 chorych wenerycznie, w tym 50 450 syfilityków na 942 294 mieszkańców."

Traktowanie najstarszego zawodu świata jako przestępstwa nie zapobiegło bujnemu rozwojowi tego fachu na nowym kontynencie. Rozwój ten doprowadził w kilku stanach i miastach do powstania systemu segregacyjnego. Zasadza się on na tym, że istnieją pewne obszary, dzielnice, przedmieścia, przeznaczone wyłącznie dla tego fachu. Noszą one nazwę „dzielnic czerwonych latami" *(red light districts).* Nazwę tę miały ponoć zawdzięczać kolejarzom, którzy udając się po usługę - samotni podróżujący mężczyźni mają swoje potrzeby - zawieszali czerwone latarki przed lokalem, tak by mogli być szybko znalezieni przez ekspedytorów kolei. Początkowo były to skupiska namiotów towarzyszące budowom dróg żelaznych.[100] Później czerwone latarnie stały się normalnym elementem urbanistycznym.

W Nowym Orleanie, który uważany jest przez historyków za „największe miasto-burdel wszechczasów"[101], najwięcej przybytków znajdowało się na Basin Street. Pod numerem 40 u Kate Towsend właścicielka osobiście sprawdzała wiarygodność płatniczą gości (wysokość konta bankowego), zanim zaprowadziła ich do salonu i przedstawiła paniom. Sama obsługiwała najbardziej dostojnych klientów i liczyła sobie pięćdziesiąt dolarów za godzinę. U Jossie Ariington pod numerem 225 można było - prócz obsługi, rzecz jasna - zobaczyć (jak głosił ówczesny przewodnik po nowo-orleańskich burdelach *The Blue Book)* „najbardziej ozdobne i najkosztowniej urządzone miejsce, jakie kiedykolwiek zaprezentowano amerykańskiej publiczności". Pełno tam było kosztownych rzeźb i obrazów. Wchodziło się przez wielki, całkowicie wyłożony lustrami hol. Dalej mieściły się - stosownie ozdobione - salony:
turecki, japoński, wenecki, a nawet (dla szczególnie patriotycznych gości) amerykański. Przed wojną secesyjną burdele były jedynym miejscem, gdzie kobiety o krwi murzyńskiej mogły otwarcie utrzymywać stosunki z białymi. Ouadronki i oktoronki (panienki o jednej czwartej lub jednej ósmej krwi murzyńskiej) były ulubienicami białej elity Południa. Mulatki z nowoorleańskich zakładów były dobrze wykształcone i spełniały taką rolę, jak hetery w Grecji czy kurtyzany włoskiego Renesansu. Niemały też miały wkład (finansowy oczywiście) w walkę o zniesienie niewolnictwa. Pieniądze pochodzące ze zniewolenia seksualnego posłużyły walce o wolność.[102]

Z prawdziwym zniewoleniem można było mieć do czynienia w środowisku emigracji chińskiej. Wiele tysięcy tych żółtoskórych i

skośnookich robotników pracowało w Stanach Zjednoczonych. W 1850 roku w Kalifornii na jedną Chinkę przypadało 1700 Chińczyków. Chcieli oni utrzymywać stosunki seksualne tylko z przedstawicielkami swojej rasy. Europejki nazywali „długonosymi upiorami" i mieli do nich stosunek pełen obrzydzenia. Tak więc powstał specjalny przemysł przerzucania chińskich dziewczyn na drugą stronę Pacyfiku. W Państwie Środka nie ceniono ich zbyt wysoko i zwłaszcza nieletnie (od jedenastu do piętnastu lat) można było nabyć tanio. Oficjalnie miały one kontrakty, lecz tak zredagowane, że nie sposób było je wypełnić. Oznaczało to pełną i całkowitą zależność. Tak oto wycofywano zarobione przez skośnookich robotników (zwłaszcza kolejowych) pieniądze. Ciekawe, że ani ruchy abolicjonistyczne, ani też powstałe w końcu XIX wieku ruchy, zwalczające prostytucję jako „białe niewolnictwo", nie zauważyły tragedii chińskich dziewcząt.

W Stanach Zjednoczonych olbrzymie fortuny powstawały w ciągu jednej nocy, w ciągu następnej mogły zmienić właściciela. Zwłaszcza w czasie kalifornijskiej gorączki złota w 1849 roku. Pewna francuska specjalistka zarobiła pięćdziesiąt tysięcy dolarów w ciągu roku pracy na Zachodzie. Najpierw wyrastały tam miasteczka namiotów. Wkrótce potem powstawały drewniane bary, saloony i hotele. Pokoje pierwszego piętra przeznaczone były dla profesjonalistek. Czasami znajdowały się one tam niekoniecznie z własnej woli.

> Jeśli która z dziewczyn z „Pędzącego Byka" (kelnerka czy artystka) spiła się do nieprzytomności, co się często zdarzało, zanoszono ją na górę i kładziono do łóżka, a tam odpłatnie udostępniano ją gościom w alkoholowym stuporze. Cena takiej usługi wynosiła od 25 centów do l dolara, w zależności od wieku i urody dziewczyny. **Za** dodatkową ćwiartkę można było oglądać popisy następcy. Nie należało do rzadkości, że taka dziewczyna miała trzydziestu lub nawet czterdziestu amatorów w ciągu nocy.[103]

Wielki znawca amerykańskiego nierządu, Wiliam W. Sanger, przeprowadził w 1858 badania, w których określił (w przybliżeniu) populację prostytutek na sześć tysięcy (minimum). Na jedną nierządnicę przypadało zazwyczaj sześćdziesięciu czterech mężczyzn. Taka proporcja dotyczyła też innych miast. Badacz zadał

dwum tysiącom kobiet pytanie o przyczyny obrania tego właśnie zawodu. A oto odpowiedzi i liczba osób, które je podały:[104]

Ubóstwo	525
Skłonności	513
Uwiedzionych i porzuconych	258
Piły i chciały pić	181
Złe traktowanie przez rodziców, krewnych lub mężów	164
Chęć łatwego życia	124
Złe towarzystwo	84
Namowa prostytutek	71
Zbyt leniwe, by pracować	29
Zgwałcone	27
Uwiedzione na pokładzie emigracyjnego statku	16
Uwiedzione na nadbrzeżu w trakcie załatwiania formalności emigracyjnych	8

Należy też pamiętać, że pełnoetatowym profesjonalistkom towarzyszył legion dorabiających sobie pół-, ćwierć-, wieloetato-wych sił. Te zawodowe nieprofesjonalistki łączyły najstarszy zawód świata z jakimś innym. Szwaczki, służące, panny sklepowe, modystki i aktoreczki - wszystkie te kobiety chciały sobie dorobić. A najstarszy zawód świata był drogą może nie najgodniejszą, ale na pewno najkrótszą do dodatkowych dochodów. Henry Mayhew obliczył, że w Londynie (w 1862 roku) obok ponad osiemdziesięciu tysięcy zawodowych prostytutek istniała nie dająca się określić, ale przewyższająca tę, liczba kobiet, dla których było to dodatkowe zajęcie. Po angielsku zwano je *doltymops,* po polsku przyjęła się nazwa „cichodajki". Wszak na liście dobrego doktora Sangera „ubóstwo" było pierwszym motywem z podawanych przez mieszkanki Nowego Jorku. Prostytucja ma wiele twarzy, ale kreską, która maluje jej rysy najwyraziściej, są pieniądze. Na podaż usług seksualnych wpływa możliwość zarobkowania przez kobiety w inny sposób. Na popyt zaś wpływa dostępność bezpłatnego seksu. Refleksja nad tym zawodem należy więc zarówno do historii gospodarczej, jak do dziejów obyczajowości.

A jak było w Warszawie? Naszymi przewodnikami w wieku XVIII byli panowie Nagłowski i Kossakowski. W początku wieku następnego, w czasach pruskich, syreni gród podupadł. Nie był już bowiem stolicą. Stał się małym, prowincjonalnym miastem fryde-rykowego królestwa. Z silną na dodatek, jak pruska tradycja nakazuje, policją. Naturalne (może nadnaturalne) ożywienie spowodowało wejście wojsk francuskich. **Za** mundurem panny sznurem, za sutymi uniformami wojsk cesarskich ciągnęły całe legiony profesjonalistek. Warszawę obiegła straszna wieść, że marszałek Murat kąpie swe wybranki w szampanie, a chytrzy kupczykowie na powrót butelkują wykorzystany higienicznie napój. Popyt na wina francuskie zmalał, ale na usługi erotyczne wzrósł znacznie. Księstwo Warszawskie (nb. konstytucję nadano mu 22 lipca, w dzień Marii Magdaleny) zaczęło tworzyć swoją małą i dzielną armię, o której zaspokojenie musiało dbać grono seksualnych liwerantek. W roku 1814 - roku, przypomnijmy, wielkiego odwrotu - wenerycy stanowili 40 procent pacjentów szpitala wojskowego. Ile procent musiało więc być w latach mniej obfitujących w klęski? Po wkroczeniu Rosjan, za czasów Królestwa, adeptki interesującego nas zawodu grupują się wokół dwu centrów wojskowych: powązkowskiego obozu wojskowego i na Czerniakowie w okolicach Łazienek, gdzie mieściła się Szkoła Podchorążych, Koszary Kirasjerskie i Ułańskie. Akcje porządkowe były urozmaicane przez działania wielkiego księcia Konstantego, który poza interwencjami w inne dziedziny życia zwalczał też prostytucję. Zdarzało się, że ten kapryśny monarcha kazał je pędzić batogami przez miasto, co - rzec by można - odpowiadało jego sadystycznej naturze.

Po upadku powstania listopadowego panujący nad Wisłą feld-marszałek Iwan Paskiewicz, świeżo podniesiony do godności księcia (właśnie Warszawskiego), rządził żelazną ręką. Niektórzy badacze sądzą, że władze rosyjskie popierały rozwój prostytucji, widząc w nim środek demoralizacji polskiego społeczeństwa. W proceder ten miały być zaangażowane wszystkie władze z cesarskimi na czele.[105] W opracowaniu Zalewskiego znajdujemy opis postępowania komisarza cyrkułu przy ulicy Piwnej. Ten, gdy mu humor nie dopisywał i pragnął mocnych wrażeń, by się rozweselić, rozkazywał swoim subalternom: „Przyprowadźcie no tu kapeluszowe". Stójkowi udawali się na Krakowskie Przedmieście, gdzie spomiędzy przechodniów wyłuskiwali „kapeluszowe". Różnica miedzy kapeluszem a chustką (jako nakryciem głowy) przekładała

się wówczas na różnice klasowe i pozwalała dokonać rozróżnienia między damą a babą. Rozkaz komisarza miał więc też i tło społeczne - podszywania się pod niewłaściwą z siedemnastu (na tyle właśnie podzielone było społeczeństwo) klas społecznych. Sprowadzone do cyrkułu niewiasty poddawano karze chłosty, tak okrutnej, „że aż w niebie słychać było". Czasy paskiewiczowskie charakteryzowało okrucieństwo.

«Gazeta Policyjna» podaje, że w roku 1844 zatrzymano 1356 kobiet za „pokątny nierząd". Pokątny, gdyż od 30 stycznia 1843 warszawiacy żyją pod rządami rozporządzeń dotyczących policyjnego dozoru i kontroli prostytucji. Karom podlegały uprawiające nierząd pokątnie lub też takie, które okradały klientów bądź awanturowały się i naruszały po pijanemu spokój publiczny. Dla nich przeznaczony był Dom Wyrobny. Dom ten funkcjonował do roku 1876, czyli do reformy penitencjarnej, po której jego funkcje przejęło więzienie kobiece przy ulicy Dzielnej. Pensjonariuszki Domu wyprowadzano w niektóre dni świąteczne (na przykład w święta Wielkiejnocy) na spacer po mieście. Ten spacer (pod konwojem i w więziennych czepkach i sukniach) miał pensjonariuszki zawstydzić i (po odbyciu kary) skierować na drogę cnoty. Historia milczy, o ile skuteczny był ten środek wychowawczy, niemniej defilady pokaranych dziewcząteк zadomowiły się w pejzażu miasta.

Natomiast te, które poddane były nadzorowi i kontroli, przepisy dzieliły na cztery kategorie. Do pierwszej zaliczano mieszkanki i pracowniczki domów publicznych. Do drugiej te, którym wypadało i mieszkać, i pracować w domach schadzek. Do trzeciej -mieszkające oddzielnie, ale poddane kontroli, tak zwane tolerant-ki. Do czwartej i najwyższej w hierarchii (a była to arystokracja zawodu) - tak zwane indywidualistki, które miały prawo dobierać sobie krąg klientów, do kontroli sanitarnej zaś obowiązane były stawiać się dwa razy w miesiącu.

Domy publiczne także dzielono na cztery kategorie, domy schadzek zaś na dwie. Od roku 1688, kiedy zmarła „Baronowa", właścicielka jedynego pierwszorzędnego domu schadzek, funkcjonowały w Warszawie tylko drugorzędne. Różnice między tymi dwoma rodzajami domów (schadzek i publicznymi) były mało uchwytne (jak wspominaliśmy wyżej). Domy schadzek uchodziły jednak za uczciwsze, dlatego było ich więcej, gdyż łatwiej werbowało się do nich personel. Tak więc w 1868 roku na 22 domy

schadzek II kategorii było 16 domów publicznych, w tym jeden III kategorii, 15 zaś IV kategorii.[106]

Geograficznie mieściły się one początkowo w śródmiejskich dzielnicach. „Ulice Podwale, Freta od Zakroczymskiej, Kapitulna, Krakowskie Przedmieście od Placu Zamkowego do Trębackiej, Trębacka na całej długości, Bielańska, Mylna i część Długiej ku Freta, wreszcie początek Świętojerskiej od strony Freta wnet zapełniły się domami publicznymi, utrzymywanymi wyłącznie przez Żydów".[107]

Domom owym nie przeszkadzało sąsiedztwo licznych kościołów, choć na pewno nie można tego powiedzieć o kościołach, gdyż formą reklamy (pomimo obowiązującego ustawodawstwa) było otwieranie okien w burdelach, aby muzyka zwabiała klientów. Okien tych nie zasłaniano, więc z ulicy można było obserwować tańce frywolnie ubranych panienek z gośćmi. Protesty przyzwoitej części mieszkańców na nic się zdawały, bo policja chroniła te zakłady swym autorytetem, przecież nie z dobrego serca. **Za** czasów oberpolicmajstra Buturlina:

> Na posterunek nocny w domu publicznym wysyłano policjantów tylko faworyzowanych, bo policjant taki wracał obdarowany i poczęstowany przez gospodarza, a w razie awantury godził strony i tuszował skandale, także za to opłacany. Siedząc wraz z portierem w przedpokoju domu publicznego, pomagał rozbierać gości i sumiennie pilnował ich zwierzchniej odzieży.[108]

W latach siedemdziesiątych ugruntowały się wśród rosyjskich bywalców owych przybytków pewne stałe obyczaje. Świeżo przysłani do Warszawy ze stolicy cesarstwa oficerowie wprost z dworca zajeżdżali pod drzwi burdelu. Początkowo był to żart, gdyż starzy klienci ofiarowywali im te adresy na prośbę o rekomendację dobrego mieszkania w mieście, później wszedł ten obyczaj do dobrego tonu w garnizonie. Zważywszy, jak często wizytowano domy publiczne, nie dziwią dane, mówiące, iż w owym czasie 75 procent junkrów ze szkoły w Pałacu Prymasowskim leczyło się na syfilis.[109]

Autor monografii prostytucji, Zalewski, zamieszcza w swym, szalenie zresztą tendencyjnym, antyrosyjskim i obciążonym tanią moralistyką dziele ciekawą uwagę na temat percepcji prostytucji. Twierdzi - i nie ma podstaw mu nie wierzyć - że „przyzwoici ludzie", na przykład emeryci czy profesorowie, nie dostrzegali tego zjawis

ka. Tak samo jak nie czuli smrodu rynsztoków, tak jak nie akceptowali powszechności alkoholizmu czy nędzy. Przeczą temu dane liczbowe. W roku 1858 w światowej statystyce Warszawa zajmuje szesnaste miejsce (w cesarstwie wyprzedziły ją tylko Moskwa i Petersburg). Ponieważ liczyła sobie 825 zarejestrowanych panien, daje to jakieś dwa i pół tysiąca sił zawodowych (dane dotyczące Wilna wskazywały, że na jedną zarejestrowaną przypadały trzy tajemne). Przy osiemdziesięciu tysiącach mężczyzn (licząc starców i dzieci) plus piętnastu tysiącach garnizonu daje to jedną nierządnicę na czterdziestu mężczyzn. Zważywszy ich możliwości (pensjonariuszki lepszych zakładów miały kilku klientów dziennie, obsługujące zaś zamtuzy dla żołnierzy do trzydziestu), można zaryzykować twierdzenie, że statystyczny Warszawiak miał płatną przygodę raz na tydzień.'[10] W następnych latach dane te - zarówno jeśli chodzi o ludność płci męskiej, jak o prostytutki - proporcjonalnie rosły.

Od lat siedemdziesiątych notujemy więc czas prosperity. Najgłośniejsze domy tego czasu to zakład Dwosi Blusztejnowej nie opodal hotelu „Saskiego", Ewy Lato i Kuhnowej na rogu Koziej, Nuty Jeleń koło Bernardynów oraz aż trzynaście lupanarów na ulicy Freta, skupiających około pięciuset prostytutek. Przy ulicy Długiej mieścił się zakład madame Tomasowej, określany przez Zalewskiego jako „dom schadzek". Pani Szlimakowska z Freta to bardzo ciekawa postać, ponieważ poza uprawianiem zawodu bur-delmamy przejawiała jeszcze aktywność w innych dziedzinach:

> Sprowadziła z Londynu artystę żydowskiego, Szpiwakows-kiego, i otworzyła w „Eldorado" przy ulicy Długiej pierwszy żydowski teatr żargonowy. Szły tam utwory Goldfadena, pierwszego autora sztuk żydowskich, przeważnie melodra-matycznych. Ludność żydowską trzeba było dopiero przyzwyczajać do teatru i Szlimakowska przyznawała, że nie jest zadowolona ze swej imprezy, przedkładając *Hamleta* z Mar-cello w roli Ofelii nad dzieło pana Goldfadena *Der Trejfe-niak* czyli „Procentnik", melodramat z czasów rekrutacji żydowskiej.[111]

Zainteresowanie teatrem zrozumiałe, gdyż Szlimakowska była żoną aktora teatrów ogródkowych. Pewne jest też, że miała ona ambicję urządzenia sobie burdelu, gdzie będzie tak pięknie jak w teatrze.

Dopomógł jej (i innym) Nikołaj Klejgels, wielki miłośnik porządku, w latach 1888-1896 sprawujący w Warszawie urząd oberpolicmajstra. Zadecydował on mianowicie, że domy publiczne zostaną przeniesione ze Starego i Nowego Miasta w rejon Towarowej, między Krochmalną a Grzybowską. Mało tego, koncesję dostaną tylko te zakłady, które stać będzie na wybudowanie porządnych gmachów i utrzymanie w nich wysokiego standardu. Spośród trzynastu przedsiębiorców z Freta zdecydowało się chyba ośmiu, między innymi Szlimakowska, Szwycer, Hannemanowa (dziedziczka zakładu „U Zośki", po Soni Sawickiej, która tymczasem zrobiła karierę w Petersburgu, rządząc największym burdelem w całej Rosji) i Mosiek Czamabroda.

> Dekoratorem lokalów w nowych domach publicznych był majster tapicerski Haubold, malowidła ścienne obstalowano u klepiących biedą artystów malarzy. Były to jednak przeważnie wykonane za tanie pieniądze reprodukcje rodzajowych obrazków pochodzenia zagranicznego, jak w sali bufetowej zakładu Szlimakowskiej obrazki z życia militarnego we Francji.[112]

Pałace, istne pałace. W dodatku wkraczało się do nich po schodach z marmuru, sale recepcyjne wspierały kolumny, ściany zdobiły lustra.

> Taksy tu, na Towarowej 60, były wysokie, aż do dziesięciu rubli. Portier nie wszystkich wpuszczał - „złotych" młodzieńców, oficerów, owszem, ale już niklowych, pozłacanych, tombakowych i talmigoldowych „milionerów" kierował obok, do madame Rosen - pięć rubli, lub pod nieparzyste numery -za trzy ruble.[113]

Ten, kto minął stójkowego i cerbera w szatni, pokonywał schody wyłożone dywanem.

> Szło się na piętro do dużej sali o pięciu oknach. Na sufitach i ścianach malowidła, ale o treści przyzwoitej. Jakieś sceny *a la* Watteau, Fregonard lub amorki. Wokół lustra, kanapki, krzesła, w rogu na wzniesieniu estrada z fortepianem, gdzie co noc grała orkiestra, kwartet lub kwintet. Grali niewidomi, oni bowiem nie byli zbytnio narażeni na pokusy cielesne. Na sali był taki porządek, i ż gdyby ktoś o niczym nie wiedząc

> raptem się tu znalazł, nigdy by nie przypuścił, że znajduje się w takim domu. Myślałby, że przyprowadzono go na damską zabawę kostiumową. Każda z pensjonariuszek przebrana była inaczej - za Cygankę, Hiszpankę, Etiopkę, Włoszkę, baletnicę, czasem po prostu w suknię wieczorową [...] można było posiedzieć parę godzin, potańczyć, porozmawiać i pójść do domu bez seansu.[114]

Przed datą wprowadzenia monopolu, czyli przed l stycznia 1898 roku, prawie wszystkie domy sprzedawały w bufetach alkohol, a jeśli nie, to miały wspólne wejście z szynkiem, gdzie można się było odpowiednio pokrzepić. Obok alkoholu zadowalano się „fruk-tami" i „bombonierkami" fundowanymi damom wracającym po raz kolejny na swoje miejsce w bufecie. Zdaniem Zalewskiego:

> Kolejki koniaków, wypijane przy bufecie w nocnych godzinach, gdy restauracje na mieście były już zamknięte, kosze szampana i piwo angielskie [...] były zyskowniejsze nad wszelką rozpustę".[115]

Nie ma racji nasz autor, ponieważ już po zniesieniu koncesji na wyszynk, gdy w bufetach zapanowały niewinne potrawy i napitki, „szklanka herbaty kosztowała rubla, pomarańcza rubel pięćdziesiąt i tak dalej - nie dla ubogich".'[16]

Poziom świadczonych usług był różny, tak jak i poziom pensjonariuszek. Podobno u madame Ślimakowej na Freta była pewna panna, do której chadzał znany literat tylko po to, aby dyskutować z nią o Heinem - tak była mądra, wykształcona i inteligentna. Był to jednak anegdotyczny raczej wyjątek, który potwierdzał regułę -większość warszawskich prostytutek nie umiała ani czytać, ani pisać.

Warszawa w wieku XIX ściągała żeńskie nadwyżki demograficzne z całego kraju. Dzisiejsze badania składu demograficznego zeszłowiecznej stolicy wykazują wyraźnie wyodrębnioną grupę młodych kobiet w wieku około dwudziestu lat. Miały one daleko mniejsze niż mężczyźni możliwości znalezienia pracy. Podobnie jak ich koleżanki w całej Europie. Właściwie stały przed nimi otworem dwa zawody (nie licząc tego, który jest przedmiotem niniejszej pracy): albo służącej, albo szwaczki. Dola służącej była niezwykle ciężka, bowiem zgłaszało tak wiele chętnych do pracy, że najem-

czynie mogły sobie pozwolić na nieludzkie traktowanie służby i na groszowe płace. Zwłaszcza nieludzkie traktowanie, często wręcz przemoc fizyczna, prawie zawsze udręczenie psychiczne - stawały się powodem, dla którego panny służące zmieniały zawód i przebranżawiały się w panny stojące (jak nazywano uprawiające swój proceder na ulicach). Drugi możliwy zawód - szwaczki - był równie źle opłacany, a kobiety wyzyskiwane. **Za** dziesięć godzin szycia dziennie właścicielka magazynu płaciła 15 kopiejek, czyli 4 ruble 50 kopiejek miesięcznie. Życie z igły (w odróżnieniu od doli służącej) miało i tę niedogodność, że nie można się było przy pracy pożywić. Pięć rubli natomiast, bywało, brała panienka za - jak wtedy mówiono - chwilę zapomnienia. W tym kontekście bardziej zrozumiała staje się ówczesna fraszka:

> Nad igłą nie chcę ślęczyć, lepiej kamelią zostać, niźli pracą się dręczyć.[117]

Industrializacja oraz związana z nią wielka migracja do miast i tworzenie się ośrodków miejskich, ten ważny dziewiętnastowieczny proces działał -jak się wydaje - w czterech kierunkach. Po pierwsze, prowadził do skupiania się wielkich rzesz mężczyzn w jednym miejscu. Stwarzało to duży popyt na świadczenia seksualne kobiet. Rzesze te (to po drugie) co pewien czas dysponowały gotówką, co stwarzało ekonomiczne warunki do powstania rynku usług erotycznych. Były więc chęci, były i możliwości płatnicze. Ta ostatnia sprawa jest godna podkreślenia, gdyż gospodarka wiejska opierała się na obrotach bezgotówkowych i jako taka stanowiła gorsze „podglebie" do kultywowania rozpatrywanego przez nas zawodu. Po trzecie zaś, wyjście ze środowiska wiejskiego oznaczało też wydobycie się spod presji wiejskiej moralności. Zmiana środowiska społecznego oznaczała zmianę środowiska moralnego. Stwarzało to ramy kulturowe dla rozwoju najstarszego zawodu świata -to byłby trzeci kierunek. Czwarty, stwarzający podaż w tym względzie, to obecność wielu samotnych kobiet poszukujących zajęcia i środków do życia. Popyt, podaż i warunki ekonomiczne oraz kulturowe - to czynniki, które złożyły się na rozwój prostytucji w XIX stuleciu.

Nikt nie jest zainteresowany, żeby od tej pracy zaleciało siarką marksizmu, żeby nachalnie mieszać w nią materialistyczny determinizm i we wszelkich przejawach życia dopatrywać się odbicia ekonomicznych procesów. Nie znaczy to jednak, że nie należy tych

procesów rejestrować czy też wypierać je z świadomości. Błędem materialistyczno-historycznych myślicieli było nie tyle przeświadczenie o ekonomicznych podstawach rozwoju tego procederu, ile przekonanie, że wraz z uspołecznieniem środków produkcji prostytucja zniknie jako fakt społeczny. Po roku 1917 miało się okazać, że wcale nie chciała niknąć. Wzięto się więc do poprawiania historii - tej korekty dokonywała kula czekisty lub pobyt w obozie pracy. Zajeżdżano kobyłę historii.

Takie oto dane dla Warszawy przekazuje Agata Tuszyńska:

> Liczba prostytutek wzrastała w drugiej połowie zeszłego stulecia w nie większej proporcji niż liczba ludności. W latach sześćdziesiątych i siedemdziesiątych na 1000 żyjących w Warszawie osób przypadało około 50 lafirynd. Spis z 1898 roku wykazał przeszło 16 tysięcy profesjonalistek. Wzrost znaczny. Przeszło 10 procent kobiet niezamężnych pozostawało wówczas w nielegalnych stosunkach płciowych z mężczyznami. Liczba domów schadzek zawsze przewyższała liczbę domów publicznych. Rok 1884 jest rekordowy pod tym względem (16 domów publicznych i 169 domów schadzek). Wszystkie te dane mogą być jedynie zaniżone.[118]

Dla porównania chciałbym odwołać się do współczesności. Jeśli zostałyby zachowane takie proporcje między - jak pisze Tuszyńska - „lafiryndami" a resztą ludności, to po mieście stołecznym musiałoby spacerować około stu tysięcy tych pierwszych. Daje to przybliżone wyobrażenie o nasyceniu miasta ową profesją. A jest to fach - nazwijmy go umownie - kupiecki, więc taki, w którym trzeba zachwalać swój produkt, by go zbyć. Żaden jednak z wielkich charakterystycznych portrecistów ówczesnej Warszawy - czy to Kostrzewski, czy też Piwarski - nie uwiecznił tak tego zawodu jak inne znamienne: cebularzy, garncarzy, kataryniarzy, harfistek, handlarek czy stróży. Pozostaje nam tylko podejrzewać, że w scenach z kawiarni czy promenad za modelki służyły zapewne „kokoty", „demimondówki", „gryzetki", „nany", „kamelie", „sylfid-ki", „aksamitki" - czyli te wszystkie, które mogły tworzyć arystokrację nierządu.

> Chociaż później często stawały pod tą samą latarnią, gdy były u szczytu powodzenia, dzieliła je przepaść od „czarnoszyjek" werbowanych wprost ze wsi i przysposabianych do „fachu"

w specjalnym „domu rozdzielczym" przy Świętojerskiej, obok Freta, zwanym „folwarkiem". Tu wtłaczano im na nogi balowe pantofelki, uczono swobodnie się poruszać po wyfro-terowanym parkiecie, tańczyć, pić alkohol, wpajano podstawowe zasady *ars amandi.* Tępe lub krnąbrne karano chłostą i po kilku tygodniach lub miesiącach takiej „szkoły" odsprzedawano do tych domów rozpusty, które nie miały własnego systemu werbowania. „Dom rozdzielczy" razem z innymi przeniesiony został na Towarową, gdzie dalej funkcjonował na tej samej zasadzie.[119]

A przecież wiadomo, że stosunek procentowy arystokracji do plebsu jest zawsze jak jednostki do setek. Te właśnie setki tworzą -nie odzwierciedlony piórkiem rysowników - obraz miasta. Przytoczmy więc jego opis:

Jeszcze niżej od lokatorek lepszych i średnich domów publicznych stały mieszkanki tych, które przeznaczone były wyłącznie dla żołnierzy. Usytuowano je przy ulicy Bugaj i przy placu Mariensztackim. Żołnierze, po wyjściu z łaźni, ustawiali się tam w kolejki. Były to prymitywne drewniane budy, z przegrodami z desek, opłatę gospodyni inkasowała przy wejściu. Średnia „przelotowość" takiego domu wynosiła podobno trzydziestu klientów dziennie na jedną pensjo-nariuszkę. Domy te uległy likwidacji dopiero na kilka lat przed pierwszą wojną światową, gdy rozpoczęto zabudowę tego terenu. Pensjonariuszki przeniosły się do Czarnego Dworu obok Powązek, w pobliże koszar. Tylko jedna z właścicielek, jak potem mówiono, okazała wielkoduszność personelowi. Przed swoim wyjazdem z uskładanym majątkiem do Ameryki każdą wyposażyła kilkusetrublową sumką.

Samo dno owego ćwierćświatka zajmowały „wilczyce" -szukające klienteli poza okopami, przy koszarach, w podmiejskich zaroślach, „rosówki" włóczące się po Polu Mokotowskim, w „Karpatach", na ujazdowskiej skarpie, „szty-chówki" - kryjące się w cieniu sągów drzewa na Powiślu, wszystkie razem nazywane dosadnie „pakietami" lub „blachami". W ten sposób kończyły karierę zarówno niektóre „da-micelki", jak i „tolerantki" czy „kontrolne", jeśli handlarze żywym towarem, którzy rozpoczęli ożywioną działalność u

schyłku wieku, nie wywieźli ich gdzieś z kraju. Niektóre jednak i zaczynały karierę na świeżym powietrzu, i tu już zostawały. «Kurier Warszawski» od początku swego istnienia w latach dwudziestych niemal co rok, poczynając od listopada, zamieszczał notatki o znalezieniu zwłok nieznanych, często młodych kobiet, zamarzniętych na ulicach miasta lub w jego bliskiej okolicy. Medyk warszawski Leopold Lafontaine pisał u progu **XX** stulecia o tej najniższej klasie prostytutek, że „przesiadują w szynkach piwnych i wódczanych, a podczas nocy wałęsają się po ulicach. Każdy zaułek służy im za miejsce zaspokojenia popędu płciowego za małą zapłatą, za kieliszek wódki..."[120]

Wielkie migracje, jakich świadkiem był wiek **XIX,** niosły ze sobą wzrost patologii. Do tych należy też zaliczyć agresję, nierzadko skierowaną przeciw kobietom. Najbardziej znanym (a jednocześnie przecież nieznanym) był Kuba Rozpruwacz (Jack the Ripper), który zamordował pięć prostytutek z Whitechapel w 1888 roku. Patologiczna agresja o podłożu seksualnym istniała zawsze, a szukające wieczorami klientów panienki stanowiły wymarzony obiekt ataków. Czasy stawały się niebezpieczne, a siły fachowe potrzebowały ochrony.

Spowodowało to zapotrzebowanie na sutenerów, ten drugi z najstarszych zawodów świata. Rządy nad nierządem przechodzą w męskie ręce. Pojawia się towarzysz masowej prostytucji - „alfons". To piękne imię królów hiszpańskich nabrało owego znaczenia za sprawą Aleksandra Dumasa (syna). Napisał on w 1874 roku komedię *Monsieur Alphonse,* której tytułowy bohater stał się w polszczyźnie synonimem sutenera. Dumas miał szczęśliwą rękę do tytułów w interesującej nas dziedzinie - zawdzięczamy mu i „kame-lię", i „półświatek" (wydaną w 1855 komedię *Demi-monde).* W niemczyźnie przyjęło się używanie imienia, także francuskiego -Louis. Polskie słowo „luj" ma taki właśnie, germańsko-romański, źródłosłów. W samej Francji używają innego imienia - mianowicie Jules. A były też inne odmienne pomysły. Leon Daudet zwykł wykorzystywać fakt, że Aristide Briand był w swoim czasie oskarżony o obrazę moralności, i nie dość że do nazwiska tego ministra i premiera Republiki dodawał zawodową kwalifikację: sutener, to jeszcze nadużywał jego imienia do nazywania drugiego z najstarszych zawodów świata. W jego dziennikarskich pracach pełno było

takich oto enuncjacji: „Na ulicach dużo jest prostytutek i arysty-desów" lub też „w ciemnym zaułku kręciło się kilku arystydesów.[121] Jednakże mimo wszelkich wysiłków tego znakomitego dziennikarza, słownictwo to nie przyjęło się.

Rozwój profesji sutenera wiązał się z faktem, że służebnice Wenery i potencjalne klientki szpitalnictwa wenerycznego wyszły na ulicę i do kawiarń. Ktoś musiał im zastąpić barczystego portiera z lupanaru, stójkowego czy żandarma, którzy strzegli domów rozpusty. Kiedy domagano się „wolnej kobiety na wolnym trotuarze", to musiał się pojawić ktoś, kto tę wolność zapewniał. Ktoś kto strzegł profesjonalistki przed agresją psychopatów. A już na pewno musiał strzec przed agresją konkurencji. „Wolny trotuar" zmienił się w pole walki o wpływy, a że fach przynosił zyski, walki stawały się zacięte niczym miniaturowe odzwierciedlenie kolonialnych podbojów o podział świata.

Dla tych, o których mówił współczesny wiersz: „Zawsze wesół, rusza wąsem,/ Ciesząc się, że jest alfonsem..."[122] nastały ciężkie -ale i dostatnie - czasy. Musieli mieć się na baczności, bo nierzadko błyskał nóż; czasem nawet padał strzał.

Kraszewski, powołując się na niemieckie źródła, informował w 1871 roku na łamach «Kłosów», że w Berlinie działa około czterech tysięcy „luisów". Była to -jak oceniano - niewielka liczba w porównaniu z kontygentem paryskim. Jak na Warszawę - miasto raczej małe - była to liczba znaczna. Jednak nawet nadwiślańscy alfonsi odcisnęli piętno na mieście, gdy w dniach 24 do 26 maja 1905, dokonali pogromu domów publicznych przy życzliwej nieinterwencji policji. Zdemolowano sto pięćdziesiąt domów, zabito pięć osób. Miało to oczywiście swój wymiar polityczny, ale była to też po prostu walka konkurencji. Publicystyka warszawska nie odniosła się do sprawy jednoznacznie -jedni potępiali policję, że dopuściła do gwałtów, inni upatrywali w rozruchach zdrowego instynktu klasowego tłumu, nie mogącego już znieść bagna zalewającego ulice Warszawy.[123] Były to mniemania szlachetne, lecz naiwne, bo uliczny alfons podnoszący rękę na burdelmamę i jej majątek nie kieruje się zdrowym instynktem moralnym, lecz demonstruje swoją bezkarność i pazerność. Strasząc i rugując pensjonariuszki, zwiększa szansę ulicznic, które ma pod opieką. Skutki pogromu polegały na tym, że zakłady stałe zaczęły reklamować się z mniejszą ostentacją, przenosić w inne miejsca, na przykład na Powiśle, czy wreszcie

działać po kryjomu. Wcale jednak nie znikły. Prosperowały i dawały zatrudnienie wielu ludziom.

Właścicielami domów publicznych byli często mężczyźni, ale nie pokazywali się publicznie, pozostawiając rolę gospodyń emerytowanym prostytutkom - „mamom" lub „ciociom". Mężczyźni natomiast pracowali jako szatniarze, odźwierni i dyżurni stójkowi, pełniący też rolę obrońców i wykidajłów, usuwający pijanych, agresywnych, rwących się do broni oficerów. Pensjonariuszki miały obowiązek pozostawać w sali bufetowej i tanecznej aż do zakończenia ogólnej zabawy, czyli od dziesiątej wieczorem do drugiej czy trzeciej rano. Otrzymane od klientów pieniądze oddawały *maman* i wtedy dopiero otrzymywały klucze do sypialni. Doba rozrywkowa kończyła się o piątej rano - burdeli nie opuszczali tylko panowie opłacający tzw. „noc", ale i oni wychodzili najpóźniej o dziewiątej rano. Personel uzupełniali muzykanci. Często wspominani niewidomi z ulicy Piwnej, ale i lepsze zespoły. W oryginalnym domu schadzek Tomasowej, o którym już mówiliśmy, przygrywała podobno orkiestra wypożyczona z teatru „Rozmaitości".[124]

Klientelę stanowili mężczyźni, choć tuż po otwarciu pałaców mamy Szlimakowej i kompanii...

> ... publiczność ciągnęła tam nie mniej licznie, jak przed niedawnym czasem do Salonu Sztuki na Krakowskim Przedmieściu, gdzie młody malarz Marceli Suchorowski wystawił obraz Nana [...] Obejrzeć te domy chciał każdy, przychodziły więc nawet panie z dobrego towarzystwa, zawoalowane lub w maseczkach. Początkowo „na zwiedzanie" wyznaczono określone godziny, ale okazało się to niewystarczające. Od „normalnych" gości napływały skargi, że ciekawscy przeszkadzają i krępują oglądając ich w delikatnych sytuacjach, dochodziło nawet do awantur.[125]

Domy publiczne XIX wieku były miejscem rozrywki i odpoczynku. Były także czymś w rodzaju męskiego klubu towarzyskiego, gdzie w określone dni spotykali się ci sami ludzie. Nic więc dziwnego, że załatwiano w nich również interesy, nawiązywano kontakty i zawierano kontrakty. Zajmowano się też polityką, były bowiem zakłady, w których zbierały się elity, w jednych małego miasteczka, w innych - kraju. Dziennik Goncourtów przytacza anegdotę o dwu wyższych urzędnikach spierających się o to, czy

idąc do burdelu należy przypinać odznaczenia, czy też nie. Jeden z nich stwierdził, że tak, bo otrzymuje się wtedy ładniejsze i zdrowsze dziewczęta.[126]

Wiele ludzi XIX wieku czuło się jak w domu w zakładach płatnej miłości, a często swobodniej i bardziej „po domowemu" niż w swych zaciszach rodzinnych. Jedne spełniały - prócz swej erotycznej funkcji - także funkcję giełdy, inne działały jak biuro pośrednictwa pracy, jeszcze inne - jak klub oficerski.

Można zasugerować tezę, że odwiedzanie takich przybytków - jako model spędzania wolnego czasu, jako swoisty sposób na życie -było bardzo rozpowszechnione. Dziewiętnastowieczny dom publiczny był jakby dopełnieniem wiktoriańskiego domu rodzinnego i stanowił - jak się wydaje - jedną z ważiejszych instytucji życia społecznego. Inna rzecz, że wstydliwą i skrywaną.

Należy pamiętać, że wiek XIX był nie tylko wiekiem pary i elektryczności, burżuazji i postępu, ale też wiekiem burdeli. Należy pamiętać też, że minęło to wraz ze swoim czasem. Wiek XIX skończył się w 1914 roku wraz z wybuchem pierwszej wojny światowej. Andrzej Kuśniewicz dał nam opis takiego ostatniego dnia ubiegłego stulecia. W zakładzie, gdzieś na rubieżach monarchii austro-węgierskiej, na parterze już panują prawa wojny, już nadchodzi wiek **XX,** podczas gdy na pięterku jeszcze panuje atmosfera *fin de ślecie'u:*

> Lecz kiedy tam dojdą, gwarząc na różne tematy, okaże się, że od dziś rana lokal matki Rózsa podlega prawom wojny. Na parterze urzęduje sanitatsfeldfebel Augustin Prchlićka, w białym fartuchu i z opaską Czerwonego Krzyża na rękawie polowej bluzy. Lokal pozostaje w dyspozycji komendy miasta. Rzecz jasna, iż dla panów oficerów [...]. Lecz on, feldfebel Prchlićka, musi uprzedzić, że są tam na sali również podoficerowie miejscowego pułku honwedów, zatem...
>
> Na stoliku, przy którym u wejścia urzęduje pan feldfebel sanitarny, stoi stój z mętnym fioletowoczerwonym rozczynem kalihipermanganikum i leży spory kłąb waty. Na ścianie przybito pluskiewkami zarządzenie regulujące na wypadek wojny porządek i warunki korzystania z lokali tego typu przewidziane dla austro-węgierskich sił zbrojnych. Sanitatsfeldfebel Augustin Prchlićka ma spore podkręcone wąsy i jo

wialną, życzliwą twarz. Panowie oficerowie sycylijscy stoją, wahając się. Bo skoro wleźli tam jakimś prawem honwedzi... Lecz w tej chwili, niosąc świecę w srebrnym lichtarzu, schodzi z pięterka matka Rózsa. Ma na sobie szlafrok w kwiaty i pantofle obszyte białym króliczym futerkiem. Wysokie obcasy postukują po schodach. Matka Rózsa rozaniela się na widok stałych i dobrych klientów. Wykonuje coś w rodzaju panieńskiego dygu, po czym, rozłożywszy ramiona, zbliża się, jakby chciała objąć nimi i zagarnąć całą wahającą się gromadkę ułanów. Jakżeby! Dla starych przyjaciół? Dla nich zarezerwowała własny prywatny salonik na pięterku, wpuściwszy tamtych - mowa o honwedach - do sali na parterze z bufetem. Jest tam z nimi gruba Mariszka i dwie inne, na panów oficerów zaś oczekują już, przystrajając się - tu ścisza głos do szeptu, mrużąc podmalowane oko i stulając wargi - Ilonka, Klara i Erzsika, tak, tak, mała Erzsika, ta sama, którą niektórzy z panów pamiętają chyba z zeszłego roku i, o ile wiem, nie narzekali na nią - otóż Erzsika wróciła, od wczoraj jest tutaj, przybyła wprost z Aradu, gdzie - tu muszę zdradzić panom tajemnicę - występowała w miejscowym „Orfeum" jako hiszpańska tancerka, tak, tak, i nawet zakochał się w niej pewien młody hrabia... A zatem?... Tu matka Rózsa odsuwa się pod ścianę wraz z lichtarzem i robi miejsce na schodach panom oficerom. - Proszę na górę... Mam nadzieję, że panowie nie odmówią...

Więc oni idą tam istotnie, jeden za drugim, bo schody są ciasne. Sanitatsfeldfebel Augustin Prchlićka patrzy za nimi, uśmiechając się życzliwie. - Na zdar! - mówi do siebie i trochę również do matki Rózsa, która powoli wchodzi w ślad za gośćmi. Jest nadzwyczaj otyła i jej kształty, zwłaszcza widziane od tyłu i w trakcie wstępowania z pewnym trudem na strome schody, robią na panu feldfeblu sanitarnym pewne wrażenie. Ileż tego jest! Uśmiecha się i podkręca wąsa. Wie, iż za chwilę matka Rózsa nie zapomni i o nim. Przyśle mu przez małą Bózsi, szesnastoletnią posługaczkę od niedawna pracującą tutaj, dzban młodego białego wina. A on chętnie łyknie sobie szklaneczkę, w gardle mu wyschło. Nie wykluczone jest nawet, że w przystępie dobrego humoru pan feldfebel sanitarny przyciśnie w kącie małą Bózsi i uszczypnie

ją gdzie należy. Więc uśmiecha się na tę myśl i zapala papierosa. W tej chwili wkracza do lokalu trzech nieco, jak się zdaje, podpitych już oficerów artylerii honwedów, rozprawiających hałaśliwie i po węgiersku, więc pan feldfebel przybiera surowo-urzędową, a jednocześnie, stosownie do rangi panów oficerów, pełną uszanowania a zarazem dystansu minę i wyprężając się, staje na baczność i salutuje. Tamci przekrzykują się wciąż w języku madziarskiej puszty. Augus-tin Prchlićka, rodowity prażanin z Kralowskich Vinohradów nie rozumie ani słowa w tym języku, którym głęboko gardzi. Stoi więc służbiście wyprężony na baczność w swoim białym fartuchu sanitarnym, widząc bokiem oka, jak odłożony na skraj stołu papieros dopala się, sięgając rozżarzonym popiołem drewna, które już nawet leciutko przypala się i czernieje. Nie może jednak wobec panów oficerów, mimo iż są to pogardzani honwedzi, odjąć dłoni od daszka czapki polowej ani wykonać ruchu, który byłby poczytany może za niezgodny z regulaminem. A mimo to sanitatsfeldfebel Augustin Prchlićka ma tę wyższość nad trójką hałaśliwych honwedów, iż może, jako władza sanitarna, jako cerber tego przybytku i stróż wszystkich ośmiu paragrafów zawieszonych nad stołem, poczynić niejakie trudności natury sanitarno-administracyj-nej, które spowodują, być może, protest i rozgoryczenie krzykliwych reprezentantów siły zbrojnej krajowej, czyli Lan-dwehry, na ziemiach korony świętego Szczepana, w odróżnieniu od jednostek wspólnych, cesarsko-królewskich. W razie potrzeby wskaże odpowiednie paragrafy rozsierdzonym i niecierpliwym Węgrom. Regulamin wydrukowano w trzech językach: niemieckim, węgierskim i chorwackim, jako że jest on przeznaczony dla obszaru objętego zasięgiem trzech korpusów południowych monarchii: siódmego z siedzibą w Temesvarze, trzynastego z dowództwem w Agram, czyli Zagrzebiu, oraz piętnastego w Sarajewie. Gdyby feldfebel Prchlićka urzędował w swym białym fartuchu przy strzykawce, słoju z hipermanganem i drugim - z szarą maścią - gdzieś na obszarze królestwa Czech i Moraw, regulamin, którego jest stróżem i egzekutorem, w miejsce języków węgierskiego i chorwackiego zawierałby tekst czeski.

Gdy w przedsionku wciąż jeszcze Prchlićka, salutując, zagra

dza drogę do raju uciech cielesnych trzem oficerom artylerii honwedów, na samej górze, na poddaszu, w małej izdebce, z niewielkim okienkiem wyciętym w skośnym dachu, teraz zasłoniętym firanką w czerwone róże i zielone gałązki, trzy panienki zarezerwowane przez matkę Rózsa dla stałych i najlepszych klientów, panów oficerów pułku ułanów sycylijskich, trefią się przed występem: fertyczna czamobrewa Ilonka, nieco zbyt już pulchna i zapewne z tej przyczyny leniwa i flegmatyczna Klara oraz Erzsika, gwiazda „Orfeum" z Aradu, przybyła do Fehertenplom na gościnne występy z dobroci serca, nie mogąc odmówić wezwaniu matki Rózsa, która ją przed dwoma laty - można to śmiało powiedzieć -wprowadziła w świat, udzielając prostej wiejskiej dziewczynie rad i pouczeń, tworząc z dziecka ludu coś w rodzaju prima-donny zakładu. W tej chwili wszystkie trzy, zgodnie z tym, o czym zapewniła panów oficerów matka Rózsa, czynią ostatnie przygotowania na przyjęcie gości, upodabniając się w tym zajęciu do panienek z najlepszych mieszczańskich domów, z emocją i niejaką tremą spędzających ostatnie minuty naprzeciw lustra przed pierwszym w życiu balem.

Mocując się ze sznurówką gruba Klara błaga o pomoc obie koleżanki. Obok, oparłszy nogę o brzeg fotela z wyprutym i zdartym obiciem, mała Erzsika usiłuje zapiąć podwiązkę nabytą w Aradzie, czerwoną i ozdobioną rodzajem kokardy czy róży uszytej ze szkarłatnej gumy elastycznej. Podwiązki te prezentowała przed minutą koleżankom, z satysfakcją stwierdzając, iż uzyskała to, czego oczekiwała: okrzyki zachwytu i zawiści. I senna, leniwa Klara, i ognista Ilonka, nachylone i przejęte, obmacywały cudo pochodzące z miasta Arad, nabyte tam w sklepie niejakiego Dumitrescu, najlepszym magazynie konfekcyjnym w tym mieście. Przesuwały spodem dłoni po napiętych na udzie Erzsiki szkarłatnych taśmach rozwidlających się ku uchwytom wykonanym z błyszczącego jak autentyczne srebro metalu, próbowały nawet pstrykać elastyczną gumą, wydając okrzyki zachwytu. Erzsika wyjaśniała z dumą: one pochodzą wprost z Budapesztu.

Ilonka karbuje czarne włosy spadające aż na ramiona. **Za** chwilę przewiąże ją szkarłatną wstążką, którą rozprasowała żelazkiem stojącym jeszcze na desce pod oknem. Klara, upo-

rawszy się w końcu przy pomocy obu koleżanek ze sznurówką, ściśnięta w pasie tak, iż ledwo oddycha, pudruje przed lustrem różowy dekolt. Trzyma w dwu palcach olbrzymi łabędzi puszek unurzany w różowym pudrze. Przypalone rurką do karbowania czarne włosy Ilonki wydają woń spalonego kauczuku, woda w miednicy ustawionej na podłodze kołysze się jeszcze, pełna mydlin, śmiechy zaś całej trójki przywołają tu na moment kelnera i, zarazem za czasów pokojowych, odźwiernego tego zakładu, łysego i kostycznego Józskę. Wsadziwszy głowę w uchylone drzwi pokoiku na mansardzie, wypowie kilka słów po madziarsku, które cała trójka panienek pokwituje jeszcze hałaśliwszymi wybuchami śmiechu. Jedna z nich zacytuje jakieś węgierskie przysłowie, które zgorszy nawet starego kelnera. Więc pogrozi im palcem, a potem, splunąwszy z obrzydzeniem i warknąwszy coś pod nosem, wycofa się. Erzsika zdoła jeszcze pokazać mu język.

Ilonka, uporawszy się z grzywką, z westchnieniem ulgi odłoży karbówki na metalową podpórkę, zgasi dmuchnięciem błękitny płomyk spirytusu, obie zaś jej koleżanki, Erzsika i Klara, włożą jako zakończenie toalety białe, obszyte falbankami, nieco nakrochmalone majteczki. Gruba Klara wpuści medalik z Matką Boską między tłuste piersi. Wszystkie trzy, przeżegnawszy się pobożnie i westchnąwszy - noc zapowiada się pracowicie - zejdą rzędem po skrzypiących wąskich schodach na dół, do saloniku przeznaczonego dla najlepszych gości. Stoi tam długi stół nakryty białym obrusem, wygnieciona kanapa kryta czerwonym aksamitem, kilka foteli oraz fortepian z uniesioną pokrywą i sztuczna palma w zielonym kwadratowym wazonie z drewna. A za stołem - panowie oficerowie. Jeden z nich, młodziutki podporucznik rezerwy, pisze właśnie na skraju stołu list do matki, a może narzeczonej. Inny - a jest to chyba pan rotmistrz Karapanća, podkręcając długiego wyszwarcowanego wąsa, rozepnie pod szyją kołnierz z trzema gwiazdkami. Jest duszno. Wielka kosmata ćma tłucze się o klosz lampy pod sufitem. Któryś z oficerów opowiada o wrażeniach z operetki Lehara oglądanej jeszcze tydzień temu w Budapeszcie. Ktoś inny zrewanżuje się relacją z tegorocznych konkursów hippicznych w Temesvśrze, w któ

rych uzyskał pierwszą lokatę na klaczy imieniem Rosina. I o złotej papierośnicy, którą wręczyło mu jury po tym triumfie. Wyjmie ją z kieszonki na piersiach i puści w obieg. Gdy się ją otworzy i odsunie rząd eleganckich papierosów powtykanych za złotą taśmę tkaną w srebrne wzory, można odczytać wyryte podpisy ofiarodawców, wśród których na pierwszym miejscu figuruje nazwisko hrabiego Aponyi, honorowego prezesa miłośników hippiki w mieście Temesvar. I - jako naddatek - relację o pewnej młodej tancerce w tymże Temesvśrze. Oraz o wyższości cygar marki Tabuco nad cygarami marki Temes. A potem rzędem wejdą dziewczęta...[127]

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

„GDY MADELON DO STOŁU NAM PODAJE"

Pewnie trochę drżała dłoń Gavrilo Principa, kiedy 28 czerwca 1914 roku wymierzył ją w kierunku arcyksięcia Ferdynanda, następcy cesarsko-królewskiego tronu. Pistolet browning - dostarczony przez serbską tajną służbę - wypalił dwukrotnie: pierwsza kula rozerwała tętnicę szyjną Jego Cesarsko-Królewskiego Majestatu; druga zaś śmiertelnie ugodziła arcyksiężnę. Wszystko dlatego, że gubernator Bośni i Hercegowiny, generał Oskar Potiorek, cierpiał na kilaki w mózgu i obstając przy całkowitym bezpieczeństwie cesarskiej pary pretendentów, nie kontrolował ani własnych władz umysłowych, ani też powierzonej sobie prowincji. Syfilisu, który zżerał mu szare komórki, nabawił się pewnie w służbie garnizonowej cesarsko-królewskiej armii. Tak czy inaczej, rozpoczęła się pierwsza wojna światowa.

Była to wojna inna niż wszystkie poprzednie. Wojna totalna. Przyjrzyjmy się liczbom. Zmobilizowano: ponad 67 milionów żołnierzy; zginęło ponad 5 milionów, zaginęło ponad 4 miliony, kalekami zostało prawie 13 milionów. Te liczby nie grzeszą dokładnością, ale ukazują skalę. Wielka armia Napoleona I, to największe zgromadzenie wojska (niektórzy byli pewni, że nadmierna wielkość stała się powodem jej klęski), liczyła sobie 300 tysięcy żołnierzy. Było to zresztą mniej niż 10 procent zaginionych bez wieści w wojnie światowej.

A jeszcze trzeba być świadomym, że istnieje „proporcja zębów do ogona" - tak specjaliści od nauk wojskowych nazywają stosunek ludzi z okopów pierwszej linii, ściskających opatrzone bagnetem karabiny do - szeroko pojętych - tyłów. Tym sześćdziesięciu sied

miu zmobilizowanym milionom ktoś musiał dostarczać nabojów, aby mogli do siebie strzelać. A wynalazek karabinu maszynowego ogromnie zwiększył szybkostrzelność. Stosunek pierwszych linii do tyłów jest jak jeden do swej wielokrotności. Wojna ta też pochłonęła około pięćdziesięciu milionów osób cywilnych wskutek głodu i epidemii, będących jej bezpośrednim rezultatem.

To była wojna totalna i wojna pozycyjna. Tysiącami kilometrów ciągnęły się pasy ziemi niczyjej, kolczaste zasieki, transzeje i schrony. Rozkładały się resztki zaszlachtowanego już *kannonen fut-term,* kulili się ci, którzy wyczekiwali na swoją kolej. Ale dalej, kilka kilometrów za linią frontu, poza zasięgiem artylerii (nawet słynnych francuskich 75 mm) rozciągał się już inny świat. Powstawały knajpki i burdeliki - różnica między tymi dwiema kategoriami była mało uchwytna - obsługujące frontowców. Urlopy dostawali ci herosi - w najlepszym przypadku - raz na rok. Linie kolejowe były już i tak obciążone przewozem zaopatrzenia i amunicji. Nie zniosłyby inwazji urlopników. A i oni nie znieśliby tego najlepiej. Wprost proporcjonalnie do bliskości domu rośnie w żołnierzu pokusa dezercji - wiedzą o tym sztabowcy. Więc najlepiej będzie, jeżeli kompania, w szyku marszowym, oddali się o około dziesięciu kilometrów. Tam zaspokoi swoje potrzeby. W takiej właśnie odległości powstawała sieć szpitali polowych, kuźni, rusznikami i ośrodków, gdzie -jak powiada pieśń, która stała się hymnem Legii Cudzoziemskiej - „Madelon do stołu nam podaje". Francuscy *poilus* ochrzcili je nazwą *putainville,* co polscy żołnierze z armii Hallera tłumaczyli:
„kurwidołki". Robert Graves wspomina, że Brytyjski Korpus Ekspedycyjny (z właściwym sobie podejściem klasowym) dzielił polowe instalacje wedle rang. Nad oficerskimi paliło się niebieskie światło, podczas gdy podoficerów i żołnierzy obsługiwały te oznaczone tradycyjną czerwoną latarnią. Jego ordynans wystawał w liczącej stu pięćdziesięciu ludzi kolejce, która wiodła do oznaczonego czerwonym światłem domku, gdzie pracowały trzy panie. Cena wynosiła 10 franków od żołnierza (co stanowiło równowartość 8 szylingów). Oblicza on, że każda z dam obsługiwała batalion wojska tygodniowo. Wszystko to pod nadzorem surowej służby sanitarnej. Ta zaś dbała, by wyczerpująca frontowa służba nie trwała dłużej niż trzy tygodnie, po których te patriotki wracały do cywila „dumne i blade".[128] Godzi się podkreślić, że organizacja obsługi erotycznej dla 67 milionów mężczyzn była przedsięwzięciem o nieznanej skali.

Jeżeli długość frontów wielkiej wojny (różną w różnym czasie - ale, przyjmijmy, 3 tysiące km) pomnożyć przez ową dziesięciokilomet-rową strefę (z całą świadomością, że jest dzielona ze składami materiałów pędnych i smarów, składnicami amunicji, lotniskami polowymi i szpitalami, stanowiskami dowodzenia i pozycjami wyczekiwania na odwody oraz z tymi rejonami, które były martwe, będąc pod bezpośrednim obstrzałem artylerii nieprzyjaciela) to otrzymamy 30 tysięcy km^2, czyli powierzchnię Belgii, z czego do celów będących przedmiotem naszej pracy nadaje się ledwie czwarta część. Gdyby tak na jednej czwartej Belgii kopulowało 67 milionów mężczyzn, to byłyby to ruchy odczuwane przez sejsmografy, wartości najmniej 2° w skali Richtera.

W armii amerykańskiej (noszącej dumny tytuł: *the cleanest army in the world,* najbardziej czystej armii świata) od kwietnia 1917 po grudzień 1919 roku odnotowano 383 706 przypadków kiły i rzeżączki, powodujących utratę siedmiu milionów dni aktywnej służby. A przecież w USA zakazano działalności domów publicznych i barów gromadzących pracownice seksu w promieniu 5 mil od obozów wojskowych. Później Departament Wojny rozciągnie tę strefę na dziesięć mil. Władze wojskowe zaobserwowały jednak osobliwe zjawisko:

> Szczególny czar i wdzięk, który otacza mężczyznę w mundurze, spowodował powstanie niezwykłego typu prostytutki, który pojawił się w czasie wojny. Dziewczęta idealizują żołnierzy i nie widzą nic złego, kiedy się z nimi zabawiają. Jedna z nich powiedziała, że nigdy nie sprzedałaby się cywilowi, ale czuje, że zrobi swoje, dopiero gdy będzie z ośmioma żołnierzami w ciągu nocy.[129]

Przysłowie: „za mundurem panny sznurem" - sprawdzało się także na nowym kontynencie. Amerykańscy wojskowi przywiązywali wielką wagę do profilaktyki, do badań sanitarnych. Francuzi polegali bardziej na indywidualnych pakietach erotyczno-sanitar-nych. Pakiet taki zawierał maść, której głównym składnikiem jest kalomel o działaniu rzekomo profilaktycznym, nadmanganian potasu mający działanie odkażające i - a może przede wszystkim -prezerwatywy. Instrukcje, którymi każda armia szafuje w nadmiarze, nakazywały stosowanie tego zabezpieczenia. Jedna z nich mówiła:

> Stosując prezerwatywę macie prawie 100 procent pewności, iż nie nabawicie się rzeżączki, a prawie 80 procent pewności, że unikniecie kiły.[130]

Prezerwatywy stanowiły więc obowiązkowy ekwipunek wszystkich armii europejskich. Godzi się nam zatem opuścić pola bitew wielkiej wojny i zająć się historią tego urządzenia. Jego początki giną gdzieś w pradziejach. Są jednak przekazy poświadczające obecność prezerwatyw wykonanych z jelit owczych w starożytnym Rzymie. Nie były one środkiem antykoncepcyjnym. O to, żeby nie zajść w ciążę, musiała dbać - przede wszystkim - kobieta. Rzymian-ki radziły sobie z tym używając połówek cytryn jako pesarium. Kwaśny sok miał- obok zabezpieczenia mechanicznego - także dzia-ałanie plemnikobójcze.[131] Zwierzęcych jelit używali też Arabowie, dlatego krzyżowcy zwali je „arabskimi kapturkami". Japończycy, jako naród morski - dowiedzieli się o tym portugalscy żeglarze, którzy w XVI wieku przybili do Wysp - gustowali dla odmiany w pęcherzach rybich. W roku 1564 profesor anatomii na uniwersytecie w Padwie, Gabriel Fallopius, sporządził takie pokrowce z płótna i dał je do wypróbowania 1100 mężczyznom. Jednak prawdziwym wynalazcą był lekarz dworu Karola II (a dwór Karola bardzo lubił się bawić), doktor Conton. On to przypuszczalnie w roku 1665 zaproponował zastosowanie wysuszonych jelit jagnięcych, które przed użyciem należało - dla przywrócenia im elastyczności -zwilżyć olejem lnianym. Przyrządy te zwano „angielskimi kapturkami". W jednym z londyńskich muzeów zachowało się zamówienie Giacomo Casanovy, który prosi o przysłanie dwunastu kapturków angielskich. Stałym odbiorcą był także francuski dwór królewski, który zużywał średnio dwieście kapturków miesięcznie. Tym jednak, który odcisnął największe piętno na historii (i codzienności) tego instrumentu, był pułkownik Conduma, który wprowadził prezerwatywy do wyposażenia dowodzonego przez siebie regimentu Gwardii Królewskiej. W kilka lat później zwano już je „kondomami".[132] Ale rozprzestrzenienie się kondomów zawdzięczamy dopiero dziewiętnastowiecznemu rozwojowi przemysłu i powstaniu technologii wulkanizacji kauczuku oraz rozpowszechnieniu hodowli tego drzewa. Kauczuk (nazwa ta pochodzi od ka-kuczu, co znaczy „łzy drzewa") znany był w Ameryce na długo przed Kolumbem. Sam preparat i jego otrzymywanie opisał w 1751 roku francuski badacz Ch. M. de la Condamine. Popyt na lateks wzrósł po

1839 roku, kiedy to Amerykanin Charles Goodyear odkrył proces wulkanizacji. Brazylia, wtedy główny eksporter lateksu, wydała zakaz wywożenia nasion kauczukowca, próbując zachować monopol w tym względzie, co dawało jej przywilej dyktowania cen. W roku 1875 Anglikowi Henry'emu A. Wickhamowi udało się przemycić i nielegalnie wywieźć do Anglii około 70 tysięcy nasion. Nasiona te zasadzono w Londynie (w ogrodzie botanicznym w Kew) i w następnym roku sadzonki (około 2400 sztuk) przewieziono na Cejlon i Malaje. Tam dały początek olbrzymim plantacjom. W 1914 roku, kiedy wybuchła wojna, produkcja kauczuku plantacyjnego przekroczyła dostawę z drzew dzikich. Złamało to monopol brazylijski, co nie tylko stało się przyczyną upadku niektórych miast brazylijskich, ale też potanienia gumek. Szeregowiec wielkich europejskich armii mógł dostać dużą ilość lateksowych kondomów, na co złożyła się działalność różnych wynalazców, producentów, plantatorów i takich jak Wickhman awanturników. Wtedy dopiero -jak głosiła przedwojenna reklama - mogły być „jak jedwab delikatne, jak żelazo trwałe, jedynie Olla są tak doskonałe". (Skoro mowa o reklamach, to godzi się przypomnieć jeszcze jedną, tej samej firmy, tego samego wyrobu: „Prędzej serce ci pęknie"),

Przypomnijmy, że od czasów pułkownika Condoma z Gwardii Królewskiej stosowanie prezerwatyw w wojsku było kwestią opłacalności. Choroba weneryczna eliminowała z pola walki równie skutecznie co kula, szrapnel czy bagnet. Miała tę „wyższość", że szrapnele działały tylko podczas bitwy, ta również w czasie pokoju. Bitwy zdarzają się raz na kilka, kilkanaście, kilkadziesiąt lat, podczas gdy zatrute groty Wenery zagrażają stale.

To była pierwsza wojna z poboru powszechnego. Skala tej wojny była niewyobrażalna. Już przed jej wybuchem władze lekarskie i sztaby wojskowe zdały sobie sprawę, że ten, kto zapanuje nad chorobami wenerycznymi, może wygrać wojnę. Jeżeli Amerykanie stracili pięć milionów dni aktywnej służby, to ile musieli stracić Francuzi, Anglicy, czy znani z niskiego poziomu medycyny Rosjanie? Ile musieli stracić ich przeciwnicy, żołnierze z cesarskiej lub cesarsko-królewskiej armii. Są to straty niewyobrażalne, nieopisane i nie do odtworzenia.

Jednak służby medyczne przygotowują się do wojny także od tej wstydliwej strony. W 1906 roku powstaje serodiagnostyka Bor-deta-Wassermana. W 1910 roku Pauł Erlich z Frankfurtu wprowadza salvarsan (zwany także „606"), rozpoczynając tym samym

erę terapii arsenobenzenowej - pierwszej skutecznej terapii przeciw syfilisowi. W roku 1913 roku Noguszi i Moore odkrywają, że to krętek blady odpowiedzialny jest za porażenie ogólne (tzw. paraliż postępowy), to samo, na które zapadł feldzugmeister Oskar Potio-rek. Służby sanitarne wszystkich armii gotowe były objąć interesującą nas profesję -jak widzieliśmy w cytowanym w poprzednim rozdziale fragmencie prozy Kuśniewicza - surowymi prawami wojny. Wojna to nie tylko stłoczeni w transzejach i ustawieni w kolejkach do *Soldatenpuffów* żołnierze. To także zmiany społeczne i zmiany moralności, które trudno przecenić. Przede wszystkim równouprawnienie kobiet. Miliony mężczyzn gniły w okopach bądź też rozkładały się na polach bitew wojny. Tam, na dalekim zapleczu, zostały ich osierocone zakłady pracy. Tylko kobiety mogły zapełnić opróżnione przez nich miejsca. Zajęły się więc wykonywaniem tradycyjnie dotąd męskich zawodów. Nie miały w tej mierze żadnej konkurencji, bo tę kosił ogień karabinów maszynowych. Karykatury z epoki pokazują damy wykonujące zawód motorniczego tramwaju, także konduktora, zamiatającego ulicę stróża, a nawet kierującego ruchem policjanta. Po takim doświadczeniu - doświadczeniu przeprowadzonym na skalę wielu milionów - trudno było twierdzić, że kobiety do pewnych zajęć się nie nadają i pewnych zadań wykonywać im nie wolno.

Angielskie sufrażystki wygrały swoją wojnę nie demonstracjami przed Parlamentem, gdzie pracowicie łamały parasolki na kaskach brytyjskich *bobbies,* ale na polach Sommy i Ypres, gdzie wyręczały je wraże karabiny maszynowe i chmury śmiertelnego gazu. Stosunki demograficzne zostały zachwiane, co wpłynęło na emancypację kobiet. Mogły one pokazać figę okaleczonym mężczyznom (czasem psychicznie, czasem fizycznie), którzy w 1918 roku wrócili do domów. Kobieta z listopada 1918 różniła się znacznie od starszej od siebie koleżanki sprzed lata 1914 roku. Włosy krótkie, podobnie jak suknie i nowy styl a *la garqonne* wyraźnie wskazywał aspiracje płci pięknej, aby stać się płcią brzydką.

Przyszło za tym zrównanie w prawach:

Do pracy: o czym traktowaliśmy wyżej, czego najlepszym pro-pagandowym symbolem była postać radzieckiej traktorzystki. Notabene nie będzie od *rzeczy* dodać, że wibracje ciągnika dla nikogo nie są zdrowe, a już dla kobiet - zwłaszcza. Kurczy się lista zawodów, które zastrzeżone są jedynie dla mężczyzn. Jeszcze trzyma się zawód wojaka, ale już u boku Armii Czerwonej ukazuje się - w

skórzanym płaszczu - postać kobiecego komisarza, którego bok obtłukuje drewniana kolba mauzera. Więcej, czasem robi ona z tej broni użytek. Daleko odeszła bohaterka *Tragedii optymistycznej* od Florence Naghtingale i od jej wcześniejszych, z epoki napoleońskiej, koleżanek. Jedynie zawód kapłański jest do dziś wyłącznie zawodem męskim.

Do nauki: wyższe studia były - na przykład w imperium Romanowych - niedostępne dla kobiet. Istniały dla nich specjalne zakłady kształcenia, bowiem przyuczano je do odmiennych zadań. Teraz wszystko się wyrównało. Językoznawcy stanęli przed problemem nazywania żeńskich podmiotów -jak dotychczas - typowo męskich zawodów. Adwokaci, sędziowie, prokuratorzy, menadżerowie, lekarze, nauczyciele, inżynierowie, profesorowie, oficerowie, policjanci i stróże (z wyjątkiem Francji, gdzie zawód stróża był głęboko sfeminizowany) musieli nauczyć się żyć ze swymi żeńskimi odpowiednikami.

Do polityki: cała Europa (z wyjątkiem Szwajcarii) przyznała kobietom czynne i bierne prawa wyborcze. Większe znaczenie miały oczywiście czynne prawa. Nagle - niekiedy z dnia na dzień -wzrosła o sto procent liczba wyborców. Żaden prawdziwy polityk nie może sobie pozwolić na ignorowanie takiego elektoratu. Zwłaszcza gdy uwzględnimy fakt, że prawie cała Europa znalazła się pod rządami demokracji bezpośredniej (inna rzecz, że często od niej odchodzono). Kobieta poczuła się silna.

Na polach Tannenbergu i Verdun, nad Marną i w Cieśninie Dardanelskiej narodziła się nowa kobieta. Nie mogło pozostać to bez znaczenia dla interesującej nas profesji.

Trzeba jeszcze dodać, że runęły instytucje - o wielowiekowej przecież tradycji - które tworzyły obraz Europy. Wielkie imperium Romanowych, rozciągające się po Pacyfik, poddane zostało wstrząsom lutowej i październikowej rewolucji. Głoszono nie tylko hasła walki, ale i walki płci, wolności nie tylko dla uciśnionych grup społecznych, ale i wolnej miłości - Aleksandra Kołłontaj jest symbolem tych zmian. Armia Czerwona, na przykład, traktowała pracownice amoryczne jako wroga klasowego (a ponadto z powodu możliwości zarażenia, jako dywersanta) i gotowała im taki los, jak wrogom klasowym *(pod stienku).* Niektórzy twierdzą, że Lenin zaraził się na szwajcarskim wygnaniu syfilisem i miał żal połączony z przemożną chęcią odpłaty. Miał on kierować do czołowych oddziałów rozkazy, by wszystkich podejrzanych i wszystkie prosty

tutki rozstrzelać (tak jakby kategoria podejrzanego nie była dostatecznie pojemna). Prostytucję traktowano jako przeżytek upiornych czasów wyzysku człowieka przez człowieka, który to przeżytek wraz z ustaniem wyzysku musi zniknąć. Tak się nie stało - więc to zniknięcie wymuszano. Kulą czekisty lub udręką pracy w obozie.

Tej nowej Europy, która wyłoniła się z dymów i gazów wielkiej wojny, Gawilo Principjuż nie zobaczył. Zmarł przed końcem wojny na gruźlicę w twierdzy Wiener Neustadt. Najpierw gruźlica kości skazała go na amputację ręki. Może tej samej, w której 28 czerwca 1914 roku trzymał browning. Umierał gorączkując. Wysoka temperatura podsuwała mu przed oczy fantomy, zwidy i wizje. Czy udało mu się zobaczyć ten kształt świata, który miał nadejść?

To pytanie pozostanie bez odpowiedzi.

ROZDZIAŁ CZTERNASTY

SZALONE LATA

Armia i flota Stanów Zjednoczonych zamykały burdele - w ramach walki z chorobami wenerycznym. Nawet najznakomitsi jej analitycy nie byli w stanie przewidzieć, jakie skutki pociągnie ta decyzja. Storyville, część Nowego Orleanu, mieszcząca domy z czerwonymi latarniami, zajmowała 38 kwartałów i wzięła swoją nazwę od radnego miejskiego Sidneya Story. W 1917 roku kompleks ten został zlikwidowany jako zbyt przyległy do bazy marynarki.

Prostytucja bowiem nie zmieniła swej istoty - zmieniła środowisko. Kobiety oddają się mężczyznom za pieniądze w zależności od tego, jak inne kobiety uprawiają sztukę miłości. To, co jest interesujące dla przedmiotu tej pracy, to właśnie ogólny kontekst zjawiska zwanego prostytucją. Patrząc na ów kontekst powierzchownie, można przeoczyć fakt, iż po wielkiej wojnie światowej rozpanoszyły się dwa wynalazki: pierwszy to automobil, bez którego nie mogłaby istnieć zmotoryzowana prostytucja, którą jeszcze dziś można oglądać na paryskim Placu Zgody. Drugi wynalazek, który odmienił sferę świadczeń erotycznych, to telefon - powołał on do istnienia całą kategorię nierządnic, zwanych *cali girls.*

Czarny ford T był odpowiedzialny za wprowadzenie masowej motoryzacji, ta zaś za to, że tylne siedzenia automobili okazały się miejscem największej liczby prokreacji w Stanach Zjednoczonych (i proces ten zdaje się trwać nie zagrożony). Przestały istnieć „dzielnice czerwonych latami", ale tysiące, dziesiątki tysięcy, czy może nawet miliony wyzwolonych kobiet zaczęły szafować tym, co jeszcze do niedawna tak otwarcie dostępne było tylko za ekwiwalent finansowy. Rozpoczęła się rewolucja seksualna.

Rewolucja ta kieruje swoje ostrza nie tylko do sypialni. Bardziej ochoczo walczy w miejscach pracy, na giełdzie, w redakcjach. Jeżeli kobieta nie musi sprzedawać siebie, może na przykład sprzedawać swoją pracę, inteligencję, wykształcenie. Najstarszy zawód świata cieszy się wtedy - jeśli godzi się mówić o uciesze -mniejszym wzięciem.

Okres po wielkiej wojnie to okres przyzwolenia na studia dla kobiet, a nawet tworzenia koedukacyjnego szkolnictwa. To okres zrównania praw płci. Zrównanie praw -jeżeli ma jakoś odpowiadać prawdzie - zawsze musi sprawdzać się w wymiarze finansowym. Możemy w tym miejscu mówić o nowym historycznym zjawisku:
o pojawieniu się fordansera czy - jak śpiewała Hanka Ordonówna - „małego Gigolo".

Kobiety zaczynają mieć pieniądze. Oznacza to, że nie tylko trudniej je kupić, ale też - co może bardziej warte wzmianki - same wchodzą na rynek usług erotycznych jako klientki ze specyficznymi potrzebami i wymaganiami. Te, które były dotychczas tylko przedmiotem, zaczynają być podmiotem. Co więcej - między tymi dwoma dużymi rynkami istnieje cała ogromna sieć świadczeń, które nie są upośrednione w pieniądzu. Jeżeli będziemy to sobie w stanie wyobrazić, uprzedmiotowić w kontekście równych praw wyborczych, demokracji przedstawicielskiej, obowiązku szkolnego, równości wobec praw - to (może!) będziemy w stanie pojąć, jak wielka dokonała się rewolucja.

Jakie było miejsce interesującego nas zawodu w obrębie tych zmian? Otóż został on całkowicie zanegowany. Prostytucja zrodziła się - dowodzono uczenie - ze społecznych nierówności, jest dzieckiem wyzysku i po zaniku społecznych różnic, po likwidacji opresji człowieka wobec człowieka pryśnie jak mydlana bańka. Kto ciekaw, niechaj czyta książki prof. Bronnera, delegata Centralnego Instytutu Przeciwwenerycznego w Rosji Sowieckiej. Ten uczony mąż utrzymywał, że problem nierządu został w ojczyźnie światowego proletariatu rozwiązany ostatecznie i nieodwołalnie. Nad rehabilitacją kobiet upadłych pracują tzw. profilaktoria - to znaczy zapobiegawcze domy pracy. Taki przybytek składa się - wedle uczonego akademika - z pracowni, internatu i laboratorium lekarskiego. Każda upadła panienka pragnąca podnieść się z upadłości może przekroczyć progi takiego profilaktorium. Zostanie wtedy poddana badaniu psychotechnicznemu oraz lekarskiemu, by został

oceniony jej stan zdrowia, jak też rodzaj pracy, do której nawrócona na drogę cnoty nadawałaby się najlepiej. Panny pracują tam - za pełnym wynagrodzeniem - godzin sześć, uczą się przez dwie godziny dziennie, resztę czasu zaś spędzają w klubach i zawodowych kółkach zainteresowań. Czas pobytu takiej „magdalenki" nie może trwać dłużej niż dwa lata. Profesor od nierządu głosi, że „w repub-blice pracy prostytucja nie może istnieć i zniknie całkowicie wówczas, gdy zlikwiduje się bezrobocie". Wszystko byłoby pięknie, gdyby profilaktoria nie okazały się - w pracach uczonego męża -propagandową bzdurą, a w smutnej sowieckiej rzeczywistości jedną z wielu wysp archipelagu GUŁ-ag.

W Ameryce cały system reglamentacyjny polegał na tym, że przyjmowano trzy zasadnicze założenia:

Pierwsze, że zaspokajanie popędu seksualnego jest naturalną potrzebą każdego mężczyzny.

Po drugie zaś, że dojrzałość prokreacyjną osiąga się w wieku lat (powiedzmy sobie) siedemnastu - dojrzałość zaś do małżeństwa, zarówno tę natury psychologicznej, jak ekonomiczno-społecznej osiąga się gdzieś około trzydziestego roku życia.

Po trzecie więc, pozostaje około tuzina lat, kiedy to popędy powinny być zaspokajane w instytucjach pozamałżeńskich. Jeżeli istnieje podaż, powinien zaistnieć popyt, i odwrotnie. Dlatego należy w trosce o dobro społeczne poddać ten zawód kontroli, a tym zajmowały się następujące instytucje: Amerykańskie Towarzystwo Sanitarne i Moralnej Profilaktyki, Amerykański Związek Pu-rystów, Amerykańska Federacja Higieny Seksu, YMCA, YWCA, Chrześcijański Związek Skromności Kobiet.

Założenie to okazało się nie do zrealizowała w praktyce. Po likwidacji dzielnic rozpusty - do 1918 roku zamknięto domy w dwustu różnych amerykańskich miastach - zawód ten uległ dyspersji, rozproszeniu. Tym samym wyzwolił się spod kontroli. Świadczenia amoryczne stały się trudniej dostępne - u profesjonalistek -podczas gdy ich dostępność u amatorek znacznie wzrosła. Szalone lata dwudzieste to nie tylko czas jazzu i emancypacji kobiet, lecz także czas wyzwolonego seksu. Sędziowie dla nieletnich narzekają (z właściwym ich wiekowi tetryczeniem), że zamknięcie dzielnic „czerwonych latami" pomnożyło ilość niechcianych ciąż i przyśpieszonych małżeństw wśród nieletnich. Kiedyś - powiadali -ojciec na osiemnaste urodziny prowadził syna do burdelu, gdzie

życzliwe pensjonariuszki (odpowiednio wynagrodzone) gotowe były udzielić mu poglądowej lekcji życia. Dzisiaj - utyskiwali -robią to koleżanki, podkasując suknie maturalne na tylnym siedzeniu rodzinnego samochodu. Ma to tylko - narzekali dalej - złe strony, godząc, zarówno w przypadku partnera jak partnerki, w życie rodzinne i targając podstawowe dla życia społecznego więzi.

ROZDZIAŁ PIĘTNASTY

„REWOLUCJA NIE MA RACJI BEZ POWSZECHNEJ KOPULACJE

Podczas jednej z naszych wspólnych przechadzek zauważyłem, że tu i ówdzie okiennice zamkniętego okna spina gruby łańcuch - władze, wyjaśnił Ezio, żądają tego od wszystkich burdeli. Natychmiast zapragnąłem odwiedzić jakiś burdel i Ezio wybrał ten, który sam najbardziej lubił. Zaraz za drzwiami wejściowymi gmaszyska, które niegdyś musiało być wspaniałym pałacem, stała kolumna zwieńczona parą kopulu-jących kochanków z brązu; włosy kobiety wyglądały tak, jakby rozwiewał je wiatr. Na marmurowych schodach prowadzących do dawnej sali balowej leżał ciemnopąsowy dywan. Była to sala zwierciadlana: barokowe zwierciadła sięgały od posadzki po sufit. Ten ostatni był bogato rzeźbiony i zwisały z niego ogromne kryształowe żyrandole, w których ćmiły się zakurzone żarówki. Pod jedną ścianą siedziało około dwudziestu pięciu mężczyzn w różnym wieku. Jedni czytali gazety, inni grali w szachy, jeszcze inni drzemali albo wpatrywali się w stojący naprzeciwko szereg chyba dwunastu kobiet opartych o lustra, ubranych to w tureckie staniki i bufiaste spodnie, to w śnieżnobiałe suknie do komunii, to w zwykłe stroje domowe, w majtkach i podwiązkach albo bez podwiązek;
krótko- i długowłosych, z włosami rozpuszczonymi albo upiętymi w węzeł; bosych, na wysokich obcasach, w sandałach, butach sportowych lub lśniących pantofelkach zdobionych diamencikami. Nasz wiek teatru i aktorów [...] Tedeiija

usiedliśmy obok mężczyzn i czekaliśmy. Partie szachów przeciągały się, rozkładano i składano gazety, a kobiety dalej stały bezczynnie jak na przystanku autobusowym. Wszystkich nas łączyła udawana obojętność. Wreszcie jeden mężczyzna wstał -po trosze jak mewa, która odbija od stada, żeby samotnie zatoczyć krąg w powietrzu - i pomaszerował przez parkiet do jakiejś kobiety. Wyszli razem, ona krokiem ekspedientki idącej przymierzyć klientowi buty. Było to emocjonujące jak aukcja starych kostiumów. [...] Tedei szczerzył zęby jak dumny gospodarz, pokazujący jedną z głównych atrakcji rodzinnego miasta; seks, rzecz jasna, był atrakcyjny, przynajmniej teraz po dwudziestu pięciu latach faszyzmu i strasznej wojnie, ale dużo atrakcyjniejsza była żywność, dach nad głową i ciepła odzież dla ciała. Kobiety te były może artykułem pierwszej potrzeby, ale też szanowano je nie bardziej niż takie artykuły. [...] W roku 1948 Włochy nie znały jeszcze problemów dosytu, nie mówiąc już o przesycie i związanych z tym kaprysów nieskrępowanego, rozhukanego „ja". Ta brudna sala balowa korzyła się przed naturą ludzką biorąc ją taką, jaką jest, i oczyszczając.[133]

Tak pisał Arthur Miller wspominając lata po drugiej wojnie światowej. Z opisu można by wnosić, że nic się od XIX wieku nie zmieniło. Inne zdanie miał na ten temat jego rodak i „nazwiśnik" należący do tak zwanego straconego pokolenia, Henry Miller, który penetrował francuskie domy publiczne w latach trzydziestych. Ciekawych odsyłam do jego prac.[134] Prawdziwe zmiany nastąpiły w laboratoriach chemików i pracowniach naukowców.

Druga wojna światowa była może bardziej okrutna od poprzedniej, ale nie bardziej rozerotyzowana. Dało się zauważyć kilka odmiennych stanowisk wobez seksu, ale mieściły się one w militarnej tradycji. Państwa Osi - Niemcy, Włosi i Japończycy - próbowały centralnie załatwiać seksualne potrzeby swych dzielnych i walczących żołnierzy. „Powoływały więc pod broń" ruchome domy publiczne. Do dziś jeden z głównych sporów między Nipponem a Koreą stanowi rewindykacja czci pensjonariuszek, które Japończycy siłą wcielili do swych punktów usługowych. Robotniczo-chłopska Armia Czerwona zostawiała załatwianie potrzeb seksualnych swych żołnierzy w ich rękach (jeżeli to właściwy adres anatomiczny).

Wychodzono z założenia, które odnajdziemy w *Popiołach* Żerom-skiego, że zbiorowe gwałcenie kruszy opór przeciwników i stanowi uznany z dawien dawna sposób brania w posiadanie. Ów obyczaj potrafił wydobyć z ludzi radzieckich znaczne zasoby heroizmu. Alianci natomiast - kierując się kapitalistyczną racjonalnośią -dobrze płacili swym wojakom. Żołd szeregowca był około półtora rażą większy niż pensja robotnicza, z tym że żołnierz nie musiał się martwić o wikt i opierunek. Mógł więc G.L* lub poddany króla Jerzego przeznaczyć nadwyżki finansowe na przygody z kobietami. Ale wszystkie te trzy postawy wobec żołnierskich potrzeb erotycznych nie były niczym nowym.

Pierwsza nowość po stronie aliantów to wynalazek sir Aleksandra Fleminga (1942 r.). Wykrycie bakteriostatycznego działania pleśni pędzlaka i -w następstwie - całej rodziny antybiotyków było nieomal kopernikańskim przewrotem w leczeniu chorób wenerycznych. To, co napawało pokolenia ogromnym lękiem, stało się dzięki odkryciom profesora ze Szpitala Świętej Marii Panny w Londynie przypadłością leczoną równie łatwo, jak zaziębienie. Kiedyś za -jak to się wtedy mówiło - chwilę zapomnienia można było zapłacić kalectwem, szaleństwem lub śmiercią, teraz wymagało paru tysięcy jednostek cudownego leku. To tyle co seria zastrzyków.

Drugą nowością - tym razem po przeciwnej stronie frontu, po stronie wojsk Osi - było znalezienie odpowiedzi na pytanie: skąd się biorą dzieci? Nie można powiedzieć, że ludzkość do tej pory nie miała na ten temat żadnych pomysłów. Nie można też twierdzić, że tłumaczenie narodzin interwencją bociana oddaje bez reszty stan świadomości w tej mierze. Łączono w sposób intuicyjny i niejasny fakt prokreacji z faktem kopulacji, ale nic pewnego o tym nie wiedziano. W *Życiu seksualnym dzikich*[35] Bronisław Malinowski zastanawia się nad mieszkańcami Triobriandów, którzy fakt prokreacji kojarzą z aktem małżeństwa, nie zaś z aktem płciowym. Podawali oni dowody z praktyki, że stosunki erotyczne utrzymują wszyscy, w ciążę zaś zachodzą tylko mężatki. Wielki etnograf nie potrafił znaleźć odpowiedzi na to pytanie.

Z odpowiedzią pośpieszyli dwaj ginekolodzy: jeden z Japonii, drugi z Niemiec - Kyusaku Ogino i Herman Knaus. Niezależnie od

Governmental Issue (dosł. wydanie rządowe) popularna nazwa żołnierzy amerykańskich.

siebie podali wiadomość, że kobieta posiada dni płodne i takie, w których nie zachodzi w ciążę. Co więcej, potrafili (z pewnym prawdopodobieństwem) odróżniać jedne od drugich. Opracowali nawet coś, co później zyskało sobie nazwę „kalendarzyka małżeńskiego". Korzystały z niego nie tylko małżeństwa. Do tej pory stosunek erotyczny był rodzajem loterii: zajdzie, nie zajdzie. Dzięki odkryciom obu panów zyskaliśmy przybliżoną wiedzę. Przewrót, jaki dzięki temu nastąpił, był porównywalny z takim, jakby graczom w totolotka dostarczono (względnie) pewny sposób na wygraną.

Pytanie, skąd się biorą dzieci, zadali sobie także biochemicy. Wynaleźli oni w latach pięćdziesiątych, a później wyprodukowali i rozpowszechnili hormonalne środki antykoncepcyjne. Zmiana chemizmu organicznego sterującego działaniem ciałka żółtego, które odpowiada za płodność, było kolejnym krokiem na drodze oddzielenia aktu płciowego od aktu stwarzania. Jeżeli dodać do tego fakt, że w większości krajów europejskich zalegalizowano w tym czasie aborcję, to urodzenie dziecka stało się aktem wyboru, świadomego i niezależnego. Do tej pory często bywało „wypadkiem pf2y pracy".

Niezmiernie ważnym czynnikiem była możliwość prowadzenia tzw. turystyki aborcyjnej. Jest ona pochodną normalnej turystyki. Trzeba zaznaczyć, że lata po drugiej wojnie światowej to okres niezwykłego rozwoju wszelakiej turystyki. Miliony ludzi corocznie odbywają migracje na nie spotykaną dotąd skalę - jest to niemal druga wielka wędrówka ludów. Ma to swoje konsekwencje dla płatnej miłości, które zostaną omówione w kolejnym rozdziale. Chwilowo przyjmijmy do wiadomości, że łatwość podróżowania pozwalała Francuzkom odwiedzać Szwajcarię, Szwedkom Polskę, Irlandkom Zjednoczone Królestwo. Bywało, że na granicach montowano samostrzały na podczerwień, zakładano skomplikowane systemy pól minowych, drutów i obserwacyjnych wież. Na żadnej jednak granicy, nawet najlepiej strzeżonej, nie zamontowano szeregu foteli ginekologicznych. Badania tego typu stosowano jedynie w szczególnie wyrafinowanych przypadkach przemytu.

Pociągnęło to za sobą ważkie zmiany obyczajowe. Niezamężne matki sytuowane były dawniej na społecznym marginesie i chodziły z piętnem grzechu. Teraz, wśród tylu możliwości zarówno zapobiegawczych, jak pozbycia się płodu, sytuacja zmieniła się o diametralnie. Samotne macierzyństwo urosło do roli heroizmu. Słyszało się: „Jaka ona dzielna, że mimo wszystko urodziła".

Seks, uwolniony od zagrożeń i od konsekwencji macierzyńskich, stał się zabawą. A zabawa wymaga pewnych reguł. Stąd też ogromny rozwój poradnictwa seksualnego. Kiedy dyrektor kliniki ginekologicznej w Haarlemie, Theodor Hendrik Van de Velde publikuje (w 1926 r.) swój podręcznik technik erotycznych, to nazywa się on jeszcze *Małżeństwo doskonałe. Teraz* certyfikat małżeński nie jest już konieczny - najbardziej popularny podręcznik nazywa się po prostu *Radość seksu.* To wiele mówiąca zmiana tytułów. Zawarta w tym podręczniku filozofia jest taka oto: seks jest rozrywką i należy zrobić wszystko, aby zwiększyć płynące zeń przyjemności. Wszystko jest dozwolone.

Jeżeli ten podręcznik nam nie odpowiada, to możemy sięgnąć po sprawdzone, liczące wiele wieków recepty z hinduskiej *Kama-sutry.* Jej nakłady biją wydawnicze rekordy i wpisują się w zainteresowanie Wschodem. Stolicą świata staje się stolica Nepalu -Kathmandu. Tam jeździ się na wakacje, aby palić narkotyki i kochać się ze wszystkimi. *Mąkę love not war* - głosi popularne hasło.

Ale zanim stało się ono popularne w latach sześćdziesiątych, to w latach pięćdziesiątych musiało wydarzyć się wiele różnych faktów w zupełnie innych dziedzinach. O wielu była mowa wyżej. Przyjrzyjmy się, jakie zdarzenia przynosi rok 1953. Nie mam tu na myśli śmierci Józefa Stalina, choć i ona, prowadząc do schyłku zimnej wojny, mogła mieć wpływ na zmiany obyczajowe. W Danii więc dr Christian Hamburger dokonuje pierwszej operacji zmiany płci. W tym samym roku przychodzi na świat pierwsze „dziecko z probówki", przypieczętowując tym samym rozdział erotyki od położnictwa. W listopadzie 1953 roku ukazał się (w 70 tysiącach nakładu) pierwszy numer «Playboya» ze zdjęciami całkiem nagiej Marlin Monroe, symbolu seksu lat pięćdziesiątych. Zgodziła się ona na sesję zdjęciową, gdy była jeszcze początkującą i nie znaną starletką. Fotograf Tom Kelly zapłacił jej za to pięćdziesiąt dolarów.[136] Natomiast miesięcznik Hugh Hefnera stał się przykładem wychodzenia pornografii z podziemia. Z numerem «Playboya» można się teraz pokazać na salonach, a jego egzemplarze, że nie wspomnimy o bardziej wyuzdanych pisemkach, można dostać w każdym kiosku.

Przestaje bowiem istnieć cenzura. Dzieje się tak w latach sześćdziesiątych i na początku siedemdziesiątych. Mam tu na myśli kraje Zachodu, takie jak Anglia czy Stany Zjednoczone. To, co kiedyś było dostępne tylko w Skandynawii, teraz trafia na księgar

skie witryny, atakuje wzrok w kioskach z gazetami. Kiedy my szmuglowaliśmy z Paryża książki «Kultury», wtedy Anglicy wywozili potajemnie znad Sekwany książki „Olimpia Press" - wydawnictwa specjalizującego się w literaturze dla homoseksualistów. Kiedy my nad Wisłą toczyliśmy boje o wolne słowo, nad Potomakiem walczono o brzydkie. Swoboda używania nieprzyzwoitych wyrazów jest też - głosili bojownicy tej sprawy - swobodą wypowiedzi. Bohaterem tych zmagań był w Stanach Zjednoczonych Harry Kellerman. Po jego tragicznej śmierci (z przedawkowania narkotyków) nakręcono o nim w roku 1971 film z Dustinem Hoffmanem w głównej roli.

Właśnie - filmy. Na ekrany trafiają obrazy, które jeszcze przed paru laty nie mogłyby być publicznie prezentowane. *Ostatnie tango w Paryżu, Emanuelle czy Salo 101 dni Sodomy* - niektóre z tych produkcji dostawały nawet prestiżowe nagrody. Pociągnęło to za sobą całą chmarę mniej lub bardziej udanych naśladownictw. Kodeks Haysa, który przez wiele lat stał na straży moralności amerykańskiego kina, stał się takim przeżytkiem, jak kodeks Ham-murabiego.

Wypada teraz mieć problemy seksualne. Prasa pełna jest poradnictwa w tej dziedzinie. To, co kiedyś wstydliwie skrywały lekarskie gabinety, teraz trafia do wysokonakładowych gazet. Na szpaltach, na których kiedyś mieściły się porady obyczajowe (jak się zachować) lub miłosne (czy mnie jeszcze kocha), dziś przeczytać można także techniczne porady erotyczne. Zmiana to znamienna.

Zmienia się też stosunek do tak zwanych mniejszości seksualnych. Należenie do nich przestaje być karalne, a trzeba przypomnieć, że jeszcze w latach czterdziestych homoseksualizm był w USA przestępstwem ściganym federalnie. Nie tylko przestaje być karalne, ale też przestaje być wstydliwe. Powstają grupy łączące homoseksualistów, a także kluby dla sado-masochistów. **Ze** swoją odmiennością wypada się raczej obnosić, niż ją skrywać. Napisy na murach krzyczą: *Gay oppresion is ciass oppresion.* Sprawa nabiera posmaku politycznego. Wybranie Clintona na prezydenta USA dowiodło, że są to grupy, o które warto zabiegać.

Charakterystyczne, że erotyce przypisano wartości, sprowadzając wszystko do rozróżnienia: wsteczne - postępowe. Albo

Ucisk gejów to ucisk klasowy.

zachowujemy się odważnie, w sposób seksualnie nieposkromiony, wtedy jesteśmy postępowi, w awangardzie ludzkości, albo też zachowujemy umiar, a wtedy dajemy dowód swojego zacofania. „Rewolucja nie ma racji bez powszechnej kopulacji" - to zdanie pochodzi ze sztuki Petera Weissa *Męczeństwo i śmierć Jean Paul Marata przedstawione przez zespól aktorski przytułku Charentonpod kierownictwem pana de Sade* (powstałej w tym właśnie czasie). W niej też polityka splata się z seksem.

Światem zaczyna rządzić młodzież. „Rok 1968" stawia barykady na ulicach Paryża, wprowadza wojsko na kampusy Berkeley i plac Trzech Kultur w Mexico City, milicję na ulice Warszawy i Pragi. Przez świat, który zaczyna być globalną wioską, przetacza się rewolucja młodzieży. Do głosu dochodzi zbuntowane pokolenie Woodstock. Przypomnijmy, że jednym z postulatów studentów z Nanterres (a tam zaczął się maj barykad) było odwiedzanie żeńskich akademików po godzinie dwudziestej drugiej. To rewolucja seksualna.

Rewolucja obyczajowa doprowadza do powstania Ruchu Wyzwolenia Kobiet (Womlib). Walczą one nie o równe prawa, bo te wywalczyły ich starsze siostry sufrażystki i przyniosła hekatomba pierwszej wojny światowej, ale o godne traktowanie. Nie chcą -jak głoszą ich manifesty - być zabawką w rękach mężczyzn, seksualnym przedmiotem. Symbolem tego uprzedmiotowienia ma być - nie wiadomo czemu - biustonosz. Tego się nie nosi, to się protestacyjnie pali. Ciekawe, że ruch ten rozwija się intensywniej w krajach zdominowanych przez protestantyzm niż w tych o tradycji katolickiej - bardziej w krajach Marty niż Marii. Ruch Wyzwolenia Kobiet walczy o niezależność erotyczną kobiet.

Jak się to wszystko ma do interesującej nas profesji? Wydaje się, że można tu dostrzec trzy niezależne od siebie tendencje. Pierwsza to spadek popytu na usługi amoryczne. Tak się dzieje zawsze, gdy istnieje duża podaż bezpłatnych świadczeń. Rewolucja seksualna, przynosząc modę na seks, nie przynosiła mody na płacenie za seks. Tym bardziej że kobiety mają wiele innych możliwości zarobkowania.

Druga to specjalizacja płatnej podaży miłosnej. Specjalizują się nie tylko panny trudniące się tą profesją, ale i punkty usługowe. Adeptki najstarszego zawodu pokazują, jaki typ usługi mogą świadczyć, czy chcą dominować, czy też być zdominowane. Powstają

nowe usługi dla *voyerów,* takie jak *live-show czypipe-show.* Powstają specjalne kluby, wyodrębniają się w miastach całe dzielnice rozpusty. Środki elektroniczne są zaangażowane w przemysł erotyczny: na przykład we Francji można zamówić usługę przez system telefoniczno-komputerowy Minitel i zapłacić kartą kredytową, do której panienka ma odpowiedni czytnik. Specjalizacja i wysokie „uzbrojenie" techniczne to forma zarówno obrony tego zawodu, jak też jego ataku.

Po trzecie zaś, powstają związki pracujących w tym zawodzie panienek. Panie Dolores French oraz Margot St. James tworzą w 1973 roku pierwszą grupę nacisku w kampanii na rzecz profesjonalistek w dziedzinie seksu. Organizacja nazywała się COYOTE, co należało rozszyfrować jako *Cali Off Your Old Tired Ethics. Znaczy* to, mniej więcej: „Zmieńcie swą starą sfatygowaną etykę". Panienki z Nowego Jorku założyły organizację pod nazwą PONY, czyli Prostitutes Of New York. Ich koleżanki z Atlanty w stanie Georgia zakładają HIRE - na tę nazwę składają się pierwsze litery zdania *Hooking Is Real Unemployment,* co można przełożyć na:
„Zaczepianie to prawdziwe bezrobocie". Następnie powstaje organizacja pod nazwą USPROS, czego już wyjaśniać nie trzeba, obejmująca swym zasięgiem całe Stany Zjednoczone. Na północ od ojczyzny Washingtona, w Kanadzie powstaje ASP (Association for the Safety of Prostitutes). Prostytutki z tej organizacji zorganizowały w 1982 pierwszy marsz Hooker Pride, czyli manifestację dumy z wykonywanego zawodu. Rzeczywiście profesja wychodzi z cienia. Kiedy w dwa lata później wzrosła fala przemocy przeciw adeptom tego zawodu, dzielne Kanadyjki okupowały kościół w Vancouver.[137]

Kościół posłużył też protestowi około 150 panienek z Lyonu, które 3 czerwca 1976 roku schroniły się w nim, protestując przeciw brutalności policji. „Nasze dzieci nie chcą mieć swych matek w więzieniu" - głosił transparent wywieszony na frontonie świątyni. Wydarzenie zyskało sobie społeczną sympatię. Rozmaici ludzie przynosili do kościoła żywność, kobiety zaś czuły się w obowiązku zamanifestować swoją solidarność z prostytutkami. Ruch ten szybko rozprzestrzenił się na inne miasta Francji. Okupację kościołów przedsięwzięły ich siostry z Marsylii, Grenoble, Montpellier. **Za-**strajkowały koleżanki z Tuluzy, St. Etienne i Cannes. Na koniec ruch dotarł do stolicy, gdzie paryskie profesjonalistki rozpoczęły

okupację kościoła Świętego Bernarda na Montpamasse. Jest coś symbolicznego w fakcie, że protestujące służebnice Wenery wróciły tam, skąd wzięła początek ich profesja - do świątyń.

Nad ranem, 11 czerwca, policja brutalnie wtargnęła do świątyni w Lyonie (nie zważając na protesty sympatyzującego z „oku-pantkami" księdza), pobiła dziewczęta i usunęła z kościoła. Jednocześnie nastąpiły identyczne akcje policyjne w innych miastach Francji. Wydarzenia te miały ogromny rezonans społeczny, oparły się nawet o prezydenta Republiki Giscarda d'Estaing. Zaowocowały natomiast utworzeniem organizacji polityczno-zawodo-wej, zwanej Kolektywem Prostytutek Francuskich.[138]

Idea tego ruchu szybko przekroczyła granice Francji i z drugiej strony Kanału powstała organizacja English Collective of Prostitutes (wzorowana na francuskiej). Brytyjki także okupują kościół na londyńskim King's Cross. Zewsząd napływają dowody poparcia - ludzie znoszą jedzenie i napoje. Prostytutki z całego Londynu chodzą do pracy w maskach na znak solidarności (kobiety w świątyni są cały czas zamaskowane). A oto lista postulatów protestujących Angielek:

1. Skończyć z nielegalnymi zatrzymaniami prostytutek.
2. Skończyć z policyjnym nękaniem, szantażem, prześladowaniami i rasizmem.
3. Ręce precz od naszych dzieci - nie chcemy, aby lądowały w przytułkach.
4. Skończyć z aresztowaniem naszych chłopców, mężów i synów.
5. Aresztujcie zamiast nich gwałcicieli i alfonsów.
6. Zapewnijcie ochronę, zapomogę i dach nad głową tym kobietom, które chcą zmienić zawód.

Presja opinii społecznej była ogromna, w sprawę zaangażowani zostali członkowie Parlamentu i po dwunastu dniach okupacji zawarto porozumienie. Panienki postawiły na swoim.

Podobne organizacje powstają w Niemczech, we Włoszech czy w Holandii. Nawiązują one współpracę, która zaowocuje powstaniem International Committee for Prostitutes' Rights (ICPR) - międzynarodowego komitetu obrony praw zawodu. Organizacja ta odznacza się dużą skutecznością, bowiem jej lobbingowi zawdzięczać należy podjęcie przez Parlament Europejski (w 1986 r.) następującej uchwały:

Wobec faktu istnienia prostytucji Parlament Europejski wzywa władze Państw Członkowskich do podjęcia następujących kroków prawnych:

a) niekaralności prostytucji jako zawodu;

b) zagwarantowania prostytutkom takich samych praw, jakimi cieszą się inni obywatele;

c) zapewnienia ochrony niezależności, zdrowia i bezpieczeństwa tym, które uprawiają ten zawód;

d) wzmocnienia środków zaradczych przeciw tym, którzy winni są przymusu i przemocy przeciw prostytutkom;

e) wspierania grup samopomocy prostytutek i wyegzekwowania od władz policyjnych i sądowych lepszej ochrony dla tych, które wybierają drogę prawną, aby dochodzić swych roszczeń.[139]

Niestety, nie wszystkie kraje członkowskie skorzystały ze wskazówek zawartych w tej uchwale. Na przykład w Niemczech od 1987 roku pracownice seksu muszą płacić nie tylko podatek dochodowy, ale i obrotowy. Opodatkowane są też wszystkie ogłoszenia, które zamieszczają w prasie. Jednocześnie państwo nie robi nic, aby pomóc im uwolnić się od alfonsów, ochronić przed pracującą na czarno zagraniczną konkurencją czy wyzyskiem wynajmujących lokale. „Rząd jest najgorszym rodzajem alfonsa" - powiadają niemieckie prostytutki.[140] A jest ich około czterystu tysięcy. Zgrupowane są w tuzinie organizacji - między innymi w „Kassandrze" i „Hydrze" w Berlinie, w „Cinderelli" w Dlisseldorfie czy w „Lisist-racie" w Kolonii. Dwa razy do roku przygotowują Kongres Ladacznic. Same tak ten kongres nazwały i domagają się, by tak tę imprezę nazywano. Ladacznice zwracają uwagę na niedostatki wypływające ze stanu prawa w Republice Federalnej. Artykuł 138 kodeksu karnego stanowi, że umowa między stronami traci ważność, jeżeli obraża moralność publiczną. Akt płatnej miłości nie może być (zgodnie z dyspozycją tego artykułu) przedmiotem umowy o dzieło, burdelmama zaś nie może występować w kondycji prawnego pracodawcy. Związkowcy też nie chcą przyjąć panienek pod swoje opiekuńcze skrzydła. Najpierw zwróciły się do związku usług publicznych OTV, do którego należą listonosze, kierowcy autobusów i konduktorzy, argumentując - nie bez racji - że one też świadczą usługi. OTV skierowało je do związku NGG, który zrzesza pracowników gastronomii i rekreacji. Ci odpowiedzieli jednak, że

panienki te nie są oficjalnie zatrudnione, a zatem nie mogą być reprezentowane przez związki. Prawo jednak - jak się wydaje - zostanie zmienione. **Za** najstarszym zawodem świata przemawia jego siła. Wedle szacunków dziennie odwiedza panienki ponad milion mężczyzn. Wnoszą one do gospodarki jedenaście miliardów marek rocznie. Jest się o co bić, ale jest też czym walczyć.[141]

W Polsce jedyną organizacją pomagającą prostytutkom jest „La Strada" zajmująca się jednak przeciwdziałaniem handlowi żywym towarem. Eksport zewnętrzny profesjonalistek - jeżeli im-plantowanej z Polski konkurencji nie uda się wcześniej ani zdusić, ani przezwyciężyć - wspierają swą pomocą organizacje miejscowych panien. Oto próbka ulotki wydanej przez berlińską „Hydrę":

> Witaj!
> Jeżeli zamierza pani zarabiać w Berlinie, świadcząc usługi seksualne, prosimy zapoznać się z następującymi informacjami. Aby cudzoziemiec mógł podjąć jakąkolwiek pracę zarobkową w Niemczech, musi uzyskać pozwolenie na pracę. Jest to jednak bardzo trudne, w przypadku prostytucji zaś -niemożliwe. Nie może pani liczyć na to, że jakikolwiek właściciel klubu, baru czy domu publicznego jest w stanie załatwić takie pozwolenie. Jeżeli jednak zdecyduje się pani na taką pracę, to w Berlinie istnieją następujące możliwości zarobkowania: ulice, kluby, sekskina, bary, domy, pokoje hotelowe. Niezależnie od tego, w jakim miejscu podejmie pani pracę, radzimy, aby w sprawach związanych z zasadami pracy konsultować się z koleżankami wykonującymi takie zajęcie oraz dostosować się do panujących reguł.[142]

Tak nas widzą, tak o nas piszą, tak nas informują. Polskie dziewczęta, zwłaszcza obdarzone etykietą „bezpruderyjna Polka", znane są nawet i z tego, że gotowe są odbyć stosunek bez prezerwatywy. W Republice Federalnej stanowi to delikt. Na przykład rząd bawarski w 1987 roku wymagał od pracownic seksu podpisania takich oto oświadczeń: „Będę zawsze korzystała z prezerwatywy albo zapłacę 40 tysięcy marek kary". Posiłkując się tą „lojalką" agenci policyjni w cywilu udają klientów, aby na gorącym uczynku schwytać (i obłożyć stosowną karą) panienki niezbyt chętne do zakładania gumki.

Świadczenie usług seksualnych w Niemczech ulega takim oto podziałom:

Jeśli chodzi o miejsce:	
Bary, kluby, domy publiczne	64,0%
Ulica	16,0%
Agencje towarzyskie	10,4%
Inne (łącznie z ogłoszeniami w prasie)	12,0%
Jeśli chodzi o czas trwania płatnej miłości:	
15-30 minut	36,2%
do 60 minut	33,2%
ponad 60 minut	21,0%
kilka minut	9,4%
Jeśli chodzi o porę miłości:	
popołudnia	35,9%
wieczory	33,2%
noce	16,1%
ranki	9,4%
przerwy obiadowe	4,4%

(Źródło: „Ware Lust" Joachim Riecker, Fischer Verlag)

ROZDZIAŁ SZESNASTY

AMORALNOSC SOCJALISTYCZNA

Na radzieckich czołgach został przywieziony do Polski ustrój szczęśliwości społecznej. Ustrój ten miał przekształcić społeczne stosunki, odmienić moralne wartości. Nierząd - głosiła przodująca i obowiązująca wówczas nauka -jest funkcją niewłaściwych stosunków produkcji, wynikiem niesprawiedliwego podziału wytworzonej wartości dodatkowej. Cała sfera seksualności człowieka należy do tzw. nadbudowy, która - jak nauczają trzej brodaci nauczyciele i jeden z wąsami - jest regulowana przez bazę. Wraz z przejęciem środków produkcji przez lud pracujący miast i wsi prostytucja, jako zjawisko społeczne, musi zaniknąć. Taka jest logika dziejów.

Co innego w kapitalizmie. Tam prostytucja ma rację bytu -jak wszystkie przejawy niesprawiedliwości społecznej i wyzysku. Słownik Wyrazów Obcych z 1954 roku trudne słowo „prostytucja" wyjaśniał następująco: „Jest to nierząd uprawiany zawodowo w celu zdobycia środków utrzymania; społeczne zjawisko występujące w krajach burżuazyjnych, spowodowane kapitalistycznym bezprawiem i brakiem materialnego zabezpieczenia". W krajach sprawiedliwości społecznej, tak miłujących pokój, nie miał on prawa istnieć, ale jakoś nie znikał. W Polsce w latach 1945-1948 istniał obowiązek rejestracji profesjonalistek, którym wydawano specjalne książeczki zdrowia. W strukturze organów ścigania była specjalna sekcja do walki z nierządem. Organy te miały mnóstwo innych zajęć i kłopotów z wrogami ustroju i nie mogły się poświęcać wrogom moralności, więc po 1948 roku książeczki zniesiono. W tym samym roku powołano „domy opiekuńcze" lub „internaty" dla seksualnego pionu usługowego, które niczym się właściwie nie różniły od obozów pracy. Czymś się jednak musiały różnić, bo same władze uznały, że - w przeciwieństwie do innych obozów pracy -

miały „niepochlebną opinię", i w 1952 roku je zlikwidowano. Komórki w MO najpierw ograniczano, a w roku 1954 też zlikwidowano. W rok później w szesnastu miastach (ośmiu wojewódzkich i ośmiu powiatowych) utworzono sekcje do walki z nierządem. Ten jednak jak nie chciał zniknąć, tak nie znikał.

Rozwojowi tej profesji sprzyjały zwłaszcza „wielkie budowy socjalizmu". Paradoksalnie, bo przecież to one, w założeniu, miały przekształcając bazę odmienić także nadbudowę oraz dokonać „przeanielenia" (świeckiego, oczywiście) narodu. Tak chciała teoria, ale w praktyce były to wielkie skupiska mężczyzn z dala od domów, którzy wytwarzali ogromny popyt na usługi erotyczne. Tak o nich pisał Adam Ważyk:

> **Ze** wsi, miasteczek wagonami jadą zbudować hutę
> wyczarować miasto, wykopać z ziemi nowe Eldorado,
> armią pionierską, zbieraną hałastrą tłoczą się w
> szopach, barakach, hotelach, człapią i gwiżdżą w
> błotnistych ulicach:
> wielka migracja, skundlona ambicja, na szyi sznurek -
> krzyżyk z Częstochowy, trzy piętra wyzwisk,
> jasieczek puchowy, dusza nieufna, spod miedzy
> wyrwana, wpół rozbudzona i wpół obłąkana, milcząca
> w słowach, śpiewająca śpiewki, wypchnięta nagle z
> mroków średniowiecza masa wędrowna, Polska
> nieczłowiecza wyjąca z nudy w grudniowe wieczory...
> W koszach od śmieci na zwieszonym sznurze chłopcy
> latają kotami po murze, żeńskie hotele, te świeckie
> klasztory, trzeszczą od tarła, a potem grafinie miotu
> pozbędą się - Wisła tu płynie.
>
> Wielka migracja przemysł budująca,
> nie znana Polsce, ale znana dziejom,
> karmiona pustką wielkich słów, żyjąca
> dziko, z dnia na dzień i wbrew kaznodziejom -
> z niej się wytapia robotnicza klasa.
> Dużo odpadków. A na razie kasza.[143]

Rzeczywistość komunistyczna polegała na tym, że była totalitarna, to znaczy, że o każdym segmencie życia obywateli, każdym zjawisku życia społecznego decydowały władze. Opowiadano taki oto dowcip-pytanie: Co się zbierze, jeżeli się nie zaorze i nie zasieje? - Plenum partii! W sprawie płatnej miłości zebrał się sekretariat KC w dniu 23 listopada 1955 roku. Obecni byli m.in. Bolesław Bierut, Edward Ochab, Władysław Martwin i Jerzy Morawski. Jako owoc tego zebrania powstała taka oto notatka:

Notatka w sprawie wzmożenia walki z nierządem

Po wojnie została znaczna ilość kobiet uprawiających nierząd (ponad 600 zarejestrowanych prostytutek), rekrutujących się głównie z prostytutek przedwojennych, z okresu okupacji, a także z dziewcząt zdeprawowanych przez okupanta hitlerowskiego (wywiezionych do domów publicznych). Poważny wpływ na upadek moralny kobiet wywarły warunki wojny (dezorganizacja życia rodzinnego, ciężkie warunki materialne).

W latach 1945-1948 prostytucja nie była zwalczana w sposób dostateczny i skuteczny. Niemniej j uż w tym okresie na skutek przeobrażeń ekonomiczno-społecznych, dokonywanych w naszym kraju, część prostytutek mając możliwość otrzymania pracy zmieniła tryb życia. W rezultacie w 1949 roku ich liczba nieco się zmniejszyła osiągając cyfrę ok. 4000.

Pierwszy krok na drodze racjonalnej walki z nierządem, zmierzającej do likwidacji drogą reedukacji kobiet trudniących się nierządem, podjęła powołana w listopadzie 1946 r. przez Ministerstwo Zdrowia komisja społeczna do zwalczania chorób wenerycznych. Praca jej wpłynęła wprawdzie na zmniejszenie chorób wenerycznych, lecz jej wyniki w zakresie reedukacji społecznej kobiet uprawiających nierząd i likwidacji prostytucji były znikome.

Nie zostały również w pełni zrealizowane wnioski konferencji przedstawicieli MO, Ministerstwa Zdrowia, Pracy i Opieki Społecznej, Oświaty, a także **CRZZ,** Ligi Kobiet i PCK, zwołanej z inicjatywy Komendy Głównej MO w styczniu 1948 r. Z nałożonych obowiązków nie wywiązała się zwłaszcza Liga Kobiet, której powierzono wspólnie z innymi resortami państwowymi i organizacjami społecznymi kierowanie kobiet uprawiających nierząd do pracy i roztoczenia

nad nimi opieki, oraz Ministerstwo Pracy, które zamiast wykonania swych obowiązków w dziedzinie pracy wychowawczej w internatach dla prostytutek i zlikwidowania istniejących tam niedociągnięć, zlikwidowało internaty.

Milicja Obywatelska, na którą spadł cały ciężar walki z prostytucją, nie mając oparcia w czynniku społecznym, ograniczała swą działalność w zakresie zwalczania nierządu do ścigania sutenerów, stręczycieli, prostytutek-przestępczyń, likwidowania domów schadzek. Działalność represyjno-wy-chowawcza MO wobec kobiet uprawiających nierząd została zahamowana na skutek braku odpowiednich podstaw prawnych, w szczególności przepisów uznających prostytucję za przestępstwo i umożliwiających na podstawie orzeczeń sądowych reedukację prostytutek również w zamkniętych domach wychowawczych. Obowiązywały nadal przedwojenne przepisy prawne, według których prostytucja nie tylko nie była przestępstwem, lecz przeciwnie - oficjalnie uznanym i ochranianym przez państwo procederem.

Według danych MO liczba zarejestrowanych w 1954 roku prostytutek wynosi około 1700 kobiet (w tym w wieku: do lat 25 - ok. 28%, do lat 35 - 37%, powyżej lat 35 - 35%; z zawodu:

bez zawodu - 75%, posiadających zawód - 23%, pracowników umysłowych - 4%; z wykształcenia: analfabetek i póła-nalfabetek - 15%, od 4-7 klas - 73%, od 8-11 klas - 12%). Spadek prostytucji rejestrowany nie oznacza jednak bynajmniej spadku nierządu w ogóle. Przeciwnie, brak szerszej i systematycznej pracy prowadzonej w kierunku zwalczania nierządu, brak pracy zapobiegawczej przed jej dalszym rozwojem oraz brak podstaw prawnych dla koniecznej również pracy represyjno-wychowawczej powoduje wzrost nierządu. Tylko w pięciu miastach: Warszawie, Wrocławiu, Szczecinie, Łodzi i Gdańsku w 1954 roku komisariaty zatrzymały około 6000 kobiet uprawiających nierząd. Przeważająca wśród nich

część:

- „zamieszkuje" na dworcach kolejowych (np. w miesiącu czerwcu br. tylko na dworcach kolejowych w Stalinogrodzie, Wrocławiu i w Warszawie zatrzymano 233 kobiety nigdzie nie meldowane, nie pracujące, utrzymujące się z nierządu);
- trudni się nierządem w kawiarniach, restauracjach itp. lo-

kałach (kobiety przeważnie młode, dobrze ubrane, utrzymywane przez dobrze sytuowanych mężczyzn, przeważnie spośród inicjatywy prywatnej).

Znaczną liczbę kobiet trudniących się nierządem stanowią również kobiety pracujące, przeważnie samotne lub porzucone przez mężów, a niekiedy obarczone dziećmi itp. U źródeł prostytucji leży przede wszystkim:

- brak właściwej opieki nad dziewczętami nie posiadającymi zajęcia między czternastym a szesnastym rokiem życia (jest to okres między ukończeniem szkoły podstawowej a dolną granicą wieku rozpoczęcia pracy, kiedy znaczna część dziewcząt, jak całej młodzieży, nie uczy się ani nie pracuje) lub wychowującymi się w zdegenerowanym środowisku (nałogowi alkoholicy, przestępcy, chuligani), albo też znajdujących się w wyjątkowo trudnych warunkach bytowych;
- demoralizacja lekkomyślnych i niedoświadczonych życiowo dziewcząt przez mężczyzn i stręczycieli. Bierność opinii społecznej i bezkarność ułatwiają i ośmielają w poważnym stopniu wiele dziewcząt i kobiet do nierządu. Skuteczna walka z prostytucją wymaga pełnej koordynacji wysiłków i systematycznej pracy wszystkich powołanych do tego organów aparatu państwowego - w oparciu i w ścisłym współdziałaniu ze społecznymi organizacjami masowymi, przede wszystkim ze Związkami Zawodowymi, ZMP, Ligą Kobiet oraz - zmobilizowania aktywnej opinii społecznej. W dyskusji nad tym problemem brały udział Ministerstwa:

Spraw Wewnętrznych, Sprawiedliwości, Pracy i Opieki Społecznej, Zdrowia, Oświaty oraz przedstawiciele prokuratury, KG MO, CRZZ, Głównego Komitetu do Walki z Alkoholizmem, ZG LK i PAN.

Wszystkie wymienione resorty zgadzają się z oceną i wnioskami. Jednakże każdy z nich wysuwa opory związane z rozszerzaniem pracy swego resortu o zadania wynikające z wniosków zmierzających w kierunku likwidacji tego zjawiska.[144]

Mimo zaangażowania najwyższych czynników partyjnych kupczono ciałem w dalszym ciągu i na nic zdał się wysiłek klasy robotniczej, która w pocie czoła walczyła o realizację zadań wyni

kających z planu sześcioletniego oraz kolejnych pięciolatek. W takiej sytuacji zwołano 9 lutego 1957 roku Kolegium MSW poświęcone tej sprawie, na którym przedstawiono następujące dane:[145]

Obraz prostytucji w 1957 roku

Miasto	pracuje ilość zaewid.	pracuje także zawód.	przed 1945	rozpoczęło 1945-1950	proceder 1950-1956 w	1956
Warszawa	342	48	82	40	118	102
Wrocław	318	48	60	43	117	98
Szczecin	165	bd.	3	40	72	48
Poznań	61	bd.	11	10	20	20
Kraków	190	32	41	38	77	34
Trójmiasto	587	38	bd.	bd.	bd.	bd.

Wykształcenie: analfabetki - od 2% do 10%, wyższe niż podstawowe - od 3% do 15% (zależnie od miasta).

Wiek: do 18 lat - od 1% do 13%, 18-25 lat - od 25% do 50%, 26-40 lat -od 26% do 62%, pow. 40 lat - od 2% do 23% (wszystko zależnie od miasta). Najmłodsze były w stolicy, najstarsze zaś w Poznaniu (23% powyżej 40 lat). Mężatki stanowiły od 1% do 19%. Dziecko miało: od 16% w Warszawie do

28% **w Krakowie.**

Bezdomne: w liczbach bezwzględnych: Warszawa - 134, Kraków - 93, Wrocław - 58. W ewidencji organów ścigania znalazło się też 300 stręczycieli, kupletów i alfonsów.

Lata sześćdziesiąte przyniosły parę istotnych zmian w interesującym nas zawodzie. Po pierwsze, odwilż nadtopiła nieco żelazną kurtynę. Rozpoczął się ruch turystyczny z zagranicy. Ci z Polonii, którzy po zawierusze wojennej zostali poza granicami kraju, teraz ciągną odwiedzić bliskich. Powstaje coraz większa baza hotelowa, obliczona na zagranicznych gości. Symbolem tego czasu jest hotel „Europejski", który - w latach pięćdziesiątych zamieniony na Szkołę Oficerów Politycznych - teraz wraca do swego hotelowego przeznaczenia. Goście nowo otwartych hoteli
mają swoje potrzeby.

Po drugie zaś, zwiększają się obroty gospodarcze z Zachodem - do polskich portów zawija coraz więcej statków, do ośrod-

Rów przemysłowych coraz więcej handlowców, a bywa że - jak na przykład przy budowie puławskich Azotów - pracują zagraniczni fachowcy. Podobnie rzecz się ma z płocką Petrochemią. Uruchomienie linii promowej Ystadt-Świnoujście jest tylko przykładem dynamicznego rozwoju turystyki. To wszystko wytwarza popyt na świadczenia miłosne, i to popyt wyrażony w dewizach.

„Dewizy" to nowe słowo. W latach czterdziestych i pięćdziesiątych samo posiadanie dewiz było karalne. Stanowiło dowód działalności szpiegowskiej lub przynależności do podziemia. Teraz dewizy są państwu potrzebne i stara się je wszelkimi możliwymi sposobami pozyskać. Rośnie liczba tych, które mogą je pozyskiwać. Liczba zewidencjonowanych prostytutek wynosi w roku 1962-7267, w 1969 roku zaś - 9847.[146]

Jednocześnie powstają państwowe instytucje drenażu dewiz. Powstaje bank PKO SA, który za dewizy lub asygnaty będące ich wymiennikiem, tak zwane bony, prowadzi sprzedaż towarów luksusowych. Stefan Kisielewski, z właściwą sobie ironią powiadał, że to fenomen na skalę światową - jedyny bank, który w detalu sprzedaje damskie majtki. Ale nie tylko bieliznę. Za dewizy można było mieć taniej, szybciej i o wyższym standardzie mieszkanie. Można było kupić samochód i wiele nieobecnych na rynku towarów. Polska, zwłaszcza w latach siedemdziesiątych i osiemdziesiątych, staje się krajem dwuwalutowym.

Wolno już nie tylko posiadać dewizy, ale mieć w banku specjalne konto (zwane konto „A"), na którym można te dewizy przechowywać. Rola dewiz w PRL to temat na osobne opracowanie. Jak, na przykład, pracownik służby bezpieczeństwa ma zwalczać imperialistyczną propagandę i pracować nad rozszerzaniem rewolucji socjalistycznej, gdy oszczędności ma ulokowane w biletach rezerwy federalnej, tak zwanych „zielonych"? Kiedyś posiadanie ich było przestępstwem, teraz stało się symbolem społecznego prestiżu i zamożności.

Powstaje rzesza zawodowych sił amorycznych, które trudnią się drenażem dewizowym. Głównym terenem ich działania są hotele lub ich okolice, miasta portowe czy - w okresie targów międzynarodowych - miasta targowe, takie jak Poznań. Zmienia się wizerunek tych dam, muszą znać języki, więc nie brakuje wśród nich kobiet wykształconych.

Trzeba dodać, że stosunek dolara do złotówki (wyraża się on różnymi danymi liczbowymi w różnych okresach) zawsze jest nie-

ekwiwalentny. Dolar w krajach demokracji ludowej, tzw. demolu-dach, ma dużo większą siłę nabywczą. Powoduje to dwa ważne zjawiska:

Po pierwsze, służebnice Wenery należą do najlepiej zarabiających grup społecznych. W ciągu kilku lat można tym procederem zapracować sobie na mieszkanie, samochód i zdobyć kapitalik na rozkręcenie uczciwego (jeżeli w realnym socjalizmie istniały jakieś uczciwe - tak po stronie państwowej, jak prywatnej) interesu. Często te damy, nie z towarzystwa, ale do towarzystwa, posługują się argumentem, że uciuławszy sobie sporą sumkę wyjadą do innego miasta, gdzie będą wiodły żywot zasobnej i szanowanej matro-ny, przykładnej żony i matki. Wysoki status majątkowy wyrobnic seksu oraz fakt, że biorą się zań coraz ładniejsze i coraz bardziej wykształcone dziewczyny, musiał wpłynąć na moralną ocenę profesji. Spotyka się ona z naganą, ale już nie tak stanowczą i apodyktyczną jak drzewiej. Nie doszło u nas do sytuacji takiej jak w Rosji na początku lat dziewięćdziesiątych, kiedy to licealistki na postawione pytanie: „Kim chciałabym zostać?", odpowiadały w ankietach: „Prostytutką z luksusowego hotelu".[147] U nas nie jest to wprawdzie jeszcze zawód marzeń i snów, ale już nie napełnia taką zgrozą jak kiedyś.

Po drugie, boom gospodarczy w Republice Federalnej ściągnął do zachodniej części podzielonych Niemiec milionowe rzesze gastarbeiterów. Pochodzą oni z Turcji, Jugosławii i z krajów arabskich. Zwłaszcza z tymi ostatnimi Polska Rzeczpospolita Ludowa pozostaje w ciepłych stosunkach. Popiera je przeciw Izraelowi w konflikcie bliskowschodnim, otwiera przed ich obywatelami swoje serca i swoje granice. Obywatelki PRL otwierają coś zupełnie innego. Odpłatnie oczywiście. Ta nowa kategoria pracownic usługowo-seksualnych nazywa się potocznie: „arabeski". Nie są to siły zawodowe *sensu stricto,* to dziewczyny pracujące na jakiejś posadzie, które dorabiają w ten sposób. „Dorabiają" to może niezbyt właściwe słowo. Zobaczmy, jak kształtowała się struktura płac. Dziesięć dolarów, jakie otrzymywała panienka za numer, stanowiło równowartość średniej miesięcznej płacy w gospodarce uspołecznionej. Cztery takie wyskoki w miesiącu zaszeregowywały pracownicę do grupy dyrektorskich uposażeń. Pokusa była zatem ogromna, zgroza moralna -jak wspominaliśmy - nieobecna, więc i podaż okazała się znaczna.

Po popytowej stronie transakcji, wśród miłujących pokój krajów arabskich chwilowo przebywających w Niemczech Federalnych, cena dziesięciu dolarów za *short time* była co najmniej nie wygórowana. Prawdę powiedziawszy, to była jedna piąta cen obowiązujących na zachód od Łaby. Polska oferowała więc najtańszy biały towar, i to stosunkowo nie tak daleko. Jeżeli dodamy do tego taniość utrzymania (za jednego dolara można było zjeść obiad w dobrej restauracji), to zrozumiemy, dlaczego popyt też dopisywał.

Popyt z podażą spotykały się zazwyczaj opodal dworca, gdyż seksualni turyści byli zbyt ubodzy, by korzystać z samolotów. W Warszawie były to kawiarnie „Strony Wschodniej", Alej Jerozolimskich oraz w tych czasach powstały słynny „Pigalak".

Charakterystyczne wydają się dwa procesy karne, które przeprowadzono w latach siedemdziesiątych. Pierwszy dotyczył grupy portierów z hotelu „Europejskiego" w Warszawie, którzy ciągnęli zyski z nierządu, a więc organizowali i kontrolowali proceder na terenie swego miejsca pracy. Drugi zaś Ahmeda M., który zmonopolizował świadczenia usług dla swych współrodaków na warszawskiej „Ścianie Wschodniej". Charakterystyczne są mianowicie grupy, z których podsądni czerpali zyski. W samym procesie nie ma nic szczególnego - to wyjątek potwierdzający regułę, że panienki i pracujący z nimi panowie są zazwyczaj kryci przez organa ścigania. Chronią one dla państwa źródło cennych dewiz pozyskiwanych w ramach tak zwanego eksportu wewnętrznego (sklepy Banku PKO SA zmieniają nazwę na „Pewex", czyli: Przedsiębiorstwo Wewnętrznego Eksportu). Dla samych funkcjonariuszy są zaś niebagatelnym dodatkiem do bagatelnych pensji.

Tę sytuację przecięło wprowadzenie stanu wojennego w 1981 roku. Nie chodzi o to, że objęcie władzy przez WRON spowodowało sanację moralną. Rzecz w tym, że zostały zamknięte granice, opustoszały luksusowe hotele i mniej luksusowe przybytki, gdzie znajdowali lokum przybysze z krajów Maghrebu. Podaż została gwałtownie ograniczona.

Pozostało po niej spostrzeżenie natury społecznej, wyrażone w książce Michała Antoniszyna i Andrzeja Marka *Prostytucja w świetle badań kryminologicznych.^ Teza* tej pracy, formułowana z całą ostrożnością właściwą dla swojego czasu, głosiła, że prostytucja nie jest funkcją rozpadu rodzin, nie jest produktem marginesu społecznego ani rezultatem tępoty umysłowej adeptek We-nery. Jest rezultatem praw rynku, popytu i podaży usług seksual

nych, bardziej kwestią wymienialności złotego niż braku zasad moralnych u dziewcząt. Cesare Lombroso, autor *Geniuszu i obłąkania*[9], był zwolennikiem teorii, że istnieje typ „urodzonej prostytutki" (tak jak istnieje typ „urodzonego przestępcy"). Musi to być osoba upośledzona psychicznie, charakteryzująca się zanikiem uczuć wyższych i niskim poziomem inteligencji. Zazwyczaj osoby tego typu powinny się rekrutować spośród niższych warstw społecznych. Autorzy *Prostytucji w świetle badań...* poddają te tezy miażdżącej krytyce. Badali oni środowisko usług seksualnych na terenie Włocławka (duża „budowa socjalizmu" z przyśpieszoną industrializacją i udziałem zagranicznych robotników) i Trójmiasta (duży kompleks portowy). Jedną z dziwniejszych konstatacji owej pracy jest ta, która mówi o zgodzie rodziców zarabiających w podobny sposób dziewczyn na ten rodzaj zatrudnienia. Może nie tyle zgoda, co - poparty finansową argumentacją - brak potępienia. Argument, że robię to, bo chcę wyjść za mąż za granicą, zamyka usta najbardziej pryncypialnym matkom i ojcom. Można zdobyć się na każdą podłość, aby tylko cel ją uświęcający był dostatecznie godny. Małżeństwo z cudzoziemcem stało tak wysoko w hierarchii celów, że zmywało wszelkie winy.

Jak już zostało stwierdzone, rygory stanu wojennego przerwały złote interesy natury amorycznej, ale został on najpierw zawieszony, potem zniesiony, potem - przez niektórych - zapomniany. Natomiast siła nabywcza dolara wzrosła wielokroć. W grudniu 1981 roku wartość dolara - prawie dziesięciokrotnie. Eksport wewnętrzny ciała stawał się bardziej popłatny, a chętnych konsumentów dewizowych - znowu - nie brakowało. Interes szedł więc pełną parą.

Zaszły jednak niezmiernie charakterystyczne zmiany. Brały się one z liberalizacji władz partyjnych i państwowych. Chodziło przede wszystkim o politykę paszportową. Paszport, tę niezmiernie chronioną i niechętnie wydzielaną własność państwa, można już było mieć u siebie w domu i używać, ile razy dusza zapragnie. Ponieważ ruch między Rzeczypospolitą Ludową a Republiką Austrii i Berlinem Zachodnim odbywał się w systemie bezwizowym, polskie pracownice amoryczne, miast komentować się tylko eksportem wewnętrznym, jęły się także jego zewnętrznej formy. Najpierw ograniczało się to tylko do krajów objętych ruchem bezwizowym, później zatoczyło szersze kręgi. Apogeum osiągnęło w tak zwanej aferze DZIWEXU, czyli zinstytucjonalizowanego eksportu na-

szych dziewcząt do Włoch. Ten rodzaj eksportu przeżywa teraz złoty okres, ale został zapoczątkowany w latach osiemdziesiątych.

Drugie *novum,* jakim obdarzyły nas lata osiemdziesiąte u swego schyłku, to ogłoszenia gazetowe. Zliberalizowana polityka cenzorska dopuściła mianowicie nowy rodzaj rubryki ogłoszeniowej. W «Kurierze Polskim» pojawiła się - obok zasiedziałej już rubryki „Matrymonialne" - nowa rubryka: „Towarzyskie". Ogłaszali się tam panowie (i ma się rozumieć, panie), którzy chcieli wejść w zażyłość bez formalizowania tej poufałości przed urzędnikiem stanu cywilnego czy przed ołtarzem. Interesująca nas profesja zyskała nowy środek przekazu. Ogłoszenia te funkcjonują do dzisiaj.

Kolejną nowością jest pojawienie się agencji towarzyskich i salonów masażu. Łączyło się to z liberalizacją ustawodawstwa o prowadzeniu działalności gospodarczej. Prowadzenie takiej działalności wymaga jedynie zgłoszenia, a nie - jak bywało za czasów gospodarki socjalistycznej - uzyskania pozwolenia.

> Założyć agencję towarzyską umiałby przedszkolak. A mógłby - każdy maturzysta. Wystarczy odwiedzić wydział spraw obywatelskich urzędu miasta i złożyć kwestionariusz „Zgłoszenie działalności gospodarczej do ewidencji". Niewiele tu chcą: personalia, adres, określenie przedmiotu działalności gospodarczej i podanie jej miejsca. W tej właśnie rubryce wystarczy wpisać: salon masażu albo *masage for men.* Działalność bywa też bardziej różnorodna: agencja towarzyska, salon masażu, organizacja spotkań i bankietów, imprez towarzyskich, opieka nad dziećmi i starcami, handel artykułami spożywczymi i przemysłowymi, remonty dekarsko-malarskie -jak to ujął jeden z właścicieli. „Im szersza formuła, tym lepiej, nie ma się do czego przyczepić, gdyby coś" - wyjaśnia. Agencje mają zazwyczaj nazwy wdzięczne i kuszące: „Róża", „Fantazja", „Exclusiv", „Angelika", „Diana", „Nimfa", „Emanuel-le" albo wprost „Eros center".[150]

Ta sama autorka odpylała panienki na temat motywów, jakimi się kierowały w swej drodze do agencji:

> Anita, Wiola, Martena i Sabrina trafiły do agencji towarzyskich przez ogłoszenia w prasie. „Jestem na zasiłku, chciałam trochę dorobić" - mówi Wiola. Pomyślała, dlaczego nie w agencji? „Pieniądz szybki i praca nietrudna, wystarczy rozło

żyć nogi" - dodaje. 60 procent zarobków bierze szef, reszta zostaje dla niej. Ale jak klienci są zadowoleni to można się dogadać, że będzie pół na pół.

Marlenę wprowadził w sedno zajęcia właściciel salonu masażu. „Stwierdził, że praca polega na świadczeniu usług seksualnych, odbywaniu stosunków i uprawianiu miłości francuskiej. Żadnych masaży leczniczych nie wykonujemy, to tylko przykrywka dla faktycznych usług". Martena, zapytana o zawód, mówi: „Prostytutka".

„Z wykształcenia jestem kelnerką, nie masażystką" - wyznaje Anita. Nie pytała, co należy do jej obowiązków, ponieważ poprzednio pracowała w salonie masażu. W umowie o pracę napisała: Pracownik fizyczny.

Sabrina opowiada, że rzuciła wytwórnię guzików, brakowało jej kontaktu z ludźmi. Zmieniła pracę na agencję towarzyską. „Nie mam wykształcenia masażystki. Umiejętności nabyłam chodząc z chłopakiem. W kontaktach z mężczyznami -poprawia się. - Masaż? To się tylko tak nazywa. W rzeczywistości szef powiedział: „Idź, daj klientowi dupy". Więc wszystko jest oczywiste. W rubryce zawód wpisuje: Dama do towarzystwa.

Iwona jest niepełnoletnia. „Byłam zatrudniona w agencji, ale nie pracowałam, dopóki nie przywiozłam zgody rodziców. Powiedziałam matce, że będę tu zajmować się domem, gotowaniem, sprzątaniem" - opowiada. Matka nie sprzeciwiła się.

Reporter, który spędził noc w „centrali" takiej agencji wsłuchując się w zamówienia telefoniczne - aparat Panasonica pracował na pełne nagłośnienie - zanotował:

Misiek unika rozmowy o sprawach płciowych. Boi się prowokacji. Wszak sutenerstwo ma swój zapis w kodeksie karnym. Agencja jest towarzyska, a nie nierządna. Rozmowa telefoniczna staje się groteskowa. Zaraz ryknę śmiechem. Dziewczyny też nie wyrabiają, kiedy wkładam do gęby pasek reporterskiej torby. Misiek odwraca się wściekły. Spojrzenie ma takie, że wypluwam ten pasek... - Tak, oczywiście, wszystko do ustalenia z naszą hostessą, agencja zapewnia tylko miło spędzony czas...

- Ale... - faceta nie obowiązuje szyfr, więc nazywa sprawę po imieniu. „O rany - szepce któraś z dziewczyn - gość czyta «Catsy» i «Peep Showy», ale zestaw!" „Nie bój - uspokaja inna - poleci szybko, ma wzwód w głosie".
- Drogi panie - Misiek jest z lekka zniecierpliwiony - to już uzgadniać będzie pan z dziewczyną, agencja nie jest od stręczenia. Nie można bić, wiązać, sprawiać bólu, ubliżać, poniżać...
- Ależ skąd, ja tak zwyczajnie - gość znowu traci rezon. Odzyskuje go, gdy przychodzi do opisywania wyśnionej kobiety.
- Czy macie jakąś Azjatkę? Nie? To szkoda. Ja bym chciał w takim razie niedużą, szczuplutką brunetkę z długimi włosami. Delikatną taką, no nie? Żeby miała malutkie dłonie i nieduże, ale zgrabne cycuszki...

Opis trwa dobre pięć minut. Potem uzgadniają miejsce i czas spotkania. Misiek drapie się po głowie ogryzkiem ołówka.
- Jedź po Basie - mówi do ochroniarza - niech się odpicuje na pokorną gejszę i maturzystkę zarazem. Gość mi wygląda na nauczyciela w żeńskim liceum. Malutkie dłonie i zgrabne cycuszki... Będzie mu pasowała w białej bluzeczce i granatowej spódniczce.[151]

Ceny w agencji - opłatę pobiera się z góry, by nie narażać się na awantury z niewypłacalnymi gośćmi - kształtują się następująco: taniec erotyczny na kole może oglądać osiem osób i każda z nich płaci po 5 złotych. Kabina solo kosztuje 10 złotych - klient siedzi z zamknięciu, a za szybą rozbiera się dziewczyna. Całość trwa 10 minut. Masaż erotyczny w pokoju za zamkniętymi drzwiami kosztuje 50 lub 80 złotych. A godzina towarzyska (też za zamkniętymi drzwiami) warta jest od 100 do 190 złotych. To ostatnie oznacza pełen stosunek. Ilość tych punktów usługowych zależy oczywiście od wielkości miasta. Jest ich około stu w Poznaniu - w każdej do 10 dziewczyn - a trzy w Ostrowie Wielkopolskim. Jedno jest pewne -na brak klientów nie narzekają.

Kolejna nowość, jaką przyniosły te lata, to prostytucja nastawiona na zmotoryzowanego klienta, na umilenie mu podróży. Szerzej temat zostanie omówiony w następnym rozdziale, tu tylko przytoczymy historię, którą opowiadał (zaobserwowawszy pierwej)

Jacek Kaczmarski. Najpierw opowiadał to prozą piszącemu te słowa, a potem w piosence *Metamorfozy sentymentalne* mową wiązaną. Słusznie dopatrując się w tym symbolu zmian zachodzących w naszym społeczeństwie. Innym symbolem takich zmian jest wydawanie przez Jerzego Urbana, byłego rzecznika peerelowskich rządów, przewodników po płatnych przybytkach rozkoszy.

Metamorfozy sentymentalne

Księgowa Domu Kultury Zakłada
złote sztyblety, Minispódniczkę
ze skóry I dekolt z czarnej
żorżety.
Włos roztrzepuje przed lustrem (Na
palcach krwawe lakiery) Z wypiętym
zachętą biustem Staje przy szosie E-
4. Jakby to Owid ułożył, W sekretach
płci obeznany -Cudowne
metamorfozy! Nieustające
przemiany!

Długo nie czeka księgowa. Na widok
jej staje mercedes, Maszyna mruczy
zmysłowo. **Za** kierownicą - pan Edek.
Założył garnitur w prążki, Zegarek ma
od Cartiera, Skarpetki ma - na
podwiązki:
Tak się notariusz ubiera! Jakby to Owid
ułożył, W sekretach płci obeznany -
Cudowne metamorfozy! Nieustające
przemiany!

Wstępna gra słów: Co? **Za** ile? Wszak
grzesznych usług pokusa... Księgowa,
paląc dunhille Odjeżdża w dal z
notariuszem. Noc będzie trwała do
rana,

By spełnić żądze ogromne -Ona w nim kocha Newmana, On w niej posiada Madonnę. Jakby to Owid ułożył, W sekretach płci obeznany -Cudowne metamorfozy! Nieustające przemiany!

On nie wie, kto zacz - Don Juan, Ona - kim była Aspazja, Lecz każde miało - co snuło W swych najwstydliwszych fantazjach. Gdy już od siebie odpadli, Świt płukał szosę E-4... Przez chwilę byli w Arkadii. Cóż z sobą począć im teraz? Jakby to Owid ułożył W pułapkach płci obeznany:

Ulotne metamorfozy! I nie bezkarne przemiany![152]

ROZDZIAŁ SIEDEMNASTY

SEX TOUR DU MONDE

Świat się podzielił. Mówią, że na pierwszy, drugi i trzeci świat. Mówią też, że na biednych i bogatych. Jednocześnie nasze *orbis terrarum* skurczyło się znacznie. Lot do Bangkoku trwa niemal tyle, ile turlanie się osobowego do Koluszek. Corocznie, co miesiąc i niemal codziennie ruszają rzesze ludzi, by na chwilę zmienić miejsce zamieszkania, by odwiedzić obce lądy, zabytki, ludzi. Turystyka - wieszczą specjaliści - będzie w nadchodzącym stuleciu drugim, po energetycznym, przemysłem świata.

Nie mogło to ominąć interesującego nas procederu. To, co kiedyś miało wymiar lokalny, miejski - dzielnice czy domy z czerwoną latarnią, teraz nabiera wymiaru globalnego. Są kraje z „czerwoną latarnią" budujące swój dobrobyt na podaży usług seksualnych. Wystarczy wspomnieć, że z Niemiec wyjeżdża rocznie trzysta tysięcy ludzi (są to cyfry ukrywające tzw. szarą liczbę), których celem jest turystyka seksualna. **Że** w samej tylko Tajlandii ląduje około czterdziestu-sześćdziesięciu tysięcy obywateli tego kraju.[153] Są to liczby, które spędzają sen z powiek hotelarzom.

Kiedyś uprawianiem turystyki seksualnej zajmowali się przede wszystkim żeglarze. Nie był to główny cel ich zawodu, służyli bowiem albo Merkuremu, albo też Marsowi. Czy jednak byli to marynarze wojenni, czy handlowi mieli -jak głosiło porzekadło - w każdym porcie dziewczynę. I dwie cechy godne zainteresowania - po pierwsze mieli apetyt na rozkosze erotyczne (wyposzczeni po długiej podróży w męskim towarzystwie), po drugie zaś - gotówkę. Pracownice amoryczne interesowała zwłaszcza druga cecha. Zaspokojenie potrzeb z tej sfery życia ludzkiego stało się więc tak samo nieodłącznym elementem portowego krajobrazu, jak nadbrzeża do cumowania czy urządzenia przeładunkowe.

Powstała wyspecjalizowana grupa dziewcząt pracujących tylko dla marynarzy w sposób, można powiedzieć, dorywczy. Rytm ich pracy wyznacza pobyt większych jednostek w porcie. Jest to rodzaj ochotniczej rezerwy najstarszego zawodu świata i bywa powoływany „pod broń" w sytuacjach specjalnych. Trzeba sobie zdawać sprawę, że wizyta na przykład takiego lotniskowca, to - wraz z okrętami eskorty, lotnikami, personelem pokładowym, żołnierzami piechoty morskiej - jednorazowo na przepustce kilkadziesiąt tysięcy ludzi, młodych, jurnych i nieubogich. Gloria Lovatt w swych wspomnieniach *Taka miła dziewczyna jak ja* opisuje zwyczaj posiadania dziewczyny w każdym porcie, owej „półprostytucji", kiedy to dziewczyny niezawodowe (ale opłacane za usługę) miały po kilku chłopców spośród załóg regularnie kursujących statków. Opisuje też, że nadmiar marynarzy w jej rodzinnym Uverpoolu powodował kłopoty z zaspokojeniem popytu erotycznego. Ona sama - w latach siedemdziesiątych - odwiedziła pewien statek chińskiej bandery, gdzie miała sześćdziesięciu klientów w ciągu czterech godzin. Każdego skasowała na pięć funtów.[154]

Dzisiaj do tych, którzy w każdym porcie mają panienkę, dołączyli „marynarze suchych szlaków" - to jest kierowcy wielkich transportowych ciężarówek, a o zapewnienie im życia rozrywkowego dba przy szosach zastęp panien zwanych „tirówkami", od liter TIR - Transport Intemational Routier - które na niebieskim tle zdobią te wielkie transportowe ciężarówki. „Stojące przy polskich drogach dziewczyny są rekompensatą za zaniedbane, źle oznakowane drogi, kolejki graniczne i brak kultury jazdy" - mówi holenderski kierowca.[155] Nigdzie bowiem w Europie Zachodniej nie można znaleźć tak bogatej seksoferty za około dwadzieścia marek. Jest to właściwe dla krajów Europy Centralnej. Dla Polski, Węgier, Słowacji i Czech. W krajach postradzieckich (mimo że ceny są niższe), podobnie w Rumunii czy Bułgarii zjawisko to prawie nie istnieje ze względu na niski stopień bezpieczeństwa na drogach.

Jednak właściwa turystyka seksualna obejmuje dwie kategorie ludzi: tych, którzy udają się w podróż, aby skorzystać z usługi erotycznej, i tych, którzy podróżują, żeby ją zbyć. Jak się można domyślać, oba typy podróży odbywają się w różne strony. O motywach podróżowania z Niemiec do Tajlandii była już mowa wyżej. Teraz należy wspomnieć, że Tajki należą do najliczniejszej grupy służebnic Wenery w Niemczech. Ktoś zorganizował im transport i teraz zarabia na ich miłosnym trudzie. W jedną stronę peregrynują

więc ci, którzy poszukują pracy w dziedzinie seksu; w drugą ci, których interesują seksualne wakacje. Możliwe zresztą, że Tajki utracą swój prymat w Niemczech na rzecz naszych rodaczek, te zaś są wypierane w swej ojczyźnie przez obywatelki Wspólnoty Niepodległych Państw (nawet z Kazachstanu czy Uzbekistanu), Rumunii czy też Bułgarii. W tej chwili około 40 procent kobiet pracujących przy polskich drogach to cudzoziemki. Jest to rodzaj prawa Kopemika-Grashama: tańsza panna wypiera droższą.

A ceny u pracujących na poboczach i parkingach panienek kształtują się następująco: za tak zwaną miłość francuską płaci się od 25 do 40 złotych, za pełny stosunek ozdoby naszych dziurawych szos życzą sobie od 50 do 70 złotych. Zresztą na ceny ma wpływ geografia - im dalej na wschód, tym taniej. Najdrożej jest przy przejściach w Świecku i Olszynie. Od oczekujących w gigantycznych kolejkach kierowców wozów ciężarowych panienki pobierają 50 marek. Realizacja transakcji następuje w warunkach polowych, to jest w namiotach rozbitych na poboczu. Kierowcy korzystają też z CB-radio, przez które można sobie zamówić usługę. W pogodne dni wzdłuż stojących w kolejce ciężarówek krąży tak zwany Frankfurt Express - kabriolet z czterema panienkami do wyboru.[156]

Pobocze polskich dróg jest jednocześnie zawodowym przedszkolem (tu przechodzą przysposobienie do zawodu najmłodsze adeptki) i miejscem pracy wysłużonych sił zawodowych.

> Przy drodze najważniejszy jest wygląd i błyszczący ciuch. Klient, decydując się na dziewczynę, najczęściej nie ma okazji przyjrzeć się jej dokładnie. Większość lubi uprawiać seks wieczorem, a gdy jest ciemno, nie widać, czy twarz jest młoda, czy nogi długie. Liczy się świecący kostium i błyszczące rajstopy. Starsze z nas w ogóle za dnia nie wychodzą na drogę, natomiast wieczorem mają duże wzięcie - mówi Ania, dziewczyna z pobocza.[157]

Im dalej na wschód, tym - jak już mówiliśmy - taniej. Na przykład na Łotwie, w centrum Rygi można mieć nastoletnią panienkę za l łata (dwa dolary). W Estonii natomiast Ministerstwo Spraw Socjalnych szacuje, że w tym liczącym 1,6 miliona mieszkańców kraju z prostytucji żyje około dwu tysięcy kobiet (w tym 30 procent nieletnich). Państwa pobrzeża bałtyckiego są chętnie nawiedzane przez turystów z krajów skandynawskich.

W Moskwie kilkunastoletnie panienki koczujące w okolicach dworców Białoruskiego i Kurskiego można poznać bliżej za cenę niższą niż jeden dolar. Jest to profesja, która nie tylko cieszy się dużym poważaniem (58 procent uczennic moskiewskich szkół średnich uznało w 1992 roku zawód prostytutki za najatrakcyjniejsze zajęcie dla młodej kobiety), lecz także przeżywa burzliwy wzrost ilościowy. Dane z roku 1992 mówiły o sześciu tysiącach dorosłych cór Koryntu i takiej samej liczbie ich nieletnich koleżanek. W roku 1995 liczba ta wzrosła do czterdziestu tysięcy. Większość z nich pracuje w prawie dwu tysiącach domów publicznych.[158]

Ale aby prowadzić seksturystykę, trzeba walczyć o oferty specjalne. Jedną z takich specjalnych ofert jest pedofilia. Niektórzy uważają, że tego owocu należy skosztować tuż po zerwaniu z drzewa. Dlatego turystyka erotyczna prowadzi nas do „źródła". W miejsca dobre i tanie. Do takich należy Tajlandia i Filipiny, do takich należą też kraje bloku postsowieckiego.

W Tajlandii prostytucja dziewcząt i chłopców stała się gałęzią narodowego przemysłu. Z faktu, że jakiś Europejczyk ma chwilę radości z Tajką (lub Tajeni), czerpią korzyści biura podróży, które to wszystko załatwiają, a także przedsiębiorcy hotelowi, którzy oferują noclegi, kawiarnie, bary i restauracje, gdzie musi się pokrzepić. Następnie butiki, sklepy i supermarkety, gdzie zechce wydać pieniądze. Seksturyści, zostawiając pieniądze niezbędne dla gospodarki danego kraju, niszczą jednak moralność jego obywateli.

> Zdaniem autorów wstrząsającego raportu, najgorsza sytuacja panuje w Rosji, Rumunii i krajach nadbałtyckich. Choć zjawisko seksualnego wykorzystywania dzieci przez turystów znane jest od dawna, sprawcy pozostają najczęściej bezkarni. Kodeksy karne poszczególnych państw zawierają luki prawne, a policja jest bezradna lub celowo niewrażliwa.
>
> Tymczasem nastawiona na seks nieletnich międzynarodowa turystyka erotyczna staje się coraz lepiej zorganizowana. Choć w ostatnim czasie w samej Moskwie zatrzymano z tego powodu 450 osób, milicja zadaje sobie sprawę, że to zaledwie wierzchołek góry lodowej. Światem dziecięcego seksu i pornografii niepodzielnie rządzi mafia. Tylko do jednego fińskiego domu publicznego w Viborg przemycono 15 dziewczynek i zmuszono je do prostytucji. „Seks z dziećmi i nastolatkami staje się szczególnego rodzaju modą" - ostrze

gała już trzy lata temu «Komsomolska Prawda». Według najskromniejszych (i bardzo przybliżonych) szacunków, w Moskwie pracuje ponad tysiąc dziewczynek. „Starsze" (trzynaste-, piętnastoletnie) kręcą się wokół hoteli; młodsze -wyczekują na Placu Czerwonym i w okolicach kasyn. Zdaniem moskiewskich dziennikarzy, najmłodsze nie opuszczają zaparkowanych w pobliżu samochodów, a wszystkie sprawy załatwiają za nie sutenerzy. Siedmio-, ośmioletnie dziewczynki nigdzie nie jeżdżą, czekają na klientów w mieszkaniach. „Opiekunowie" nazywają je czule „prostytutkami z kokardą". **Za** ich usługi trzeba płacić więcej niż za obcowanie z dwu-nasto-, piętnastolatkami: godzina kosztuje 100-200 USD. Cena dochodzi do 500 USD, jeżeli dziewczynka jest jeszcze dziewicą.

Wedle ubiegorocznych danych 3110 spośród 38 min rosyjskich dzieci molestowano seksualnie. Trzeba przy tym pamiętać, że oficjalnym danym daleko do smutnej rzeczywistości. W ostatnim czasie nie tylko w moskiewskich hotelach i restauracjach nastawionych na obsługę obcokrajowców utarł się zwyczaj podrzucania gościom kolorowych katalogów, przeważnie w języku angielskim. Oferują one np. „przyjemność z siedmioletnią Galinką" lub „z miłym Saszą z pierwszej klasy", a także „dziewczynki i chłopców dla mężczyzn i kobiet".

Jak podaje rosyjska prasa, w moskiewskich klubach i apartamentach zatrudnia się dwunaste-, czternastoletnie striptizerki, tzw. nimfetki. Dzieci wykorzystuje się również do zdjęć i filmów pornograficznych.[159]

Polska wygląda na tym tle - niestety - nie najlepiej. Kartoteka prowadzona przez emerytowanego majora WP i pracownika Urzędu Wojewódzkiego w Szczecinie była skomputeryzowana. Szybkość procesora ułatwiała łączenie pedofil! z nieletnimi. W tymże Szczecinie został w październiku 1995 roku aresztowany Piotr R., któremu zarzuca się handel żywym towarem sprzedawanie dziewcząt do domów publicznych, za co pobierał od tysiąca do dwu tysięcy marek. Prokuratura zarzuca mu sprzedanie 86 kobiet, niemniej szczecińska policja uważa, że mogło ich być nawet kilkaset.

> Kiedy masz 10 lat, jesteś już dorosła, kiedy masz 20 lat, jesteś już staruszką, kiedy masz 30 lat -już nie żyjesz. **Za** ogromną szybą wystawową w Manili chichocze Concordia i jej koleżanki. Jedna z nich otrzymała właśnie pluszowego misia na swoje dwunaste urodziny. To była jej pierwsza zabawka w życiu. - Dziewczęta wyglądają radośnie - powiedział brodaty klient wpatrując się w okno. - Wezmę numer 28. Numerem 28 była właśnie Concordia, mała prostytutka filipińska. **Za** kilka lat wróci do swej wioski, 120 km od Manili. Ma dwanaście lat i wie, że nigdy już nie znajdzie męża.[160]

W Tajlandii i na Filipinach rozwój prostytucji wyprzedza czasy masowej turystyki. Łączy się z wojną w Wietnamie, kiedy kontyngent G.I. poszukiwał odpoczynku i rozrywki z dala od rakiet Wiet-kongu. Zajmowały się tym jednak kobiety dorosłe. W połowie lat osiemdziesiątych można było zaobserwować napływ turystów specjalnych, którym odpowiadała specjalna podaż nierządu. Sprzyjają temu też stosunki ekonomiczne panujące choćby w Tajlandii.

> Jednakże struktura społeczna krajów rozwijających się sprzyja dziecięcej prostytucji. Ludzie gór z północnego wschodu Tajlandii nie mają zagwarantowanych praw do ziemi, żyją na krawędzi nędzy i zazwyczaj obciążeni są długami. Rolnik pożycza pieniądze na ziarno i nawozy sztuczne. Jeżii zbiory są marne, nie może spłacić długu. Lichwiarz daje mu wybór:
> sprzedać ziemię, przenieść się do miasta i tam szukać zajęcia lub też odstąpić córkę. Rodzice nie zawsze wiedzą, jaką pracę podejmie ich dziecko. Czasami osobiście zawożą córki do domu publicznego.[161]

Liczba młodocianych prostytutek w krajach południowo-wschodniej Azji.[162]

Bangladesz	10 tysięcy	
Chiny	od 200 tysięcy	do 500 tysięcy
Filipiny	60 tysięcy	
Indie	od 400 tysięcy	do 500 tysięcy
Kambodża	2 tysiące	
Pakistan	40 tysięcy	

Sri Lanka	15 tysięcy
Tajlandia	200 tysięcy
Tajwan	70 tysięcy
Wietnam	2 tysiące

Świat coraz bardziej staje się globalną wioską. Tam, gdzie kiedyś mieliśmy dzielnice z czerwonymi latarniami, mamy teraz kraje z czerwoną latarnią. Gdzie kiedyś mieliśmy najstarszy zawód świata,wymuszony przez nierówności społeczne w obrębie jednego społeczeństwa, dziś mamy go jako wynik nierówności na planie międzynarodowym.

Na koniec zacytujmy fragment wywiadu z Dariuszem Wawrzenieckim - tzw. ulicznym pracownikiem socjalnym - który po zachodniej stronie Odry pracuje z panienkami do wynajęcia:

> Prowadzimy rozmowy uświadamiające w agencjach towarzyskich, w klubach nocnych i przy autostradach. **One was nie pędzą?**
> Nie. Znają nasz służbowy samochód, nasze wizytówki. Jesteśmy dla nich jedynym ogniwem łączącym je ze społeczeństwem. One duszą się we własnym sosie: klienci, sutenerzy, koleżanki z pracy. **I mają małe poczucie wartości?**
> Żadnego nie mają. Staramy się je w nich obudzić. Mówimy, że akceptujemy rodzaj pracy, który wykonują. Namawiamy do tego, żeby stworzyły wspólnotę, żeby nauczyły się być solidarne, żeby dbały o siebie i stosowały prezerwatywy, bo ich ciało to ich kapitał. Mówimy, że jeżeli one będą zdrowe, zdrowe będzie także społeczeństwo, dlatego ono musi o nie dbać.
> **Nie staracie się sprowadzić je na dobrą drogę?** Dla kobiet ze Wschodu to niemożliwe, dla innych też trudne, bo one wszystkie nabierają cech, które są już „niezmywalne" -określony sposób mówienia, chodzenia. Głośno na przykład mówią, co jest rodzajem „kompensacji głosem". **Zdarza się, że porzucają prostytucję?** Zdarza, ale bardzo rzadko. Mogą wówczas znaleźć tymczasowe schronienie w przeznaczonych dla nich domach orga-

nizacji „Belladonna". W Polsce takiego azylu nie ma, ale Monar gotów jest udostępnić miejsca dla nich w jednej ze swych osad dla bezdomnych. [...] **Dużo wśród nich Polek?**
Kiedyś większość prostytutek cudzoziemskich to były Polki. Teraz naszych jest znacznie mniej. Ostatnio przyjeżdżają całe transporty Bułgarek.
Swoich własnych Niemcy już nie mają? We wschodnich Niemczech prostytutek niemieckich jest więcej niż zagranicznych. Wiele z nich, a także alfonsów, to są byli sportowcy z NRD, którzy się w nowej rzeczywistości nie potrafili odnaleźć. Prostytutki niemieckie mają większe wzięcie od zagranicznych, bo są czyste, zadbane i szczupłe. Przeciętne dziewczyny z agencji po polskiej stronie granicy mają lekką nadwagę, w niemieckiej - bardzo rzadko. One są wszystkie podobne do Barbie: kuse spódniczki, wysokie buty, tlenione włosy.
Przespałby się pan z prostytutką? Prostytutka nie przestaje być dla mnie kobietą. Nie przykładam osądów moralnych do tego, co robi. Mógłbym więc pójść do łóżka z prostytutką, ale wówczas musiałbym zrezygnować z pracy z nimi. Nie można przekraczać pewnej granicy zażyłości. Ale lubię przebywać w ich towarzystwie. Są otwarte i szczere, jeśli nawet cyniczne. Można z nimi rozmawiać bez podtekstów, bez pruderii. Bywają wśród nich naprawdę fajne dziewczyny. Nasze **mają wzięcie?**
Największe wzięcie wśród zagranicznych mają Rosjanki. Sądzę, że niemieckiemu mężczyźnie miło jest mieć rosyjską kobietę, często lekarkę lub inżyniera. To musi poprawiać nastrój.
Dlaczego mężczyźni korzystają z ich usług? Prostytutka nie stawia wymagań, jest do spełniania życzeń. Nie trzeba zabiegać o jej zdobycie. Po seksie sobie idzie i nie ma kłopotu. Można też podnieść własną wartość przez wyżycie się na niej, można uznać to za przygodę. Sadzę, że seks jest tu na dalszym planie. Natomiast na autostradzie szybki seks jest głównym celem. [...][163]

ZAKOŃCZENIE

Można postawić pytanie: Dlaczego właśnie historia prostytucji?. Dlatego że jest to -jak zostało zaznaczone w tytule - najstarszy zawód świata. Historię ludzkości można wyweść z dziejów religii, obyczajów, narzędzi oraz profesji. Im dawniejszą metrykę ma badany przez nas przedmiot, tym pełniejsza będzie wywiedziona zeń historia. Pełniejsza, co nie znaczy kompletna lub wolna od braków czy opuszczeń.

Praca powyższa nie rości sobie pretensji do wyczerpania tematu, nie jest też monografią usług seksualnych. Nie jest dziełem historyka, lecz dziennikarza. Należy zatem traktować ją jako zbiór esejów lub felietonów. Tyle że poświęconych jednemu tematowi (co uprawnia do wydania ich w książce) i trzymających się (jako tako) chronologii.

Nie jest też pracą prawnika, moralisty, lekarza, badacza patologii społecznych, wojującego feministy czy antyfeministy. Choć korzysta obficie z dorobku wszystkich tych luminarzy wiedzy, nie podziela zazwyczaj ani ich kompetencji, ani konkluzji.

Autor doszedł do wniosku, że mało jest dziedzin, w których moralność tak splata się z ekonomią, religia z polityką, poziom wiedzy medycznej z obyczajowością, wiedza o społeczeństwie z prawem. Jeżeli tak jest, to temat musi być dla badacza ciekawy i ten fakt wystarcza, aby drążyć daną tematykę. Ciekawe tematy poszerzają naszą wiedzę o człowieku.

Pochylenie się nad tematem prostytucji to nie tylko poznawanie panien, które świadczą usługi miłosne, ale także tych, którym się je świadczy. Co więcej, również tych, którzy z prostytucji nie korzystają; tych, którzy jej zakazują, którzy ją zwalczają. To pochylenie się nad człowiekiem.

Piszący te słowa nigdy nie skorzystał z okazji do rynkowego zrealizowania swoich potrzeb seksualnych. Nie dlatego że był szczególnie moralny, ale dlatego że ongi możliwości bezgotówkowej realizacji tych potrzeb były ogromne, a dziś zmalały potrzeby. Praca ma więc charakter teoretyczny tak w części historycznej, jak współczesnej.

Przypisy:

Herodot *Dzieje,* [za:] Władysław Kopaliński *Encyklopedia „drugiej pici",* Warszawa 1995.

[2] Józef Macko *Nierząd jako choroba społeczna,* Warszawa 1938, ss. 2,3.

[3] Robert Flaceliere *Życie codzienne w Grecji za czasów Peryklesa,* przekład: Zofia Bobowicz i Jerzy Targalski, Warszawa 1985.

[4] Nicke Roberts *Whores in history. Prostitution in Western Society,* London 1993.

[5] Pauł Friedrich *The meaning ofAphrodite,* Chicago 1978.

[6] Alkifron *Listy heler,* przekład: Halina Wiszniewska, Wrocław 1962.

[7] Macko, *op. cii.,* s. 30.

[8] William Sanger *History of Prostitution,* New York 1859.

[9] *Jlzej satyrycy rzymscy,* przekład: Jan Sękowski, Wrocław 1958.

[10] Prokopiusz z Cezarei *Historia sekretna,* przekład: Andrzej Konarek, Warszawa 1969.

[11] Barbara G. Walker *The Women's Encyclopedia ofMyths and Secrets,* San Francisco 1983.

[12] Roberts, *op. cit., s.* 40.

[13] Otto Keifer *Sexual life inAncient Rome,* London 1934.

[14] Katullus *Poezje,* przekład: Anna Świderkówna, Wrocław 1956.

[15] Robert Graves, Raphael Patai *Mity hebrajskie. Księga Rodzaju,* przekład: Regina Gromadzka, Warszawa 1993, ss. 67, 68.

Bronisław Malinowski *Życie seksualne dzikich.* Warszawa 1957.

[17] Graves, *op. cit., s.* 263.

[18] Leszek Kołakowski *Klucz niebieski albo opowieści budujące z historii świętetej zebrane ku pouczeniu i przestrodze.* Warszawa 1965, s. 73.

[19] *Biblia to jest całe Pismo Święte Starego i Nowego Testamentu,* Warszawa 1975.

[20] Pliniusz *Starszy Historia naturalna* [za:] Kopaliński, *op. cii.* Roberts, *op. cii.,* s. 61.

[22] [Za:] Kopaliński, *op. cit.*

[23] Macko, *op. cii., s.* 10. ^/fcid.s.ll-U.

[25] Vern L. and Bonnie Bullough *The History o f Prostitution,* New York 1968.

[26] Lidia Otis Leach *Prostitution in Medieval Society,* Chicago 1985.

[27] Bronisław Geremek *The Margins of Society in lale Medieval Paris,* Camb-rige 1989.

Bullough, *op. cit.*

[29] Franciszek Villon *Wielki testament,* przekład: Tadeusz Boy-Żeleński, Warszawa 1950.

[30] Halina Manikowska *Nadzór i represja. Władza i społeczeństwo w późno-średniowiecznej Florencji,* Warszawa 1993, s. 266.